



*Jane Graves*



*Miłosne kołysanki*

Tytuł oryginału: *Black Ties and Lullabies*



*Jane Graves*

*Miłosne kołysanki*

Tytuł oryginału: *Black Ties and Lullabies*

1

*Książkę dedykuję Michele Bidelspach - każdy pisarz powinien mieć tak  
cierpliwego, pomocnego i wnikliwego redaktora*

*TL R*

---

---

## ***Rozdział 1***

Bernadette Hogan marzyła o tym, żeby pod koniec wieczoru posłać Jeremy'ego Bridgesa do diabła. Była dziesięć razy stabilniejsza emocjonalnie niż większość ludzi. Wiedziała jednak, że jeśli jeszcze jedną noc będzie musiała patrzeć, jak Jeremy bawi się z głupiutkimi blondynkami, to po prostu zwariuje. Fakt, brał udział w różnych imprezach charytatywnych, grając rolę hojnego dyrektora Sybersense Systems, ale tak naprawdę to nie była kwestia dobrej woli. Chodziło mu o to, żeby zaciągnąć

kolejną panienkę do swojego łóżka z barokowo rzeźbionymi kolumnami.

Bernie nie zajmowała się jednak planowaniem wypraw szefa. Miała jedynie ochraniać go, kiedy decydował się gdzieś wyjść. Poza tym była jeszcze kwestia astronomicznej kwoty, jaką płacił jej za znoszenie tych wszystkich bzdur – a bardzo potrzebowała pieniędzy na najbliższe lata.

Dlatego też podanie o zwolnienie z pracy pozostało na razie tylko marzeniem, do którego tęsknie wracała, kiedy Jeremy po raz kolejny doprowadzał ją do granic wytrzymałości. Tak też było tej nocy.

*TL R*

Carlos zajechał pod hotel San Moritz i zatrzymał się na podjeździe obok rzędu zaskakująco małych i bezpiecznych samochodów. Najwyraźniej obrzydliwie bogata część społeczności Dallas zostawiła mercedesy, bmw i spalające hektolitry terenówki w swoich gigantycznych garażach, wybierając hybrydy albo auta na prąd. Bernie westchnęła.

– Z jakim zagrożeniem środowiska będziemy dziś walczyć?

Jeremy zmarszczył w zamyśleniu czoło.

– Dobre pytanie. – Sięgnął do butonierki i wyciągnął zaproszenie. – A, właśnie. Z globalnym ociepleniem. Tematem głównym będzie wymieranie niedźwiedzi polarnych.

3

– A ty siedzisz sobie w limuzynie. Z tego, co pamiętam, to cacko spala trzydzieści litrów na sto kilometrów. Nie wstyd ci przed tymi wszystkimi ludźmi?

– Przecież to hipokryci.

– To prawda, ale chodzi o pozory.

– Chodzi o wygodę – odparł Jeremy. – Nie po to zarobiłem tyle pieniędzy, żeby teraz gnieść się w samochodzie wielkości pudełka po butach.

– A jednak lubisz gnieść się w swoim ferrari.

– Ferrari się nie liczy. To jedyne auto na świecie, dla którego warto zrezygnować z drinka i oglądania telewizji w HD.

Mówiąc to, opróżnił szklaneczkę whisky i odstawił ją, wzdychając z zadowoleniem. Jeremy uwielbiał wygodę, dlatego rzadko sobie cegokolwiek odmawiał. Pił najlepszą szkocką, mieszkał w niewiarygodnie drogiej willi, podróżował po świecie i umawiał się z nieziemskimi laskami o mózgach wielkości orzeszka. Jeremy często mówił Bernie, że miło na nie popatrzeć, a przekłety intelekt przynajmniej nie psuje przyjemnych chwil.

*TL R*

Bernie znów westchnęła. Wystarczyło jedno takie zdanie, żeby unieważnić pięćdziesiąt lat historii feminizmu.

Na samym początku jej sposobem na niego był stuprocentowy profesjonalizm: „tak, proszę pana”, „nie, proszę pana”, „oczywiście, proszę pana”. Ale im dłużej dla niego pracowała, tym częściej pozwalała sobie na wyrażanie własnego zdania. To wcale nie znaczyło, że nie traktowała swojej pracy poważnie. Po prostu złość, którą czuła prawie zawsze w jego obecności, musiała znaleźć ujście. Na szczęście Jeremy był zblazowanym bogaczem, który nie lubił postępować zgodnie z zasadami – cwana babka w roli ochroniarza pasowała do niego idealnie. To dobrze, bo gdyby musiała

---

---

przy nim siedzieć cicho, to chyba w końcu zabiłaby go własnymi rękami.

– Zawiązesz ten krawat czy nie? – spytała.

Jeremy spojrział na zwisający mu z szyi krawat.

– W zaproszeniu napisali, że obowiązuje smoking. Nic nie wspominali o wiązaniu krawata.

– A było tam coś o sportowych butach?

– Nie – odpowiedział z uśmiechem. – To manifestacja moich poglądów na modę.

Prawdę mówiąc, Jeremy mógłby równie dobrze włożyć to, co nosił zwykle w wolnym czasie – byle jakie szorty, T-shirt i klapki – a i tak by go wpuścili. Gdyby wypisał czek na odpowiednią sumkę, mógłby nawet przyjść w stroju Adama. Obnoszenie się z lekceważącym stosunkiem do świata nie było jednak w jego stylu. Ubierał się zawsze dość dobrze, żeby wpuścili go bez problemu, ale wystarczająco niedbale, żeby żalowali, że nie mają innego wyjścia. Miał trzydzieści siedem lat. Bernie uważała, że mógłby już odpuścić sobie te dziwactwa i pokazać wprost, co naprawdę myśli, ale wiedziała, że nie ma co na to liczyć.

*TL R*

Dziennikarze przez lata próbowali dokopać się do faktów, które mogłyby wyjaśnić jego ekscentryzm, ale poza najogólniejszymi informacjami jego życie było owiane tajemnicą. Wychował się z ojcem w Houston. Nie znał matki. Ukończył uniwersytet w Teksasie. Przez krótki czas pracował przy tworzeniu programów komputerowych, a potem założył własną firmę – obecnie Sybersense. Niewiele więcej było o nim wiadomo –

poza tym, co wiązało się z jego życiem zawodowym i działalnością społeczną, którą się ostatnio zajmował.

Bernie westchnęła, patrząc na bogaczy leniwie zmierzających do wejścia.

5

– Czy naprawdę musimy to robić?

– Słuchaj, Bernie. To wyjątkowa okazja. Jak często się zdarza, żeby ktoś zorganizował zbiórkę pieniędzy z tak niezwykłego powodu, a przy tym zaprosił tylu pięknych i bogatych ludzi?

– Mniej więcej raz na tydzień.

– No właśnie! To zdecydowanie za rzadko. Musimy się zabawić.

– My?

– No dobra. Ja muszę się zabawić, a ty wypatrywać bandziorów. Niech każde z nas zajmie się tym, co mu wychodzi najlepiej.

Bernie spojrzała na niego ze złością.

– Tym razem zagrożenie jest realne, chyba sam wiesz.

– Tak jak co tydzień.

Miał rację. Na człowieka tak bogatego i wpływowego jak Jeremy zawsze ktoś czyhał. Miała uzasadnione podejrzenia, że zagrożenie, które się ostatnio pojawiło, wiązało się w jakiś sposób nową aplikacją Sybersense do zarządzania placówkami medycznymi. Ta aplikacja miała się pojawić na rynku na początku przyszłego roku. Mówiło się, że zrewolucjonizuje rynek

*TL R*

opieki zdrowotnej, a ludzie z nieprzebraną ilością forsy zaczną pukać do

drzwi Bridgesa. Jednak żeby to osiągnąć, musiał brutalnie przejąć dwie firmy stanowiące dla niego największą konkurencję. Z nich wybrał sobie najlepszych programistów i pracowników mających stworzyć i wypromować jego nowy produkt, po czym olał całą resztę. Niestety, bogaci dyrektorzy wielu konkurencyjnych firm wypadli przez to z gry, więc mieli powód, żeby marzyć o klęsce Sybersense albo o śmierci Jeremy'ego. Albo o jednym i drugim. Bernie wiedziała jednak z doświadczenia, że zagrożeniem mógł też być jakiś taksówkarz lub sprzątac, który uznał, że nie znosi bogaczy. Dlatego wciąż musiała być czujna.

---

---

Była przekonana, że wieczór będzie wyglądał jak zwykle i nic złego się nie wydarzy, ale ani ona, ani Jeremy nie mogli być tego pewni.

Wiedziała, że nie ma sensu zastanawiać się nad tym, dlaczego on zachowuje się tak, a nie inaczej. Skupiła się więc po prostu na pilnowaniu, by jego duch nie opuścił ciała.

– Nie nudzi cię to?

– Co? Imprezy charytatywne?

– Nie. Przychodzenie na nie po to, żeby wyrywać i zaliczać sobowtóry

Paris Hilton.

– Hm, jeśli tak na to spojrzeć, to nie nudzi mnie ani trochę –

powiedział z beczelnym uśmiechem.

– Boże drogi. Mam nadzieję, że się zabezpieczasz.

– No pewnie. Nigdy nie wiadomo, gdzie czai się na ciebie jakieś obrzydliwe choróbsko. Wzruszyła mnie twoja troska.

– Gównu, a nie troska. Po prostu liczę na to, że dla dobra świata nie przekażesz dalej swoich genów.

*TL R*

– Nie martw się – odparł, klepiąc się po kieszeni spodni. – Zawsze jestem przygotowany.

Patrzyła na niego, kręcąc głową. Ten facet samodzielnie utrzymuje przy życiu przemysł gumowy.

– Po co w ogóle zawracać sobie głowę tymi imprezami? – spytała. – Nie łatwiej złożyć zamówienie, siedząc wygodnie w domu?

– Zamówienie?

– No tak, wypisujesz czek i wymieniasz go na dziewczynę. Carlos mógłby ci je przywozić.

– Ale wtedy nie miałbym okazji, żeby... czym to się mamy zajmować?

7

– Ratowaniem niedźwiedzi polarnych.

– A no właśnie. Musimy pamiętać o Matce Naturze.

– Daj spokój, Bridges. Jedynym gatunkiem, jaki chciałbyś chronić przed wyginięciem, jest kawaler zatwardziały. Jemu chyba jednak, niestety, nie grozi zagłada.



– I tu się mylisz, Bernie. Ubolewam nad losem niedźwiedzi polarnych w każdym dniu swego życia.

– Jeśli niedźwiedziom polarnym wyrosną blond włosy i ogromne biusty, to wtedy uwierzę.

– Jeśli tak bardzo nie chcesz iść na tę imprezę, zostań w aucie.

Dodałem parę pozycji do kolekcji DVD: *Terminator*, *Obcy*, *Szklana pułapka*... Twoje ulubione.

– Płacisz mi za to, żebym trzymała się blisko ciebie.

– Byle nie za blisko. Przez ciebie nie mogę się wyluzować.

– Przeze mnie nikt cię jeszcze nie zabił.

– Po co ten dramatyzm?

Bernie zmrużyła oczy.

*TL R*

– Zapomniałeś, co się wydarzyło w Londynie?

– To był wypadek.

– Niekoniecznie. Niby kierowca stracił panowanie nad autem, ale kto wie, czy tak naprawdę nie panował nad całą sytuacją.

– I tak nigdy się nie dowiemy, jak było.

– Dobra. Idź, niech cię zabiją. Nie obchodzi mnie to.

– Oczywiście, że cię obchodzi. Wobec jakiego innego klienta mogłabyś sobie pozwolić na tyle nadużyć?

– Na d u życ ?

Jeremy pochylił się do przodu i zapukał w szybę oddzielającą ich od

---

---

kierowcy.

– Carlos...

Szyba zjechała w dół.

– Tak, proszę pana?

– Czy uważasz, że zachowanie Bernie wobec mnie można nazwać nadużyciem?

– O, tak. Zdecydowanie.

– Dziękuję.

Szyba znów się podniosła. Jeremy odwrócił się do Bernie i powiedział:

– Widzisz? On wie, kto wypisuje dla niego czeki.

Bernie spojrzała na Carlosa z wściekłością.

– Wazeliniarz.

– Mogę cię o coś spytać, Bernie? – powiedział Jeremy.

– Słucham?

– Gdzie dokładnie trzymasz broń, kiedy jesteś w sukience?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie twój interes. *TL R*

Jeremy spuścił wzrok, zajrzał jej w dekolt, potem obejrzał jej uda, a następnie powoli podniósł oczy.

– Mam więc to sobie sam wyobrazić?

Przez chwilę poczuła się dziwnie – tak jakby była jedną z tych

wymuskanych kobiet wyglądających jak na okładkach czasopism. Jedną z

tych, za którymi on się uganiał. Na sam dźwięk jego głosu serce szybciej jej

zabiło. A te jego niesamowite zielone oczy... Nic dziwnego, że kobiety

wpadały w jego sidła.

Oczywiście wiedziała, że sobie z nią pogrywa. Świetnie mu wychodziło zbijanie ludzi z tropu i potrafił wykorzystywać do tego

9

najróżniejsze środki, nawet seks. Nie znaczyło to bynajmniej, że jako mężczyzna w ogóle jej nie rusza, i kiedy tak uporczywie na nią patrzył, mimo woli pojawiły się w jej głowie lubieżne myśli.

Później pomyślała, że on i tak za kilka minut będzie startował do jakiejś rozpieszczonej panny albo bogatej rozwódki, a wtedy przestanie ją nawet zauważać. W końcu była tylko kolejnym pracownikiem, tak samo jak gosposia czy sprzątac basenu. I to jej pasowało.

– Przestań, Bridges. Musi ci wystarczyć wiedza, że jestem uzbrojona.

Niebezpieczna. I niezależnie od tego, czy świat na tym zyska, czy straci, odstawię cię do domu w jednym kawałku.

– W zasadzie nie sędzę, żebyś w ogóle potrzebowała broni –

powiedział Bridges. – To prawda, że kiedyś zabiłaś człowieka patyczkiem od lodów?

– Patyczkiem od lodów? – Prychnęła. – Co za absurd.

– Czyli to nieprawda?

– No jasne, że nie – powiedziała, a po chwili dodała: – To był patyczek do uszu.

*TL R*

Jeremy się uśmiechnął, po czym zaczął się przyglądać szykownej

Barbie stojącej przy drzwiach hotelu obok donicy z barwinkami. Miała nogi po samą szyję wyłaniające się zza kusej, opinającej ją jak folia śniadaniowa

sukienki i wspaniałe blond włosy lśniące w wieczornym świetle. Samochód, który stał przed nimi, odjechał, więc Carlos podjechał pod sam hotel.

Mężczyzna w uniformie otworzył drzwi limuzyny i uśmiechnął się do Jeremy'ego z szacunkiem.

– Dobry wieczór, proszę pana.

Potem spojrzął na Bernie i przestał się uśmiechać. Z jego spojrzenia wyczytała myśl: „Co taka kobieta jak ty robi z kimś takim jak on? ”.

---

---

Przełknął ślinę.

– Dobry wieczór, panienko.

„Panienko”? Bernie się wzdrygnęła. Nikt się tak do niej nie zwracał, odkąd... właściwie to nigdy. A poza tym to nie jego sprawa, co robi z Jeremym.

Mężczyzna w poczuciu obowiązku wyciągnął do niej rękę, tak jakby potrzebowała pomocy, żeby wysiąść z samochodu. Wysiadła sama, nie zwracając na niego uwagi, a przy okazji rozejrzała się za czymś podejrzanym. Razem z Jeremym podeszła do drzwi wejściowych hotelu i po raz pierwszy dokładnie przyjrzała się tamtej blondynce.

Chociaż miała na rzesach tyle tuszu, że mógłby się w nim utopić krążownik, Bernie zdawało się, że gdzieś ją już widziała. Dwa dni temu na chodniku przed bramą Jeremy'ego stała jakaś kobieta i obserwowała ich, kiedy przejeżdżali. Pamiętała też dziewczynę wałęsającą się poprzedniego dnia koło restauracji, kiedy Jeremy był na obiedzie z głównym dyrektorem finansowym. Bernie nie była stuprocentowo pewna, że to ta sama kobieta, ale jej instynkt rzadko ją zawodził. Gdyby widziała ją tylko dwa razy, to

mógłby być tylko przypadek. Ale trzy? To już coś więcej. I chociaż była wystrojona, jakoś nie pasowała do tych wszystkich ludzi. Byłaby bardziej na swoim miejscu, gdyby imprezowała po barach. Miała zbyt mocny makijaż, zbyt wyzywającą sukienkę, zbyt wysokie obcasy. Jeśli ktoś wyglądał niestosownie do okazji, należało się mieć na baczności.

Kiedy ją mijali, wchodząc do hotelu, odwróciła się powoli i uśmiechnęła znacząco do Bridgesa. Nie było nic dziwnego w tym, że uśmiechała się tak samo jak on. Bernie jednak wyczuła w jej zachowaniu coś, co wykraczało poza rytuał godowy przyjęty w wyższych sferach, który miała okazję obserwować już wiele razy. Potem kobieta skierowała wzrok

11

na Bernie. Uśmiech od razu zniknął z jej twarzy i pojawił się na niej dziwny wyraz poirytowania, który przyprawił Bernie o dreszcze. Bernie co prawda przyjechała z Jeremym, ale ta kobieta z pewnością nie uważała jej za rywalkę. Najwyraźniej chodziło o coś innego. Bernie postanowiła uważać na tę blondynkę przez resztę wieczoru.

Gdy Jeremy wszedł do sali balowej, jak zwykle przy takich okazjach poczuł *déjà vu*. Hotele, okazje, nadskakujący mu ludzie pragnący jego pieniędzy – to wszystko za każdym razem wyglądało tak samo.

Gigantyczny szwedzki stół – jest. Cicha aukcja – jest. Pękające w szwach bary we wszystkich rogach sali – są. Młode, ponętne, zaangażowane społecznie panienki szukające męża – są. Chciałby choć raz zobaczyć na takiej imprezie coś nowego. Na przykład zawody w picciu piwa. Albo zespół

rockowy zamiast kwartetu smyczkowego. Karaoke. Wybory miss mokrego podkoszulka.

Cokolwiek, co by go wyrwało z tej nieznośnej nudy.

Jednak dzięki temu, że chadzał w takie miejsca, Sybersense miało opinię najbardziej zaangażowanej społecznie firmy w okolicy, a on uchodził

*TL R*

za bogatego ekscentrycznego kawalera. Poza tym pod koniec wieczoru zawsze mógł wybierać, z którą spośród kilku ponętnych kobiet się potem zabawi. Miał też niezły ubaw, patrząc na wszystkie te starsze paniusie starające się nie zwracać uwagi na uchybienia w ubiorze, jakie postanowił popełnić danego wieczoru. Wszyscy tutaj myśleli tylko o stosowności – no, może nie tylko. Pieniądze wygrywały z dobrym tonem, ale z ledwością.

– Dobry wieczór, panie Bridges!

Odwrócił się, żeby spojrzeć na starszą paniusię drepczącą w jego stronę. Genevieve Caldwell była przysadzistą osobą w podeszłym wieku o siwych włosach i pretensjonalnym tonie głosu. Mogła się pochwalić

---

---

kolekcją pól naftowych na całym świecie.

– Jak to miło, że udało się panu dzisiaj...

Wychwycił dokładnie moment, w którym zobaczyła jego – zwisający luźno krawat i zdarte najki. Głos jej zadrżał i wtedy na chwilę to zobaczył. Spojrzenie pełne dezaprobaty. Wyraz twarzy mówiący: „Nie jesteś jednym z nas”. Poczucie wyższości emanujące z ludzi, którzy mieli szczęście stać się członkami elity, na tych, którzy tego szczęścia mieli trochę mniej. Jak zwykle pocieszał się tym, że chociaż była taka bogata, i tak miała dziesięć

razy mniej niż on.

Mimo chwilowej wpadki niemal natychmiast wróciła do poprzedniej, profesjonalnej niemal postawy – z przyklejonym uśmiechem podała mu dłoń.

– ... dzisiaj przyjść – dokończyła.

Jeremy ujął i ucałował jej dłoń, po czym posłał jej olśniewający uśmiech.

– Tak się cieszę, że znów się spotykamy, pani Caldwell.

Starsza pani aż zachwiała się z radości, a w miejsce pogardy pojawiła

*TL R*

się natychmiast ekstatyczna euforia.

Jeremy skinął na Bernie.

– Pani Caldwell, przedstawiam pani Bernadette. To przyjaciółka rodziny, przyjechała z wiejskich obszarów Arkansas. Ma teraz spokojniejszy okres przy hodowli kurczaków, więc włożyła najlepszą sukienkę, wskoczyła do wagonu drugiej klasy i przyjechała.

Nos pani Caldwell zmarszczył się, jakby poczuła zapach zgnilizny.

Gdy usłyszała w jednym zdaniu „wiejski”, „hodowla kurczaków” i „druga klasa”, poziom jej zniesmaczenia sięgnął zenitu.

– Miło mi panią poznać – powiedziała pani Caldwell, chociaż widać

13

było wyraźnie, że nie jest jej miło. Z wyrazem zastanowienia na twarzy przechyliła głowę. – Wydaje mi się, że gdzieś już panią widziałam. –

Zmrużyła oczy. – Czy wie pani, że jest pani uderzająco podobna do astrolog

pana Bridgesa?

– Mojej astrolog? – zdziwił się Jeremy.

– Tak. Trzy miesiące temu na gali poświęconej energii słonecznej był pan ze swoją astrolog. Mówił pan, że według niej powinien pan dać tysiąc dolarów więcej, bo pański księżyc jest w znaku Ryb. – Spojrzała znów na Bernie. – Uderzające podobieństwo.

– No tak, to dlatego że to właśnie ona, moja astrolog – powiedział Jeremy. – Nie mówiłem pani o tym?

– Cóż, wydaje mi się, że nie. – Pani Caldwell znów odwróciła się w stronę Bernie. – Czyta pani z gwiazd dla innych? – spytała z uśmiechem. – Mam tylko nadzieję, że dzisiaj więcej księżyców jest w znaku Ryb.

– To tylko takie hobby – wyjaśnił Jeremy. – Raczej nie chciałyby brać odpowiedzialności za drogę życiową obcej osoby.

– Jednak na pewno ucieszy panią wiadomość – dodała Bernie – że

*TL R*

księżyc Jeremy'ego jest dzisiaj w znaku Bliźniąt. A to oznacza, że jego datek będzie dziś dwa razy większy niż na tamtej gali.

– To wspaniale! – wykrzyknęła pani Caldwell rozpromieniona.

– Jest pan taki hojny, panie Bridges. Dzięki takim sponsorom jak pan niedźwiedzie polarne przetrwają jeszcze wiele pokoleń. – Spojrzała na kogoś za plecami Jeremy'ego. – Przepraszam państwa. Muszę przywitać pozostałych gości. Mam nadzieję, że pan i pańska przyjaciółka będziecie się dziś wspaniale bawić!

Pani Caldwell ruszyła w stronę kolejnej ofiary, a Jeremy zwrócił się do



Bernie.

---

---

- Ale mnie wrobiłaś – mruknął. – Wielkie dzięki.
- Potraktuj to jak pokutę, to może nie pójdziesz do piekła za kłamstwa.
- Ta kwota wystarczy na dzisiejsze kłamstwo. A co z pozostałymi?
- Ty w ogóle nie szanujesz tych wszystkich ludzi, prawda?
- Nie lubię grać w ich gierki.
- To wymyśl własne.
- Właśnie to robię.
- Tylko nie mów znowu, że jestem twoim specem od finansów. Nie mam zielonego pojęcia o giełdzie.

Mówiąc to, odwróciła się i zlustrowała wzrokiem tłum z tą samą dokładnością co zwykle. Była ciągle czujna, stale poważna. Bernie była przeraźliwie przewidywalna. Miała na sobie tę samą czarną sukienkę co zawsze, kiedy ochraniała go na tego rodzaju imprezach. Sięgała jej do kolan i była tak bezkształtna, że nie sposób było zgadnąć, jak wygląda kryjące się pod nią ciało. Swoich ciemnych, opadających na ramiona włosów nie ułożyła w żaden szczególny sposób. Ani śladu makijażu. Wygodne buty na płaskim obcasie. Oczywiście nie miała rajstop. Nie wyobrażał sobie Bernie

*TL R*

wbijającej się w rajstopy. O biżuterii też nie mogło być mowy. W sali pełnej pawi przypominała małego szarego wróbelka. Była tak bezbarwna, że stapiała się ze ścianą. Nie sposób było ją zapamiętać, więc zdziwił się, że pani Caldwell w ogóle ją rozpoznała.

Czasami zadzierał głowę i spod zmrużonych powiek zerkał na Bernie,

kiedy tego nie widziała. Chciał tylko sprawdzić, czy jest w niej cokolwiek z kobiety. Czasami to dostrzegał, ale czuł się tak, jakby przemykał obok tego obrazu, który był widoczny przez chwilę, a potem zaraz znikał.

Zastanawiał się, na co wydaje te wszystkie pieniądze, które u niego zarabia – bo na pewno nie na ładne ciuchy ani na przyzwoite mieszkanie.

15

Ubrania kupowała w dyskontach, a jej nędzne mieszkanie znajdowało się w podejrzanej dzielnicy. Nie żeby coś jej tam groziło. Tylko samobójca odważyłby się z nią zadzierać. Jeremy nie był w stanie dowiedzieć się niczego więcej (chyba że zapłaciliby komuś, by włamał się na jej konto bankowe albo e-maila), a przy tym wiedział, że nie ma co liczyć na to, iż Bernie sama z siebie powie mu coś więcej o swoim życiu prywatnym. Co innego jej przeszłość zawodowa. Może i sprawiał wrażenie beztroskiego, ale zanim kogoś zatrudnił, musiał poznać najdrobniejsze szczegóły związane z jego pracą. Jeśli chodzi o ochroniarzy, Bernie była najlepszą z najlepszych. Służyła w wojsku, fantastycznie strzelała, a sztuki walki miała w małym palcu. Do tego była cholernie dobrym obserwatorem. Jeremy nie miał wątpliwości, że potrafiłaby zabić, gdyby sytuacja tego wymagała.

Ale oprócz tego była też kobietą. Jeremy zastanawiał się czasem, co by się mogło stać, gdyby zafundował jej dzień w jednym z tych nedorzecznie drogich SPA, zabrał ją do Gucciego i pokazał, że ma gest. Tak dla zabawy. Żeby zobaczyć, co z tego wyniknie. Oczywiście, gdyby spróbował

*TL R*

zapropionować jej to wprost, pewnie dołączyłby do szeregu ofiar patyczka do uszu.

– Idę do baru – powiedział Jeremy. – Czy mogę cię zaprosić na kieliszek nieprzyzwoicie drogiego szampana? Muszę w końcu jakoś sobie odbić te dwadzieścia tysięcy.

– Przecież wiesz, że nie piję w pracy.

– Czy ty w ogóle pijesz? Zdarza ci się zapalić, zaparkować na zakazie albo wypluć gumę na chodnik? Czy jest coś, co robisz dla frajdy?

– To jest dla mnie frajda – odparła z kamienną twarzą. – Nie widać?

– Rozchmurz się, Bernie. To bezpieczne miejsce. Nie ma zbyt dużych

---

---

szans, żeby ktoś próbował mnie tu porwać.

Rentgenowski wzrok Bernie skupił się na czymś po drugiej stronie sali.

– Nie byłabym tego taka pewna.

– O co ci chodzi?

– Znasz tamtą kobietę? – spytała Bernie. – Tę, która stoi przy stole w srebrnej cekinowej sukni ledwie zasłaniającej tyłek?

Jeremy odwrócił się, żeby spojrzeć w tamtą stronę, i okazało się, że to ta sama kobieta, którą widział, wchodząc do hotelu. Rzeczywiście, odsłaniała parę centymetrów ud więcej niż pozostałe panie na sali. Bernie się to najwyraźniej nie podobało, ale on się tym zupełnie nie przejmował.

Czy ją znał? Nie. Czy zamierzał ją poznać? Jak najbardziej. Przed końcem wieczoru miał zamiar b a rd zo blisko się z nią zapoznać.

– Nigdy wcześniej jej nie widziałem – powiedział.

– A ja tak. Nawet kilka razy w ciągu ostatnich dni. Myślę, że ona cię śledzi. Dwa dni temu stała pod twoją bramą, a wczoraj była pod restauracją, kiedy jadłeś obiad z Philem Brandenburghiem. Dzisiaj wyraźnie ma cię na

*TL R*

oku.

– Ech, kobiety... – westchnął Jeremy z uśmiechem. – Kompletnie tracą dla mnie głowę, nie sądzisz?

– Może rzeczywiście po prostu zwariowała na twoim punkcie. Pewnie widziała twoje zdjęcie na stronie Dallas After Dark i teraz liczy na to, że uda jej się złowić przystojnego milionera.

– A więc uważasz, że jestem przystojny?

– Cytuję tylko artykuł.

– Jeśli tak jest w internecie, to musi być prawda.

– Jasne. Dallas After Dark, wyżyny dziennikarstwa.

17

Bernie patrzyła wciąż na dziewczynę. Po chwili potrząsnęła głową z niepokojem.

– Jest w niej coś dziwnego. Nie pasuje tutaj. Jej strój jest zbyt prowokacyjny. A poza tym z nikim nie rozmawia.

– Może masz rację. – Powiedział Jeremy. – Powinienem się jej przyjrzeć. Spróbować się do niej zbliżyć. Przejrzeć ją na wylot.

– Nie traktujesz sprawy poważnie.

– I tu się mylisz. Mam co do tej pani bardzo poważne zamiary: chcę ją dziś zabrać do domu. – Znów rzucił okiem w stronę kobiety. – No i popatrz.

Nawet nie muszę ruszać na łowy. Zwierzyna sama do mnie idzie.

*TL R*

---

---

## ***Rozdział 2***

Gdyby Bernie jeszcze chwilę musiała słuchać nieustannej gadaniny tej panienki, włożyłaby jej rękę do gardła i pozbawiłaby ją wszelkich organów umożliwiających mówienie.

Nawet po zajęciu swojego stanowiska pod ścianą wciąż słyszała, jak panna Ashley Preston mówi Jeremy'emu, że widziała jego zdjęcie w internecie i po prostu nie mogła zapomnieć jego twarzy. Kiedy Jeremy spytał ją o rodzinę, powiedziała, że jest córką pana J. T. Prestona, który, cytując jej słowa, „zajmuje się ropą, nieruchomościami, takimi tam”. Potem opowiadała, że jest na rozstaju dróg, bo jeszcze nie znalazła swojego powołania, chociaż pracowała jako wolontariuszka razem z kołem dziewcząt na Southern Methodist University. Dla Bernie było jasne, że albo wszystko sponsoruje jej tatuś, albo ma niewyczerpany fundusz u innego bogatego krewnego.

Pani Caldwell przytoczyła się z powrotem, a Ashley, zwracając się do niej po imieniu, przypomniała, że trzy miesiące wcześniej rozmawiały przez

*TL R*

chwilę podczas zbiórki datków zorganizowanej pod hasłem *Oblicza głodu* w hotelu Adolphus. Bernie obserwowała reakcję pani Caldwell, która najwyraźniej miała krótki zanik pamięci. Jednak już po chwili powitała Ashley tak, jakby znały się od dawna. Niestety, Bernie nie była w stanie stwierdzić, czy pani Caldwell rzeczywiście przypomniała sobie Ashley, czy

po prostu starała się być uprzejma i sądziła, że powinna ją znać.

W pierwszym przypadku wszystko byłoby w porządku. W drugim

Bernie miałyby do czynienia z osobą, która dobrze się przygotowała, żeby nikt nie odkrył jej oszustwa. Niestety, zanik pamięci pani Caldwell nie wystarczał, żeby wszcząć alarm.

19

Przy drugim kieliszku wina Ashley zaczęła kokieteryjnie bawić się włosami, a niedługo potem próbowała niemalże przylgnąć biustem do piersi Jeremy'ego. Bernie westchnęła, modląc się, żeby Jeremy w końcu wykonał swój ruch i żeby już mieć to za sobą.

Na szczęście nie musiała długo czekać. Jeremy pochylił się i powiedział coś cicho do Ashley, a ona odsunęła się, podnosząc brwi i uśmiechając się uwodzicielsko.

– Za kogo ty mnie masz, Jeremy?

– Za kogoś, kto lubi dobre wino – odparł Jeremy, wskazując ruchem głowy jej kieliszek – i bogatych facetów.

Ashley zaśmiała się tak, jak potrafią tylko piękne blondynki

– dźwięcznie, odrzucając przy tym głowę do tyłu.

– Już tak dobrze mnie znasz – powiedziała przewrotnie. – Chyba jesteśmy dla siebie stworzeni.

Po paru chwilach Jeremy wymienił grzeczności z panią Caldwell, dziękując jej za miły wieczór i zapewniając, że wkrótce prześle czek. Potem

*TL R*

on i blond piękność odnieśli kieliszki do najbliższego baru i przeszli do

holu. Bernie zadzwonił po Cariosa i zanim doszli do alejki dojazdowej przed hotelem, limuzyna już na nich czekała.

Ashley odwróciła się, by spojrzeć na Bernie, i jej promienny nastrój nieco przygasł. Pochyliła się do Jeremy'ego i wyszeptała tak, że Bernie ją świetnie słyszała:

– Twoja ochroniarka nie zostaje na całą noc, co? Szczerze mówiąc, trochę się jej boję.

Jeremy odpowiedział szeptem:

– Szczerze mówiąc, ja też się jej trochę boję.

---

---

– Odprawisz ją więc?

– Jak tylko dotrzemy do mojego pałacu.

Carlos wysiadł, otworzył drzwi i pomógł Ashley wsiąść. Bernie już miała usiąść na przednim siedzeniu, kiedy zaświtała jej pewna myśl.

– Bridges...

Jeremy odwrócił się do niej z jedną nogą w samochodzie.

– Co?

– Chcę z tobą pogadać.

Bernie odeszła parę kroków od samochodu. Jeremy niechętnie poszedł za nią.

– Powiedziałaś tej pannie, że cię ochraniam? – spytała.

– Nie, czemu?

– Wiedziała. Spytała, czy twoja ochroniarka zostaje na całą noc. Skąd wiedziała, kim jestem, skoro jej nie powiedziałaś?

– Daj spokój, Bernie. Nietrudno się domyślić.

– Jestem kobietą. Większość ludzi na to nie wpada.

– Może jest mądrzejsza, niż się wydaje.

*TL R*

– Może jest groźniejsza, niż się wydaje. Pamiętasz, jak przywitała się z panią Caldwell, a ona nie mogła jej sobie przypomnieć?

– Pani Caldwell niedługo skończy osiemdziesiątkę. Coś jeszcze?

Bernie zacisnęła usta. Chciałaby mieć coś jeszcze. Ale musiała być szczerą.

– Nie. Nic szczególnego. Po prostu od początku miałam co do niej złe przeczucia.

– A ja miałem dobre przeczucia. I wyszło na moje.

Odwrócił się i wsiadł do limuzyny. Bernie miała ochotę złapać go za kłapy marynarki za tyśnięć dolców i wbić mu trochę rozumu do głowy. Nic

21

jej tak nie drażniło jak chwile, kiedy przedkładał swoje erotyczne podboje nad jej zalecenia w kwestii bezpieczeństwa. Nic. Gdyby ignorowała to, co podpowiadał jej instynkt, nie doszłaby do perfekcji w swoim zawodzie, a ludzie, dla których pracowała, pewnie by już nie żyli.

Bernie wsiadła do samochodu. Kiedy Carlos ruszał, Ashley chichotała na tylnym siedzeniu. Bernie wyobrażała sobie, gdzie są teraz ręce

Jeremy'ego, nie miała jednak ochoty się odwracać, żeby sprawdzić. Carlos cichutko zagwizdał i szepnął:

– Rany. Niezła sztuka.

– Daj sobie spokój. Mógłbyś być jej ojcem.



– Co nie zmienia faktu, że jest naprawdę niezła.

Bernie przewróciła oczami, po czym wbiła wzrok w okno. „Przyjdzie taki moment, że się stąd wyniosę”, pomyślała. Po dwudziestu minutach byli pod rezydencją Jeremy'ego. Carlos wprowadził kod i brama się otworzyła. Droga dojazdowa była długa i kręta. Z obu jej stron rozrastały się petunie i berberysy. Padał na nie cień starannie rozmieszczonych dębów, tak szerokich i wysokich, że za kilka lat z pewnością utworzyłyby sklepienie nad

*TL R*

drogą. Na szczęście wtedy Bernie już od dawna tu nie będzie. Carlos podjechał pod portyk po zachodniej stronie domu. Wyszedł z auta, żeby otworzyć drzwi Jeremy'emu i Ashley. Ashley wysiadła, wciąż irytująco chichocząc. Bernie pomyślała, że chyba wolałaby już być głucha jak pień. Jeremy powiedział Carlosowi, że już dziś nigdzie nie wychodzi, co oznaczało, że należy odstawić limuzynę do garażu i wracać do siebie. Potem Jeremy i Ashley weszli do domu, zamykając za sobą drzwi i nawet się nie oglądając.

„Niech cię szlag”, pomyślała Bernie. „Mam nadzieję, że odstrzelili ci łeb”.

---

---

Carlos wprowadził limuzynę do garażu. Oboje wysiedli i podeszli do swoich samochodów zaparkowanych w pobliżu.

– Na razie, Bernie – powiedział Carlos.

Kiwnęła do niego. Carlos wsiadł do samochodu i odjechał. Bernie odpaliła auto, chcąc zrobić to samo, ale znów coś jej przyszło do głowy.

Sięgnęła po iPhone'a i wpisała w Google „T. J. Preston” – czyli domniemane

nazwisko ojca blondynki. Po kilku sekundach wyskoczyły jej wyniki – dziekan uniwersytetu w Kalifornii i weterynarz z Cleveland. Przewinęła trochę w dół. Konto na Myspace jakiegoś studenciaka z Ohio. Chemik z Maine. Pisarz literatury dziecięcej. Różni inni T. J. Prestonowie, lecz żaden z nich nie zajmował się ropą ani nieruchomościami. Gdyby był wpływową postacią w Dallas, już dawno by się wyświetlił.

Złe przeczucia, które towarzyszyły jej przez cały wieczór, nasiliły się. Chciała zadzwonić do Jeremy'ego. Ale pewnie i tak by jej nie posłuchał. A zresztą, cóż to zaszkodzi? Tyle tylko że opóźni trochę jego wieczorną rozrywkę. Wybrała skrót klawiszowy do numeru Jeremy'ego. Sześć sygnałów. Nie odebrał. To było normalne. Gdy Jeremy był w

*TL R*  
towarzystwie kobiety, pewnie nawet nie patrzył, kto dzwoni.

Wtedy otworzyły się drzwi od kuchni i wyszła pani Spencer, gosposia Jeremy'ego. Drobna kobieta o wyglądzie babuni ubrana była jak zwykle – w wykrochmaloną białą bluzkę, spódnicę w szkocką kratę i bardzo praktyczne buty. Przeszła przez dziedziniec, kierując się w stronę schodów prowadzących do jej kwatery nad garażem. Po drodze pomachała Bernie, a ona odmachwała. Skoro Jeremy odprawił gosposię, to chyba nastawiał się na niezłą nockę.

„Jedź do domu”, pomyślała. „Do cholery, jeśli coś mu się stanie, sam będzie sobie winien”.

Bernie wrzuciła bieg. Już miała wcisnąć gaz, ale z jakiegoś powodu

siedziała przez kilka minut, nie będąc w stanie docisnąć pedału. Nie obchodziło jej, czy coś się stanie Jeremy'emu Bridgesowi. Ale zależało jej na reputacji zawodowej. Gdyby coś dziś poszło nie tak, kogo by za to obwiniano?

Z gniewnym prychnięciem zgasiła silnik i wysiadła. Otworzyła drzwi swoim kluczem i weszła do domu. Przez chwilę nasłuchiwała. Nic nie usłyszała, więc ruszyła przez kuchnię do środka. To, co zobaczyła, sprawiło, że całe jej ciało zastygło w napięciu. Panel alarmowy, który normalnie był ukryty w ścianie obok baru, teraz był otwarty. Obok niego stał Jeremy. Blondynka stała dwa metry dalej i celowała do niego z pistoletu.

*TL R*

---

---

### ***Rozdział 3***

- Nie ruszaj się – powiedziała – albo go załatwię.
- W porządku – odparła Bernie.
- Liczyłam na to, że po prostu odjedziesz.
- Przykro mi, że cię zawiodłam.
- Oddaj broń.
- Nie jestem uzbrojona.
- Bzdura. Dawaj!

Bernie zamarła na chwilę, w ciągu której zdążyła zobaczyć, co jest na ekranach monitoringu. Jedna z kamer była skierowana na dziedziniec, gdzie stał samochód Bernie. Na drugim ekranie było widać ciężarówkę jadącą krętą drogą w stronę domu. Dotrze tu za parę sekund. Musiała działać. Natychmiast.

Powoli sięgnęła pod sukienkę, żeby wyciągnąć berettę przypiętą po wewnętrznej stronie uda. Kiedy pochylała się, żeby położyć pistolet na podłodze i go odsunąć, usłyszała pod domem ciężarówkę. Po chwili rozległo

*TL R*

się stłumione trzaśnięcie drzwiczek i kroki ciężkich butów – do domu zbliżało się kilku mężczyzn. Bernie wiedziała, że kiedy tu dotrą, rozpęta się piekło.

Otworzyły się drzwi do kuchni. Blondynka odwróciła się w tamtą stronę, opuszczając na chwilę broń. Bernie, która już prawie klęczała, rzuciła się na kobietę, chwytając ją w pasie. Ashley przewróciła się na plecy, a broń wypadła jej z zaciśniętej dłoni. Przeleciała po parkiecie i uderzyła w ścianę. Bernie już po chwili stała, nadal mając w ręce broń, ale mężczyźni wciąż się zbliżali.

– Do schronu! – krzyknęła do Jeremy'ego. – Już!

25

Popędzała go, kiedy biegli przez korytarz na tyłach domu do jego gabinetu. Zatrzasnęła drzwi, zamknęła je na klucz, a potem podbiegła do biblioteczki przy przeciwległej ścianie. Sięgnęła pod jedną z półek, chwyciła dźwignię i biblioteczka otwarła się, odsłaniając srebrną klawiaturę na ścianie. Na korytarzu rozległy się ciężkie kroki. Odwróciła się, ściskając oburącz berettę i celując w stronę drzwi.

– Wprowadź kod! – wrzasnęła, kiedy zadrgała klamka.

Po chwili ktoś zaczął kopać w drzwi.

Jeremy wpisał ostatnią cyfrę i drzwi do schronu się odblokowały.

Otworzył je szarpnięciem. Bernie wepchnęła go do środka w chwili, gdy rozległ się strzał. Spojrzała za siebie i zobaczyła, że zamek się poluzował. Przy kolejnym uderzeniu drzwi otworzyły się ciężko, chwiejąc się w zawiasach. Gdy mężczyźni weszli do gabinetu, Bernie zatrzasnęła schron. A potem... zaległa cisza.

Ściany były solidne, kuloodporne, a oprócz tego dźwiękoszczelne. Nic nie mogło się dostać do tego pokoju ani z niego wydostać, chyba że Bernie zdecydowałaby inaczej. Kiedy już złapała oddech, podeszła do panelu

*TL R*

łączości podłączonego do zabezpieczonej linii telefonicznej i zadzwoniła na policję.

– Włamanie przy ulicy Emerald Creek 4536. Posiadłość Jeremy'ego Bridgesa. Sprawcy wciąż tu przebywają.

– Gdzie państwo się teraz znajdują?

– W schronie wewnątrz domu.

– Czy w budynku jest ktoś jeszcze?

– Nie.

Operator powiedział, że radiowóz już jedzie. Bernie poprosiła, żeby oddzwonił, kiedy już będzie po wszystkim. Potem zatelefonowała do pani

---

---

Spencer i kazała jej zamknąć drzwi oraz nie zbliżać się do okien do czasu, aż przyjedzie policja, zapewniając, że włamywacze już pewnie uciekli.

Usłyszała niepokój w jej głosie, ale wiedziała, że to spokojna, zrównoważona kobieta. Jak inaczej mogłaby wytrzymać z Jeremym przez tyle lat?

Gdy odłożyła słuchawkę, oparła się dłońmi o ścianę, zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Mało brakowało. Gdy się odwróciła, ulgę zastąpiła fala rozdrażnienia.

Kiedy ona upewniała się, że pomieszczenie jest bezpieczne i zawiadamiła policję, Jeremy zrobił sobie drinka. Teraz siedział rozwalony na skórzanym fotelu, rozkoszując się nastrojem miejsca, które wyglądało bardziej jak elegancki klub niż schron. Ściany były obite wiśniowym drewnem. Zadbano też o rozrywkę – w wyposażeniu był barek, najnowocześniejszy sprzęt muzyczny i czterdziestodwucalowy plazmowy telewizor. Kiedy Jeremy odprężał się w fotelu, nie wyglądał, jakby się bał, czuł ulgę, wdzięczność czy cokolwiek innego – sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie. Może nieco znudzonego. Zupełnie nie przejął się

*TL R*

tym, że oboje mogliby być już martwi.

– No, no – powiedział, wzdychając z zadowoleniem. – Fajnie było, co?

Bernie na moment zaniemówiła.

– Fajnie? – krzyknęła. – Fajnie?!

– No, tak – odpowiedział, sącząc spokojnie drinka. – Od razu krew szybciej krąży. Ale trochę mnie rozczarowałaś. Miałaś broń. Myślę, że i tak byś ich załatwiła.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Załatwiła? Przecież była ich trójka!

– Zastanówmy się... troje na jedną... w przypadku gdy tą jedną jesteś

ty... to chyba równa walka.

– Nie jestem od tego, żeby rozwalać bandziorów – powiedziała ze

złością. – Mam tylko pilnować, żebyś przeżył.

– Doceniam to. Ale wiesz, że zawsze podobały mi się stare westerny.

Liczyłem na coś bardziej widowiskowego.

Patrzyła na niego zaskoczona.

– Coś ci nie pasuje? Co?

– To nie była próba porwania. Chcieli mnie po prostu obrabować. To przestępca niższej kategorii. Nie nadawaj temu zbyt wielkiego znaczenia..

– Czyli blondynka była wtyczką. Kazała ci wyłączyć alarm.

– Dokładnie.

– Na pewno już miała przy sobie ten pistolet, kiedy wyjeżdżaliśmy z hotelu. A nie mówiłam, że coś knuła?

Jeremy wzruszył ramionami.

– Ważne, że wszystko dobrze się skończyło.

W Bernie aż się gotowało od złości i frustracji. Dość. Tego już było za wiele. Miała powyżej uszu Jeremy'ego Bridgesa i nie chciała znosić go

*TL R*

choćby dzień dłużej.

Podeszła do barku i sięgnęła po butelkę Crown Royal Whisky. Nie piła zbyt często, lecz teraz nagle nabrała ochoty. Nalała sobie i wypła jednym haustem. Ale przecież co dwa kieliszki to nie jeden.

– Myślałem, że nie pijesz w pracy – powiedział Jeremy.

– Nie jestem w pracy – odparła, nalewając sobie znowu. – Już dla

ciebie nie pracuję.

Westchnął dramatycznie.

– No, dobrze. Ile muszę wydać, żebyś się jeszcze zastanowiła?

Wychyliła drugi kieliszek, napawając się tym, jak przyjemnie palił ją

---

---

w przelyku i podsycał jej gniew. Dzięki temu czuła się, jakby mogła udusić go gołymi rękami i odejść, nawet się nie oglądając.

– Nikt nie ma tylu pieniędzy – powiedziała. – Nawet ty.

– Podwyższę ci stawkę o pięćset dolców.

Uderzyła kieliszkiem o blat barku.

– Powiedziałam już: znajdź sobie nowego ochroniarza.

– Tysiąc.

– Ostrzegałam cię, żebyś nie przyprowadzał tej kobiety do domu. –

Głos Bernie drżał ze złości. – Powiedziałam ci, że mam złe przeczucia. A ty i tak to zrobiłeś. Nie obchodzi mnie, czy masz ochotę umrzeć. Ale mnie już więcej nie wciągniesz w tarapaty.

– Bernie... Nie rozstawajmy się w złości.

– Już po sprawie. Jestem wściekła i odchodzę. Mam dość łożenia za tobą i patrzenia, jak podrywasz laski. Mam dość twojej beztroski. Mam dość ciebie.

– Każdy ma swoją cenę. Nawet ty. Tylko jeszcze do niej nie doszliśmy.

*TL R*

– Czemu tak bardzo nie chcesz, żebym odeszła? Nawet się nie lubimy.

Ale z jakiegoś powodu nie chcesz się ze mną rozstawać. Dlaczego?



– Może jestem masochistą?

– Nie, to ja jestem masochistką, bo pracuję dla ciebie dłużej, niż  
powinnam. Chcesz grać w rosyjską ruletkę o swoje życie? Proszę bardzo.  
Ale nie będziesz już grał o moje. Kiedy policja potwierdzi, że jest czysto,  
wynoszę się stąd.

– Nie musiałaś przecież wracać. Dlaczego to zrobiłaś?

– Nie pozwolę, by mi zabito klienta. Nawet ciebie.

– Kiedy już dostaliby to, czego chcieli, na pewno by sobie poszli.

29

– A godzinę później policjanci kazaliby ci rozpoznawać ich na  
zdjęciach. Może i byli tylko włamywaczami, co nie znaczy, że nie byli  
bezwzględni. Jak myślisz, dlaczego za nami pobiegli, zamiast się zmyć? Bo  
nie chcieli, żebyśmy ich wydali, i zrobiliby wszystko, żeby nas  
powstrzymać.

Jeremy tylko wzruszył ramionami. Jego beztroska doprowadzała ją do  
szału.

– Uratowałam ci skórę – warknęła. – Nie zapominaj o tym.

– Pani Caldwell na pewno nie zapomni. W końcu jeszcze nie wysłałem  
jej czeku.

– Uwielbiasz robić ludzi w balona, prawda? A potem załatwiasz  
wszystko odpowiednią ilością forsy, dzięki której ludzie mogą z tobą  
wytrzymać, chociaż jesteś cholernym wrzodem na tyłku.

– Każda okazja jest dobra, żeby się pośmiać.

– Pośmiać się? – Potrząsnęła głową. – Jeśli uważasz, że to zabawne, to

masz popieprzone poczucie humoru.

– A ty w ogóle nie masz poczucia humoru. Założę się, że w życiu się

*TL R*

nie śmiałaś.

– Nie masz o mnie bladego pojęcia.

– Masz rację, nie mam. Ale jak na razie moje przypuszczenia się sprawdzały. Jesteś profesjonalistką. Działasz bez emocji. Jesteś twarda do szpiku kości.

– Lepsze to, niż gdybym była cała z botoksu i silikonu.

– W zasadzie mogłabyś tego spróbować. Może by ci się spodobało. –

Obejrzał ją od stóp do głów, umyślnie wodząc po niej spojrzeniem. – Wiesz, mógłbym ci to nawet zafundować.

Bernie poczuła powiew erotyzmu, jak zwykle w chwilach gdy Jeremy

---

tak na nią patrzył, i wściekała się na siebie, że nie może tego powstrzymać.

„On tylko chce zdobyć przewagę”, pomyślała. „Nie daj mu szans”.

– Zachowaj forszę dla siebie, Bridges. Z wiekiem coraz więcej będą cię kosztować te dwudziestoletnie foczki.

– Chyba tak czy owak, wygrzebałbym jakieś dwadzieścia tysięcy – powiedział, przechylając głowę i wpatrując się w jej piersi. – Znam jednego chirurga plastycznego w Houston. Facet jest świetny w swoim fachu. Z palcem w nosie potrafi zamienić miseczkę B w D.

Bernie powstrzymała się przed skrzyżowaniem rąk na piersiach.

– Myślałeś kiedyś, żeby umówić się z prawdziwą kobietą? Chociaż raz?

– Co to znaczy „z prawdziwą”?

– Bystrą. Wrażliwą. Taką, która uważa, że operacje plastyczne są dla ofiar wypadków, i tyle. A ty sypiasz ze wszystkim, co się rusza, ma blond włosy i miseczkę D. Trudno o większą niedojrzałość.

Poruszył szklanką. Kostki lodu zadźwięczały.

– To, że podobają mi się piękne kobiety, jest niedojrzałe?

*TL R*

– Jeśli te kobiety są dla ciebie tylko cyckami i dupami, to tak.

– Nie każde spotkanie musi być ucztą dla intelektu.

– A może chociaż jedno? Co, Bridges? O, Boże. Chyba nigdy nie słyszałam, żebyś rozmawiał z kobietą poniżej trzydziestki, jeśli nie była wyprodukowana specjalnie po to, żeby się z nią przespać.

Bernie wiedziała, że traci kontrolę. Zaczęła mówić rzeczy, których potem mogła gorzko żałować. Jednak tym razem, jak nigdy dotąd, nie mogła się powstrzymać. I nie chciała. Kipiała ze złości, dodatkowo doładowana procentami, i chciała wyrzucić z siebie całą frustrację, jaką czuła przez tego człowieka w ciągu ostatnich dwóch lat. Skutkami miała zamiar przejmować

31

się później.

– Ale to nie rozmowa sprawia, że chcą się z tobą przespać

– mówiła dalej. – To twoja forsa. Bez niej jesteś nikim. Z takim

wyglądem może dałbyś radę przeżyć jeszcze parę lat w samotności, jednak za jakiś czas nawet tego nie będziesz miał. – Zmarszczyła nos. – A kiedy ten dzień nadejdzie, żadna prawdziwa kobieta nie będzie chciała mieć z tobą nic

wspólnego.

Jeremy nagle zmienił nastawienie. Na jego twarzy odbijał się gniew.

Bardzo powoli odstawił szklankę na stolik i wstał.

– Prawdziwa kobieta, powiadasz? – Przeszedł parę kroków,

zmniejszając dystans między nimi. – Taka jak ty?

– Ale z ciebie dupek.

Odwróciła się, żeby odejść, lecz on złapał ją za rękę i siłą odwrócił z

powrotem. Popatrzyła na jego dłoń, a potem powoli podniosła wzrok i

posłała mu tak zimne spojrzenie, że mogłoby zamienić pustynię w biegun

północny.

– Na twoim miejscu bym tego nie robiła.

*TL R*

– Tak? A to dlaczego?

– Bo mogłabym cię zabić na dziesiątki sposobów. Może wybiorę

metodę numer pięć.

– Mogłabyś – wymamrotał, błędząc spojrzeniem po jej twarzy – ale

tego nie zrobisz.

– Nie bądź taki pewien.

– Różne rzeczy chciałabyś mi teraz zrobić, ale na pewno nie chcesz

mnie zabić.

Kiedy myślała o tym, o co mu chodziło, poczuła na twarzy uderzenie

gorąca, jakby stała przed otwartym piecem. Zacisnęła dłonie w pięści i

---

---

zauważyła, że są mokre od potu. Chciała zaprzeczyć. Powiedzieć, że nie

obchodzi ją jego życie. Ale kiedy tak patrzył na nią upartym, wyzywającym

spojrzeniem, musiała spojrzeć prawdzie w oczy.

Rany, on miał rację.

Zdarzało się, że widząc, jak bardzo Jeremy pożąda pięknych kobiet, zastanawiała się, jakie to uczucie być obiektem jego ciągłego zainteresowania. „Popatrz na mnie w taki sposób”, myślała czasami, gdy zapuszczała się w wyobraźni w zakazane rejony. Mimo że była na niego teraz wściekła, sam dotyk jego dłoni na ramieniu obudził w niej erotyczne pragnienia, za które wściekała się na siebie, które żadnej prawdziwej kobiecie nie przeszłyby przez myśl.

Poczuła, jak wszystko się zlewa – działanie alkoholu, gniew iskrzący między nimi, przesywające ją spojrzenie jego zielonych oczu. Jej serce zaczęło bić ciężko i mocno, nie chciało pompować do mózgu dość krwi, żeby mogła się bronić przed tym niejasnym, chaotycznym uczuciem, które wywołała zbyt duża ilość whisky. Światło zdawało się rozmywać to, na co patrzyła, pokój stawał się niewyraźny, aż w końcu widziała tylko kpiące

*TL R*

spojrzenie jego pięknych oczu.

– Skoro jesteś prawdziwą kobietą – powiedział, zbliżając się jeszcze bardziej – może mi pokażesz, ile dotąd traciłem?

– Pieprz się.

– Świetnie. Przynajmniej myślisz o seksie. Nie miałem pewności, czy jesteś do tego zdolna.

– To tylko potwierdza, że nie masz o mnie zielonego pojęcia.

– Może więc czas, żebym cię trochę lepiej poznał.

Mówiąc to, objął ją w talii, przyciągnął do siebie i przycisnął usta do jej warg.

33

Przez chwilę Bernie nie mogła pojąć, co się dzieje. Trwała oszołomiona i bezwolna, czuła, że kręci jej się w głowie z niedowierzania.

Czy on ją naprawdę całował?

Spodziewałaby się potyczki słownej, ale na pewno nie tego. Jej mózg, nie wiedząc, co się dzieje, nie reagował, co pozwoliło Jeremy'emu przesunąć drugą dłoń po jej plecach i ująć ją za kark. Całował ją długo i mocno, wpijając się w jej usta, aż w końcu nie mogła złapać tchu. Wyrzucała sobie wypite kieliszki whisky. Jej umysł był tak zamglony, że dopiero po kilku sekundach gwałtownie odsunęła głowę.

– Co ty, do cholery, robisz? – spytała.

– To, o co mnie prosiłaś.

– Prosiłam? Odbiło ci?

– Jeśli tak – powiedział, dysząc – to mnie powstrzymaj.

Zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem. Zrobił krok do przodu, potem następny i jeszcze jeden, aż w końcu przyparł ją do ściany. Bez zbytniego zdecydowania próbowała się wyrwać, ale on nie przestawał. Całował ją, aż pokój zaczął wirować. *TL R*

„Powstrzymaj go”, pomyślała. „Powstrzymaj, powstrzymaj...”

Te słowa wirowały w jej głowie, ale nie przeszła od słów do czynów.

Zawsze myślała, że Jeremy jest zimny i wyrachowany wobec kobiet, ale teraz zobaczyła w nim coś, czego nawet nie przeczuwała – coś dzikiego,

niedającego się opanować.

I to ją coraz bardziej podniecało.

Miał rację. Mogłaby walnąć go z kolana tak, że od razu by padł. Ale teraz, kiedy jej ukryte fantazje, przed którymi tak długo się broniła, stawały się rzeczywistością, chciała się tylko zatopić w jego pocałunku, poczuć się jak kobieta, za którą nigdy się nie uważała.

---

---

Ale z nim było inaczej. Zupełnie inaczej. Wiedziała, że nic do niej nie czuje. Całował, żeby ją uciszyć. To dowodziło, że mógł ją kontrolować, czy jej się to podobało, czy nie. Po prostu walczył o władzę, chciał ją poniżyć. Zrozumiała, że jeśli teraz tego nie powstrzyma, już zawsze będzie żałować. Szarpnęła głową w bok, uwalniając się od jego ust, i poczuła jego gorący oddech na policzku.

– Pójdiesz za to siedzieć, sukinsynu.

– To nie jest przestępstwo, jeśli kobieta tego chce.

– Chce? Skąd ci przyszło do głowy, że ja tego chcę?

Przycisnął ją przedramieniem do ściany, równocześnie gładząc kciukiem jej podbródek. Drugą ręką podciągnął jej sukienkę, aż w końcu dotknął dłonią jej nagiego uda. Podskoczyła tak, jakby jego ręka była z ognia. Przesunął dłoń wyżej, wpatrując się w nią z pożądaniem tak pierwotnym i silnym, że ją paraliżowało. W jej głowie pojawiła się niedorzeczna myśl, że to pożądanie może uwolnić nadludzkie moce, jeśli ona ośmieli się choćby mrugnąć. Co gorsza, wiedziała, że ten irracjonalny lęk jest zdradliwy.

To ją jeszcze bardziej podnieciło.

Usiłowała podsycić w sobie gniew, ale zdawało się, że ulatnia się z niej, przepływając po ścianie za jej plecami i sprawiając, że Jeremy miał na nią taki wpływ jak jeszcze nigdy dotąd. Wsunął jej kolano między nogi, rozsuwając je, podczas gdy jego paląca dłoń przesuwała się coraz wyżej.

Doszedł do końca jej uda i położył rękę na jej kroczu, lekko poruszając przy tym palcem. Drżała z rozkoszy pod jego dotykiem. Wiedziała, że twarz zdradza wszystko, więc próbowała odwrócić głowę, lecz on ścisnął jej podbródek i odwrócił z powrotem w swoją stronę, dręcząc ją tym bezlitosnym spojrzeniem zielonych oczu. Wstrzymała oddech, czekając

35

rozpaczliwie na jego dotyk i równocześnie przeklinając się za to. Potem wsunęła palec pod krawędź swoich majtek, odkrywając prawdę.

Była rozgrzana i wilgotna z pożądania.

Kiedy na jego twarzy pojawił się triumfalny uśmiešek, poczuła się tak, jakby obudziła się z błogiego snu, by zderzyć się z twardą rzeczywistością. Czowała się poniżona.

– Ty Świnio! – krzyknęła. – Zostaw mnie!

– Daj spokój, Bernie. – Jego głos był niski i szorstki. – Oboje wiemy, że gdybyś naprawdę chciała, żebym przestał, nie musiałabyś nic mówić.

Leżałbym na ziemi, zanim bym się zorientował, co się dzieje.

W tym momencie przyznała się do tego przed sobą. Tak, pragnęła go.

Pragnęła tak, jak kobieta wlokąca się przez pustynię pragnie odrobiny wody.

Nie było sensu dłużej temu zaprzeczać, wyszłaby tylko na idiotkę. Nagle



przestały ją ruszać jego gierki. Jeremy mógł mieć władzę nad wszystkim, co go otaczało, ale na pewno nie nad nią.

„Dzięki za podpowiedź, Bridges”.

Chwyliła go za ramiona, obróciła o dziewięćdziesiąt stopni,

*TL R*

przycisnęła biodro do jego ciała i rzuciła go na potwornie drogi perski dywan. Zanim się otrząsnął, już przy nim klęczała, ściskając go za gardło.

Zobaczyła zdumienie na jego twarzy, ale już po chwili zaskoczenie zastąpił wyraz znudzenia.

– Ależ się zawiodłem – powiedział, oddychając ciężko. – Czyli nie będzie seksu?

– Wręcz przeciwnie. Seks będzie. Ale od teraz to ja tu rządzę.

---

---

## ***Rozdział 4***

Jeremy nigdy w życiu nie był tak osłupiały. Nie żeby miał coś przeciwko. W ciągu ostatnich pięciu minut na nowo przemyślał wszystko, co dotąd sądził o Bernie. Był pewien, że jeśli użyje seksu jako karty przetargowej, Bernie po prostu się wkurzy. Sądził, że go oleje i będzie po wszystkim. Okazało się, że kobieta, która jego zdaniem była z kamienia, tak naprawdę była gorącym wulkanem, którego eksplozję miał okazję obserwować z bliska.

Leniwie wędrowała spojrzeniem od jego klatki piersiowej do brzucha i dalej, poniżej pasa, gdzie jej wzrok zatrzymał się na chwilę, widząc potężną erekcję, której nie byłby w stanie ukryć nawet, gdyby chciał. Znów spojrzała mu w oczy, uśmiechając się złośliwie.

– Ściągaj spodnie – powiedziała.

Jeremy aż zamrugał ze zdziwienia. „Ściągaj spodnie”? Czy to właśnie powiedziała przed chwilą Bernie? Zdjęła dłoń z jego gardła i powoli wstała, stając nad nim władczo. W normalnej sytuacji pierwszą jego reakcją byłby

*TL R*

bezczelny uśmiezek. Sarkazm. Szukanie sposobu, żeby znów być na górze – w przenośni, oczywiście. Wiedział jednak, że gdyby tak się zachował, obróciłby w pył to, co miało szansę się tu wydarzyć, więc trzymał gębę na kłódkę. Nigdy przedtem nie przeszło mu przez myśl, żeby się przespać z tą kobietą, ale teraz pragnął tego tak bardzo jak powietrza.

Podniósł się, ściągając z nóg buty. Rozpiął spodnie i próbował zrzucić z siebie wszystko, co miał poniżej pasa, lecz jedna noga zaplątała mu się w nogawce. Stracił równowagę, oparł drugą nogę na gigantycznej skórzanej sofie, przy okazji klnąc ile wlezie. Opadł na sofę i w końcu ściągnął spodnie. Przedtem jeszcze tylko wyciągnął prezerwatywę z kieszeni i ją włożył.

37

Dyszząc ciężko, odwrócił się i zobaczył, że Bernie patrzy na niego jak Amazonka pełna żądy zemsty. Wciąż miała na sobie sukienkę, ale zdążyła już zrzucić buty. Z palca zwisały jej majtki. Niedbałym ruchem rzuciła je w kąt. Zrobiła trzy kroki w jego stronę, kołysząc przy tym biodrami. Uderzając go otwartą dłonią w klatkę, rozłożyła go na łopatki. Po chwili siedziała na nim okrakiem, ściskając jego ramiona i przesuwając się po jego ciele – raz i drugi. A potem znowu. I znowu.

Wciągnął powietrze oszołomiony tym czysto zmysłowym doznaniem,

dającym takie niesamowite wrażenia. Potem poruszyła biodrami,

pozwalając, by się w nią wbił.

„O, cholera”.

Zacisnęła powieki, głośno jęcząc. Podniosła się, prawie go wypuszczając, ale po chwili znów na niego opadła. Zaczęła rytmicznie się poruszać, stopniowo przyspieszając, aż w końcu jej ruchy były mocne, szybkie i gniewne. Równocześnie spojrzenie jej ciemnych oczu przeszywało go tak, że wystarczyłoby, żeby przygwoździć go do sofy. Przez całe dorosłe życie, gdy tylko czuł, że ktoś zaczyna mieć nad nim kontrolę, natychmiast

*TL R*

starał się tę osobę upokorzyć i robił wszystko, żeby już nigdy nie mogła zdobyć nad nim przewagi. Ale teraz, gdy w głowie mu wirowało od alkoholu i żądz, pragnął tylko, by znów wściekle na niego opadła.

Przypomniawszy sobie, że zastanawiał się dziś, czy gdzieś w niej kryje się kobieta.

Teraz już nie miał wątpliwości.

Potem jej spojrzenie stało się błędne. Najpierw zaczerwienił się jej dekolt, a później rumieńce pojawiły się na policzkach. Nie przestając go ujeżdżać, zacisnęła powieki i odchyliła głowę tak, jakby zupełnie o nim zapomniała i zatraciła się w swoich doznaniach. Nasycony erotyzmem

---

---

wyraz jej twarzy, napięcie, jakie stwarzała, gorąco, dotyk jej ciała,

zaskoczenie, że to właśnie Bernie teraz na nim siedzi, prowadząc ich oboje tam, gdzie nigdy nie spodziewał się z nią znaleźć – wszystko to nakręciło go niemal do ostateczności szybciej, niż się spodziewał.

Po paru sekundach fala nieopisanej rozkoszy uderzyła go z ogromną siłą. Chwycił jej uda i zaczął poruszać biodrami, wbijając się w nią, gdy na niego opadała. Drgał pod wpływem pulsowania przesywającego go rozkoszą. Bernie odrzuciła głowę, zaciskając dłonie na jego ramionach z dziką siłą. Pomyślał, że rano na pewno będzie miał siniaki, ale teraz nie czuł bólu. Widział tylko, że kobieta, która zazwyczaj miała kontrolę nad każdym swoim ruchem, teraz nagle zaczęła drżeć niczym liść w czasie gwałtownego wiatru, wydając z siebie jęk ekstazy.

Potem powoli drżenie ustało. Opuściła głowę na piersi, włosy oblepiały jej mokre od potu skronie. Oddychała szybko i gwałtownie.

Uniosła głowę i otworzyła oczy, żeby na niego spojrzeć.

Przez chwilę wydawała się zagubiona. Zdezorientowana. Oczy, które niemal zawsze były kpiąco zmrużone, teraz otworzyły się szeroko i patrzyły

*TL R*

na niego z zakłopotaniem. Rozchyliła lekko usta, tak, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć słowa. Czuł się tak, jakby przez uchylone okno zobaczył na chwilę kobietę, która kryła się w środku i która tak samo jak on była oszołomiona tym, co się stało.

Wtedy zadzwonił telefon.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, a potem znów popatrzyła na Jeremy'ego. W jednej chwili przybrała znów zimny i nieprzenikniony wyraz twarzy. Odsunęła się od niego, wstała z sofy i poprawiając sukienkę paroma szybkimi ruchami, podeszła do telefonu.

Powoli się wyprostowała. Powiedziała do słuchawki tylko tyle, ile było

konieczne, żeby dowiedzieć się, że niebezpieczeństwo minęło. Kiedy już się rozłączyła, przeszła przez pokój, sięgnęła po swoje buty i je włożyła.

Podniosła majtki, wcisnęła je do torebki i skierowała się w stronę drzwi.

– Chwila! – zawołał. – Dokąd ty się wybierasz?

– Jak najdalej stąd.

– Przecież musisz porozmawiać z policją.

– Już dla ciebie nie pracuję.

– Jak to nie pracujesz?

– Nie mam ochoty bronić cię własnym ciałem przed pociskami. Wolę się odsunąć i dać im dotrzeć do celu.

– Ale...

– Mówiłam ci, że odchodzę. Raz na zawsze.

Jeremy nagle poczuł desperację. Czy przejmował się tym, że Bernie odejdzie? Nie był do końca pewien. Wiedział tylko, że to nie kobiety odchodziły od niego. To on odchodził od nich.

– Zatem to koniec, tak? – spytał.

Otworzyła drzwi. *TL R*

– Definitywny.

– Chciałbym zauważyć, że nie miałaś nic przeciwko temu, żeby po drodze do wyjścia mnie zaliczyć.

Bernie zamarła, a potem powoli się odwróciła. Spojrzała na niego zimno.

– Ty to zacząłeś, Bridges. Ja tylko dokończyłam.

O tak, dokończyła – i to jak. Czuł się teraz tak, jakby go przejechał pociąg.

– A, jeszcze jedno – powiedziała. – Jeśli kiedyś zdarzy ci się opowiedzieć komuś o tym, co tu się stało, wszystkiego się wyprę.

---

---

Mówiąc to, odwróciła się i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Jeremy siedział tam wściekły, że miała czelność odejść. Większość kobiet zaraz po wyjściu z łóżka dzwoniła do przyjaciółek, żeby im opowiedzieć, że właśnie przespały się z milionerem. Dlatego zachowanie Bernie kompletnie go zaskoczyło. Zresztą w ciągu ostatniej półgodziny niemal wszystko, co zrobiła Bernie, go zaskoczyło. Poszedł do łazienki. Umył się. Wciągnął spodnie. Wiedział, że policja czeka i chce z nim porozmawiać, ale nie myślał o tym teraz. Podszedł do barku zżerany przez złość i rozdrażnienie. Sięgnął po butelkę whisky, ale zamiast zrobić sobie drinka, rozbił butelkę o blat. Potem chwycił kieliszek i rzucił nim o ścianę. Kieliszek rozbił się na tysiące kawałeczków, lecz to wcale nie poprawiło mu nastroju.

Cholera. Czemu miałby się przejmować tym, co ona o nim myśli? W tym mieście były dziesiątki ochroniarzy, którzy mogliby robić dokładnie to samo co ona, a przy tym nie obrzucaliby go bez przerwy obelgami. Jednak z jakiegoś powodu, kiedy wyobraził sobie postawnego bezimiennego faceta chodzącego za nim krok w krok i mówiącego „tak, proszę pana” i „nie, pro-

*TL R*

szę pana”, zrobiło mu się niedobrze. Nie powinien był tak jej naciskać, ale nie mógł się powstrzymać. W jednej chwili zniknął cały jego sarkazm i

zapraǳnął jej tak bardzo, że zrobiłby wszystko, żeby ją mieć. Co, do diabła, w niego wstąpiło? Cokolwiek to było, czuł się przez to bezradny i nie był w stanie się kontrolować – a to oznaczało, że musiał ukryć to głęboko w sobie, żeby już nigdy nie wyszło na światło dzienne.

Kiedy Bernie wróci – a wróci na pewno, dla pieniędzy – znów będzie nią rządził i wszystko będzie jak dawniej.

41

## ***Rozdział 5***

Bernie wjechała swoją miejską terenówką na parking pod swoim blokiem, ciesząc się, że ten dzień już się skończył. Od samego rana ochraniała słynnego szefa kuchni na serii spotkań z czytelnikami w całej metropolii. Nie miała pojęcia, dlaczego jego wydawca uważał, że potrzebna jest ochrona. Jakieś czterdzieści pań domu czekających na autograf sławy prowadzącej ich ulubiony program kulinarny raczej nie stanowiło zagrożenia. Nuda zaczęła się już wtedy, gdy przyjechała po swojego klienta i jego rzecznika prasowego na lotnisko. Skończyła się za to dopiero, gdy odjeżdżała z lotniska osiem godzin później. Ale płacono jej za to, że była czujna, a ona wywiązywała się z tego zadania. Największą wadą tego zlecenia było to, że musiała słuchać całej tej gadaniny o jedzeniu. Jeszcze przed południem sama myśl o jedzeniu sprawiała, że wywracał jej się żołądek. Nachodziły ją fale mdłości, które co prawda udawało jej się kontrolować, jednak nie mogła się ich pozbyć. Czowała się teraz trochę lepiej. Może tylko dlatego że już nie musiała słuchać szefa kuchni powtarzającego

*TL R*

historijki o tym, jak pojechał do Osaki, gdzie jadł jądra wieloryba.

Wysiadła z samochodu i zaczęła wchodzić po schodach. Oparła dłoń na żelaznej poręczy, która zachwiała się, prawie wypadając ze ściany.

Zakłęła pod nosem i pokonując resztę schodów, wyciągnęła telefon i wcisnęła ósemkę. Mieć numer zarządcy budynku w skrótach klawiszowych, żeby móc się poskarżyć na niedopatrzenia? Było naprawdę kiepsko.

Pięć sygnałów, nie odebrała. No pewnie, że nie. Bernie była ostatnią osobą, z którą Charmin chciałaby rozmawiać.

Nie było żadnych wątpliwości co do tego, że Charmin była najbardziej nieprzyjemną, leniwą i antypatyczną osobą, jaką

---

---

Bernie kiedykolwiek spotkała. Spędzała większość dnia, grając w *Mafia Wars* na Facebooku. Stale miała pomarańczowe plamy od cheetosów na palcach. A kiedy któryś z lokatorów składał wniosek w jakiejś sprawie, robiła wszystko, co w jej mocy, żeby jakieś trzy lub cztery razy „zapodziać” gdzieś ten wniosek, zanim w ogóle się z nim zapoznała. Do tego właściciel osiedla Harbey Farnsworth był strasznym skąpcem, więc nie przeszkadzało mu, że drogie naprawy zawsze nieco się opóźniały. Brak kompetencji Charmin nie stanowił dla niego problemu. Dopóki większość mieszkań była wynajęta, a osób zakłócających spokój było niewiele, mogłaby nawet być burdelmamą – i tak nic by go to nie obeszło.

Charmin skutecznie zastraszała większość lokatorów, więc nikt nie chciał otwarcie z nią zadzierać. Bernie się jej nie bała. Jedną z rzeczy, których naprawdę nie znosiła, było patrzeć, jak ktoś taki jak Charmin robi w konia ludzi, którzy sobie nie radzą. Ale kim innym miałaby zostać osoba,



którą matka nazwała takim okropnym imieniem?

Bernie doszła do półpiętra przed swoim mieszkaniem, kiedy włączyła się poczta głosowa.

*TL R*

– Charmin, tu Bernie Hogan. Macie naprawić poręczę. W mojej klatce i w budynkach piątym i dziewiątym. Jeśli ich nie naprawicie, zgłoszę to. A poza tym tu mieszkają starsi ludzie. Potrzebują tych poręczy! Rozumiesz?

Naprawcie je!

Bernie odwróciła się i zobaczyła Ruby Wilson pod drzwiami swojego mieszkania, z papierosem w ustach i butelką budweisera w dłoni. Miała hawajską koszulę wepchniętą w dzinsy, które podciągnęła pod sam biust. Jej twarz wyglądała jak trójwymiarowa mapa Alp i za każdym razem kiedy owiewał ją papierosowy dym, umierały kolejne dziesiątki komórek.

– Ruby, masz osiemdziesiąt dwa lata. To dla większości ludzi już

43

starość.

– Tak? A ty masz prawie czterdzieści. Niektórzy uważają, że to też już starość.

– W porządku – powiedziała Bernie. – W takim razie obie jesteśmy stare. I obie potrzebujemy stabilnej poręczy.

Ruby zaciągnęła się papierosem.

– Charmin to prawdziwa suka. Chciałabym umieć rzucać zły urok spojrzeniem albo uprawiać wudu czy coś. Miałyby wtedy nauczkę.

Raczej gdyby Ruby spadła ze schodów, złamała biodro i ją pozwała,

Charmin miałyby nauczkę.

– Jutro znów się tym zajmę – obiecała Bernie. – A do tego czasu nie ruszaj tej poręczy.

Ruby westchnęła.

– Chyba będę teraz potrzebować dziesięciu minut więcej, żeby zejść po schodach.

– Uważaj tylko, dobrze?

Ruby kiwnęła głową.

*TL R*

– Jutro jadę z dziewczynami autobusem do kasyna. Może się z nami zabierzesz, jeśli nie pracujesz?

Tak, to brzmiało bombowo. Wycieczka do kasyna i wrzucanie żetonów razem z trzema nałogowymi palaczkami w podeszłym wieku. Ruby w swoje sześćdziesiąte siódme urodziny wygrała pięćset dolarów i od tamtej pory gra co miesiąc.

– Nie, dzięki – odpowiedziała Bernie, czując mdłości na myśl o godzinnej jeździe autobusem. – Jutro zostanę w domu.

– Dobra. Daj znać, gdybyś zmieniła zdanie.

Bernie weszła do mieszkania, wyciągnęła buteleczkę kropli

---

żołądkowych i wypła trochę. Wzięła głęboki wdech. Powoli wypuściła powietrze. Mdłości zaczęły przechodzić, więc to chyba nie grypa. To bardzo dobrze – w poniedziałek zaczynało jej się zlecenie na cały tydzień. Od lat nie opuściła ani jednego dnia pracy i chciała, żeby tak zostało. Nie lubiła, kiedy myślano o niej jako o słabej płci. Mężczyźni łapali od siebie

nawzajem przeróżne choroby i przypadłości – grypę, przeziębienie, migrenę, kaca, zapalenie oskrzeli, zatrucie, ból jaj czy cokolwiek innego – ale kiedy kobieta gorzej się czuła, to na pewno z powodu babskich dolegliwości. Mogłaby mieć mięsożerną bakterię, która zjadła jej jedną nogę i właśnie zabierała się za następną, a i tak mówiliby, że nie przyszła, bo przyjechała do niej ciocia w czerwonym samochodzie.

Podeszła do lodówki, sięgnęła po butelkę powerade'a i zabrała się do przeglądania poczty. Rachunek za prąd. Pocztówka z kuponem na wymianę oleju i smarowanie. Pismo od lokalnego agenta nieruchomości. Ulotki sklepów spożywczych. Chwila. „Poradnik Domowy”? Skąd to się tu wzięło? Sprawdziła adres, zakładając, że listonosz się pomylił. Ale nie, jej nazwisko i adres się zgadzały – tak jakby zamawiała prenumeratę. Zaczęła

*TL R*

przerzucać kartki, zerkając na nagłówki, i pomyślała, że nie musi wcale czytać artykułów, żeby wiedzieć, co w nich znajdzie.

*Jak utrzymać czystość w domu? Za pomocą ajaksu, gąbki i mocnego szorowania.*

*Ćwiczenia, które naprawdę działają.* Podnoszenie ciężarów, zajęcia z kickboxingu, dziesięciokilometrowy bieg.

*Obiad w mniej niż dziesięć minut.* Wstawić gotowe danie do mikrofal.

Domyślała się, że dla większości kobiet magazyn jest pełen dobrych rad. Ale ona nigdy nie była taka jak większość kobiet.

Nagle zadzwonił telefon. Kiedy popatrzyła na wyświetlacz i zobaczyła,

że to jej kuzyn Billy, zrobiło jej się jeszcze bardziej niedobrze. Poczekala, aż nagra się na sekretarkę, a potem odsłuchiwała wiadomość.

– Cześć, Bernie. Potrzebuję twojej pomocy.

Bernie westchnęła. No jasne, że potrzebował pomocy.

– Staram się o pracę i potrzebuję referencji. Jutro do ciebie zadzwonią.

Możesz im powiedzieć, że jestem w porządku? Pracowity i tak dalej?

Innymi słowy: czy mogłabyś dla mnie skłamać?

– Obiecuję, że tym razem będzie inaczej, niż kiedy ostatnio

pracowałem w sklepie z grami. To nie była moja wina. Szef był naprawdę

wredny i się na mnie wziął. Nie wierz w to, co mówił, ja nie ukradłem

płyty Assassins Creed. Ktoś musiał ją włożyć do mojego plecaka. Tym

razem będzie inaczej. Obiecuję. Będę pracował w sklepie z częściami

samochodowymi. Wiesz, że uwielbiam samochody. To wymarzona praca

dla mnie, Bernie. Musisz mi pomóc.

Wymarzona praca? Nie za bardzo. Wymarzona praca dla Billy'ego nie

istniała, chyba że szukaliby gdzieś darmozjada, który spędza całe dnie,

oglądając telewizję i paląc trawkę. Co więc powinna zrobić? Jeśli powie im,

*TL R*

że Billy jest dobrym pracownikiem, to będzie wierutne kłamstwo. Jeśli nie,

on może nie dostać tej pracy, a wtedy za parę tygodni znów stanie w jej

drzwiach i będzie prosił o pieniądze. Cokolwiek by wybrała, i tak będzie źle.

Chciała tylko, żeby był bardziej samodzielny. To wszystko. Żeby

znalazł przyzwoitą pracę i ją utrzymał. Czy to tak wiele?

Usłyszała pukanie do drzwi. Wzdychając ciężko, podeszła, żeby je

otworzyć. Spojrzała przez wizjer i zobaczyła swoją mamę. Miała na sobie seledynową sukienkę, a w dłoniach trzymała małe białe pudełko – to oznaczało, że wracała z jakiejś kościelnej uroczystości, a Bernie zaraz będzie musiała o tym wysłuchiwać. Kochała swoją mamę, ale czasami miała

---

---

dość.

Otworzyła drzwi, a Eleanor Hogan weszła do mieszkania.

– Kiedy wysiadałam z samochodu – powiedziała – stał pod schodami jakiś facet z mnóstwem małych srebrnych kolczyków w brwi. Tylko w jednej. Powiedz mi, jaki to ma sens? Pięć kolczyków w jednej brwi, a w drugiej żadnego?

– Uważasz, że powinien mieć po pięć w każdej brwi?

– Matko święta, nie. Ale wtedy przynajmniej miałoby to, sens. A ta dziwna drobna kobieta z naprzeciwka patrzyła na mnie przez okno, kiedy wchodziłam po schodach.

– Ruby jest nieszkodliwa.

– Z pewnością jest bardzo miła – powiedziała Eleanor – ale paliła i piła. W jej wieku! To na pewno jej szkodzi.

– Mamo, słuchaj. – Bernie o czymś sobie przypomniała. – Te schody. Musisz uważać, kiedy będziesz schodzić. Poręcz jest zniszczona.

– Tutaj wszystko jest zniszczone. To nie jest odpowiednie mieszkanie dla kobiety. Na twoim miejscu... – W tym momencie Eleanor ucięła i

*TL R*

spojrzała na Bernie, podnosząc z niepokojem brwi. – Bernadette, co się dzieje? Jesteś biała jak ściana. Źle się czujesz?

– Skąd, mammo. Wszystko w porządku.

– Na stoliku stoją krople żołądkowe. Masz jakieś problemy z brzuchem? Mdłości? Gazy?

Bernie westchnęła.

– Mammo, naprawdę nie chcę z tobą rozmawiać o moim układzie trawiennym.

Eleanor przyłożyła rękę do czoła Bernie.

– Hm, nie masz gorączki. Chyba nie byłeś w tej nowej restauracji na

47

ulicy Branson? Jedzenie sushi nie jest naturalne. Tylko niedźwiedzie grizzly powinny jeść surową rybę.

– Nie, mammo, nie jadłam sushi. Już wszystko w porządku. Krople żołądkowe mi pomogły.

– Ciągłe jesteś blada.

– To dlatego że krople jeszcze nie zadziałały na moją twarz.

To chyba nie przekonało Eleanor.

– No dobrze. Tylko uważaj na siebie. Dużo odpoczywaj. Tyle okropnych rzeczy się ostatnio dzieje.

Wtedy zobaczyła egzemplarz „Poradnika Domowego” na blacie między kuchnią a jadalnią. Odłożyła torebkę i białe pudełeczko, żeby po niego sięgnąć.

– Jak miło! Dostałaś już magazyn. Zamówienie prenumeraty w prezencie kosztowało mnie tylko osiem dolarów, kiedy przedłużałam swoją.

Nie mogłam przepuścić takiej okazji.

Bernie westchnęła cicho. Mogła się domyślić. Ostatnimi laty jej matka zaczęła dostrzegać bezcelowość ciągłego błagania córki, by wyszła za mąż i

*TL R*

zaczęła się rozmnażać. Dlatego postanowiła stosować taktykę subtelnych aluzji. Bernie nie mogła uwierzyć, by jej matka naprawdę sądziła, że mogłaby otworzyć „Poradnik Domowy”, przeczytać parę artykułów, a potem pacnąć się w czoło i pomyśleć: „Jak mogłam być tak ślepa? Przecież tak właśnie chcę żyć!” Ale jej mama potrafiła uczeplić się nadziei jak rzep psiego ogona.

– Mówiłam ci, że Susan, córka Katherine, brała dzisiaj ślub? – powiedziała Eleanor. – Ja bym nie wybrała żółtych gerber do ślubnego bukietu, ale i tak było przepięknie.

Eleanor Hogan odnalazła swoje powołanie jako prowadząca koło przy

---

lokalnym kościele baptystów. W kółko mogła oglądać śluby. Według niej wszystko na nich było p r z e p i ę k n e. Ciasta, sukienki, kwiaty, talerzyki oraz rozanielone twarze panien młodych, kiedy obiecywały miłość i wierność swoim przyszłym małżonkom. Jeśli wierzyć statystykom, po kilku latach połowa z nich będzie rzucać talerzami w mężów, wychodząc na rozmowę o rozwodzie z prawnikiem, ale Bernie nie wspominała o tym matce.

Żeby zdusić w zarodku monolog, który z pewnością chciała teraz wygłosić jej mama, podniosła książkę, którą przywiozła.

– Zobacz, mamó. Zdaje się, że oglądasz program kulinarny, który prowadzi ten facet. No wiesz, ten szef kuchni, który przyrządza różne międzynarodowe dania. To jego książka kucharska. Wzięłam dla ciebie

autograf.

Matka popatrzyła na książkę z czcią, otwierając szeroko oczy.

– Wzięłaś dla mnie autograf Allena? T eg o Allena?

– Tak. Był dzisiaj w Dallas na podpisywaniu książek. Ochraniałam go.

Eleanor się skrzywiła, znów ściągając brwi.

– Ochraniałaś Allena? Były jakieś... trudności?

*TL R*

– Tak. Te panusie, które przyszły po autografy, były naprawdę nachalne. Jedna chyba nawet przydepnęła mu palec.

– Nie żartuj sobie – powiedziała Eleanor. – Tak się zamartwiam twoją pracą.

– Nie ma potrzeby. W dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach to straszna nuda.

Męczyło ją to, że znów to przerabiały. Tak, wiedziała, że jej matka się martwi. Tak naprawdę nie chodziło jednak o to, kim była jej córka, lecz o to, kim nie była: sekretarką, nauczycielką, bibliotekarką czy siedzącą w domu matką sześciorga dzieci z minivanem. W rodzinie jej mamy kobiety

49

wsadzało się do pociągu ekspresowego, który mknął wprost do tunelu z mlekiem Be– bilon, zmienianiem pieluch i seksem od niechcienia przy zgaszonym świetle. A kiedy z niego wyjeżdżały, co na nie czekało? Opieka społeczna, pilot od telewizora i niewdzięczne dzieci, które nawet nie przychodziły z wizytą. Bernie pamiętała, że kiedy miała czternaście lat, jej matka wykupiła dla nich wspólny dzień w SPA. Dzień w SPA – czy może



być coś gorszego? Eleanor uważała chyba, że jeśli pokaże córce skrajności, to przekonają chociaż do czegoś umiarkowanego. Bernie polizałaby wszystkie fontanny z wodą pitną w mieście, gdyby dzięki temu miała się rozchorować i zostać w domu. Niestety, wszystkie grasujące wtedy wirusy ją ominęły. Musiała więc wytrzymać całe długie popołudnie, gdy zajmowano się nią od włosów aż do paznokci u stóp – polerując, nakładając lakier, masując i złuszczając, aż w końcu Bernie całkiem straciła naskórek i poczucie prywatności. Po tym wszystkim matka powiedziała do niej: „Było bardzo miło, nie sądzisz? Ten różowy lakier do paznokci jest naprawdę ładny. A twoja cera po prostu promienieje”. Bernie wróciła do domu, zalatując jaśminem i wanilią i uważając każdą minutę tego dnia za okropną.

*TL R*

– Billy mówił, że ma do ciebie zadzwonić – zaczęła niepewnie mama.

– Odezwał się?

Bernie zamknęła oczy.

– Tak, mam. Nagrał się na poczcie głosowej.

– Mam nadzieję, że mu pomożesz. Ta praca wygląda obiecująco.

– Referencje od krewnych chyba niewiele zmienią.

– Ale ty robisz na ludziach świetne wrażenie. Na pewno wszystko, co powiesz, będzie pomocne.

– Ukradł grę z poprzedniego miejsca pracy.

– Mówił, że to zwykłe nieporozumienie.

---

---

– Tak. Nie zrozumiał, że nie należy kraść.

– On miał takie trudne życie – powiedziała ze smutkiem Eleanor. –

Dorastał bez matki...

„O rany, zaczyna się”, pomyślała Bernie.

– Mamo, twoja siostra umarła, kiedy Billy miał osiem lat. Teraz ma dwadzieścia dziewięć. Nie sądzisz, że powinien już stanąć na nogi?

– Bernadette, gdybym to ja umarła, życzyłabym sobie, żeby Rose ci pomogła.

Oczywiście nie miało znaczenia to, że Bernie od jakichś trzydziestu lat nie potrzebowała niczyjej pomocy. Napomykając o tym,

Bernie musiałaby się odwołać do logiki, a jej matka nigdy nie kierowała się logiką.

– Dobrze, mamo – Bernie westchnęła ciężko. – Polecę go.

– Na pewno możesz powiedzieć coś miłego.

O, tak. Mogłaby powiedzieć, że ma zdolności manualne i dużą siłę perswazji. Jeśli nie domyślą się, że chodzi jej o wciskanie przycisków na pilocie od telewizora i żebranie o pożyczkę, może nie zostanie ukarana za kłamstwa.

*TL R*

– Nie chcę być niegrzeczna – powiedziała Bernie – ale mam plany na wieczór. Muszę wziąć prysznic.

– Idziesz na kolację z przyjaciółmi?

– Nie.

Zamrugła z nadzieją.

– To może... randka?

Myślała chyba, że wyczaruje ją tym słowem.

– Nie.

Matka skrzywiła się.

– Znów idziesz grać w pokera, prawda?

51

– Tak, mamó. Idę grać w pokera. Lubię pokera.

– To hazard.

– Biorąc pod uwagę, z kim gram, raczej nie ma w tym zbyt wiele z hazardu.

Eleanor wydała zbolące westchnienie.

– Wdałaś się w ojca.

To była prawda. Gdyby jej matka to zaakceptowała, Bernie byłaby najszczęśliwszą osobą na świecie. Jej ojciec był policjantem. Zastrzelono go podczas akcji, kiedy miała szesnaście lat. Nie była pewna, czy od urodzenia była chłopczycą, czy po prostu tak bardzo kochała ojca, że chciała być taka jak on. Zabierał ją na ryby, na mecze bejsbolowe, nauczył ją grać w kosza. Kiedy po raz pierwszy wziął ją na strzelnicę, trafiła w sam środek tarczy. Rozповідаł wszystkim wokół, że jego dziewczynka strzela jak sam diabeł. Jej matka bezskutecznie walczyła o to, żeby córka używała perfum, bo ona i tak najbardziej lubiła zapach prochu. Przez całe życie, za każdym razem gdy go czuła, miała wrażenie, że ojciec patrzy na nią z nieba i się uśmiecha.

– To może zrobię ci obiad przed wyjściem? – zaproponowała Eleanor.

*TL R*

– Masz ochotę na rosół? Od razu poczułabyś się lepiej.

– Nie, dzięki, mamó.

– Nadal nie wyglądasz najlepiej. Obiecuj, że wrócisz wcześniej do domu i odpoczniesz.

– Obiecuję.

Eleanor wzięła torebkę i ruszyła w stronę drzwi.

– Zaczekaj – powiedziała Bernie, podnosząc białe pudełko, które zostawiła mama. – Zapomniałaś o czymś.

Eleanor odwróciła się i przez chwilę nieruchomo patrzyła na pudełko.

Potem przechyliła głowę.

---

---

– To moje?

Bernie przeszedł po kręgosłupie dreszcz niepokoju.

– Tak, mamó. To twoje. Przyniosłaś je ze sobą.

Matka przełknęła ślinę. Podniosła dłoń do gardła i zamrugła nerwowo.

– Może wzięłaś to z kościoła? – spytała Bernie. – Ze ślubu?

– A, tak! – Eleanor odetchnęła, zamykając na chwilę oczy. – Ciasto.

To ciasto. Ze ślubu córki Katherine. Po prostu na chwilę o tym zapomniałam. To był pracowity dzień. – Uśmiechnęła się słabo. – Po to do ciebie wpadłam. Chciałam dać ci ciasto. Jest pyszne. Na wierzchu jest biały krem, w środku jest czekoladowe. To trochę wbrew tradycji, ale która kobieta narzekałaby na czekoladę? A na samej górze są takie śliczne żółte różyczki. Pięknie to wyglądało obok wazonu żółtych róż.

Bernie zmarszczyła się od nadmiaru informacji. „Widzisz? Pamiętam każdy szczegół. Najdrobniejszy. Nie ma więc żadnego problemu. Żadnego”.

– Chyba już pójdę – rzuciła Eleanor swobodnie. – W końcu masz

plany. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało. I dziękuję za książkę.

*TL R*

Następnym razem jak przyjdiesz na obiad, wypróbuję któryś przepis.

– Przyjdę. – Bernie odprowadziła ją do drzwi. – Mamo...

Eleanor odwróciła się do niej.

– Tak?

– Dobrze się ostatnio czujesz?

– Ja? Oczywiście, że tak.

– Na pewno?

– Bernadette – powiedziała, śmiejąc się nerwowo. – To nic takiego.

Mam sześćdziesiąt osiem lat. Czasami po prostu... zwyczajnie o czymś zapominam. Wiesz, jak to jest.

53

„Nie panikuj”, pomyślała. „To tylko chwilowe zamroczenie. Póki co wszystko jest w porządku”.

– Tak, wiem.

– Zadzwoń do ciebie jutro, żeby zapytać, jak się czujesz.

Bernie chciała powiedzieć, że nie trzeba, powstrzymała się

jednak. Uświadomiła sobie, że teraz musi codziennie rozmawiać z

matką, żeby móc codziennie ocenić, czy jej stan się nie pogorszył. Niedługo

matka dojdzie do punktu zwrotnego, a Bernie musi wyczuć, kiedy to się

stanie. Miała nieznośne przeczucie, że ten dzień nastąpi szybciej, niż się

spodziewała.

– Dobrze – powiedziała Bernie. – Zadzwoń rano.

Mama kiwnęła głową i wyszła. Bernie zamknęła za nią drzwi.

Odwróciła się i oparła o nie na chwilę, powoli wdychając i wydychając powietrze. Cholera jasna. Była wściekła, że życie rzuciło jej taką kłodę pod nogi. I była wściekła, że się o to wścieka. Dobra córka byłaby spokojna i okazała współczucie, zamiast czuć przygniatający ciężar odpowiedzialności niemal pozbawiający ją tchu.

*TL R*

Dlaczego mama nie przedłużyła sobie ubezpieczenia zdrowotnego?

Gdyby Bernie mogła liczyć na pomoc reszty rodziny, byłoby inaczej.

Ale miała tylko babcię, zbyt starą i zdziwaczałą, żeby mogła kimkolwiek się zajmować. Billy, ze swoją alergią na pracę i naciąganiem wszystkich wokół, też się nie nadawał. Było jeszcze parę osób, które jednak miały własnego bzika albo mieszkały daleko, więc i tak nie mogłyby pomóc. Gdyby jej ojciec wciąż żył, wszystko by załatwił i zaopiekował się mamą, a Bernie mogłaby się zająć własnym życiem. Lecz teraz to ona musiała się kierować głosem rozsądku, być elementem spajającym rodzinę i chroniącym ją przed rozpadem. Wszystko po to, aby mieć pewność, że jej matka będzie mieć

---

---

opiekę do samego końca.

Pomyślała o tym, co zdarzyło się między nią a Jeremym.

O pieniądzach, których teraz już nie zarabiała. Chociaż tak na niego narzekała, nigdy nie rzuciłaby tej pracy, gdyby nie zrobiła czegoś tak głupiego, że pozostawało jej tylko odejść. Dopiero teraz, prawie po dwóch miesiącach, ukłucie, jakie czuła na wspomnienie tamtej nocy, zaczynało

słabnąć. Była po prostu wściekła, napiła się whisky, a później Jeremy zaczął z niej kpić, potem całować...

Nie. Nie powinna szukać usprawiedliwienia dla tego, co zrobiła. Nigdy nie winiła innych za własne czyny. Po raz pierwszy w ciągu całego swojego dorosłego życia zrobiła coś, czego samo wspomnienie ją zawstydzalo. W dodatku wiedziała, że już zawsze będzie musiała z tym żyć. A w ciągu najbliższych miesięcy lub lat miała potrzebować sporo pieniędzy, których teraz już nie mogła dostać od milionera kobieciarza.

Wypiła do końca powerade i poszła do łazienki wziąć prysznic, a następnie ruszyła do Billa na pokera. Dzisiaj zamierzała zatracić się w grze w holdema przy paru butelkach piwa, udając, że wszystko jest w idealnym

*TL R*

porządku.

55

## ***Rozdział 6***

Parę godzin później Bernie siedziała przy stole w domu Billa Ramseya, grając w pokera z paroma innymi ochroniarzami z firmy Delgado & Associates. Brakowało tylko paru osób, które pracowały wieczorem albo miały zlecenie gdzieś poza stanem. Bernie wygrała już parę rozdań, co ją cieszyło. Teraz liczył się każdy grosz.

Wstała od stołu i poszła do kuchni. Gabe poszedł za nią. Wzięła z lodówki dwa piwa i podała mu jedno.

– Dziś dzwonił do mnie Bridges – powiedział, sięgając po butelkę. –

To już trzeci raz w ciągu ostatnich kilku tygodni. Chce, żebyś wróciła.

Bernie zamarła na chwilę, a potem otworzyła butelkę.

– Wiesz, że nie jestem zainteresowana.

– Nie chcesz nawet wiedzieć, ile teraz proponuje?

– Nie.

– Serio, Bernie. Mogłabyś się zastanowić...

– Chce mnie tylko dlatego, że nie może mnie mieć. Mógłby wydać

*TL R*

każde pieniądze, żeby postawić na swoim.

– No właśnie. Chce ciebie.

– To świetnie, z tym że ja nie chcę jego.

– Nigdy mi nie mówiłaś, dlaczego poprosiłaś o przeniesienie.

– Bo nigdy nie pytałaś. Doceniam to.

– Domyślałam się, że masz swoje powody.

– Owszem.

– Ale teraz pytam. To ma jakiś związek z tym włamaniem do domu

Bridgesa dzień przed tym, jak odeszłaś?

Bernie się odwróciła.

---

---

– To nic takiego.

– Wiem, że to włamanie to nie było nic poważnego. Policja

aresztowała tych ludzi tego samego wieczoru. Ale może stało się coś

jeszcze?

Bernie wzięła łyk piwa, żałując, że w ogóle zaczęli o tym rozmawiać.

– Czy moja odpowiedź będzie miała wpływ na moją pracę?

– Jasne, że nie.



– Odpowiem więc, że wolałabym nic nie mówić.

Gabe spojrział na nią przeciągle. Potem kiwnął głową.

– W porządku. Powiem Bridgesowi, że będzie musiał wytrzymać z Makssem.

Bernie założyłaby się o wszystko, że Max doprowadzał Jeremy'ego do szału. Miał dwa metry wzrostu, był wielki jak szafa i potrafił być groźny jak King Kong, jeśli miał ochotę. Ale z tym Jeremy pewnie nie miał problemu. Zapewne wkurzało go to, że Max odzywał się tylko wtedy, kiedy to było absolutnie konieczne. Jeremy nie był w stanie wytrzymać dłuższej ciszy – musiał co chwilę rzucić luźno jakieś zdanie albo cwaniacki komentarz – a

*TL R*

przy Maksie pewnie szybko zorientował się, że gada do siebie.

– Wiem, że oboje byśmy na tym dobrze zarobili – powiedziała do Gabe'a – ale teraz nie mogę tam wrócić.

– Nie myśl o pieniądzach – odparł Gabe. – Jesteś jednym z moich najlepszych ludzi. Nie dam ci zlecenia, którego nie chcesz.

Bernie kiwnęła głową. Naprawdę ceniła postawę swojego szefa. Gabe Delgado, były gliniarz po czterdziestce, miał zbyt surową twarz, by mógł być przystojny, do tego był zbyt oschły i poważny, żeby chciała się do niego zbliżyć przeciętna kobieta. Może sam to wybrał, a może los tak chciał, w każdym razie małżeństwo nie było mu pisane. Może jakaś kobieta na tym

57

straciła, ale jego pracownicy na tym zyskiwali. Gabe całkowicie oddawał się pracy. Był przy tym uczciwym człowiekiem i świetnym organizatorem,

dzięki czemu Bernie naprawdę szanowała swojego szefa.

Wrócili do stołu i z powrotem usiedli. Lucky rozdał karty. Bill podniósł swoje, popatrzył na te, które leżały na stole, i wykrzywił usta w rozdrażnieniu. Po trzech piwach już nie potrafił zachować kamiennej twarzy, o ile w ogóle ją miał. Był oddanym ojcem rodziny z dwojgiem dzieci i gigantyczną hipoteką na karku. Zazwyczaj brał tylko krótkoterminowe zlecenia w okolicy, co wiązało się z nieregularną pracą, ale przynajmniej większość wieczorów spędzał w domu. Jego żona Teresa była idealną matką i gdy się na nią patrzyło, wydawało się, że macierzyństwo jest łatwe. Ich dom zawsze wyglądał pięknie, dzieci były dobrze wychowane, a Teresa tryskała energią.

– Jak ci idzie z Bridgesem? – zapytał Maksa Bill.

– Zwykła praca – odrzekł Max.

Jeremy na chwilę stanął Bernie przed oczami – zobaczyła jego dłonie, twarz, usłyszała jego głos – i poczuła na policzkach uderzenie gorąca. „To

*TL R*

gorączka”, pomyślała. „To tylko gorączka. Związana z tym czymś, czego się nabawiłaś”.

Bill odwrócił się do Bernie.

– Ciągle nie wiem, czemu zrezygnowałaś z tamtego zlecenia. Bridges płacił ci kosmiczne pieniądze.

– To moja sprawa – powiedziała Bernie.

– To przez jakieś babskie problemy? – spytał Lucky. – Zranił twoją feministyczną godność?

– Nie, Lucky – odpowiedziała Bernie. – Ty ranisz moją feministyczną godność.

---

---

– Przy każdej możliwej okazji – odparł Lucky z szerokim uśmiechem.

– Na przykład wtedy kiedy powiedziałaś jej, że ma niezły tyłek – powiedział Max. – Masz szczęście, że nie połamala ci żeber i nie wyrwała serca.

Lucky ze smutkiem potrząsnął głową.

– Już nawet nie można powiedzieć kobiecie komplementu.

Drwiny Lucky'ego mocno wkurzały Bernie, ale teraz nie miała ochoty mu się odcinać. Był dobry w tym, co robił, miał niemal tak nieskazitelne CV jak ona, więc w tym względzie nie mogła mu niczego zarzucić. Ale jeśli chodziło o uganianie się za babkami, wyprzedzał go tylko Bridges. Jednak o ile Bridges stosował z umiarem swoje promienne uśmiechy, używając ich tylko do odpowiednich celów, Lucky śmiał się z taką samą łatwością, z jaką napastował wszystkie kobiety w swoim zasięgu. Zapewne w drodze do Billa przeleciał dwie dziewczyny, a kolejna czekała na niego w domu.

Bernie weszła do gry w rozdaniu. I wtedy wróciło to uczucie. Mdłości.

Wzięła głęboki wdech, lecz wcale jej nie ulżyło.

*TL R*

– Kurczę, Bernie – powiedział Bill – nie wyglądasz najlepiej. Co się dzieje?

– On ma rację – dorzucił Gabe. – Zrobiłaś się zielona.

Tak też się czuła. Dokładniej mówiąc, lekko żółtawa.

– Masz grypę czy coś takiego? – spytał Bill.

– Bernie nie mogłaby złapać grypy – powiedział Lucky. – Zarazki by z nią nie wytrzymały.

– Nic mi nie jest – rzuciła Bernie, choć sama powoli przestawała w to wierzyć.

A potem znów to poczuła. Silniejszą falę mdłości, przypominającą

59

prąd morski, który wciągał ją w głębiny. Robiła, co mogła, żeby nie dać nic po sobie poznać, ale nie było jej łatwo.

Bill patrzył na nią, mrużąc oczy.

– Wiesz, pamiętam, że Teresa wyglądała tak kiedyś przez całe trzy miesiące.

– Teresa miała grypę przez trzy miesiące? – spytał Gabe.

– Nie, przez trzy miesiące miała poranne mdłości.

Pozostała trójka odwróciła się równocześnie w jej stronę i patrzyła na

nią wyczekująco. Do tamtej chwili taka możliwość nawet nie przeszła

Bernie przez myśl. Ale... Nie, to niemożliwe. Przecież widziała, jak Bridges wkładał prezerwatywę. Była pewna. Cięża? To niedorzeczne.

Właśnie wtedy gdy w myślach odrzucała tę możliwość, nasza ją

kolejna fala mdłości. Zacisnęła zęby, by ją powstrzymać, trzymając się za brzuch.

– No, właśnie! Teresa wyglądała tak samo! Była biała jak ściana,

kiwała się do przodu i do tyłu, trzymała się za brzuch...

Bernie szybko opuściła rękę i wyprostowała się na krześle.

– Już wam mówiłam, że to nic takiego.

– Więc mówisz, że to niemożliwe, żebyś była w ciąży.

– Na miłość boską, Bill! – zawołała z kuchni Teresa.

Bill pochylił się do przodu.

– Kiedy ostatnio się bzykałaś?

– Bill! – krzyknęła Teresa. – Mógłbyś przestać?

– Cóż – powiedział Lucky – jeśli z kimś spała, to facet już pożegnał się z życiem. Czarne wdowy zjadają partnerów, no nie?

Gdy Bernie nie zrewanżowała się Lucky'emu równie złośliwą uwagą,

Bill odchylił się i uważnie zmierzył ją wzrokiem.

---

---

– Hm. Podejrzana nie chce współpracować. Panowie, wygląda na to, że mogło dojść do przestępstwa.

Bernie westchnęła. Dobra, wiedziała, jak jest. Żaden z tych facetów nie wierzył, że mogłaby rzeczywiście być w ciąży, ale uwielbiali się z nią droczyć. Wszyscy tacy byli. Jak sfora wilków. Gdy tylko wyczuwali słabszą jednostkę, otaczali ją żądni krwi. Pamiętała, że kiedyś slipy Billa wpadły do kolorowego prania i zafarbowały się na różowo. Kiedy to się wydało, wszyscy się zrzucili i w jego imieniu ofiarowali pieniądze Narodowej Organizacji na rzecz Gejów i Lesbijek. Do tej pory wydzwaniali do niego w sprawie zbiórek pieniędzy.

Dzisiaj to Bernie była na celowniku.

– Moglibyście się zamknąć i wrócić do gry? – powiedziała Bernie,

biorąc łyk piwa. To nie był dobry pomysł. Kiedy tylko płyn dotarł do jej

żołądka, poczuła się tak, jakby w jej brzuchu ktoś potrząsał pudełkiem pełnym puzzli.

Bill uśmiechnął się do niej z satysfakcją.

– Coś słabo wyglądasz, Bernie.

*TL R*

Gdyby jej organizm był w stu procentach sprawny, na pewno odcięłaby się Billowi za jego błyskotliwe uwagi, przypominając o tym, jak kiedyś przyjechał pijany na ryby, nawlókł żyłkę i wbił sobie haczyk w tyłek. Lecz z powodu tego, jak się teraz czuła, musiała skupić się głównie na tym, żeby ten łyk piwa nie poleciał z powrotem do góry. Trzeba było się stamtąd wynosić, zanim to się stanie. Kiedy już miała spasować i się zmyć, Billy wyciągnął dwudziestkę i położył ją na środku stołu.

– Stawiam dwadzieścia dolców, że mam rację.

– Zwariowałaś? – zawołał Lucky. – Nie wiemy nawet, czy Bernie jest zbudowana jak kobieta, a ty stawiasz takie pieniądze, że jest w ciąży?

61

– Chryste! – jęknęła Teresa z kuchni. – Dlatego właśnie nigdy nie pojedę z nim do Las Vegas. – Weszła do pokoju i sięgnęła po pustą do połowy butelkę Billa. – Wyczerpałeś limit na dziś.

Bernie opadła z powrotem na krzesło. Po co Bill to zrobił? Nadmierną skłonność do rywalizacji miała we krwi, a przebywanie z nimi tylko ją wzmogło.

Bill uśmiechnął się szeroko.

– W tej chwili możemy się przekonać, czy to prawda. – Odwrócił się w

stronę kuchni. – Teresa! Gdzie w tym domu jest jakiś test ciążowy?

Teresa przez chwilę patrzyła na męża z tępym wyrazem twarzy, a potem oparła głowę o framugę, ciężko wzdychając.

– Macie w domu test ciążowy? – spytał Lucky.

– Tak – odparł Bill. – To przez nadmierną płodność Teresy.

– Odwrócił się w stronę Bernie. – To jak będzie? Chcesz sprawdzić, czy powinnaś zacząć pić za dwoje?

Niestety, znów znalazła się w sytuacji typu „i tak źle, i tak niedobrze”.

Wiedziała, że jeśli się teraz wycofa, ci kolesie będą ją dręczyć bez końca i

*TL R*

dadzą sobie spokój dopiero, kiedy po dziewięciu miesiącach nic z niej nie wyskoczy. Ale jeśli zrobi ten test, będą się zaśmiewać, że Bill przekonał ją do nasikania na kawałek plastiku za dwadzieścia dolców. Jednak w tym drugim przypadku przynajmniej szybciej skończyliby ją nękać, a poza tym miałyby dwadzieścia dolców więcej.

Wyciągnęła dwudziestkę i położyła ją na banknocie Billa.

– Wchodzę w to.

Przy akompaniamencie oklasków i gwizdów wstała od stołu i poszła za

Teresą. Gdy weszła do łazienki, zaczęła się bać. Tylko trochę. A co, jeśli naprawdę była w ciąży?

---

---

Nie, to niemożliwe. Nie było sensu nawet brać tego pod uwagę. W

końcu szanse na to były naprawdę niewielkie. Jednak jakieś były...

Teresa wyciągnęła z szafki różowo–niebieskie pudełko, mruczając pod

nosem, że da Billowi wieczny szlaban, i to nie tylko na alkohol, więc w

najbliższym czasie nie będzie potrzebować testu ciążowego. Potem w skrócie poinstruowała Bernie, jak go używać, znów przeprosiła za męża i wyszła.

No dobra. Powinna teraz nasuszać na ten papierek ze wskaźnikiem, a potem poczekać pięć minut. Jeśli pojawi się jedna kreska, to znaczy, że nie jest w ciąży. Jeśli pojawią się dwie – to znaczy, że jest.

Położyła na umywalce kilka chusteczek, po czym nasusiała tam gdzie trzeba. Strząsnęła test i położyła go na chusteczkach. Opuściła deskę klozetową i z powrotem usiadła na sedesie, opierając głowę o ścianę, by tak przeczekać wymagane pięć minut. Bill na pewno będzie patrzył na zegarek, więc ona też musiała.

Zamknęła oczy, nie mogąc wytrzymać tego, że światło w łazience jest tak jasne. Już nie tylko żołądek dawał jej się we znaki

*TL R*

– teraz dołączyła do niego też głowa. Czowała się, jakby jej mózg bębnił o czaszkę. Przechodziła grypę, ale nie pamiętała, żeby wtedy się tak czuła.

Miała wrażenie, że minęły wieki, zanim sekundnik po raz piąty dotarł do dwunastki. Wstała, chwyciła test i skierowała się w stronę drzwi.

I wtedy zobaczyła dwie kreski.

Przez parę sekund nie docierało to do niej. Stała tam, wpatrując się w wynik i próbując wymyślić jakąś okropną chorobę, która mogła sprawić, że widziała podwójnie. Jakąkolwiek. Potem zaczęły drżeć jej ręce. Potrafiła trafić z karabinu do celu znajdującego się w odległości dwustu metrów i nawet nie drgnąć, a teraz trzęsła się tak, jakby stała naga pośrodku tundry.



Jej umysł, niczym zacinające się DVD, wciąż na nowo odtwarzał tamten wieczór z Jeremym. Widziała, jak wkładał prezerwatywę.

Na pewno włożył prezerwatywę, prawda?

Tak. Oczywiście, że tak. Nie było co do tego wątpliwości.

Ale prezerwatywa nie dawała przecież stuprocentowej pewności. Do tego Bernie uświadomiła sobie, że nie pamięta, kiedy ostatnio miała okres. Zacisnęła oczy, myśląc o tym, jak to zawsze miała całe życie pod kontrolą.

Dlaczego, do cholery, nie kontrolowała tego?

Bo do tej pory nie było takiej potrzeby. Nagle jej mózg odmówił współpracy. Nie mogła nabrać powietrza w płuca. Połączenia nerwowe przestały przewodzić impulsy. Bezwładnie wsparła się o umywalkę niczym odcięta od sznurków marionetka. Ogarnęło ją przerażające wrażenie, że zrobiła o jeden krok za dużo i spada w przepaść. Mężczyzna, którym gardziła najbardziej na świecie, z którym przyrzekła sobie już nigdy nie rozmawiać... był ojcem dziecka, które w sobie nosiła.

*TL R*

---

---

## ***Rozdział 7***

Bernie stała w łazience, wpatrując się w test i widząc, jak jej życie rozpada się na kawałki.

– No dalej, Bernie! – zawołał Bill. – Jaki jest werdykt?

Zastanawiała się, jak długo mogłaby tam przeżyć na wodzie z kranu i paście do zębów. Wytrzymałaby dziewięć miesięcy?

Otworzyła drzwi i oparła się ciężko o framugę. Wszyscy odwrócili się,

by na nią popatrzeć. Bernie wiedziała, że jej wyraz twarzy mówi wszystko, ale nie potrafiła go zmienić. Czekala na kpiny, śmiechy, szyderstwa, lecz – o dziwo – nic takiego nie nastąpiło. Po prostu siedzieli i patrzyli na nią, a Bernie dobrze wiedziała dlaczego. Już nie widzieli w niej koleżanki po fachu. Ochroniarza takiego jak oni wszyscy. Jednego z kumpli. Widzieli w niej teraz kobietę w ciąży, a sama myśl o tym wywoływała spięcia w ich mózgach. Nawet Teresa nie potrafiła ukryć niedowierzania. „Ty, Bernadette Hogan? W ciąży? Jak to w ogóle możliwe?”

No cóż, odpowiedź na pytanie „jak” była dość oczywista. Wszyscy

*TL R*

zastanawiali się raczej, z kim, ale nawet gdyby mieli ją zabić, nie wyciągnęliby z niej tej informacji.

– Bernie? – powiedziała Teresa.

Już miała coś powiedzieć, ale słowa zgubiły się gdzieś między jej zwojami mózgowymi a ustami.

Teresa odwróciła się w stronę facetów.

– Dobra, chłopaki. Wyjazd.

Spojrzel na nią tępo.

– Wyjazd, powiedziałam! Już!

– Ale ja tu mieszkam! – zawołał Bill.

65

– W s z y s c y !

Bill i Lucky wylecieli z pokoju jak dwa wystraszone ptaszki, szorując krzesłami po kafelkowej podłodze. Płatały im się nogi, gdy tak uciekali

najdalej, jak mogli, od kobiety w ciąży. Gabe wyszedł z nieco większym spokojem, ale Bernie i tak widziała, że wolałby być teraz gdziekolwiek indziej. Max, któremu nigdy się nie spieszyło, przyglądał jej się dłuższą chwilę, a potem zabrał swoją wygraną i poszedł za resztą do drzwi.

– Chwila! – zawołała Bernie.

Zatrzymali się i odwrócili.

– Jeśli którykolwiek z was piśnie komuś o tym choć słówko –

powiedziała niskim, złowieszczym głosem – wydrapię wam oczy i rozgniotę je gołymi rękami. Rozumiemy się?

Bernie rzadko komuś groziła, a oni o tym wiedzieli. Gdyby puścili parę z ust, mogliby się pożegnać ze wzrokiem. Bernie się odwróciła i opadła na kanapę, a chłopaki uznały to za pozwolenie na wyjście. Z mocnym trzaśnięciem zamknęli drzwi z drugiej strony. Brzęcząca w uszach cisza i współczucie na twarzy siedzącej obok Teresy sprawiły, że Bernie chciała

*TL R*

schować głowę pod poduszkę i zostać tak, aż się udusi.

– Jak wiarygodne są te testy? – wyrzuciła z siebie w końcu.

– To zależy. Kiedy ostatnio miałaś okres?

– Nie... nie wiem. Nie pilnuję tego za bardzo.

Ale minęło już trochę czasu. Chyba więcej niż miesiąc. Chyba nawet ponad dwa miesiące. Nie miała pojęcia.

– Kto jest... to znaczy..., masz chłopaka? – zapytała Teresa.

Po całodziennych mdłościach sama myśl o tym, że tylko jeden mężczyzna może być ojcem jej dziecka, przyprawiała ją o skurcze

żołądka.

---

---

– Naprawdę nie chcę o tym mówić – powiedziała.

– Gdyby więc to była prawda, to... – Teresa przerwała i skrzywiła się –  
... to byłoby źle?

Bernie odwróciła się, by na nią popatrzeć, domyślając się, że jej twarz  
mówi teraz „chyba sobie żartujesz”.

– No dobrze – powiedziała Teresa. – Na razie nie panikuj. To tylko  
głupi domowy test. Wynik może być błędny. Zrób sobie drugi. Na pewno  
wyjdzie ci negatywny.

– Zdarzyło ci się, że miałaś błędny pozytywny wynik?

– No cóż... nie.

– A znasz kogoś, kto miał?

– Nie, ale słyszałam, że to się zdarza.

Bernie chciała krzyknąć: „Nie wciskaj mi tu bajek! Chcę, żeby ktoś mi  
powiedział, że te testy to bezużyteczne śmieci!”

– Mam trzydzieści sześć lat – powiedziała – a przecież szanse na  
zajście w ciążę zmniejszają się z wiekiem, prawda?

– Tak, jeśli ma się czterdzieści pięć albo pięćdziesiąt lat – odparła

*TL R*

Teresa. – Trzydziestosześcioletki zachodzą w ciążę bez... – Przerwała na  
chwilę. – Ale na pewno nie ty. To pewnie po prostu...

– Muszę już iść.

– Yyy... w porządku.

Wstały z kanapy, Teresa otworzyła drzwi.

– Odezwij się, gdy będziesz już wiedziała. I daj znać, gdybym... no wiesz. Gdybym mogła coś dla ciebie zrobić.

Bernie kiwnęła głową.

– Dzięki. Wiesz, wydaje mi się, że to pomyłka. Jutro rano pewnie będę się z tego śmiała.

67

– Zapewne – powiedziała Teresa.

Bernie nigdy dotąd nie słyszała, żeby ktoś tak mało przekonująco powiedział jedno słowo.

Wyszła i skierowała się w stronę swojego samochodu, który stał przy krawężniku. Po Luckym i Gabie nie było śladu – najwyraźniej naprawdę się zmyli. Bill szedł w jej stronę chodnikiem. Minał ją bez słowa i wszedł do domu.

Tylko Max jeszcze został. Opierał się o drzwi jej auta od strony kierowcy. Patrzył na nią; krzyżując ręce na piersi.

Nie, nie. Nie chciała teraz z nikim rozmawiać. Nawet z nim. Stała naprzeciw niego.

– Idź do domu, Max.

– Za chwilę.

– Zejdź mi z drogi – rzuciła – albo sama cię usunę.

– Normalnie potraktowałbym twoją groźbę poważnie. Ale teraz wyglądasz, jakbyś nie była w stanie dokopać małemu kociakowi.

– Racja. Nie mam ochoty się kłócić. Po prostu daj mi wrócić do domu.

*TL R*

– Nie ma mowy. Od lat się sobą opiekujemy. Nie mam zamiaru tego zmieniać.

Miał rację. Zbliżyli się, służąc razem w wojsku, i tak już zostało dzięki pracy w Delgado & Associates. Byli tylko przyjaciółmi, ale Bernie zawsze mogła liczyć na Maksa – zastępował jej starszego brata. Teraz jednak czuła, że wolałaby liczyć na niego następnego dnia.

– Nie ma potrzeby się tym zamartwiać – powiedziała Bernie.

– To nie ja tu jestem spięty.

– Ale wiesz, ja nie jestem w ciąży.

– Wynik testu był pozytywny.

---

---

– Test się myli. Nie mogę być w ciąży. Nie ma takiej opcji.

Max pokiwał głową w zamyśleniu.

– Mhm.

– Mówię ci, że nie jestem w ciąży! – wykrzyknęła, rozkładając ręce.

Potem z irytacją zamknęła oczy. – Cholera, czy mógłbyś chociaż raz spróbować być tak nieświadomy jak reszta mężczyzn? Chociaż raz!

– Zapytałbym, kto jest ojcem, ale pewnie wolisz zachować to dla siebie.

Chciała już powiedzieć, że nie ma żadnego ojca, bo przecież nie j e s t w c i ą ż y, ale to byłoby jak rzucanie grochem o ścianę. Poza tym najpierw musiała przekonać samą siebie.

– Zrób jeszcze jeden test – powiedział Max.

– Mam taki zamiar.

– Jeszcze dziś. Jeśli wynik będzie negatywny, może uda ci się zasnąć.

Całkiem przyjemna myśl, ale Bernie i tak słyszała to, czego Max nie powiedział głośno. „Jeśli będzie pozytywny, to masz przerąbane”.

– Dasz radę dojechać do domu? – spytał.

*TL R*

– Jasne, że tak.

Bernie odblokowała pilotem drzwi samochodu. Max się odsunął i je otworzył. Kiedy usiadła na miejscu kierowcy, jej żołądek zafalował powoli.

„O, mój Boże! Jeśli tak wygląda ciąża, to jak przeciętna kobieta dawała radę ją wytrzymać? ”

– Mogę liczyć na to, że zachowasz to w tajemnicy? I nikomu nic nie powiesz? Wiesz, najpierw muszę się dowiedzieć, na czym stoję.

– No jasne, że zachowam to w tajemnicy – powiedział, uśmiechając się leciutko. – Myślisz, że chciałbym, żebyś mi rozgniotła oczy?

– Daj spokój, Max. Wiesz, że nigdy nie rozgniotłabym twoich oczu.

69

Może Lucky'ego, ale nie twoje.

Nawet bez tego zgniatania oczu nie powinna martwić się Maksem.

Gdyby na całej ziemi została tylko jedna dyskretna osoba, byłby nią Max Delinsky.

– Nie gryź się tym, dopóki nie będzie pewności, że masz powód, dobra? – powiedział Max. – Zrób drugi test, wyklucz tę opcję, a potem o wszystkim zapomnij.

Bernie kiwnęła głową. Wsiadła do samochodu i przy pierwszym czerwonym świetle chwyciła swojego iPhone'a, żeby znaleźć aptekę

całodobową. Była oddalona o dwadzieścia kilometrów, ale to nie miało znaczenia. Rzuciła telefon na siedzenie pasażera, pojechała tam i kupiła drugi test ciążowy. Specjalnie wybrała inną markę niż tego, którego wcześniej użyła, w razie gdyby tamten producent był kiepski. Kiedy szła do kasy, miała wrażenie, że wszyscy się na nią gapią, więc wzięła też snickersa, szampon i opakowanie maszynek do golenia, tak jakby to mogło odwrócić uwagę od jej prawdziwego celu: „Jestem głodna, muszę umyć włosy, ogolić nogi i... a, tak. Sprawdzić, czy jestem w ciąży”. Dziewczyna przy kasie

*TL R*

skasowała towar bez mrugnięcia okiem, ale Bernie i tak miała wrażenie, że oświetla ją gigantyczny reflektor.

Gdy jechała do domu, serce biło jej jak szalone, a żołądek podskakiwał jak ryba wyciągnięta z wody. Weszła do mieszkania i od razu poszła do łazienki. Wyciągnęła z pudełka instrukcję i przeczytała ją od początku do końca, łącznie z informacją o wiarygodności testu. „Niezwykle dokładnie określa poziom hCG” oraz „99 procent właściwych wyników siedem do dziewięciu dni po stosunku” nie brzmiało zbyt optymistycznie.

Po kilku minutach miała przed oczami niezbywalny dowód.

Spodziewała się dziecka.

---

Oszołomiona, nie wierząc w to, co się dzieje, wyrzuciła test do śmieci.

Dotarła do salonu i rzuciła się na kanapę. Patrzyła przed siebie, trzymając rękę na brzuchu i próbując powiązać w myślach test, który właśnie zrobiła, z dzieckiem, które rosło w jej wnętrzu. Zawsze była dumna z faktu, że ma pracę, do której nadawała się jedna na tysiąc kobiet, ale teraz znalazła się w



sytuacji, w którą mogłaby się wpakować każda bezmyślna nastolatka na tylnym siedzeniu samochodu. Potem pomyślała o Jeremym. O Boże. Co powie, kiedy się dowie?

Teraz nie mogła o tym myśleć. Teraz, kiedy musiała skupiać prawie całą swoją energię na tym, żeby nie zwymiotować. Poranne mdłości? Trochę nie ta pora. Poza tym to zbyt łagodne określenie. Musiało być na to jakieś inne określenie, kojarzące się bardziej z epidemią dżumy albo czymś w tym stylu.

Położyła się na kanapie i wcisnęła poduszkę pod głowę, ze stłumionym jękiem przyjmując pozycję embrionalną. Zamknęła oczy, marząc, żeby mdłości się skończyły. Po chwili usłyszała pukanie do drzwi.

„Nie! Ktokolwiek to jest, niech sobie idzie! Chcę umrzeć w spokoju!”

*TL R*

Znów zamknęła oczy i znów usłyszała pukanie. W końcu wstała i powłokła się do drzwi, mając nadzieję, że czeka za nimi gigantyczny czek z wygraną w totolotka. Spojrzała przez wizjer.

O Boże. Mama?

Znów zapukała.

– Bernadette, otwórz drzwi. Widziałam twój samochód. Wiem, że tam jesteś!

Nagle ogarnęła ją panika. Jeśli matka zobaczy ją w takim stanie, zadzwoni na pogotowie.

Grypa. Po prostu powie, że ma grypę. Przecież nie mogła powiedzieć

jej prawdy. Najpierw musiała dojść do siebie i zastanowić się nad tym wszystkim – choć nie wiedziała, kiedy to będzie. Otworzyła drzwi.

– Mamo, co ty tu robisz o tej porze? Przecież wiesz, że nie powinnaś prowadzić po zmroku.

– Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale nie odbierałaś. Zaczęłam się martwić.

– Dzwoniłaś? Nie słyszałam... – Przerwała. – A, pewnie zostawiłam telefon w samochodzie.

Co, jak się okazało, było bardzo głupim posunięciem.

Eleanor weszła do mieszkania, marszcząc brwi.

– O rany. Naprawdę jesteś chora. Widać to po tobie. Gorzej się teraz czujesz, prawda? – Położyła dłonie na policzkach Bernie. – Hm, ciągle nie masz gorączki, Boli cię głowa? Mięśnie?

– Tak. To chyba grypa.

– Masz mdłości?

Na sam dźwięk tego słowa żołądek Bernie znów się wywrócił.

Wyrwała się matce i pobiegła do łazienki. Kiedy dotarła do sedesu, opadła

*TL R*

na kolana, podniosła deskę i zaczęła wymiotować. Po chwili była przy niej matka. Siedziała na krawędzi wanny, przytrzymując jej włosy i gładząc ją po plecach. Kiedy Bernie wreszcie skończyła wymiotować, wzięła od matki mokry ręcznik i zaczęła się zastanawiać, co takiego zrobiła w życiu, żeby zasłużyć sobie na taką karmę.

– Biedactwo – powiedziała matka.

– To tylko grypa – wychrypiała Bernie. – Za parę dni mi przejdzie.

– Zazwyczaj szczepisz się przeciw grypie, prawda?

„Tak”, pomyślała. „Ale szczepionka nie zapobiega ciąży”.

– Zazwyczaj tak. W tym roku jakoś to przegapiłam.

---

---

– Musisz napić się wody. Przyjmowanie płynów ci pomoże. Przyniosę ci szklankę... – Urwała, a Bernie zobaczyła, że patrzy w dół. W stronę kosza na śmieci.

Kiedy matka do niego sięgnęła, Bernie zamarła w przerażeniu, ale już

nie mogła jej powstrzymać. Wyciągnęła pudełko po teście ciążowym.

Spojrzała na nie. Potem na Bernie i znów na pudełko. Potem znów na

Bernie. Wyglądało to tak, jakby nie mogła powiązać jednego z drugim, ale

wymiotująca kobieta i zużyty test ciążowy każdego w końcu

doprowadziłyby do prawdy.

– Bernadette – odezwała się w końcu Eleanor drżącym głosem – to nie grypa, prawda?

Bernie głowiła się przez chwilę, szukając jakiegoś genialnego

kłamstwa, ale nic nie przychodziło jej na myśl.

– Nie, mamó – westchnęła. – To nie grypa.

Eleanor podniosła rękę do gardła, patrząc na córkę otwartymi szeroko

oczami i rozdziawiając usta z niedowierzaniem. Wtedy Bernie zaczęła trząść

się ze strachu. Pamiętała, jak zareagowała matka, kiedy dowiedziała się, że

*TL R*

Sharon Binkey, największa szmata w liceum Bernie, zaszła w ciążę.

Wyszeptała wtedy z przerażeniem: „Co się dzieje z tymi dziewczynami?”

Współżycie bez małżeństwa? Wstydu nie mają! Za grosz! ” Potem nastąpiła pogadanka o chłopcach, ich zamiarach i o strasznych rzeczach, jakie spotkają każdą dziewczynę, która będzie dość głupia, żeby ulec ich manipulacji. Eleanor starała się modlić za biedną Sharon, ale Bernie знаła już zdanie matki na jej temat: ta bezwstydną, pozbawioną moralności przysła matka pójdzie prosto do piekła.

Teraz, po dwudziestu latach, córka Eleanor znalazła się w tej samej sytuacji – poza tym nic się nie zmieniło. Bernie nie wątpiła w to, że jej

73

pobożna matka ściągnie na nią boski gniew. W razie gdyby Bóg oszczędził ją od natychmiastowej śmierci, Eleanor zaciągałaby Bernie do kościoła codziennie przez resztę jej życia, żeby ocalić ją przed wiekuistym potępieniem.

– Bernadette... – powiedziała powoli – czy ty jesteś w... w...?

O, Boże. Nie była nawet w stanie wymówić tego słowa. Zapowiadało się kiepsko. B a r d z o kiepsko. Ale teraz już Bernie niewiele mogła zrobić, żeby temu zapobiec.

– Tak, mamó – powiedziała. – Jestem w ciąży.

Bernie przygotowała się na najgorsze. Niezależnie od tego, jak bardzo Eleanor kochała swoją córkę, grzech to grzech, więc w każdej chwili można było się spodziewać, że wzniesie ręce do nieba i zacznie błagać Boga o zesłanie gromu. Lecz ku zupełnemu zaskoczeniu Bernie nie było żadnej sceny rodem ze Starego Testamentu. Przeciwnie – jej matka się uśmiechnęła. Na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi. Odrzuciła pudełko i

zarzuciła Bernie ręce na szyję, ściskając ją tak mocno, że Bernie była pewna, iż zaraz znów zwymiotuje.

*TL R*

Co jest?...

Eleanor się odsunęła i oparła dłonie na ramionach Bernie.

– A więc to prawda? Jesteś w ciąży? Będziesz miała dziecko?

– Czyli... nie jesteś zła?

– Zła? Zła? Dlaczego miałabym być zła? Zostanę babcią!

I znowu uściskała Bernie. Przez kilka niezwykłych sekund Bernie po prostu trwała tak z mamą, zastanawiając się, kiedy przeleciała przez portal do alternatywnej rzeczywistości. Eleanor powoli się cofnęła, kładąc rękę na piersi. Zamknęła oczy, biorąc głęboki, uspokajający oddech. Gdy znów je otworzyła, lśniły w nich łzy.

---

Bernie zamrugwała.

– Mamo? Co z tobą?

– Nic takiego, kochanie. Nic takiego. – Otarła dłońmi oczy.

– Po prostu... – Westchnęła. – Straciłam już nadzieję. Jesteś taka niezależna, a ponieważ nigdy nie mówiłaś, że zależy ci na małżeństwie, uznałam, że dziecko nie wchodzi w grę. A ja zawsze chciałam być babcią. Bardzo. Koleżanki z kościoła pokazują mi zdjęcia swoich wnuków.

Katherine ma jedenaścioro. Wiedziałaś? Jedenaścioro wnucząt, a ja nie mam nawet jednego. Zawsze uśmiecham się i mówię, że są piękne, to szczerą prawdą, nie mogę jednak powstrzymać zazdrości. A to przecież jeden z siedmiu grzechów głównych. Zazdrość. Wiem o tym. Ale Bóg na pewno

mnie rozumie, prawda? Wie, jak się czuję. Jak bardzo chcę mieć choć

jednego wnuka... – Potem otworzyła szeroko oczy olśniona.

– No właśnie! Na pewno wie! Na pewno! Zobacz, co zrobił! –

Chwyliła Bernie za rękę. – To błogosławieństwo, Bernadette.

Błogosławieństwo od niebios.

Bernie nie wiedziała, co powiedzieć. To miało być błogosławieństwo?

*TL R*

– W którym jesteś miesiącu? – spytała matka.

– Myślę, że w drugim.

– Masz tyle do zrobienia. Nie martw się. Pomogę ci. Dzwoniłaś do  
doktor Underwood?

– Nie, jeszcze nie. Ale...

– Musisz się do niej od razu zapisać. Opieka przedporodowa jest  
konieczna. Dobrze się odżywasz?

– Odżywiam się, jak trzeba – powiedziała Bernie.

– Od teraz musisz tego bardziej pilnować. W końcu jesz za dwoje.

Matka nie przestawała szczebiotać. Na jej twarzy malował się wyraz

75

ekstazy. Biorąc pod uwagę jej diagnozę, Bernie sądziła, że już więcej nie  
zobaczy jej w takim stanie. Ale to wszystko wcale nie było aż takie  
cudowne. Bernie musiała uświadomić to matce.

– Zaczekaj, mamó. Chwileczkę.

Mama urwała.

– Tak?

Bernie przełknęła ślinę.

– Nie zdecydowałam jeszcze...

– O czym?

– Co... no wiesz... co z tym zrobić.

Przez kilka chwil jej matka wyglądała na oszołomioną.

– Co... co masz na myśli?

Kiedy Bernie patrzyła na nią bez słowa, matka spoważniała. Bernie poczuła, jak radość się z niej ulatnia, tak jakby wypuszczała ostatni dech.

– Aha – powiedziała Eleanor, odchylając się do tyłu. – Rozumiem.

Wyprostowała się, jak zawsze, kiedy emocje brały nad nią górę i za wszelką cenę starała się nie rozkleić.

*TL R*

– Wiesz, pomyślałam po prostu przez chwilę, że będę miała wnuka.

Nawet jeśli kiedyś nie będę tego pamiętać, to chociaż miałabym go przez jakiś czas.

„Nie mów tak”, błagała ją w myślach Bernie.

– Mamo...

Eleanor wzięła ją za rękę.

– Nie, w porządku. To twoja decyzja, Bernadette. Nie moja. Wiem o tym. – Drżąc, wzięła głęboki oddech, próbując wziąć się w garść, ale wciąż miała oczy pełne łez. – I wbrew temu, co może sobie myślisz, zawsze będę cię kochać. Niezależnie od tego, co zdecydujesz. To nie ma znaczenia.

---

---

Naprawdę. Mam tylko nadzieję, że miałaś na myśli adopcję, a nie... to drugie.

Bernie poczuła, że jej oczy też są pełne łez. Myśl o tym, że ma urodzić dziecko, tak ją przytłaczała, że niemal nie mogła sobie tego wyobrazić– „To drugie” nie wchodziło w grę, niezależnie od wszystkiego. Ale adopcja... czy mogłaby urodzić to dziecko, po czym tak po prostu je oddać?

Nie. Nie mogłaby. I nie chodziło tylko o to, że jej matce pękłoby serce.

Teraz, kiedy zaczęła zastanawiać się nad sytuacją, rozumiała, że jej też pękłoby serce.

Na początku nie mogła uwierzyć w ten gwałtowny zwrot w swoim życiu, lecz teraz pomyślała, że spotkało ją szczęście, a nie pech. Nigdy nie była związana z mężczyzną, któremu zależałoby na małżeństwie, a z wiekiem coraz mniej wierzyła, że to mogło się stać. W takim wypadku zakładała, że nie będzie mieć dziecka.

Teraz okazało się, że się go spodziewa.

Im dłużej o tym myślała, tym większe czuła zdecydowanie. Może jej matka miała rację. Może to rzeczywiście było błogosławieństwo. To

*TL R*

prawdopodobnie jedyna szansa, żeby została matką, a skoro tak, to nie powinna jej zaprzepaścić.

Wzięła matkę za rękę.

– Nie, mamó. Źle mnie zrozumiałaś.

Eleanor zamrugała, z jej oczu popłynęła kolejna łza.

– Tak?

– Nie chodziło mi o to, że nie wiem, co zrobić z dzieckiem. Po prostu nie wiem, co zrobić z pracą. Wiesz, raczej trudno będzie być ochroniarzem



w ciąży. Ale coś wymyślę.

– Więc urodzisz to dziecko?

77

– Oczywiście, że tak.

Matka znów zaczęła się uśmiechać i ją ścisnąć. Bernie też się uśmiechała – pierwszy raz od momentu, kiedy zobaczyła dwie kreski na teście.

Co teraz? Gabe już wiedział, że jest w ciąży, więc nie wchodziła w grę praca na stanowisku osobistego ochroniarza. Ale pomimo tych przeraźliwych mdłości może dałaby radę przyjąć w Delgado & Associates jakieś zlecenie, które nie wymagałoby ochrony niczyjego życia. Wtedy nie narażałaby siebie ani dziecka na niebezpieczeństwo czy stres. Tak czy inaczej, na pewno coś wymyśli.

Matka odetchnęła z ulgą. W jej oczach wciąż lśniły łzy.

– Bernadette...

– Tak?

– Czy ty...

– Co?

– Powiedziałaś już ojcu dziecka?

To było ostatnie pytanie, które Bernie chciała usłyszeć. Ale i tak w

*TL R*

końcu musiałaby na nie odpowiedzieć. Mogła unikać problemu albo stawić mu czoła od razu, raz na zawsze.

– Ojciec dziecka nie będzie chciał brać w tym udziału – powiedziała

matce. – Uwierz mi, mammo, tak będzie lepiej.

Eleanor zmarszczyła brwi w konsternacji.

– Ten mężczyzna nie chce znać własnego dziecka? – spytała. – Jesteś tego pewna?

– Tak, mammo. Jestem pewna.

– Może z czasem coś się zmieni.

– Nie licz na to, proszę.

---

---

– Mogłabyś mi powiedzieć, kto jest ojcem?

Bernie spuściła głowę, wzdychając ciężko. Potem znów spojrzała na matkę.

– Wolałabym, żebyśmy udawały, że on nie istnieje. Mogłabyś to dla mnie zrobić?

Uśmiech zniknął z twarzy Eleanor.

– Tak, oczywiście. Nie wspomnę o nim ani słowem.. – Urwała. – Ale i tak będę się modlić, żeby przejrzał na oczy i żebyście kiedyś stali się jedną rodziną.

Bernie uśmiechnęła się słabo.

– Nic nie zdołałoby cię powstrzymać przed modlitwą, mammo.

A jeśli chodziło o ojca, Bernie musiała coś zrobić, zanim ciąża będzie bardziej zaawansowana. Co prawda, Bridges był biologicznym ojcem, ale nie chciała, żeby ten bezduszny, pozbawiony serca, zawsze stawiający na swoim człowiek miał cokolwiek wspólnego z jej dzieckiem.

Widziała go przy pracy. Użyłby wszelkich środków, żeby dostać to, czego potrzebuje, o ile to było legalne. Widziała go w kontaktach z

kobietami. Nawet gdy się uśmiechał i flirtował, nie zauważyła nigdy choćby cienia emocjonalnego zaangażowania z jego strony. Może i było przyjemnie podjąć umysłowe wyzwanie, przekomarzając się z facetem, którego inteligencja przyćmiewała IQ przeciętnego człowieka, ale to nie znaczyło, że widziała go w roli ojca. Kiedy przypomniała sobie ciepło i akceptację, jakich doświadczyła ze strony własnego ojca, łzy napłynęły jej do oczu. Nie chciała skazywać dziecka na całkowite przeciwieństwo tego, czym było jej dzieciństwo.

Załatwienie wszystkich formalności powinno zająć jej tydzień lub dwa. Postanowiła zrobić wszystko, żeby Jeremy do końca życia nie miał

79

żadnej kontroli nad nią ani jej dzieckiem.

---

---

## ***Rozdział 8***

Jeremy przeszedł przez plac z samochodami znajdujący się za jego domem i podszedł do swojego czarnego lincolna sedana. W jednej ręce niósł aktówkę, przez drugie ramię miał przewieszoną torbę z laptopem. Max Delinsky stał przy tylnych drzwiach samochodu, żeby odwieźć go do pracy. Robił to od kilku miesięcy we wszystkie dni robocze. Jeremy wolał przebywać krótką drogę do pracy w sedanie niż w limuzynie, więc Max pełnił funkcję zarówno ochroniarza, jak i kierowcy. Chociaż była to tylko piętnastominutowa jazda do pracy i z powrotem, Max i tak doprowadzał Jeremy'ego do szafu przez całą drogę.

Nie miało to nic wspólnego z jakością jego usług. Miał dwa metry wzrostu, jego ciało przypominało wielki kawał granitu, a jego twarz była zawsze surowa i poważna niczym twarz skazańca. Nikt nawet nie myślał o tym, żeby zadzierać z Jeremym, kiedy był z nim Max – ani opętane panienki, ani porywacze, ani zabójcy. Max Delinsky mógłby bez problemu załatwić pitbulla, pumę, nacierającego na niego nosorożca. Unicestwiłby

*TL R*

zombie czy mutanta z kosmosu, zanim tamten zorientowałby się, co jest grane. Ale Jeremy chciałby choć od czasu do czasu zwyczajnie porozmawiać podczas jazdy, a Max najwyraźniej robił wszystko, żeby ograniczyć komunikację do minimum. Do tego o ile na zewnątrz nie było całkowicie ciemno, wciąż nosił lustrzane okulary przeciwsłoneczne.

Ukrywając za nimi oczy, zachowując wciąż kamienną twarz i prawie się nie odzywając, nie dawał Jeremy'emu żadnych szans na zgadnięcie, co myśli.

Kiedy podszedł do samochodu, Max otworzył mu drzwi.

– Dzień dobry, Max – powiedział Jeremy.

– Dzień dobry.

81

– Ładny mamy poranek, prawda?

– Tak, proszę pana.

W świecie Maksa zapewne właśnie odbyli długą rozmowę i nie pozostawało nic więcej do powiedzenia.

Gdy Jeremy wsiadł do auta, Max się odwrócił, zajął miejsce za kierownicą i uruchomił samochód.

– Oglądałeś wczoraj mecz Rangersów? – spytał Jeremy.

Max rzucił krótkie spojrzenie w lusterko wsteczne. Tak przynajmniej podejrzewał Jeremy, bo ciężko było to stwierdzić, kiedy nosił te cholerne okulary.

– Tak, proszę pana.

– Nieźle grali, co?

– Tak, proszę pana.

– Co myślisz o ich ataku?

– Mogłoby być lepiej.

To się nazywa podtrzymywanie rozmowy. O ile każdy z zawodników ataku nie gra za każdym razem idealnie, zawsze może być lepiej.

*TL R*

Kiedy Max przejechał otoczoną drzewami alejką prowadzącą do drogi głównej, Jeremy miał zamiar zacząć kolejną rozmowę – na przykład o globalnym ociepleniu albo o karierze Britney Spears. Coś na pewno w końcu przyciągnęłoby uwagę Maksa. Potem pomyślał sobie: „pieprzyć to”, a następnie wyciągnął iPoda i słuchawki. To jak rozmowa z niemym. Gdyby nauczył się migowego, może byliby w stanie się porozumieć. Niestety, sam fakt, że Max był teraz przy nim, przypominał mu, kogo przy nim nie ma.

Cholera jasna, kiedy to się wreszcie skończy?

Kiedy nie udało mu się nic zdziałać telefonami do Gabe'a Delgado i proponowaniem astronomicznych kwot, uznał, że już wystarczająco go

---

---

poniżono, i przestał wydzwaniać. Ale i tak ciągle o niej myślał, a to niesłuchanie go drażniło. Gdziekolwiek był, cokolwiek robił, każde

głupstwo przypominało mu o niej. Siedząc w limuzynie z milczącym Maksem, marzył o tym, żeby móc się z nią pokłócić. W domu, gdy tylko spojrzał w stronę korytarza prowadzącego do schronu, znów stawała mu przed oczami. Nawet gdy patrzył na dowolną przedstawicielkę płci przeciwnej, słyszał w głowie głos Bernie pytający go, czy wie jak to jest być z p r a w d z i w ą kobietą.

Wtedy znów zaczynały go nękać wspomnienia – tamta dzika noc, żar, który zapierał dech, nieopisane uczucie, jakie dawał mu seks z kobietą, o której dotąd nawet nie myślał jak o kobiecie, a o której od tamtego wieczoru nie mógł przestać myśleć. Kilka razy nawet zamierzał spytać o nią Maksa, ale na szczęście się powstrzymał. To byłoby naprawdę żalosne.

Chociaż bez przerwy myślał o Bernie, nabierał już pewnego dystansu do tego, co się wydarzyło. Wiedział, że dręczące myśli o niej nie mają nic wspólnego z seksem. Ani z tym, że chciał, żeby wróciła. Chodziło tylko o to, że od niego odeszła, zanim sam posłał ją do diabła, a on nie znosił

*TL R*

niedokończonych spraw.

Po paru minutach Max zameldował się strażnikowi w budce przed kompleksem biurowym Sybersense, a potem przejechał przez bramę.

Ominął od zachodu sadzawkę z kamiennymi ściankami, którą zdobiły fontanny. Falujące obok budynków wzgórze usiane były idealnie rozmieszczonymi, kwitnącymi na różowo krzewami.

Jeremy'ego ogarnęła duma, jaką czuł zawsze, kiedy widział to miejsce.

Zbudował je od zera za własne pieniądze, które zarabiał w pocie czoła nawet

wtedy, gdy wszyscy wokół mówili, że mu się nie uda. Doprowadził do rozkwitu swoje biznesowe imperium i kontrolował przyrodę na każdym

83

skrawku ziemi w tym miejscu. Gdy tylko zauważał, że coś jest nie tak – brązową plamę na trawniku, pęknięcie na chodniku, zraszacz skierowany niedokładnie tam, gdzie trzeba – po prostu sięgał po telefon. Po kilku godzinach znów wszystko było idealnie.

Max zatrzymał się obok wejścia. Jeremy schował iPoda, chwycił aktówkę i wysiadł wprost w światło sierpniowego słońca, które grzało bezlitośnie, chociaż była dopiero za piętnaście ósma. Kiedy wszedł do budynku, Max odjechał, pozostawiając Jeremy'ego w rękach ochrony kompleksu Sybersense. Max miał być na zawołanie przez resztę dnia, ale Jeremy pozwalał mu używać samochodu, o ile nie odjeżdżał dalej niż piętnaście minut drogi od biura. Ochroniarz w gotowości nie był tani, ale między innymi dlatego Jeremy go miał. Po to zebrał całą tę fortunę, żeby móc stworzyć świat, w którym będzie się liczyć tylko jego wygoda.

Mógł jeździć prywatną windą, jadącą wprost do jego biura w rogu na czwartym piętrze, jednak rzadko z niej korzystał. Wolał wchodzić głównym wejściem i słuchać, jak echa głosów jego pracowników niosą się po czteropiętrowym przeszklonym patio. Uwielbiał, gdy poranne słońce

*TL R*

wlewało się przez szyby i tworzyło kratkowany wzór na mahoniowej podłodze. Jego sportowe buty piszczały, kiedy po niej przechodził – i to też uwielbiał. Ten dźwięk oznaczał, że doszedł do miejsca, w którym sam

ustalał zasady i nikt nie miał prawa mówić mu, co ma robić – dlatego

wkładał do pracy sportowe obuwie.

Phil Brandenburg wszedł do budynku drzwiami prowadzącymi z garażu i zrównał z nim krok. Jak zwykle niósł swoje cappuccino ze Starbucksa, a przy tym ocierał rękawem koszuli pot z czoła.

– Jezu, ale gorąco – jęknął Phil. – Kiedy tujechałem, to myślałem, że się roztopię. Dallas w sierpniu to coś straszego. Przeprowadzam się na

---

---

Syberię.

– Mógłbyś włączyć klimatyzację w samochodzie – powiedział Jeremy.

– Miałem włączoną na maksa.

– Albo dać sobie spokój z gorącą kawą.

– Wiesz, że bez kawy nie dam rady myśleć.

Phil nie tylko nie dałby rady myśleć bez kawy – bez niej nie mógłby też jeść, oglądać telewizji, prowadzić auta, grać w golfa i pewnie uprawiać seksu. Żył na kofeinie, smażonym żarciu i piwie. To znaczyło, że za jakieś dziesięć lat, kiedy skończy pięćdziesiątkę, będzie mocno zagrożony kopnięciem w kalendarz. Phil zawsze powtarzał, że woli żyć intensywnie i umrzeć młodo, niż jeść obrzydliwe żarcie, którego nie znosił, i wysilać się na treningach. Kiedy byli na studiach, był roześmianym chłopakiem, uwielbiał imprezy i potrafił zaprzyjaźnić się z każdym, kogo spotkał. Na pierwszym roku, w ciemno wybierając współlokatorów, trafili do jednego pokoju. Jeremy mógłby wtedy przysiąc, że nieustanna euforia Phila doprowadzi go do szału przed końcem pierwszego semestru, ale okazało się, że stanowi ona świetną przeciwwagę dla jego ciągłego napięcia. Jeremy



nauczył się błyszczeć przy Philu. Zobaczył, że kobiety naprawdę zwracają na niego uwagę

– nie był już biednym dzieciakiem na stypendium w prywatnym liceum. Udało mu się porzucić negatywne nastawienie i zacząć zdobywać świat uśmiechem. Zostawił przeszłość za sobą i stworzył samego siebie na nowo, takiego, jakim chciał być. Doprowadziło to do tego, że po dwudziestu latach cieszył się życiem, o którym

większość

ludzi

mogłaby

tylko

pomarzyć.

Trzy lata temu odnowił znajomość z Philem i ustanowił go głównym dyrektorem finansowym. Znowu było między nimi tak samo jak przed

85

dwudziestu laty. Dobrze było mieć zaufanego przyjaciela na takim stanowisku, ale oprócz tego Phil miał prawdziwego nosa do inwestycji i zapewnił ogromne zyski Sybersense. To również bardzo cieszyło Jeremy'ego.

– Chciałbym cię ostrzec – powiedział Phil, wciskając guzik windy – że

Alexis ma zamiar się tobą zająć na zbiórce pieniędzy szesnastego.

– Czego chce tym razem? Mnie czy moich pieniędzy? Mógłbym się z tego wywinąć za pomocą jakiegoś czeku?

– Nie tym razem. Darowizny są zawsze mile widziane, ale ona

chciałaby cię przedstawić „przyszłej pani Bridges”.

– O rany.

– Przykro mi. Znowu bawi się w swatkę. Znasz ją.

Owszem, znał. Od czasu gdy zatrudnił Phila w Sybersense, jego żona

uznała za swój osobisty cel wyswatanie Jeremy'ego. Za każdym razem gdy

się widzieli, mówiła mu: „Masz już prawie wszystko, teraz czas na żonę”.

Jeremy nie potrafił tego pojąć. Przez prawie dwadzieścia lat był

skupiony tylko na jednym celu, który był niemal jego obsesją – rozwinięciu

*TL R*

firmy do rozmiarów kolosa, jakim dziś była. Kobiety były przyjemną

rozrywką, ale jeśli jakaś przeszkadzała mu w interesach, odchodziła w

niepamięć. Nie była to zbyt duża strata, bo następne już na niego czekały.

– Od paru tygodni nie widziałem cię w akcji – powiedział Phil. – Co

się dzieje?

– Jeszcze pytasz? Zobacz, ile się dzieje w Sybersense!

– Alexis mówi, że ta panna, którą chce ci przedstawić, jest

zniewalająca. Może jednak wpiszesz to sobie w terminarz?

– Zastanowię się.

Drzwi windy otworzyły się i wysiedli na czwartym piętrze.

---

---

– Zaszywanie się w domu nie jest w twoim stylu – powiedział Phil. –

Wszystko w porządku?

Rzeczywiście, Jeremy nie był na żadnej imprezie od tygodni. Nowy

program Sybersense, który miał wejść na rynek za parę miesięcy, zajmował

go tak bardzo, że nawet nie zależało mu na tym, żeby gdzieś wychodzić.

Ostatnio po prostu pracował do późna w biurze, wracał do domu, jadł to, co zostawiła mu na obiad pani Spencer, oglądał przez chwilę sport, a potem szedł spać. Może gdyby zgodził się, żeby Alexis przedstawiła go jakiejś pięknej kobiecie, zdołałby wrócić do normalności. Dzięki temu po raz pierwszy od bardzo dawna nie kładłby się spać sam.

– Wszystko w porządku. Po prostu mam teraz sporo na głowie.

– A, chciałem spytać. Jak ci się układa z Makssem?

– Dobrze.

– Prawdę mówiąc, trzęsę się na sam jego widok. Przeraza mnie prawie tak samo jak Bernie.

Jeremy drgnął lekko na dźwięk jej imienia, ale szedł dalej.

– Nie mówiłeś mi, dlaczego ją zwolniłeś – powiedział Phil.

*TL R*

– Nie zwolniłem jej. Musiała odejść.

– Dlaczego?

– Z przyczyn osobistych.

– Z jakich przyczyn osobistych?

Jeremy się zatrzymał.

– Phil, czy mógłbyś, do cholery, nie wtykać nosa w nie swoje sprawy?

Ochroniarz to ochroniarz. Kogo to obchodzi?

Phil podniósł ręce do góry.

– Przepraszam, nie chciałem. Już nic nie mówię.

Jeremy nie chciał naskoczyć na Phila, ale po co on w ogóle o to pytał?

– Wszystko gotowe?

– Tak jest – powiedział Phil. – Zespół już czeka. Zobaczymy się o ósmej, żeby dopiąć ostatnie szczegóły. Według planu mamy zacząć analizę finansową o dziesiątej trzydzieści w budynku Simcon. Jeśli wszystko dobrze wypadnie, powinniśmy od razu decydować się na tę inwestycję.

Przeszli przez szklane drzwi prowadzące do działu kierownictwa, Phil odbił na lewo do swojego biura, a Jeremy poszedł dalej prosto w stronę kolejnych drzwi.

Przeszedł przez pokój sekretarki, w którym panna Keyes siedziała przed komputerem i wpatrywała się w monitor przez grube szkła. Kiedy mijał jej biurko, wyciągnęła z drukarki jego plan na ten dzień.

– Dzień dobry, panie Bridges – powiedziała.

– Dzień dobry, panno Keyes. Ładny mamy dzień, prawda?

– Tak, proszę pana.

– Chyba jeszcze pani nie mówiłem, jak pani ładnie w tym odcieniu beżu.

– Dziękuję, panie Bridges – odrzekła jak zwykle z kamienną twarzą,

*TL R*

nie patrząc na niego. – To miłe z pana strony.

Równie dobrze mogłaby powiedzieć „włożyłam panu do szuflady nowe pudełko spinaczy do papieru” – w jej głosie byłoby tyle samo emocji.

Robił to tylko dla zabawy. Chciał sprawdzić, czy uda mu się wzbudzić w niej jakieś emocje. Sprawić, że obleje się rumieńcem. Albo wstydliwie się

uśmiechnie.

Jak na razie nic z tego.

Przez lata zatrudniał młode i piękne sekretarki, które po krótkim czasie wychodziły za mąż i rodziły dzieci albo przychodziły co rano na kacu. W końcu uznał, że prędzej czy później będzie chciał, żeby ktoś coś dla niego

---

---

załatwiał, więc zatrudnił pannę Keyes.

Nie wykonywała osobistych telefonów w pracy. Nie brała wolnego z powodu chorych dzieci, bo ich nie miała. Właściwie to nigdy nie wyszła za mąż, więc nie miała też problemów małżeńskich. Niczego nie zdradzała dziennikarzom. Nie krytykowała ani nie komentowała niczego, co wiązało się z jego życiem prywatnym. Mógłby dorabiać jako seryjny morderca, a ona nie zwróciłaby żadnej uwagi na zadrapania, przynosząc mu filiżankę kolumbijskiej palonej kawy ze śmietanką. Krótko mówiąc, zatrudnił solidnego, pracowitego robota biurowego. Gdyby zdołał wyprodukować masową ilość jej kopii i wprowadzić na rynek, wartość jego firmy wzrosłaby kosmicznie.

Sięgnął po kartkę z planem dnia, chociaż miał go również w swoim iPhone'ie oraz w kalendarzu na komputerze.

– Pańska kawa już się parzy – powiedziała. – Przyniosę ją panu za pięć minut.

– Dziękuję – powiedział Jeremy, otwierając drzwi swojego biura.

Skierował się w stronę biurka i zobaczył, że na kanapie siedzi jakaś

*TL R*

kobieta. Odwróciła się do niego i wtedy zamarło mu serce.

Bernie?

89

## ***Rozdział 9***

Jeremy szybko otrząsnął się z szoku i poczuł dziwną ulgę. „Wróciła”,

pomyślał. „Znow będzie dla mnie pracować. Będzie...”

Potem spojrzał jej w twarz. W napięciu mrużyła oczy. Widział taki wyraz twarzy więcej razy, niż mógłby zliczyć – za każdym razem u wroga.

– Bernie – powiedział beztrósco, podchodząc do biurka. – Co za niespodzianka. Panna Keyes nie powiedziała mi, że mam gościa.

– Bo strażniczka twojej świątyni mnie nie widziała.

– Jak to...

– Wciąż mam klucz cło windy z tyłu. A to znaczy, że musisz pogadać z ludźmi z ochrony.

Położył aktówkę na biurku.

– To chyba nie jest najlepszy moment. Za pięć minut mam spotkanie.

– Mogą poczekać. Jesteś przecież Jeremy Bridges.

Powiedziała to ot tak, ale Jeremy wyczuł w jej głosie drwinę.

– Wygląda na to, że chcesz o czymś pogadać.

*TL R*

– Zgadza się.

– Czyżby o pracy?

– Niezupełnie.

– Spotkajmy się więc wieczorem u mnie.

– To prywatna sprawa. A w twoim domu nie będzie poczucia

prywatności, jeśli tego nie zechcesz. Nawet nie jestem pewna, ile tam u

ciebie jest klamer i podsłuchów.

– Myślisz, że tu jest bezpieczniej?

– Teraz już tak. Naprawdę musisz pogadać z ludźmi z ochrony.

Jeremy zmierzył ją wzrokiem. Zauważył przy tym, jak była ubrana –

---

---

nawet w taki upał miała na sobie džinsy, wysokie buty i czarny podkoszulek.

Podejrzewał, że ma po tuzinie każdej z tych rzeczy i to stanowi całą jej

garderobę poza pracą, nawet w sierpniu. Jak zwykle była bez makijażu.

Żadnej biżuterii. Nie wyglądała ani trochę bardziej seksownie czy ponętnie

niż przez całe dwa lata ich znajomości. Dlaczego więc na sam jej widok

temperatura podskoczyła mu o dziesięć stopni? Bo pod pokrywą lodową

czuł ogień. Usiadł w fotelu i oparł o niego łokcie, a dłonie złożył w

wieżyczkę.

– No dobra, Bernie – powiedział wprost. – Może mi powiesz, o co

chodzi?

– Chodzi o wieczór, który spędziliśmy razem w schronie w twoim

domu.

Gdy Jeremy patrzył na nią nieruchomo, buzowały w nim emocje.

Myślami wrócił do tamtych intensywnych zmysłowych doznań, kiedy

przyparł ją do ściany, całując ją i dotykając w sposób, którego nigdy by się

nie spodziewał. Miał tylko nadzieję, że nie było tego po nim widać, bo jeśli

tak, to ona rozłoży go na łopatkach w mgnieniu oka.

*TL R*

Potem zauważył, że uderza palcami w siedzenie kanapy. To był tylko

drobny ruch, ale Bernie zawsze miała każde drgnienie pod kontrolą. W jej przypadku znaczyło to tyle samo, co gdyby wypaliła całą paczkę papierosów naraz. O czym to świadczyło? Oczywiście denerwowała się, co mogło oznaczać, że to on miał teraz przewagę. Dlaczego była zdenerwowana? Nie miał pojęcia. Co takiego mogła...

I wtedy to do niego dotarło. Zamarł na kilka chwil, oswajając się z tą myślą. Nigdy by nie pomyślał, że ktoś taki jak Bernie mógłby coś takiego zrobić, ale jak to inaczej wyjaśnić?

Potem się wściekł.

91

Wstał, chwycił papiery, które były mu potrzebne na spotkanie, i wepchnął je do aktówki.

– Teraz nie mam na to czasu – powiedział, zapinając aktówkę.

– Chwila! – zawołała Bernie. – Gdzie ty się wybierasz?

– Mówiłem ci, że mam spotkanie.

– Pięć minut – powiedziała, wstając. – Na miłość boską, nawet tyle nie możesz mi poświęcić?

– Nie trzeba. Powiedz mi tylko, jak się nazywa twój prawnik. Niech sprawą zajmą się zawodowcy.

– Zawodowcy?

– Ale chcę cię ostrzec, że dla mnie pracują najlepsi. Zastanów się dwa razy, Bernie. Moi zmiażdżą twoich w sądzie.

– W sądzie? O czym ty, do cholery, mówisz?

– Dobrze wiesz, o czym mówię.



– Obawiam się, że nie. Może mnie oświecisz?

Zrobił kilka kroków w jej stronę i spojrzał na nią z góry.

– Nie obrażaj mnie. Wyczuwam tu na kilometr pozew o napastowanie

*TL R*

seksualne.

Rozdziawiła usta ze zdziwienia.

– Co takiego?

– Daruj sobie. Wiem dobrze, do czego zmierzasz.

Parsknęła stłumionym śmiechem.

– Chyba jednak nie wiesz.

– Powiesz, że cię zmusiłem. Oboje jednak wiemy, że tego chciałaś.

Powiesz, że miałem nad tobą władzę, więc nie mogło być obopólnej zgody.

Potem ja powiem, że kiedy uprawialiśmy seks, przez większość czasu to ty

byłaś na górze, więc sam pomyśl, że...

---

---

– Jestem w ciąży.

Na parę sekund Jeremy przestał mówić. Poruszać się. Oddychać.

Kiedy znów był w stanie wydusić słowo, odezwał się głosem tłumionym przez zaskoczenie.

– Co ty powiedziałaś?

– To, co słyszałeś.

„W ciąży”. Te słowa odbijały się w jego głowie, ale nie był w stanie ich przyswoić. Spojrzał w dół, sprawdzając czy, coś widać.

– Mógłbyś przestać? – warknęła Bernie. – Nie ma na co patrzeć.

Przynajmniej na razie.

Podniósł wzrok i przybrał beztruską postawę.

– A więc jesteś w ciąży. Moje gratulacje!

– Tobie też się należą gratulacje. Jesteś ojcem.

Serce Jeremy'ego zabiło mocniej.

– Niemożliwe.

– Uwierz mi, to ty.

Ciarki przeszły mu po plecach. To niemożliwe. Był pewien, że to

*TL R*

niemożliwe, chociaż...

Wtedy otworzyły się drzwi do gabinetu i weszła panna Keyes z

filiżanką kawy. Zaskoczona, spojrzała na Bernie, a potem zwróciła się do

Jeremy'ego.

– Pan Brandenburg razem z...

– Nie teraz – powiedział Jeremy.

– Spotkanie o ósmej...

– Niech pani powie, żeby zaczekali.

– Pańska kawa...

– Proszę wyjść! – warknął Jeremy.

93

Panna Keyes szybko się wycofała – jej obcasy stuknęły przy tym jak

karabin maszynowy – i zamknęła za sobą drzwi. Biorąc głęboki oddech,

Jeremy usiadł na rogu biurka, skrzyżował ręce i znów skupił się na Bernie.

– Masz przynajmniej pewność, że jesteś w ciąży? – spytał.

– Obrażasz mnie. Myślisz, że bym do ciebie przyszła, gdybym nie

miała pewności?

Przypomniał sobie wyraz jej twarzy tamtego wieczoru, gdy wychodziła ze schronu. Jej twarz mówiła, że ma już dość, że przekroczyła granicę, za którą nigdy nie chciała się znaleźć, i że chce jak najszybciej zostawić to za sobą. Mógłby wydać na nią wszystkie pieniądze, ale nic nie przyciągnęło jej z powrotem.

Dopiero to.

– A więc – zaczął ostrożnie – jesteś w ciąży i sądzisz, że jestem ojcem?

– Ja nie sądzę. O ile nie jestem drugim na świecie przypadkiem niepokalanego poczęcia, mam pewność, że jesteś ojcem.

– Skoro nie byłeś z nikim innym...

*TL R*

– Nie byłam. Możesz się upierać, że to nie ty, ale oboje wiemy, że to strata czasu.

—

Skoro mi o tym mówisz – powiedział – to rozumiem, że masz zamiar urodzić?

—

Tak. Taki mam zamiar.

—

Jesteś pewna? Prawdopodobnie właśnie się dowiedziałaś.

Zastanowiłaś się nad tym?

—

Daruj sobie ten protekcyjnalny ton – zirytowała się Bernie. –

Wiem, co robię.

—  
Dlaczego taka kobieta jak ty chce mieć na głowie dziecko?

---

---

—  
Mam swoje powody.

—  
Jakie?

—  
To nie jest i nigdy nie będzie twoja sprawa.

Jeremy poczuł, że sytuacja wymyka mu się spod kontroli, jego myśli błądziły w różnych kierunkach. Nie mógł stracić panowania nad przebiegiem wypadków. „Zdobądź przewagę, natychmiast”, pomyślał.

—  
No dobra – powiedział. – Jesteś w ciąży. Ale mówię ci, że to nie moje dziecko.

—  
Wiem, sądzisz, że skoro włożyłeś prezerwatywę, to nie może być prawda – odparła Bernie – ale wiesz przecież, że to nie jest stuprocentowe zabezpieczenie.

—  
Na pewno znacznie zmniejsza prawdopodobieństwo zajścia w ciążę.

---

Sugerujesz, że kłamię?

—

A kłamiesz?

Bernie zmrużyła oczy i ze złością zacisnęła usta.

—

Kiedy dziecko się urodzi, test DNA wykaże, że jesteś ojcem,

*TL R*

więc po co miałabym teraz kłamać?

Zmarszczył nos.

—

To chyba jasne, prawda?

—

Obawiam się, że nie bardzo.

—

Przejdźmy do rzeczy. Ile chcesz pieniędzy?

Bernie rozdziawiła usta.

—

Sądzisz, że po to tu przyszedłam? Żeby wyciągnąć od ciebie forszę?

—

Nie byłabyś pierwsza.

– Skoro uważasz, że kłamię i że mógłbyś to w końcu udowodnić, czemu miałabym teraz żądać pieniędzy?

95

Miała rację. I gdy tak na niego patrzyła, uważnie, bez zmrużenia

powiek, przypomniał sobie znów, że różniła się od kobiet, które znał – od tych, które sprzedawałyby własną duszę, żeby dostać się do jego konta.

– Jeśli nie chodzi o pieniądze, to o co?

Kiedy sięgnęła do kartonowej teczki i wyciągnęła z niej plik papierów wyglądających na prawnicze, Jeremy'emu zaschło w ustach. Takie papiery oznaczały, że korzystała z usług prawnika. A wtedy zawsze zapalała mu się czerwona lampka.

Wstała z sofy i rzuciła papiery na jego biurko.

– Chcę wyłącznych praw rodzicielskich.

Jeremy zamrugął z zaskoczenia.

– Co?

– Dobrze słyszałeś. Podpisz to, a już nigdy nie będziesz musiał oglądać ani mnie, ani dziecka.

Jeremy był w szoku.

– Nigdy nie uważałem cię za głupią.

– O co ci chodzi? *TL R*

– Jeśli rzeczywiście jesteś w ciąży i uważasz, że to ja jestem ojcem, dlaczego nie żądasz alimentów?

– Bo lepiej, żeby dziecko nie miało ojca, niż żeby miało beznadziejnego, niezależnie od tego, ile musiałby wydać na nie pieniędzy.

To zabolalo go mocniej, niż się spodziewał.

– Dlaczego sądzisz, że byłbym beznadziejnym ojcem?

– A uważasz, że byłbyś dobrym?

To pytanie zbiło go z tropu. Minęła dłuższa chwila, zanim

odpowiedział.

– Szczerze mówiąc, nigdy o tym nie myślałem, bo nigdy nie

---

---

planowałem nim zostać.

– Innymi słowy, gdybyś zrobił dziecko jakiejś kobiecie, to rozwiązałbyś problem, dając jej pieniądze?

– Naprawdę tak źle o mnie myślisz?

Milczała chwilę, nie patrząc na niego.

– Czasami nie wiem, co o tobie myśleć.

– Większość moich wrogów tego nie wie.

Gwałtownie odwróciła się do niego.

– Cholera, ja nie jestem twoim wrogiem!

– Nie zachowuj się więc tak, jakbyś była. Naprawdę musimy wciągać w to prawników?

– Chcę tylko załatwić sprawę możliwie najlepiej dla nas obojga.

– Całkowicie odcinając mnie od dziecka?

– Daj spokój, Bridges. To przysługa. Wiele razy mówiłeś, że nigdy się nie ożenisz, a tym bardziej nie założysz rodziny i że to ci pasuje. Naprawdę chcesz być ojcem?

Nie. Nie chciał. Przynajmniej do teraz. Ale aż do teraz nigdy nie

*TL R*

znalazł się w takiej sytuacji.

– Skoro jesteś taka pewna, że nie chcę mieć nic wspólnego z

dzieckiem, które podobno jest moje – powiedział – to po co te formalności?

– Jesteś biznesmenem. Jeśli chcesz coś załatwić, to wystarczy ci uścisk

dłoni czy wolisz mieć to na piśmie?

– Jeśli to podpiszę, co powiesz dziecku o jego ojcu?

– Że nie wiem, kto nim jest. I nie dowie się tego ani ono, ani nikt inny.

Nie wpiszę tego w akcie urodzenia i absolutnie nikomu nie powiem. Zabiorę ze sobą prawdę do grobu.

„Dziecko nawet nie będzie wiedziało, kim jesteś”.

97

Jeremy poczuł ukłucie bólu. Dorastanie bez ojca w takim świecie to szczególnie rodzaj piekła, którego żadne dziecko nie powinno przeżyć. Ale czy rzeczywiście on był ojcem?

Jeśli tak uważała, powinna chociaż poprosić o podział praw rodzicielskich. Ale nie prosiła go o podpisanie dokumentów, które go zobowiążą, żeby coś zrobił. Chciała, żeby podpisał papiery potwierdzające, że nic nie zrobi. A to znaczyło, że mówiła prawdę.

Wziął papiery do ręki. Patrzył na nie niewidzącymi oczyma.

Przeglądał strony wypełnione prawniczym żargonem i rozumiał je teraz tak samo dobrze jak chiński. Przeszedł do ostatniej strony. Zobaczył miejsce na podpis. Pod nim było jego nazwisko. Nawet ono rozmywało się tak, że z trudem mógł je przeczytać.

Potrzebował czasu, żeby o tym pomyśleć. Żeby oswoić się z sytuacją.

– Dam ci odpowiedź jutro.

Bernie zamrugała.

– Co? Dlaczego nie teraz?

– Nie twój interes. *TL R*



– Nie rozumiem. O czym tu decydować? Nie proszę cię o pieniądze.

Nie proszę o to, żebyś wziął na siebie odpowiedzialność za dziecko. O nic cię nie proszę. Czemu nie chcesz tego podpisać i mieć problem z głowy?

– Może tak zrobię. Jutro.

– Po co to odkładać? Chcesz, żeby twój prawnik miał czas to przejrzeć?

– Już mówiłem, że to nie twój interes – wstał i podał jej papiery. – Odezwę się.

Patrzyła na niego tępo.

– Masz obsesję na punkcie kontroli.

---

---

– Co?

– Nawet gdybym chciała dać ci klucze do nieba, powiedziałbyś mi, że musisz się zastanowić, czy je weźmiesz.

– Może masz rację. Ale to niczego nie zmienia. Odezwę się jutro.

Wyrwała mu papiery z ręki i bez słowa wyszła z biura, trzaskając drzwiami tak, że zabrzączały kieliszki na barku.

Jeremy usiadł za biurkiem. Czuł się skołowany. Ojcostwo – sama myśl o nim przyprawiała go o dreszcze. A Bernie chciała się od niego odciąć. Chciała, żeby nie miał z dzieckiem nic wspólnego. Chciała na zawsze wymazać go ze swojego życia. Miał miliony, a ona nie chciała ani grosza. Przeciwnie – mówiła, że byłby tragicznym ojcem, i robiła wszystko, żeby nie mógł nawet spojrzeć na własne dziecko.

Wiedział, czego chce Bernie. Ale wciąż się zastanawiał, czego sam

chce.

Otworzyły się drzwi jego biura. Obrócił się na krześle i zobaczył Phila wraz z dwoma innymi członkami zespołu inwestycji.

– Panna Keyes powiedziała, że już jesteś wolny – powiedział Phil,

*TL R*

pytając podnosząc wzrok. – Przyszliśmy nie w porę?

– Mogę z tobą porozmawiać w cztery oczy? – spytał Jeremy.

Phil powiedział dwóm pozostałym, że zadzwonią do nich, kiedy będą gotowi. Wyszli, zamykając za sobą drzwi.

– Co się dzieje? – spytał Phil, opadając na krzesło przed biurkiem Jeremy'ego. – Jakież problemy z inwestycją?

– Nie – powiedział, stukając piórem o biurko. – To nie ma nic wspólnego z pracą.

– No to pewnie chodzi o Bernie.

Jeremy gwałtownie podniósł wzrok.

99

– Słucham?

– Wychodziła, kiedy tu wchodziłem. I nie wyglądała na zadowoloną.

Ty masz podobną minę. Co jest?

Jeremy wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze.

– Nie uwierzysz.

– W co?

Przez samą tę myśl miał taki zamęt w głowie, że ledwo dał radę to powiedzieć.

– Bernie właśnie mi powiedziała – urwał, a potem to z siebie wyrzucił:

– Wygląda na to, że zostanę ojcem.

Przez dłuższą chwilę Phil patrzył na niego nieruchomo.

– Co?

– Jest w ciąży.

Phil zamrugał.

– Możesz powtórzyć?

– Boże drogi, Phil. Naprawdę muszę ci opowiadać o kwiatkach i motylkach?

*TL R*

Phil znów osunął się na krzesło.

– Żartujesz. Ty i Bernie?

No dobra. Można się było spodziewać takiej reakcji. Jeremy wiedział, że Bernie w niczym nie przypomina kobiet, z jakimi zazwyczaj go widywano. Ale Phil przecież nie byłby w stanie pojąć, czym było dla niego tamtych parę namiętnych minut. Że wymazały z jego pamięci dziesiątki kobiet, które były przed nią. Jak miałby mu to wytłumaczyć, skoro sam tego nie rozumiał?

– Tak więc – powiedział Phil – będziecie mieli dziecko.

Mówił urywanym głosem, tak jakby samo wypowiedzenie tych słów

---

---

było ciężarem.

– Niezupełnie – odparł Jeremy. – Bernie ma inne plany.

– To znaczy?

– Chce, żebym rzekł się praw. Odszedł, jakby nigdy nic się nie

wydarzyło.

Phil znów był w szoku.

– Chwila... To bez sensu. Niczego nie chce?

– Zgadza się.

Phil zamrugał.

– Przecież masz fortunę! Czemu ona...

– Bo nie chce moich pieniędzy. Chce tylko mieć pewność, że nie będę miał żadnego kontaktu z dzieckiem.

– Dlaczego?

– Bo uważa, że byłbym beznadziejnym ojcem.

– Bzdura.

Szybka odpowiedź Phila zaskoczyła Jeremy'ego.

– Daj spokój, Phil. Naprawdę uważasz, że mam jakiegokolwiek szanse,

*TL R*

żeby być dobrym ojcem?

– No jasne.

Jeremy rzucił pióro na biurko.

– Wciskasz mi kit. Nie znoszę tego.

– Nieprawda. Z ojcostwem byłoby tak samo jak ze wszystkim, co zrobiłeś w życiu. Zawsze, gdy postanowiłeś, że chcesz coś zrobić, po krótkim czasie przewyższałeś w tym wszystkich.

– To nie programowanie. Przecież ja nic nie wiem o byciu ojcem!

– Słuchaj. Wiem, przez co przeszedłeś. Wiem, dlaczego uciekasz od wszystkiego, co przypomina rodzinę. Masz powody, żeby tak robić. Ale nie

wszystko dzieje się przypadkowo, wiesz? Może los chce ci dać to, czego naprawdę potrzebujesz, chociaż wydaje ci się, że pragniesz czegoś zupełnie innego?

Jeremy z rozdrażnieniem wykrzywił usta.

– Mógłbyś sobie darować tę cholerną filozofię?

Phil wzruszył ramionami.

– Studiowałem dodatkowo filozofię. Pamiętasz?

– Księgowość i filozofia. Skąd ci to przyszło do głowy?

Phil uśmiechnął się filuternie.

– Może stąd, że nie było już miejsc na zajęciach z dekoracji wnętrz?

Jeremy potrząsnął głową.

– Ależ był z ciebie dziwak – zmarszczył nos. – Co ja mówię! Dalej jesteś dziwakiem.

– A ty i tak złożyłeś w moje ręce finansową przyszłość swojej firmy.

– To tylko dowodzi, jaki ze mnie idiota. – Przerwał. – Na pewno nim byłem tamtej nocy z Bernie.

– Czegoś mi jeszcze nie powiedziałeś.

*TL R*

– Czego?

– Co do niej czujesz.

Jeremy emu zabiło mocniej serce.

– Nic do niej nie czuję. Nic nas nie łączy.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie.

Ale nie był. Skoro był przekonany o tym, że ona nic dla niego nie znaczy, dlaczego nie mógł przestać o niej myśleć?

– Dobra – powiedział Phil. – Wiadomo już, czego chce Bernie. Pytanie brzmi: czego ty chcesz?

---

---

– Nie wiem. Ciężko mi sobie wyobrazić, jak by to było. Nie wiedziałbym, co powinienem robić z dzieckiem.

– Zabrać na mecz. Dać mu rękawicę i kazać łapać piłki. Pozwolić mu jeść hot dogi, aż zwymiotuje.

– A jeśli urodzi się dziewczynka?

– Zabrać ją na mecz. Dać jej rękawicę i kazać łapać piłki. Pozwolić jej jeść hot dogi, aż zwymiotuje.

– Żadnego baletu? Lalek Barbie? Zabaw w picie herbatki?

– Można i tak. Ale w dwudziestym pierwszym wieku nie można być seksistowskim.

Jeremy na chwilę wsparł głowę na dłoniach. Myślenie o tym wszystkim go przytłaczało. Dziecko zawsze było u niego na samym początku listy rzeczy, o których nie miał pojęcia.

– To naprawdę proste – zapewnił Phil. – Po prostu rób z dzieckiem to wszystko, co chciałbyś, żeby ojciec robił z tobą.

Jego ojciec. Gdy tylko Jeremy przywołał wspomnienie tego człowieka, od razu chciał znów o nim zapomnieć.

*TL R*

– Wiem, co myślisz – powiedział Phil. – Twój ojciec był beznadziejny,

więc sam nie chciałbyś się w coś takiego pakować.

Jeremy zaczął masować skronie.

– Nie o to chodzi.

– Więc o co?

Jeremy westchnął ciężko. Chciał zaprzeczyć, ale ogarniało go przytłaczające poczucie, że Phil ma rację. Gdzieś w nim wciąż był ten wystraszony, wściekły dzieciak, który miał tylko jeden wzór ojcostwa do naśladowania. I to był zły wzór.

Pamiętał, jak trzydzieści lat temu spędzał samotnie noc za nocą

103

skulony w łóżku i wyobrażał sobie, że jego ojciec nie jest nałogowym alkoholikiem, któremu czasami nawet nie chciało się wrócić do domu.

Wyobrażał sobie, że jest bogaczem z wielkim domem i nowymi, lśniąącymi samochodami, że zabiera go na mecze, wycieczki prywatnym odrzutowcem i na wypadki do Disneylandu, uśmiecha się i na wszystko się godzi. Potem budził się, by znów stawić czoła swojemu nędznemu życiu i ojcu przy śniadaniu. Jego twarz była szara i nieogolona, oczy czerwone z przepicia.

Głos miał ostry i charczący, gdy naskakiwał na syna za byle drobne przewinienie, na którym danego dnia się skupiał, żeby uciec od własnego tragicznego życia.

Z wiekiem fantazje Jeremy'ego zmieniły się w pragnienie, by ojciec w końcu przestał pić, znalazł pracę i przypomniał sobie, że ma syna. Ale tak się nie stało. Zamiast tego Jeremy żył w ciągłym rozgoryczeniu, że matka go porzuciła, a ojciec w ogóle się nim nie interesował.

– Może rzeczywiście trochę o to chodzi.

– Nie myśl więc o tym. Nie jesteś taki jak twój stary. Jesteś zupełnie inny.

*TL R*

W myślach się z nim zgadzał. W głębi serca jednak czuł, że Bernie może mieć rację. Nie wiedział, czy ma w sobie dość siły, by być dobrym ojcem dla własnego dziecka.

– Chcesz poznać sekret wychowywania dzieci? – spytał Phil. Sam miał dwoje, więc Jeremy zamienił się w słuch.

– Po prostu bądź przy nich.

„Być przy nich?”

– To nie może być aż tak proste.

– No dobra, skłamałem. Jest też przewijanie, kiedy są niemowlakami, i trzaskanie drzwiami, kiedy są nastolatkami. Ale chyba rozumiesz, o co mi

---

---

chodzi.

Jeremy rozumiał. Gdyby kiedykolwiek podczas ważnych wydarzeń w szkole widział w tłumie twarz swojego ojca, to znaczyłoby dla niego więcej niż cokolwiek innego.

Może Bernie nie miała racji. Może od kiepskiego ojca gorszy był taki, który nawet nie zwracał sobie głowy tym, żeby być przy dziecku.

Ogarnęło go poczucie, że może Phil ma rację. Może los wiedział, co robi, nawet jeśli wyglądało to zupełnie bez sensu. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej czuł się zdecydowany. To on był ojcem dziecka, które nosiła w sobie Bernie, więc miał w tym swój udział. Jeśli sądziła, że tak po prostu



zrzeknie się praw do własnego dziecka, to chyba nie zastanowiła się dobrze.

Może i nie miał pojęcia, jak to jest być ojcem. Ta niepewność była jednak dużo bardziej znośna niż myśl o jego własnym dziecku chodzącym po świecie z przekonaniem, że ojciec miał je gdzieś. Wtedy właśnie podjął decyzję, tak stanowczą jak nigdy wcześniej.

Niezależnie od tego, czy to się podobało Bernie, to było ich wspólne dziecko.

*TL R*

105

## ***Rozdział 10***

Gdy Bernie usłyszała pukanie do drzwi, spojrzała przez wizjer. Serce biło jej mocno w oczekiwaniu. Tak jak się spodziewała, Jeremy stał przed jej drzwiami. Nie miała pojęcia, dlaczego wczoraj nie podpisał papierów od razu, ale na szczęście za chwilę mieli załatwić to raz na zawsze.

Otworzyła drzwi i zobaczyła, że jak zwykle ma na sobie wytarte dżinsy i spraną koszulkę polo. Każdy inny facet wyglądałby w tych ciuchach niechlujnie. Ale nie Jeremy. Kiedyś zabrał paru współników na mecz do prywatnej łoży – miał wtedy na sobie szorty, T-shirt i klapki. Patrzyła na niego z rogu i myślała, że mógłby wyglądać lepiej tylko wtedy, gdyby zdjął z siebie wszystko.

– Bridges. Co za niespodzianka.

– Niespodzianka? Chyba mówiłem, że dziś się z tobą skontaktuję.

– Sądziłam, że wezwiesz mnie do biura.

– Akurat tędy przejeżdżałem. – Spojrzał za siebie z niesmakiem. – No

dobra, to nieprawda.

*TL R*

„Nie odcinaj mu się”, pomyślała. „Podtrzymuj miłą atmosferę, aż zdobędziesz jego podpis”.

– Jest z tobą Max? – spytała, wpuszczając go do środka.

– Wolałem samotną wycieczkę.

– To niezbyt mądre.

– Martwisz się o mnie?

– Ciężko się pozbyć starych nawyków.

– To prywatna sprawa, więc przyszedłem sam. Gdzie są dokumenty?

Dzięki Bogu. Wyglądało na to, że pójdzie łatwiej, niż się spodziewała.

Przeszła parę kroków i sięgnęła po papiery.

---

---

– Cieszę się, że zdecydowałeś się podpisać – powiedziała, podając mu

je. – Tak będzie lepiej dla nas obojga. Wiem, że ostatnią rzeczą, jakiej byś

chciał, jest pakowanie się w... – Urwała, widząc, że trzyma dokumenty

bokiem.

– Co ty robisz?

Rozdarł je na pół. Bernie patrzyła na niego zdumiona.

– Co ty, do cholery, robisz?

Potem przedarł je znów na pół.

– Bridges!

Podał jej dokumenty w strzępach. Patrzyła na niego i na skrawki

papieru z niedowierzaniem.

– Odbiło ci?

– Chyba jednak nie.

– To i tak było na nic. Mam drugi egzemplarz.

– Świetnie. Przynieś, to też go podreż.

Rzuciła skrawki papieru na stół w jadalni.

– Czemu to zrobiłeś?

*TL R*

– Mówiłem ci, że podejmę decyzję w ciągu doby. – Wskazał głową na podarte dokumenty. – Oto moja decyzja.

Spojrzała na niego ze złością.

– Wystarczyło powiedzieć „nie”.

– Wątpię. Gdybym ich nie podarł, pewnie i tak usiłowałabyś mi je wcisnąć.

– Zgadza się. Usiłowałabym. Bo dla nas obojga najlepiej będzie, jeśli odejdiesz i będziesz udawał, że to się nigdy nie wydarzyło.

– Ale wydarzyło się, a teraz oboje będziemy musieli z tym żyć.

Bernie zrobiło się niedobrze – nie tylko z powodu porannych mdłości,

107

które dręczyły ją jak ciężki przypadek przewlekłej grypy. To niemożliwe.

Znała przecież Jeremy'ego. Wiedziała, że najbardziej bał się, iż jakaś kobieta zajdzie z nim w ciążę i będzie musiał ponieść tego konsekwencje. Po co więc ten upór?

– Po prostu nie potrafisz znieść, kiedy ktoś ci mówi, że nie możesz czegoś mieć – powiedziała gniewnie. – Nawet jeśli tego nie chcesz.

– Dlaczego uważasz, że tego nie chcę? Nie myślałem wcześniej o

dziecku, ale sama wiesz, że nie jestem już pierwszej młodości. Więc właściwie czemu nie?

– Do cholery, Bridges! W godzinę mógłbyś znaleźć tuzin kobiet, które urodziłyby ci dziecko! Moje zostaw w spokoju.

– Nasze.

To jedno słowo oznaczało, że była na niego skazana na zawsze.

Doprowadzało ją to do szału.

– Czemu to robisz? – spytała. – Przecież nie chcesz być ojcem.

Jeremy przybrał surowy wyraz twarzy.

– Przestań snuć domysły o tym, czego chcę. I tak nie uda ci się

*TL R*

zgadnąć.

Bernie bardzo chciała zobaczyć na jego twarzy choć cień niepewności, ale go nie dostrzegła. Mimo to wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego w ogóle chciał się pakować w ojcostwo. Przecież to kłóciło się z życiem, które tak starannie sobie stworzył. Dlatego nie była w stanie mu uwierzyć.

Może należało się przekonać, jak poważnie podchodził do sprawy.

– Wiesz co? – powiedziała. – Masz rację. Jesteś ojcem. Powinieneś mieć w tym swój udział.

– Cieszę się, że podzielasz moje zdanie.

– Ale zanim się zaangażujesz, muszę ci postawić parę warunków.

---

– Warunków?

– Nie będziesz po prostu siedział w swoim wielkim domu i bawił się w dyktatora. Nie będziesz też jednym z tych gości, którzy obsypują dzieci

pieniężnymi, jakby niczego więcej nie potrzebowały. Żeby coś dostać, musisz dać coś w zamian. Jeśli twoje nazwisko ma być w akcie urodzenia, to będziesz ojcem w pełnym znaczeniu tego słowa.

Wyraz zadowolenia znikł mu z twarzy.

– Co masz na myśli?

– Na początek chcę, żebyś pojechał ze mną jutro do lekarza. Jestem umówiona na USG.

Zamrugnął z niedowierzaniem.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą na badanie?

– Dobrzy ojcowie tak robią.

– Sądziłem, że chciałabyś mieć trochę prywatności.

– Tak się składa, że od paru tygodni nie mam prywatności.

– Jutro nie mogę. Jestem w trakcie ważnej operacji w firmie. To wszystko dzieje się tak szybko, a teraz naprawdę mam ciężki okres.

*TL R*

– Dobra. W takim razie przełożę to na następny tydzień.

– Następny tydzień mam cały zajęty.

– To za dwa tygodnie.

– Spóźnię się na spotkanie. Zajrzę do kalendarza i odezwę się do ciebie. – Skierował się w stronę drzwi.

– Tak właśnie myślałam.

Jeremy odwrócił się na pięcie.

– Co?

– Chcesz być ojcem tylko z nazwiska. Moje dziecko zasługuje na

więcej, ale niestety, jest skazane na ciebie.

109

Zacisnął zęby ze złością.

– Mam zobowiązania.

– Świetnie to rozumiem. – Wskazała głową na podarte dokumenty. –

Mam przynieść drugi egzemplarz?

Jego jabłko Adama podniosło się, gdy z trudem przełykał ślinę. Kiedy spojrzał na długopis na stole w jadalni, wyglądało na to, że Bernie ma rację.

Jeremy'emu nie zależało na dziecku. Zależało mu tylko na wygranej. Gdy uświadomiła mu, jak naprawdę wygląda ojcostwo...

– Przyjdę – powiedział.

– Co takiego?

– Przyjdę jutro na twoje badanie USG.

– Ale myślałam, że...

– Tego właśnie chcesz, prawda?

Kolana się pod nią ugięły. Czyżby Jeremy podchodził do sprawy poważniej, niż sądziła?

Nie. Po prostu sądził, że blefowała. I tyle. Rzucił jej wyzwanie. Teraz mogła tylko dalej w to brnąć.

*TL R*

– Oczywiście – powiedziała. – Mam badanie u doktor Marge

Underwood przy ulicy K na wschodzie miasta. O trzynastej.

– To do zobaczenia o trzynastej.

Po tych słowach wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Bernie stała przez chwilę pod drzwiami oszołomiona tym, co właśnie zrobiła. Chciała, by tego dnia Jeremy zniknął z życia jej i dziecka na zawsze. A skończyło się na tym, że pójdzie z nią do lekarza... W otępieniu zamknęła drzwi na klucz. Potem wróciła do pokoju i siadła na kanapie, wracając myślami do pierwszej wizyty u doktor Underwood kilka dni temu. W poczekalni naprzeciw niej siedzieli młoda kobieta w ciąży i jej mąż. Przypo-

---

---

mniała sobie, jak cicho gawędzili i w pewnym momencie oczy kobiety pojaśniały. Chwyciła męża za rękę i położyła ją na swoim brzuchu. Oboje na kilka sekund zamarli w oczekiwaniu. Potem kobieta westchnęła cicho i spojrzeli sobie w oczy, uśmiechając się. Kiedy mężczyzna pochylił się, by pocałować żonę, Bernie poczuła ukłucie zazdrości, które trafiło prosto w serce. Było tak mocne, że musiała odwrócić wzrok.

A teraz, gdy myślała o tym, że Jeremy będzie jutro siedział obok niej w poczekalni, mała ranka na jej sercu otwarła się, krwawiąc nieco bardziej. Decyzja o tym, żeby urodzić to dziecko, była słuszna. Ani przez chwilę jej nie żałowała. Ale czy to źle, że chciałyby też mieć męża? Kogoś, w kim mogłaby znaleźć oparcie, gdy czuła się zbyt zmęczona i przytłoczona, by iść dalej? Kogoś, kto kochałby ją i jej dziecko najmocniej na świecie? Westchnęła. Nie. Nie było nic złego w tym, że tego chciała. Wiedziała tylko, że w najbliższym czasie nie ma na to szans. A już na pewno nie było na to szans z Jeremym.

*TL R*

111

***Rozdział 11***

Następnego dnia Bernie siedziała w poczekalni przed gabinetem doktor Underwood, co dziesięć sekund zerkając na zegar. Czy Jeremy miał zamiar w ogóle przyjść? Czy może wczoraj wrócił do domu, wyobraził sobie wizytę u pani ginekolog i zrozumiał, że ojcostwo wymaga o wiele więcej wysiłku, niż on ma ochotę w nie włożyć?

Jeśli chciał się wycofać, miała nadzieję, że zrobi to jak najszybciej.

Jeszcze zanim zaczęła na niego liczyć. I zanim stanie się ojcem od święta, na każdym kroku rozczarowującym swoje dziecko. Jeśli nie zamierzał angażować się poważnie na dłuższą metę, wolałaby, żeby został w domu.

Kiedy wskazówki zegara pokazały pierwszą, nabrała przekonania, że on już nie przyjdzie.

Wtedy otworzyły się drzwi i wszedł Jeremy. Zatrzymał się na chwilę i powoli zdjął okulary przeciwsłoneczne. Potem omiół poczekalnię spojrzeniem, zwracając na siebie uwagę każdej siedzącej tam kobiety.

Wszystkie na niego patrzyły – nie wprost, ale zerkają kątem oka, wysilając

*TL R*

jak tylko mogły mięśnie oczu. Ciekawe, czy kojarzyły go ze zdjęć w gazetach? Czy po prostu był tak przystojny, że nie mogły oderwać od niego wzroku?

To naprawdę wkurzyło Bernie. Na miłość boską, przecież wszystkie były mężatkami. No, może nie wszystkie, ale na pewno wszystkie miały stałych partnerów. No, może też nie wszystkie, ale w końcu miały zostać matkami, prawda? Powinny dać sobie spokój z oglądaniem się za przystojniakami i skupić się na obowiązkach związanych z dzieckiem.



Dlaczego więc sama miała problem z tym, żeby się do tego

zastosować?

---

---

Wtedy Jeremy ją zauważył. Z poufałym uśmiechem przeszedł przez poczekalnię i usiadł obok niej.

– Max cię tu przywiózł? – spytała szeptem.

– Tak.

– Jak się wytłumaczyłeś z tego, że chcesz jechać do lekarza?

– Jestem szefem, nie muszę się tłumaczyć.

– Gdzie on teraz jest?

– Przekonałem go, że może mnie bronić przed bandziorami, siedząc wygodnie w samochodzie.

Dzięki Bogu. Max co prawda wiedział, że Bernie jest w ciąży, ale ona i tak się cieszyła, że na razie nie musi mu mówić, kim jest ojciec. Mogła się tylko domyślać, co on sobie pomyśli, kiedy się dowie.

– Bernadette Hogan, proszę.

Bernie spojrzała na nieznaną pielęgniarkę stojącą w drzwiach do gabinetu. To nie była ta sama, która zwykle asystowała doktor Underwood – tamta była po pięćdziesiątce, miała włosy w kolorze stali i sporo do wydepilowania nad górną wargą. Ta był szczupła, piękna i przed

*TL R*

trzydziestką. Miała kasztanowe włosy i ogromne błękitne oczy. W

przedziwny sposób bezkształtny fartuch ze Snoopym tylko dodawał jej

kobiecości. Wyglądała tak, jakby była modelką, która włożyła męską

koszulę na bieliznę w kolorze słodkiego rózu. Bernie westchnęła w duchu.

Gdyby sama włożyła fartuch ze Snoopym, wyglądałaby jak... Snoopy.

Kątem oka niemal zobaczyła, jak z czubka głowy Jeremy'ego wysunęła się antenka i zaczęła łapać częstotliwość Ponętnej Pielęgniarki. Wkurzało ją to bardziej, niż powinno. W końcu fakt, że był ojcem jej dziecka, nie oznaczał, że coś między nimi jest ani że kiedykolwiek będzie. Była też przekonana, że bycie ojcem w żaden sposób nie zmniejszy jego niewiarygodnego libido.

113

Ale mógłby przynajmniej zachować trochę przyzwoitości i nie patrzeć na inne kobiety, jakby właśnie wpadł na damski wieczór do klubu.

Bernie chwyciła torebkę i wstała, a kiedy Jeremy też się podniósł, nagle to ona poczuła gwałtowne zderzenie z rzeczywistością.

– Dokąd to? – szepnęła.

– Idę z tobą.

– Nie. Nie możesz tam wejść.

– Oczywiście, że mogę. Jestem ojcem.

– A ja jestem matką. To moje ciało. To ja decyduję, kto będzie je oglądał.

– Ale w twoim ciele jest coś, co jest w połowie moje.

Pochyliła się do niego.

– Za kilka minut to ciało będzie w połowie nagie.

Wzruszył ramionami.

– Nic nie szkodzi. Widziałem cię w połowie nagą. – Po chwili dodał: –

Czy to będzie ta sama połowa?

Nie chciała dłużej tam stać i się z nim kłócić. Poza tym ludzie w

poczekalni zaczęli się na nich gapić, więc Bernie uznała, że czas najwyższy przez to przejść.

– Boże – mruknęła. – Chodź już.

– Jak się pani dziś czuje? – spytała Ponętna Pielęgniarka, uśmiechając się i odsłaniając idealne uzębienie.

– Znakomicie – odparła Bernie.

– Tędy, proszę – powiedziała tamta i poprowadziła ich korytarzem.

Bernie ukradkiem spojrzała na Jeremy'ego, który wbijał wzrok w tyłek pielęgniarki. To tylko dowodziło, że nawet gabinet lekarski traktował jak bar dla singli.

---

---

– Pomyśl tylko, Bridges – szepnęła. – Za chwilę zobaczysz z bliska stan błogosławiony.

– Nie mogę się doczekać.

– Powietrze jest aż gęste od estrogeneru, nie wydaje ci się?

– O, tak. To mój ulubiony hormon.

Bernie westchnęła. Więcej estrogeneru niż w gabinecie ginekologicznym było tylko w jednym miejscu – w sypialni Jeremy'ego. W miejscu gdzie otaczały go same kobiety, Jeremy nie mógł czuć się nieswojo. A fakt, że większość z nich była w ciąży, chyba nie robił mu wielkiej różnicy.

Poszli za pielęgniarką do pokoju badań. Tam ruchem ręki wskazała, żeby usiedli. Rozłożyła kartę Bernie na biurku.

– Przyszła pani na pierwsze USG?

– Tak – odparła Bernie.

– To takie ekscytujące. Zobaczycie dzisiaj swoje dziecko po raz pierwszy. Będziecie nawet mogli zabrać zdjęcie do domu!

– Słyszałaś, Bernie? – spytał Jeremy. – Zdjęcie naszego dziecka.

Wyobrażasz to sobie? *TL R*

– Dziecko jest teraz wielkości mojego małego palca – odcięła się

Bernie. – Zobaczysz tylko czarno– białą rozmytą plamkę. Ciężko będzie stwierdzić, co na zdjęciu jest dzieckiem, a co nie.

– Ojej – zasmucił się Jeremy. – To znaczy, że nie będziemy rozsyłać tych zdjęć razem z kartkami świątecznymi?

Bernie zamknęła oczy. Może popełniła błąd. Wielki błąd. Dała mu kredyt zaufania i pozwoliła wejść w sam środek tej sytuacji. A przecież tak naprawdę chciała, żeby odszedł i nigdy nie wracał. Wiedziała jednak, że jeśli nadal będzie okazywać rozdrażnienie, że przyszedł, on zacznie ją jeszcze bardziej wkurzać, udając, jak mu się podoba ta wizyta.

115

Pielęgniarka zmierzyła Bernie ciśnienie i temperaturę, po czym poprosiła ją, by weszła na wagę.

– Sześćdziesiąt sześć kilogramów – zaszczebiotła, a Bernie się skuliła.

– Pewnie masz dużo wody w organizmie – powiedział Jeremy.

– Odwal się – rzuciła Bernie.

Jeremy zwrócił się do pielęgniarki:

– Tak mi się odwdzięcza za to, że staram się ją wspierać.

– Na pewno w głębi duszy to docenia – odpowiedziała pielęgniarka,

poklepując go po kolanie. – To tylko te nieznośne hormony – szepnęła. –

Niektóre kobiety są przez nie trochę przewrażliwione.

Jeremy uśmiechnął się olśniewająco. Bez trudu zdobył sobie pozycję zaangażowanego, wspierającego partnera, a Bernie dostała łatkę tej złej.

Pielęgniarka wstała i zaprowadziła ich do gabinetu.

– Proszę się rozebrać od pasa w dół – poinstruowała Bernie – a potem włożyć fartuch i rozpiąć go z tyłu. Pani doktor zaraz do państwa przyjdzie.

*TL R*

Kiedy pielęgniarka zamknęła za sobą drzwi, Bernie przeszła do małej przebieralni za parawanem. Zdjęła ubranie i włożyła papierowy fartuch.

Szeleścił, kiedy owijała się nim najciaśniej, jak potrafiła. Starła się nie myśleć o tym, że Jeremy siedzi zaraz za parawanem. Nie miała zamiaru czuć się skrępowana.

Wyszła z przebieralni, kurczowo ściskając zawiązany z tyłu fartuch.

Jeremy siedział na krześle przy stole do badań. Uśmiechał się z rozbawieniem i patrzył, jak Bernie chwiejnie układa się na stole. Pilnowała przy tym, by obie poły fartucha były ściągnięte razem aż do chwili, gdy sięgnęła po papierową podkładkę i podłożyła ją sobie pod tyłek.

---

– Cholerne papierowe fartuchy – powiedziała Bernie.

– Tak, wiem – odparł Jeremy, zadzierając głowę. – Wszystko przez nie widać.

Bernie na chwilę zamarło serce.

– Nie ma tam nic, czego byś wcześniej nie widział.

– Fakt, widziałem to u innych kobiet. Niestety, w trakcie naszych

bliskich spotkań wszystkie zbyt szybko dążyły do celu, żebym miał szansę cokolwiek zapamiętać.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Zdarza ci się myśleć o czymś innym niż seks?

– No jasne. Czasami myślę o... chwileczkę... a, tak. O futbolu.

– Niebawem. Mężczyzna, który myśli o seksie i futbolu.

– To przychodzi mi na myśl drużynę Dallas Cowboys. A to przychodzi mi na myśl cheerleaderki Dallas Cowboys. A to przychodzi mi na myśl...

– Seks z cheerleaderkami Dallas Cowboys. – Potrząsnęła głową. – Jeśli akurat nie uprawiasz seksu, to o nim marzysz.

– W przypadku cheerleaderek Dallas Cowboys to nie jest marzenie –

*TL R*

odparł z uśmiechem. – To wspomnienie.

Wtedy otworzyły się drzwi gabinetu i weszła doktor Underwood.

Miała prawie pięćdziesiątkę, jej przedwcześnie osiwiałe włosy były obcięte na krótko. Była ubrana w szare spodnie, praktyczne buty i biały fartuch, spod którego wyglądała granatowa bluzka. Żadnych ozdóbek, czysty profesjonalizm.

Bernie lubiła takich ludzi.

– Witaj, Bernie – powiedziała lekarka. – Jak się czujesz? Poranne mdłości już odpuszczają?

Wystarczyło o nich wspomnieć, żeby żołądek Bernie wywrócił się po

– Już tyle nie zwracam, ale ciągle jest mi niedobrze.

– Jeśli to się będzie utrzymywać, powiedz. Przepiszę ci coś na mdłości.

– Odwróciła się do Jeremy'ego i na chwilę zamilkła. – A pan...?

– Jestem ojcem – odparł Jeremy, podając jej rękę. – Jeremy Bridges.

Doktor Underwood wyglądała na zmieszaną, kiedy uścisnęła jego

dłoń. Bernie nie sądziła jednak, żeby jego nazwisko wydało jej się znajome.

Raczej wydało jej się dziwne, że ktoś, kto wygląda jak Bernie, przedłuża gatunek razem z kimś, kto wygląda jak Jeremy.

Po kilku chwilach Bernie leżała na plecach na stole do badań. Lekarka

podniosła jej fartuch, by odsłonić brzuch. Bernie starała się nie myśleć o

tym, że Jeremy patrzy. Wmawiała sobie, że on widzi tyle samo, ile pokazuje

większość kobiet na większości plaż.

Lekarka wycisnęła coś zimnego i kleistego na jej brzuch. Potem wzięła

do ręki przedmiot, który wyglądał jak mikrofon podłączony kawałkiem

kabla do maszyny rejestrującej badanie.

– Co to jest? – spytał Jeremy.

*TL R*

– Przetwornik. Wysyła fale dźwiękowe o wysokiej częstotliwości, a

następnie wychwytuje echo z wnętrza ciała. Tak powstaje obraz na ekranie.

Posmarowała przetwornik klejącą substancją, po czym przycisnęła go

delikatnie do brzucha Bernie. Tak jak można się było spodziewać, na

ekranie pojawił się rozmyty obraz, na którym nic nie przypominało dziecka.

Doktor Underwood przesunęła trochę przetwornik i w końcu wskazała:

– To twoje dziecko. Widzisz?

Bernie przyglądała się chwilę, aż w końcu stwierdziła, że musi

uwierzyć lekarce na słowo.

– To chłopiec czy dziewczynka? – spytała Bernie. „Chłopiec, proszę,

---

chłopiec, chłopiec”, błagała w duchu. Chłopiec, z którym umiałaby dać  
sobie radę. Zabierałaby go na polowania i na ryby, nauczyłaby go grać w  
kosza. Ale co by było, gdyby urodziła się dziewczynka, która chciałaby się  
bawić lalkami i chodzić na balet?

– Jeszcze za wcześnie, żeby to stwierdzić – powiedziała lekarka. – Za  
miesiąc lub dwa...

Urwała, wpatrując się w ekran, i przesunęła przetwornik jeszcze  
kawałek.

– Spójrzcie na to.

– Co to?

– Chwileczkę... muszę się upewnić... tak. Przyjrzyjcie się uważnie.

Bernie i Jeremy pochylili się do przodu.

– Tu jest wasze dziecko.

– Aha... No dobrze – powiedziała Bernie, znów wierząc jej na słowo.

– A tutaj – powiedziała, wskazując na drugą plamkę na ekranie – jest  
wasze drugie dziecko.

Bernie aż podskoczyło serce.

*TL R*

– Ale... jak to?

Lekarka spojrzała na nią, podnosząc powoli brew.

– O, nie – powiedziała Bernie, a w jej głosie słychać było panikę. –



Nie. Niech mi pani tego nie mówi. Proszę, niech pani...

– Gratulacje, Bernie. Będziecie mieli bliźniaki.

119

## ***Rozdział 12***

Jeremy siedział oszołomiony. Czy na pewno dobrze usłyszał? Bernie miała urodzić nie jedno, ale d w o j e dzieci?

Lekarka zerkała na nich na zmianę, wyczuwając, że to nie były najlepsze wieści. Szybko dokończyła badanie, dała Bernie kilka zdawkowych zaleceń i wyszła z gabinetu.

Bernie zsunęła się niezgrabnie na róg stołu i wstała, wstydliwie zasłaniając się fartuchem.

– Idź sobie – powiedziała do Jeremy'ego. – Muszę się ubrać.

– Przecież siedziałem tu, kiedy się rozbierałaś.

– Nie mogę teraz się tobą zajmować.

– Zajmować się mną?

– W zasadzie mógłbyś już wrócić do biura, wiesz? Naprawdę nie ma potrzeby, żebyś się tu kręcił.

– Daj spokój, Bernie. Twoja lekarka właśnie zrzuciła na nas bombę.

Musimy coś z nią zrobić.

*TL R*

– My? Nie ma żadnych „nas”.

– Najpierw prosisz, żebym tu z tobą przyjechał, a potem mnie wyganiaasz? Czego ty właściwie chcesz?

– Wynoś się, Bridges – powiedziała drżącym głosem. – Mówię serio.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Kiedy ci mówiłam, że znam dziesiątki sposobów na zabicie

człowieka, mówiłam poważnie. Tym razem dobrze się zastanów, co robisz.

Bo jeśli się stąd nie wyniesiesz, to zastosuję jeden z nich.

– Bernie...

– Wynoś się stąd w tej chwili!

---

---

Jeremy się cofnął. Kiedy to się stało? W którym momencie zniknął spokój, rozsądek i chłodny sarkazm Bernie, zmieniając ją we wściekłą, szalejącą kobietę? Może wtedy kiedy dowiedziała się, że urodzi dwoje dzieci zamiast jednego. Jeśli połączyć to z buzującymi hormonami, można było być pewnym, że nie myśli teraz logicznie. Dlatego to on musiał przejąć kontrolę nad sytuacją.

Ale najpierw ona musiała przestać na niego wrzeszczeć.

– Będę w poczekalni – powiedział. – Ubierz się. Potem pogadamy.

Wyszedł z gabinetu z tak władczą miną, na jaką tylko mógł się zdobyć, chociaż czuł się z tym nieswojo. Potem wrócił do poczekalni. Choć wydawało się to niemożliwe, było tam teraz jeszcze więcej kobiet w ciąży niż dwadzieścia minut wcześniej. – Usiadł na jedynym wolnym krześle i sięgnął po jakieś czasopismo. Po chwili zobaczył, że trzyma w dłoniach numer „Mamo, to ja” i odrzucił go z powrotem, jakby go parzył. Poczuł nagłą nerwowość, miał ochotę wstać i się przejść. I może w coś walnąć. Nie. Taka reakcja była dobra dla otumanionych hormonami kobiet.

O rany, bliźniaki. Jeremy wiedział, że już wkrótce zacnie to

przeżywać, na razie jednak martwił się głównie stanem emocjonalnym

Bernie. Zazwyczaj nie wpadała w histerię z byle powodu. Poruszyło go to

bardziej, niż się spodziewał. Mieć dziecko to jedno. Ale mieć bliźniaki?

Nawet nie był w stanie tego pojąć. Potem przypomniał sobie, co powiedziała

poprzedniego dnia Bernie. To brzmiało jak wyzwanie, które musiał podjąć.

„Moje dziecko zasługuje na więcej, ale niestety, jest skazane na

ciebie”.

Te słowa były dla Jeremy'ego jak policzek. W kwestii ojcostwa Jeremy

wiedział jedno – że miał duże szanse je spieprzyć. Ale kiedy przekonał się,

że Bernie też tak uważa, coś w nim drgnęło. Poczuł, że musi coś udowodnić

121

nie tylko sobie, lecz także jej.

Wziął głęboki wdech. Wypuścił powietrze. Przez parę następnych

minut starał się coś wymyślić, żeby poradzić sobie z nią i z dziećmi, które

miała urodzić. Można by pomyśleć, że podwojenie problemu ułatwi jego

rozwiązanie, ale to tylko skomplikowało sprawy. Dwoje dzieci, dwoje

dzieci...

Te słowa odbijały się w jego głowie, aż w końcu miał wrażenie, że

jego czaszka zaraz wybuchnie.

Pięć minut później zadzwonił jego telefon. Spojrzał na wyświetlacz, a

potem odebrał.

– Co tam, Max?

– Bernie odjechała.

Jeremy aż podskoczył. Skąd on w ogóle wiedział, że Bernie tam była?

– Jak to odjechała?

– Wyszła z budynku tylnymi drzwiami i pojechała. Minęło pięć minut, a pan jeszcze nie wyszedł. No to pomyślałem, że może pan nie wie, że opuściła budynek.

*TL R*

Jeremy nie mógł w to uwierzyć. Bernie mu związała. Czekał tu na nią, a ona już dawno stąd wyszła.

Naprawdę świetnie. A jeszcze lepiej, że Max widział Bernie i uznał, że to z jej powodu Jeremy tu przyjechał. Gdyby tak nie było, to niby po co Max dzwoniłby do niego i mówił, że odjechała?

– Podjedź tu blisko – powiedział Jeremy.

– Tak, proszę pana.

Jeremy wcisnął telefon z powrotem do kieszeni i skierował się w stronę drzwi. Kiedy wychodził, Max zatrzymał się przy krawężniku. Jeremy wsiadł na tylne siedzenie.

---

---

– Dokąd chce pan jechać? – spytał Max, uruchamiając auto.

Jeremy wyciągnął iPhonea. Otworzył listę kontaktów.

– Osiedle Creekwood. Róg ulic Piętnastej i Sycamore. Budynek drugi, mieszkanie czternaste.

Max zerknął w lusterko wsteczne.

– To chyba nie najlepszy pomysł, proszę pana.

– Słucham?

– To mieszkanie Bernie, a ona najwyraźniej nie chce z panem rozmawiać.

Jeremy podniósł brew.

– Pilnuj własnego nosa, Delinsky. To nie twoja sprawa.

Max znów zaparkował samochód, po czym odwrócił się do Jeremy'ego.

– Wiem, że jest w ciąży.

To nie było dla Jeremy'ego wielkie zaskoczenie. Możliwe, że wszyscy w Delgado & Associates o tym wiedzieli.

– Iz tego, co dziś widziałem – mówił dalej Max – wnioskuję, że to pan

*TL R*

jest ojcem.

Jeremy zamarł. Nie spodziewał się takiego bezpośredniego oskarżenia od faceta, któremu słowa z trudem przechodziły przez gardło. Zastanawiał się, czy nie zaprzeczyć, ale chyba było jasne, jaka jest sytuacja. I tak wkrótce wyszłoby to na jaw.

– Zgadza się – odparł. – Jestem ojcem.

– W tym budynku jest gabinet ginekologiczny.

– Owszem.

– Dlaczego wyszła bez pana?

– Nie twoja sprawa.

123

Max powoli zdjął okulary przeciwsłoneczne, odsłaniając przenikliwe ciemne oczy i paskudną bliznę przecinającą lewą powiekę.

– Bridges...

Jeremy'ego zaskoczył brak słowa „panie”, które Max zawsze wstawiał

przed jego nazwiskiem.

– Nie wiem, co jest między tobą i Bernie – powiedział Max

– i nie muszę wiedzieć. Ale jedno ci powiem. Ona jest dobrym człowiekiem. Jeśli ją w jakikolwiek sposób skrzywdzisz, odpowiesz mi za to. Rozumiemy się?

Jeremy oniemiał. Czy ten facet naprawdę mu groził? Pochylił się w stronę Maksa, patrząc na niego bez zmruczenia powiek.

– Mogę w każdej chwili zadzwonić do Gabea Delgado i poskarżyć się na twoją niesubordynację. A wtedy pożegnasz się z pracą u mnie.

Rozumiemy się?

Max nawet nie drgnął.

– Dzwon.

Jeremy opadł z powrotem na siedzenie.

*TL R*

– Człowieku, naprawdę chcesz stracić tę robotę?

– Nie. Po prostu chcę, żebyśmy się dobrze zrozumieli. Jasne?

Przez kilka sekund Jeremy miał zamiar wprowadzić w życie swoją groźbę, ale coś przyszło mu do głowy. Skoro Max tak bardzo chciał chronić Bernie, to chyba przyjaźnili się bardziej, niż sądził. Wobec tego gdyby zwolnił Maksa, nie zdobyłby plusa u Bernie. A do czasu ogarnięcia tego bajzlu bardzo tego potrzebował.

Przełknął ślinę i powiedział po prostu:

– Nie mam zamiaru jej skrzywdzić.

Max lekko kiwnął głową, włożył z powrotem okulary i odwrócił się w

---

---

stronę kierownicy. No świetnie. Od teraz Jeremy będzie musiał jeździć samochodem z człowiekiem– bestią czekającym tylko na okazję, by go rozszarpać.

– Jest zdenerwowana, bo dowiedziała się, że urodzi bliźniaki – powiedział Jeremy.

Jak zwykle Max nie zareagował zbyt emocjonalnie. Rzucił okiem w lusterko wsteczne.

– W takim razie niech pan potraktuje moje ostrzeżenie podwójnie poważnie.

„Łajdak”.

Jeremy z trudem się powstrzymywał przed zadzwonieniem do Delgado, ale co by to dało? Bernie byłaby tylko jeszcze bardziej na niego wściekła niż teraz. Poza tym ktoś musiał przejąć kontrolę nad sytuacją. Myśląc o stanie emocjonalnym Bernie, Jeremy podjął decyzję, że to on będzie tym kimś.

*TL R*

125

### ***Rozdział 13***

Bernie siedziała na kanapie w salonie, patrząc w ścianę jak nieprzytomna i trzymając ręce na brzuchu.

Zdołała już przyzwyczać się do myśli, że urodzi jedno dziecko, ale gdy dowiedziała się, że będzie miała dwoje, jej mózg odmówił współpracy.

„To nie dzieje się naprawdę. To tylko zły sen. Poczekaj cierpliwie, za chwilę się obudzisz i to się skończy”.

Po chwili pukanie do drzwi wyrwało ją z transu. Czy to ciągle był zły sen?

Wstała i spojrzała przez wizjer. Tak, to wciąż był zły sen. Jeremy pojechał za nią do domu. Nie chciała z nim rozmawiać. Było jej głupio, że wybuchła wtedy w gabinecie. Jednak gdyby nie wykluczyła go z gry, zachowałby się jak zwykle – przejąłby kontrolę i zaczął wydawać komendy. Jeśli go teraz wpuściła, a on zacząłby kłótnię, mogłaby go udusić. Nie potrzebowała jeszcze dodatkowo oskarżenia o zabójstwo. Spodziewać się bliźniaków to jedno. Ale spodziewać się bliźniaków w więzieniu to coś

*TL R*

zupełnie innego.

Jeremy mocniej zapukał.

– Bernie! Otwórz drzwi!

Bernie ciągle patrzyła przez wizjer, życząc sobie w myślach, żeby sobie poszedł.

– Nigdzie nie pójde! – powiedział.

Najwyraźniej jednak jej wola nie była dość silna, by na niego wpłynąć.

Bernie sięgnęła po komórkę i zatelefonowała do Maksa. Odebrał.

– Cześć, Bernie. Co tam?

– Domyślam się, że jesteś na dole w aucie Jeremy'ego?

---

---

– No.

– Pewnie już wszystko wiesz, prawda?

– Co? Że Bridges jest ojcem i że urodzisz bliźniaki?

Max w każdej sytuacji potrafił być rzeczowy.



– Tak. On teraz wali w moje drzwi, a ja zwyczajnie nie mam ochoty z

nim gadać. Czy mógłbyś coś zrobić, żeby sobie poszedł?

– Przykro mi, Bernie. Nie ma szans.

– No, Max. Pomóż mi!

– Póki co to Bridges jest moim szefem. Ale coś ci poradzę.

– Co takiego?

– Jeśli teraz z nim nie pogadasz, to i tak będziesz musiała zrobić to

później. Więc po prostu pogadaj z nim teraz.

– Bernie! – krzyknął Jeremy. – Otwieraj!

Westchnęła z rezygnacją. Max oczywiście miał rację. Unikanie

Jeremy'ego dałoby jej tylko dzień lub dwa na zamartwianie się, zanim znów

by przyszedł.

– Bernie... – zaczął Max.

*TL R*

– Tak?

– Muszę przyznać, że nieźle mnie zaskoczyłaś. Jak to się stało, że ty i

Bridges... no wiesz... znaleźliście się w tej sytuacji?

Bernie westchnęła.

– Będę musiała mieć dużo promili we krwi, żeby ci opowiedzieć.

– Nie mogę się doczekać.

„Taa, za jakieś osiemnaście lat możesz mi postawić sześciopaka”.

Bernie sfrustrowana odłożyła telefon, wzięła głęboki wdech i

otworzyła drzwi.

– Szybciej się nie dało? – spytał Jeremy, wchodząc do mieszkania. –

Już myślałem, że nie ma cię w domu, chociaż twój samochód stoi na dole.

Brzmi to dziwnie, ale najwyraźniej mnie zignorowałaś.

– N a j w y r a ż n i e j cię zignorowałam?

– Nie powinnaś wychodzić sama. Nie myślisz teraz racjonalnie.

– Mógłbyś nie zachowywać się tak protekcyjnie? Oczywiście, że myślę racjonalnie!

– Tak? To dlaczego nosisz podkoszulek tyłem na przód?

Bernie spojrzała w dół. „Cholera.” Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej było jej głupio. Minęła go i weszła do kuchni. Nie wiedziała dokładnie po co, ale wiedziała, że chce uciec przed jego wścibskim spojrzeniem.

– Możesz już iść, Bridges. Sama świetnie sobie ze wszystkim poradzę.

– Serio? W gabinecie trochę ci odbiło.

Wyciągnęła z lodówki butelkę wody.

– Byłam po prostu zaskoczona tą wiadomością.

– Raczej opętana. Ale wiesz, tak sobie myślałem... To może rozwiązać pewien problem.

*TL R*

– Tak? Jaki?

– Skoro urodzisz bliźniaki – powiedział – to jedno dziecko będzie dla mnie, a drugie dla ciebie.

– Na miłość boską! – naskoczyła na niego Bernie. – Dzieci to nie batonik Twix!

- Mogłabyś się czasem pośmiać. To nie boli.
- Czyli to wszystko to dla ciebie jeden wielki żart?
- Czasem trzeba się śmiać, jeśli nie chce się płakać.

Nagle, tak po prostu, oczy Bernie zaszyły mgłą. Potem zaczęły ją piec.

O rany. Łzy?

---

---

To była jedna z nielicznych sytuacji w jej uporządkowanym życiu, kiedy uległa sile sugestii i straciła kontrolę. Mrugała, żeby powstrzymać płacz, ale nie bardzo jej to wyszło. Gdyby to od niej zależało, posłałaby wszystkie żeńskie hormony do diabła.

– Cholera – powiedział Jeremy, przestając się uśmiechać. – Nie chodziło mi o to, żebyś wybrała jedno z dwojga.

– Nie wybrałabym – ucięła, odwracając się do niego plecami i odkręcając butelkę. – I wcale nie płaczę. Ja nigdy nie płaczę.

– Przepraszam, mój błąd.

Cholera, zaczęło jej ciec z nosa. Odstawiła butelkę, sięgnęła po chusteczkę i ukradkiem wytarła nos.

– Dwoje dzieci... to trochę mnie przytłoczyło, a płacz to tylko odruch.

– Jasne. Odruch.

I wtedy odruch znów dał o sobie znać. Sięgnęła po kolejną chusteczkę, żeby wytrzeć oczy. „Nie rób tego. Nie zaczynaj płakać, bo możesz już nie przestać”. Zaczęła iść w stronę sypialni, na wypadek gdyby wieczna rozpacz miała się zaraz zacząć. *TL R*

– Gdzie ty idziesz? – spytał Jeremy.

– Przekręcić podkoszulek na dobrą stronę.

– Nie myśl o podkoszulku. Usiądź na chwilę.

– Nie chcę siadać.

Kiedy go mijała, chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę kanapy.

– Daj spokój podkoszulkowi.

– Bridges...

– Siadaj.

Usiadła, wzdychając ciężko. Jeremy poszedł do kuchni, wziął kilka

chusteczek i położył je przed nią na stoliku. Nie potrzebowała ich przecież,

129

bo nie miała zamiaru płakać. A przynajmniej nie za dużo.

Dwoje dzieci? Jak ona sobie z tym poradzi?

– Słuchaj, mam już dość problemów – powiedziała. – Wcale nie chcę,

żebyś był kolejnym.

– Jakie masz problemy?

– To nie twoja sprawa.

– Dajesz radę pracować?

– To też nie twoja sprawa.

– Coś ci wyjaśnię, Bernie. Nosisz w sobie moje dzieci...

– N a s z e dzieci.

– ... a to oznacza, że odpowiedź „nie twoja sprawa” już nie ma racji

bytu. Dasz radę pracować?

Milczała przez chwilę.

– Nie jako ochroniarz.

– No tak. Cięża zazwyczaj wyklucza taką możliwość. Co więc

planujesz?

Bernie czuła się okropnie. Sam fakt, że musiała to powiedzieć,

*TL R*

sprawił, że brzmiało to jeszcze bardziej przyziemnie, nudno i beznadziejnie.

– Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, to rozmawiałam z Gabe'em

Delgado. Ma dla mnie pracę przy monitoringu w Muzeum Sztuki Lone Star.

Jeremy potrząsnął głową.

– Nie nadajesz się do siedzenia cały dzień za biurkiem. Jak ty to zniesiesz?

– Przez kilka następnych tygodni pewnie nie będę miała ochoty robić nic więcej. – Opuściła głowę i zaczęła masować skronie.

– Co się dzieje? – spytał Jeremy.

---

– Trochę kręci mi się w głowie. Nic takiego.

– No tak. Pewnie ci się pogorszyło, kiedy nie płakałaś.

– To tylko poranne mdłości.

– Myślałem, że to problem żołądkowy.

– Nie – odpowiedziała, podnosząc znów głowę. – To raczej problem każdej części ciała.

– Jak to możliwe, że masz poranne mdłości po południu?

– Nie wiem, czemu to się tak nazywa, skoro trwa cały dzień i przez pół nocy. I tak już jest dużo lepiej, niż było wcześniej. No więc wyobraź sobie, jak musiało być przedtem.

Wzięła głęboki oddech, ale nadal czuła się beznadziejnie. Po kolejnym

oddechu tak samo. Może w ogóle nie powinna oddychać. To na pewno rozwiązałyby problem.

Gdzieś w oddali zabrzmiała muzyka. Jeremy spojrzął przez okno i zobaczył sąsiada Bernie z naprzeciwka siedzącego na balkonie z gitarą. Miał sterzące włosy z czerwonymi końcówkami i tatuaże na całym ciele. Bernie go znała. Był dość miły. Tylko wyglądał trochę... oryginalnie. Grymas

*TL R*

niesmaku na twarzy Jeremy'ego wskazywał, że jego zdaniem trochę zbyt oryginalnie.

– Nie mogę uwierzyć, że mieszkasz w takim miejscu – powiedział Jeremy.

– A co ci w nim nie pasuje?

– Dziwni ludzie. Dziury we wszystkich chodnikach. Schodząca farba. Poręcz, która prawie odpada od ściany.

„Cholera”. Z tym wszystkim na głowie Bernie zapomniała znów zadzwonić do Charmin w sprawie tej nieszczęsnej poręczy.

– Naprawdę nieźle ci płaciłem przez ostatnie dwa lata – mówił dalej

131

Jeremy. – Za trzy lub cztery stówki więcej mogłabyś znaleźć jakieś przyzwoite mieszkanie. Czemu tego nie zrobiłaś?

– Lubię oszczędzać.

– Tak? A co ci to da, kiedy napadnie cię jakiś świr?

– Po co ten dramatyzm? Wiesz, że radzę sobie sama.

– Jasne, w normalnych warunkach. Ale kobieta w ciąży to łatwy cel.

– Przestań, dobra? Po prostu porównujesz to miejsce ze swoim

pałacem. Normalni ludzie tak żyją.

– Serio? Przed budynkiem widziałem paru wyraźnie nienormalnych.

– Cóż, ja znam paru facetów w eleganckich garniturach, którzy są kompletnie zepsuci. Większość osób, które tu mieszkają, to zwykli ludzie chcący dotrwać do następnego dnia.

– Jestem ojcem dzieci, które w sobie nosisz – powiedział Jeremy – więc powinienem mieć coś do powiedzenia w kwestii twojego zdrowia i samopoczucia. A jeśli będziesz tu dalej mieszkać, to z twoim zdrowiem i samopoczuciem nie będzie najlepiej. Przeprowadź się.

Bernie trafił szlag. Oto cały on – jak zwykle zachowywał się tak,

*TL R*

jakby wszyscy wokół mieli być na jego zawołanie. Nie widział w tym nic złego, ale Bernie widziała. Jeśli pozwoliłaby mu rozkazywać w tak podstawowej kwestii jak jej mieszkanie, miałby ją w garści.

– Nie będziesz mi mówić, gdzie mam mieszkać – powiedziała. –

Zresztą i tak nie mogę nic zrobić. Nawet gdybym chciała mieć lepsze mieszkanie, nie stać mnie na nie.

– Hm... Chyba się jeszcze nie znamy. – Wyciągnął do niej rękę. –

Dzień dobry, nazywam się Jeremy Bridges. Jestem milionerem.

Uścisnęła jego dłoń.

– Dzień dobry, panie Bridges. Nazywam się Bernie Hogan, jestem

---

---

matką pańskich dzieci. Może pan zachować pieniądze dla siebie.

Jeremy cofnął rękę.

– Chcesz więc odebrać swoim dzieciom możliwość mieszkania w przyzwoitych warunkach, nawet jeśli ich ojciec może spokojnie za to zapłacić?

– Tak, jeśli te pieniądze miałyby uwiązać mnie tak, że zadusiłabym się na śmierć.

– Chcę tylko pomóc. Co w tym złego?

Co w tym złego? Pytał serio?

– Może jeszcze nie wiesz – powiedziała Bernie – ale nie uznają cię oficjalnie za ojca, dopóki dzieci się nie urodzą. Do tego czasu to ja mam pełną władzę i wszystkie prawa z nimi związane. – Wstała, żeby dać mu do zrozumienia, że czas na niego.

– Innymi słowy, nie muszę cię w ogóle słuchać.

Jeremy patrzył na nią chwilę, mrużąc oczy. Potem wstał, potrząsając głową.

– Boże, naprawdę jesteś aż tak naiwna?

*TL R*

– O co ci chodzi?

– Naprawdę myślisz, że jak wydeklamujesz mi swoje prawa, to sobie pójdę?

Powiedział to z takim przekonaniem, że wbrew sobie poczuła się słamszona. W dodatku patrzył na nią z góry tak, jakby wszystkie karty były w jego rękach. Przynęła się trochę, krzyżując ramiona i patrząc mu w twarz.

– Nie masz pojęcia, w co się pakujesz – powiedziała. – Dziecko to nie



zabawa. Opieka nad nim tym bardziej. Zwłaszcza nad bliźniakami.

– Ludzie zajmują się tym od początku świata.

133

– Podobało ci się u lekarza? Fajnie było? Nie możesz się doczekać kolejnej wizyty?

– To było ciekawe doświadczenie.

– Ciekawe. Mhm. Uwierz, potem będzie już tylko trudniej.

– Sam od podstaw stworzyłem firmę obracającą milionami. Do tego zrobiłem to w chwili, kiedy rynek powinien od razu mnie zgnieść.

Naprawdę sądzisz, że nie poradzę sobie z dzieckiem?

– No tak, firma. Powiedz rozwrzeszczanemu dziecku, jakim jesteś świetnym biznesmenem. Na pewno od razu zaśnie.

– Przerwała na chwilę i uniosła brew. – Zresztą może i tak będzie. Ja ziewam na samą myśl o tym.

Jeremy uśmiechnął się znacząco.

– Uwierz mi, Bernie. Poznałaś dopiero niewielką część moich możliwości. – Podszedł bliżej. – Pokazać ci więcej?

Powoli opuścił wzrok na jej usta. Od razu wróciły do niej wspomnienia tamtej chwili w schronie w jego domu. Moment kiedy przysunął się do niej gwałtownie i pocałował ją tak namiętnie, że zmiękły jej kolana. Teraz, kiedy

*TL R*

znów poczuła, że uginają się pod nią nogi, zaczęła się zastanawiać, co takiego jest w tym mężczyźnie, że ma równocześnie ochotę go pocałować i uderzyć.

– To niesamowite – powiedziała.

Powoli podniósł wzrok do jej oczu.

– Co takiego?

– Im bardziej starasz się mnie stłamsić, tym większą czuję chęć, by otworzyć drzwi i zepchnąć cię ze schodów.

Ze smutkiem potrząsnął głową.

– Myślałaś kiedyś o seksie bez gniewu, Bernie?

---

---

– Skoro tak się tym przejmujesz, zostanę przy gniewie bez seksu.

– Nigdy nie mów nigdy. I pamiętaj, że kiedy będziesz już stara, trudniej będzie zmienić zdanie. – Spojrzał na zegarek. – Muszę iść. Ale nie martw się. Niedługo znów się zobaczymy.

Wychodząc, Jeremy posłał jej jeden z tych pozornie czarujących uśmiechów, pod którymi kryło się wyrachowanie. Zaczęła się zastanawiać, co on knuje. Bo przecież on zawsze coś knuł.

Zawsze.

Patrzyła, jak lekko zbiega po schodach. Chwycił poręcz, najwyraźniej nie pamiętając, jak na nią narzekał. Kiedy zachwiała się pod jego ręką, zatrzymał się, zaklął pod nosem i mocno nią potrząsnął. Jeden koniec wypadł, opadając ze szczękiem na schody. Wyleciało przy tym kilka zardzewiałych śrubek. Gwałtownie się cofnął i spojrzał gniewnie na poręcz.

– Wielkie dzięki – powiedziała Bernie. – To wiele ułatwi.

– To kompletna nora – wymamrotał.

– I tak się nie przeprowadzę.

– Dałaś to jasno do zrozumienia.

- No to możesz już przestać mnie namawiać.
- Przecież nie namawiam. Do niczego w ten sposób nie dojdę.
- Dzięki Bogu.
- Trzeba działać. Na razie, Bernie.

Kiedy zbiegł na sam dół i wyszedł na parking, Bernie poczuła niepokój. Trzeba działać? Co, do diabła, miał na myśli?

Max podjechał pod budynek. Jeremy wsiadł i samochód odjechał.

Wtedy otworzyły się drzwi naprzeciwko i wyjrzała Ruby, trzymając w palcach wypalonego do połowy marlboro. Miała na sobie różowe frotowe kapcie i podomkę w panterkę. Ruby lubiła panterkę. Uważała, że jest lepsza

135

niż wzór zebry czy geparda, bo nie widać tak bardzo dziur po papierosach.

- Poszedł sobie? – spytała.
- Ruby! Znowu podglądałaś!
- Co innego miałabym robić? To twój przyjaciel?
- Niezupełnie. Na szczęście już nie wróci.
- No, nie wiem – powiedziała Ruby. – Może jesteś zbyt wybredna.

Mężczyźni rzadko tu wpadają. – Rzuciła okiem na podest i zobaczyła w połowie rozwaloną poręcz. – Z drugiej strony, trochę z niego psuj. –

Spojrzała znów na Bernie. – To kiedy znajdziesz sobie faceta?

- Wtedy co ty.
- Yyy. Ja już jestem dość stara, żeby wiedzieć, że są tylko wrzodem na tyłku. A ciebie to ciągle może kręcić. A tak w ogóle, kto to był?

Bernie westchnęła.

– To ojciec mojego dziecka.

– Że co?

– Jestem w ciąży.

Ruby otworzyła szeroko oczy.

*TL R*

– Serio?

– Serio – powiedziała. – Wyobrażasz to sobie? Mam trzydzieści sześć lat i jestem w ciąży.

– Wydaje się, że nie bardzo się cieszysz.

– Powiedzmy, że mam mieszane uczucia.

– W sumie cię rozumiem. Mężczyzna to najgorszy wrzód na tyłku, ale dziecko jest zaraz za nim.

– A tym bardziej dwoje dzieci.

– Dwoje? – Ruby podniosła brew. – Bliźniaki?

– Mhm.

---

---

Ruby potrząsnęła głową.

– Kurde. Masz przerąbane.

Oto i potwierdzenie tego, co Bernie wtedy czuła.

– Słuchaj – powiedziała Ruby – Spójrz na to z dobrej strony. Jest przystojny, więc dzieci przynajmniej nie urodzą się brzydkie.

Nie sposób było zaprzeczyć. Bernie nie miała wątpliwości, że geny

Jeremy'ego są tak samo dominujące jak cała reszta jego osoby i bez trudu zwyciężą z jej genami. Niestety, ładne dzieci nie były zbyt dużym

pocieszeniem, skoro musiała znosić kogoś takiego jak on.

– Daj znać, gdybym mogła jakoś pomóc. Dobrze?

– Dobrze.

Ruby już miała wrócić do mieszkania, ale obejrzała się jeszcze przez ramię.

– A, zapomniałam spytać.

– O co?

– Czemu nosisz podkoszulek tyłem na przód?

Bernie westchnęła. *TL R*

– To długa historia.

– Lepiej go przekręć. Ludzie pomyślą, że jesteś jakaś dziwna.

Zadzwonił telefon Bernie. Wyciągnęła go z kieszeni i spojrzała na wyświetlacz.

– Muszę odebrać.

– Dobra – zgodziła się Ruby – ale mogłabyś przy najbliższej okazji podreżyc jeszcze trochę Charmin? Skoro ta poręcz jest już całkiem rozwalona...

– Jasne – powiedziała Bernie. – Za chwilę do niej zadzwonię.

Ruby wróciła do mieszkania, a Bernie odebrała.

137

– Cześć, Max.

– Cześć, Bernie. Wszystko gra?

– Tak. Bridges przez lata doprowadzał mnie do szału, więc to nic nowego.

– Na pewno?

– Doceniam to, że się o mnie troszczysz – powiedziała, wchodząc z powrotem do mieszkania – ale dam sobie z nim radę.

– Odezwij się, jeśli kiedyś stwierdzisz, że jednak nie dasz rady. Bo ja na pewno dam.

Bernie nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. On nie był z tych, co dużo szczekają i nie gryzą. Po prostu nie musiał zbyt często uciekać się do gryzienia.

– Słyszysz wszystko, co mówisz, prawda? – spytała Bernie.

– No.

– Jest wkurzony, że ze mną rozmawiasz?

– No.

– Świetnie. Niech trochę się powścieka. Dzięki, Max.

*TL R*

Bernie odłożyła telefon i opadła na kanapę. Kotłowały się w niej różne emocje. Uczucie, że nie ma kontroli nad sprawą, było nieznośne. Nie wiedziała, czy gdy się odwróci, znów nie zobaczy Jeremy'ego w drzwiach.

To było nieznośne. Tak samo jak to, że nie wiedziała, dlaczego nie skorzystał z możliwości wywinięcia się z tej sytuacji.

Nie wiedziała, jakie były jego pobudki, ale wiedziała jedno: to, że

Jeremy nie uciekł, wcale nie oznaczało, że nagle kompletnie się zmienił i

postanowił całkowicie poświęcić się ojcostwu. Teraz co prawda robił dużo

szumu, żeby pokazać, że wszystkim się zajmie, jednak jeśli ojciec nie był

równocześnie mężem, niewiele więcej mógł zrobić. Wiedziała, że tak

---

---

naprawdę wychowanie dzieci będzie w jej rękach.

Max wsadził telefon z powrotem do kieszeni i jechał dalej bez słowa.

Jeremy uznał, że facet ma niezły tupet, skoro rozmawiał przy nim z Bernie, ale co mógł zrobić? Przecież nie mógł zacząć narzekać. Max tylko by go jeszcze bardziej znenawidził.

– Rozmawiałaś z Bernie, tak? – rzucił niedbale Jeremy.

– Tak, proszę pana.

– Skoro wciąż jeszcze oddycham, to chyba nie czujesz potrzeby, żeby mnie skopać w jej imieniu?

– Zgadza się, proszę pana.

– Ale ciągle jest taka możliwość?

– To zależy tylko od pana.

„Proszę pana”. Nie mógł znieść tych słów w ustach Maksa. Równie dobrze mógłby powiedzieć: „To zależy tylko od ciebie, gnido”.

– Bernie będzie potrzebować pomocy – powiedział Jeremy.

– Zależy, kto miałby jej pomóc.

– Możesz nie wierzyć, ale ja chcę tylko jej dobra.

*TL R*

– Nadal ciężko to zauważyć, proszę pana.

– Mógłbyś dać sobie spokój z tym cholernym „panem”? To już chyba niepotrzebne.

– Po prostu okazuję panu szacunek.

Jeremy usłyszał nutkę pogardy w głosie Maksa.

– Nie, Max. Ty mnie w ogóle nie szanujesz.

Max nie odpowiedział, a Jeremy poczuł dziwne ukłucie złości. Przez całe swoje dorosłe życie ani razu nie martwił się tym, co ktoś inny o nim myśli. Ale to... to go drażniło – dlatego że Max był dla Bernie kimś bliskim. Nie mógł zrozumieć, dlaczego tak go nie znosili, skoro on po prostu chciał

139

pomóc. Musiał znaleźć jakiś sposób, żeby Bernie spojrzała na sprawy z jego perspektywy, pokazać jej, że chce tylko dobra jej i dzieci. Nawet jeśli Max miałby być w to wplątany. A wkrótce będzie. To tylko kwestia czasu.

*TL R*

---

---

## ***Rozdział 14***

System monitoringu w Muzeum Sztuki Lone Star składał się z trzydziestu dwóch kamer rozmieszczonych w strategicznych punktach budynku i podłączonych bezpośrednio do pomieszczenia nadzoru. W tym pomieszczeniu znajdowało się sześć ekranów, na których Bernie mogła zmieniać obrazy i sprawdzać, co się dzieje w zasięgu danej kamery. Jeśli widziała coś niepokojącego, dzwoniła do ochroniarza stojącego na dole, a on sprawdzał, co się dzieje. Tak w skrócie wyglądała jej praca.

Taki budynek, który był zamknięty w nocy, normalnie nie miałby pewnie nawet całodobowego monitoringu. Jednak trzy lata wcześniej muzeum otrzymało w podarunku egipskie znaleziska warte pierdyliard dolarów. W związku z tym dyrekcja zdecydowała, że warto trochę więcej wydać na ochronę. Tak naprawdę chodziło tylko o kreowanie wizerunku i o to, by ofiarodawca (i kolejni potencjalni ofiarodawcy) mieli pewność, że jeśli przekażą muzeum swoje prywatne kolekcje, to będą tam zawsze



bezpieczne.

*TL R*

Zacząła pracę przed kilkoma dniami, a poziom jej znudzenia sięgał już zenitu. Nikt nie próbował niczego ukraść. Nie było wandalizmu. Nawet dzieci na klasowych wycieczkach zachowywały się grzecznie. Z powodu tej przeraźliwej ciszy myślała chwilami, że zwariuje, wybiegnie z pomieszczenia i zacznie latać z wrzaskiem po całym budynku. Zadzwoniłoby wtedy po karetkę, a sanitariusze związałyby ją i zawieźli do czubków, gdzie spędziłaby resztę życia w pokoju bez klamek, tak nafaszerowana prochami, że nie pamiętałaby, jak się nazywa.

Ale nawet gdyby tak się stało, to co z tego? Czy dom wariatów różniłby się bardzo od jej obecnego życia? Czy to nie byłoby nawet lepsze?

141

„Przestań. To twoja praca, której rozpaczliwie potrzebujesz”.

O ile uda jej się do reszty nie zwariować. Nawet kiedy ta praca nie doprowadzała jej do szału, oczywiście udawało się to zrobić jej matce. Choć Bernie sądziła, że była przygotowana na ciągłe wtrącanie się matki, jej oczekiwania w najmniejszym stopniu nie dorównywały rzeczywistości. Mama dwa razy dziennie dzwoniła, żeby sprawdzić, jak czuje się Bernie. Dawała jej przy tym dobre rady o wszystkim, począwszy od witamin dla kobiet w ciąży, a skończywszy na kupnie łóżeczka dla dziecka. Czasem wpadała, żeby pokazać Bernie jakiś smoczek albo śpioszki, które kupiła. Kiedy Bernie powiedziała matce, że urodzi bliźniaki, Eleanor ogarnęła szaleńcza ekstaza, irytująca Bernie tak, że chyba bardziej się nie da.

Niestety, minęło już kilka dni, odkąd była u mamy, żeby sprawdzić, jak się ma. Postanowiła więc, że wpadnie do niej tego dnia zaraz po wyjściu z pracy. Matka pewnie poda jej herbatę i domowe babeczki, a następnie znów zacznie się gadka o dzieciach. Bernie nie powiedziała jej jeszcze, że Jeremy będzie w tym wszystkim uczestniczył, i na razie nie zamierzała tego robić. To, że był przy niej teraz, nie oznaczało, że jutro nie odejdzie. To

*TL R*

mogłoby rozczarować mamę, a Bernie wolała jej tego oszczędzić.

Usłyszała za plecami ruch. Otworzyły się drzwi i do pomieszczenia weszła Lawanda. Bernie zawsze z utęsknieniem czekała na odgłos otwieranych drzwi. Spojrzała na zegarek. Tak, była już trzecia. Zaczynała się zmiana Lawandy, a Bernie mogła jechać do domu. Lawanda położyła na biurku torebkę z Subwaya. Swoją wielką torbę postawiła obok, a drugą, termoizolacyjną – na podłodze. Miała na sobie jasnozieloną odciętą pod biustem koszulkę z falbankami i cekinami, džinsy, astronomicznie wysokie zielone szpilki i kolczyki–koła. Te ostatnie były tak wielkie, że ocierały się o jej ramiona. Sztuczne rzęsy wystawały z jej twarzy na jakieś trzydzieści

---

---

centymetrów, wiśniowa pomadka lśniła w świetle ekranów monitoringu.

Styl Lawandy wkraczał do pokoju zawsze przed nią. A ponieważ była przy kości, za każdym razem wypełniał każdy zakamarek pomieszczenia.

Opadła swoim masywnym ciałem na krzesło obok Bernie. Krzesło trzasnęło i skrzypnęło, a Bernie zaczęła się zastanawiać, ile ono biedne jeszcze wytrzyma. Lawanda pracowała dla Gabe'a od trzech lat, biorąc zlecenia takie jak to. Od sześciu miesięcy przychodziła do muzeum na nocną

zmianę. Bernie dostawała szału, patrząc na ekrany, kiedy w budynku byli ludzie. Nie wyobrażała sobie, jakie to musi być nudne, kiedy nikogo nie ma. Ale najwyraźniej Lawandzie nie podobało się w tej pracy tylko to, że nie mogła przychodzić na comiesięczną grę w pokera.

– Cześć, mała – powiedziała Lawanda, a jej olśniewająco biały uśmiech oświetliły światła z ekranów. – Co słychać?

– A jak myślisz, co może być tu słychać? – spytała Bernie.

– W sumie racja. – Lawanda sięgnęła do torby termoizolacyjnej, wyciągnęła red bulla i otworzyła puszkę. – Wydarzyło się na twojej zmianie coś, o czym powinnam wiedzieć?

*TL R*

– Nie – odparła Bernie, po czym wsadziła iPhonea do plecaka i wstała.

– Spadam.

– Nie cierpisz tej roboty, prawda?

Bernie spojrzała za siebie.

– Rany, jak do tego doszłaś?

– Widać to gołym okiem.

Bernie usiadła z powrotem.

– Jak ty to wytrzymujesz?

– Co?

– Tę nudę.

143

– A, o to ci chodzi. – Sięgnęła do torby. – Mam gazety, muzykę, żarcie z Subwaya, red bulla, telefon... Trzeba się po prostu wyćwiczyć w zerkaniu

na ekrany co jakieś dwadzieścia sekund i zmienianiu widoku w miarę często. I załatwione. Przez resztę czasu piszesz SMS-y, pijesz, jesz. Tak czy siak, czujesz się, jakbyś spędzała osiem godzin w korku, ale na pewno lepsze to niż bycie strażnikiem w więzieniu. Po pracy, w której przez osiem godzin na ciebie plują i cię wyzywają, ta robota to raj.

– Muszę ci uwierzyć na słowo – powiedziała Bernie, myśląc, że gdyby ktoś ją wyzywał i na nią pluł, przynajmniej coś by się d z i a ł o. – A, jest jeszcze noszenie munduru strażnika więziennego – powiedziała Lawanda z niesmakiem. – W tej pracy mogę przynajmniej wyrażać swój styl.

– Przecież i tak nikt tego nie widzi.

– Ale ja to czuję – odparła z uśmiechem Lawanda, kładąc dłoń na piersi. – To dobrze wpływa na moje zdrowie psychiczne.

– To chyba niewielkie pocieszenie, kiedy można zanudzić się na śmierć.

– Myślałam, że spodoba ci się ta praca, skoro jesteś w ciąży i w ogóle.

*TL R*

– Nie bardzo mam wybór.

– Jak się ostatnio czujesz?

– W porządku.

Lawanda zapytała jeszcze o parę rzeczy związanych z dzieckiem, które pozornie były niewinne. Bernie wiedziała jednak, że koleżanka krąży wciąż wokół jednej kwestii, która ciekawiła wszystkich w Delgado & Associates: kto był ojcem? Jednak Bernie zdecydowała, że dopóki nie dowie się, jak bardzo Jeremy ma zamiar zaangażować się w ojcostwo, nie będzie

odpowiadać na to pytanie. Była pewna, że Max też nikomu nie powie.

Wstała i zarzuciła torebkę na ramię.

---

---

– Zaczekaj – powiedziała Lawanda. – Zapomniałam spytać. Mogłabyś zostać parę godzin dłużej w piątek? Mam spotkanie z prawniczką, tą, którą mi poleciła moja przyjaciółka Sylvia. Udało mi się umówić tylko na wieczór, a ona mieszka w Mansfield.

– W Mansfield? To daleko stąd.

– Jest tego warta. Wygrała sprawę rozwodową Sylvii. Jej mąż został bez grosza. Jeśli dla mnie zrobi to samo, to mogę nawet polecieć na Księżyc, żeby się z nią spotkać. – Po jej twarzy przebiegł złośliwy uśmiešek. – Teddy się nie pozbiera.

Dwa miesiące wcześniej Lawanda dowiedziała się, że jej mąż, z którym była od trzech lat, ma romans z sąsiadką. Było ciężko, ale w końcu Bernie udało się ją przekonać, że pozew będzie lepszy niż morderstwo.

– Jasne – powiedziała Bernie. – Zostanę. Do jutra.

Kiedy Bernie wychodziła, Lawanda już wyciągała kanapkę z Subwaya, przygotowując się na następne osiem godzin. Kiedy tylko ciężkie metalowe drzwi zamknęły się za nią, Bernie zaczęła rozpaczać, że będzie musiała tam wrócić jutro.

*TL R*

Wierzyła, że po narodzinach dzieci uda jej się znaleźć inną pracę. Ale na razie była skazana na to. W ciąży czy nie, dopóki była w stanie dotrzeć do tego pomieszczenia, wysiedzieć w nim i patrzeć na ekrany, mogła pracować. Zarabiała. Miała ubezpieczenie zdrowotne. A teraz tylko to się

dla niej liczyło.

Pół godziny później Bernie jechała do domu swojej matki. Zwolniła, kiedy zobaczyła dwoje dzieci bawiących się zbyt blisko krawężnika. Potem zatrzymała się, bo piłka wypadła na ulicę, a one po nią poszły. Rozejrzały się, czy coś jedzie? Jasne, że nie. Dzieci. O, Boże. To cud, że większość z nich dożywa dorosłości, nie lądując pod kołami samochodu.

145

Parę minut później matka otworzyła jej drzwi z szerokim uśmiechem.

Weszły do salonu, w którym było mnóstwo przeładowanych mebli i bibelotów. Wszędzie unosił się zbyt silny zapach Brise Wiosenna Świeżość.

Bernie miała przekonanie, że to z powodu pamiętanych z dzieciństwa koronkowych serwetek, kredensów pełnych porcelany i wielkich kompozycji z jedwabnych kwiatów postanowiła, że pójdzie do wojska i będzie strzelać do różnych rzeczy.

– Jak się czujesz? – spytała matka.

– Coraz lepiej.

– Jak praca?

– Nieźle. Całkiem nieźle.

– Usiądź sobie, zrobię ci herbaty. Upiekłam babeczki cytrynowe z makiem. – Ruszyła do kuchni, po czym się odwróciła. – A, właśnie! Byłam w tym nowym sklepie dziecięcym w pawilonie koło marketu. Mają takie śliczne rzeczy! Chwileczkę. Wzięłam katalog...

Nagle rozległ się dźwięk spłuczki w toalecie.

– Mamo. Kto u ciebie jest?

– Yyy...

Otworzyły się drzwi łazienki i wyszedł Billy. Na sam widok kuzyna–  
darmozjada Bernie podskoczyło ciśnienie.

Jak zwykle miał dziurawe dzinsy i jakiś badziewny podkoszulek, a  
włosy koloru błota opadały mu na oczy. Twarz wyglądała jak te ze zdjęć w  
telewizji, gdy mówią o poszukiwanych przestępcach. Oczywiście, żeby  
załapać się do telewizji, Billy musiałby zostać seryjnym mordercą. Ale on  
pewnie zabiłby jednego człowieka, a potem oczekiwał, że ktoś zacznie  
zabijać za niego.

– Co ty tu robisz, Billy?

---

---

Opadł na kanapę i wziął do ręki pilota.

– Ciocia Eleanor powiedziała, że mogę przez parę dni przenocować u  
niej w wolnym pokoju.

W Bernie obudziła się czujność.

– Dlaczego?

Włączył telewizor.

– Mój współlokator dostał szału.

– Jak to dostał szału? Znowu naciągnąłeś go na czynsz?

– Nie! Po prostu brakowało mi grosza, a on dostał szału.

– Czyli od trzech miesięcy nie oddałeś mu kasy, więc cię wykopał. To  
nie znaczy, że możesz tu przychodzić i...

– Ciociu Eleanor, prawda, że pozwoliłaś mi tu pomieszkać? – spytał  
Billy słodkim głosem.

– Oczywiście, skarbie – odparła Eleanor z uśmiechem.

Billy spojrzał na Bernie triumfalnie, po czym odwrócił się w stronę telewizora, maksymalnie pogłaśniając, żeby nie stracić ani sekundy z komentarza do rajdu monster trucków.

*TL R*

– Mamo, mogę z tobą porozmawiać na osobności?

Kiedy już weszły do kuchni, Bernie spojrzała na matkę.

– Co on tu robi?

– Musi przez jakiś czas gdzieś się zatrzymać. Dopóki nie znajdzie pracy.

Bernie uniosła brwi.

– Stracił tę pracę, do której dawałam mu referencje?

Eleanor wzruszyła ramionami.

– Przecież wiesz, że ma problemy. Te jego ataki paniki...

– Mamo, Billy ma ataki paniki tylko wtedy, gdy myśli, że musiałby

147

zarabiać na swoje utrzymanie.

– Nie będzie tu długo siedział.

– Zapomniałaś, co się stało, kiedy ostatnio cię ubłagał, żeby tu zamieszkać? Zrobił papierosem dziury na komodzie w pokoju gościnnym i zastawił twoją mikrofalówkę!

– Wziął mikrofalówkę tylko dlatego, że był zbyt dumny, by prosić o pieniądze.

– Dlaczego jego duma nie przeszkodziła mu cię o k r a ś ć ?



Eleanor odwróciła się, żeby sięgnąć po ściereczkę i wytrzeć

kilka nieistniejących kropel wody na blacie.

– Gdzie jego samochód? – spytała Bernie. – Nie widziałam go przed domem.

– Jest w warsztacie.

– Prosił cię, żebyś mu pożyczyła swój?

– Nie.

– Raczej j e s z c z e nie.

Matka nie odpowiedziała.

*TL R*

– Dlaczego to robisz? – dociekała Bernie. – Dlaczego mu pomagasz, skoro on sam nie potrafi sobie pomóc?

– Bo to rodzina – odparła Eleanor. – Zawsze trzeba pomagać rodzinie.

Zawsze.

Rodzina. Za każdym razem kiedy jej matka używała słowa na „r”,

Bernie czuła, że ma związane ręce. W przypadku Billy'ego fakt, że był

„rodziną” oznaczał tylko tyle, że miał szczęście przy narodzinach, bo teraz

Bernie nie mogła wyprowadzić go stąd za frak i skopać mu tyłka. A bardzo

by mu się to przydało. Najbardziej jednak wkurzało Bernie to, że Billy

wiedział, co czeka jej matkę za kilka lat, a i tak ją wykorzystywał. Niestety,

---

---

Eleanor Hogan zawsze widziała w ludziach wszystko, co dobre, nawet jeśli

dowody wskazywały na coś zupełnie przeciwnego. Pod tym względem

nigdy nie miała się zmienić.

– Będzie dobrze – zapewniła matka. – Jutro idzie szukać pracy.

Pomieszka tu tylko przez tydzień. Potem wprowadzi się do przyjaciela.

Bernie myślała, że zaraz wybuchnie. Kiedy chodziło o rodzinę, zaślepienie jej matki przechodziło wszelkie granice.

– Obiecuj, że nie każesz mu się wyprowadzić – powiedziała Eleanor.

– Dobrze, mam – westchnęła Bernie, czując, że już nad niczym nie ma kontroli. – Nie każę mu się wyprowadzić.

Matka się uśmiechnęła.

– Będzie dobrze. Zobaczysz.

Nie, nie będzie. A kiedy już wszystko legnie w gruzach, Bernie będzie po prostu musiała przy tym być, by to wszystko posprzątać.

– Kupiłaś jedzenie na ten tydzień? – spytała Bernie.

– Oczywiście, skarbie. Mam nawet składniki na łososia z książki kucharskiej Allena, którą mi dałaś. Chciałabyś w tym tygodniu przyjść na

*TL R*

obiad?

Bernie zerknęła w stronę salonu.

– Szczerze mówiąc, wolałabym nie.

– Rozumiem. Billy za tydzień się wyprowadzi. Wtedy będziesz mogła przyjść.

Bernie wiedziała, jak to będzie. Jeden tydzień zmieni się w trzy albo nawet więcej, zanim on się stąd zmyje.

– Przyślę ci tu jutro kogoś – powiedziała Bernie. – Idzie jesień, chciałabym, żeby ci ustawił ogrzewanie.

– Dobrze – odparła matka, stawiając czajnik na kuchence. – Jaką

chcesz herbatę?

– Dzisiaj chyba nie będę pić herbaty, mam. Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia. Chciałam tylko wpaść i sprawdzić, jak się masz.

– Tu masz ten katalog, o którym ci mówiłam.

Bernie sięgnęła po niego i podziękowała. Potem się pożegnała i poszła do drzwi. Kiedy przechodziła przez salon, spojrzała na Billy'ego, który leżał rozwalony na kanapie, trzymając brudne stopy na stoliku.

Zmieniła kierunek. Przeszła przez salon, wyrwała mu pilota z ręki i wyłączyła dźwięk. Stała nad nim i powiedziała niskim, ostrym tonem:

– Posłuchaj mnie, Billy. Masz się zachowywać jak człowiek, kiedy tu jesteś. To znaczy, że masz nie palić w domu, nie ściągać tu znajomych i nie wyjadać wszystkiego z lodówki. I tym razem nie będziesz pożyczał pieniędzy. Rozumiesz?

Billy uśmiechnął się zrozumiałe.

– Jasne, Bernie. Jak sobie życzysz. – Sięgnął po pilota, ale Bernie odsunęła rękę.

– Masz się zachowywać jak człowiek, albo przysięgam, że...

*TL R*

– Co? Co mi zrobisz? Pobijesz mnie? Chcesz doprowadzić swoją mamę do płaczu? Tak by się to skończyło. – Znow spojrzał na nią triumfalnie. – W końcu wychowałem się bez matki.

– Ty mały...

Billy wyrwał jej pilota.

– Rany, czemu wszystkie kobiety w ciąży to takie jędze?

Wcisnął guzik i znowu włączył się dźwięk.

„Lepiej już idź, zanim popełnisz morderstwo”.

Bernie odwróciła się na pięcie i wyszła. Czuła się, jakby dwutonowy kamień przygniatał ją tak, że nie mogła oddychać. Stan zdrowia matki,

---

---

niezdolna praca i kuzyn– darmozjad – to było już dość dobijające. A co będzie, kiedy urodzą się dzieci? Co wtedy?

Poza tym był jeszcze Jeremy. Wielka niewiadoma w całej tej sytuacji.

Facet, który wydawał się stworzony do tego, żeby ją drażnić, zwodzić

nadzieją, że może chce się naprawdę zaangażować, zamiast od razu

zwyczajnie doprowadzić ją do szału. Chciałaby w najbliższej przyszłości

móc być czegokolwiek pewna, ale teraz nie była pewna absolutnie niczego.

Wsiadła do samochodu i zamknęła za sobą drzwi. Położyła rękę na

brzuchu i zamknęła oczy, wyobrażając sobie, jak będzie wyglądać jej życie,

kiedy będzie musiała wstawać w środku nocy, żeby nakarmić dwójkę dzieci.

Myślała o tym, że ciężko będzie jej znaleźć odpowiednią opiekunkę. Że

dwoje dzieci jest co najmniej dwa razy trudniej wychować niż jedno. Wzięła

głęboki oddech, powtarzając sobie, że wszystko będzie dobrze. Wszystko się

ułoży i prędzej czy później znów będzie miała kontrolę nad swoim życiem.

Już miała włożyć kluczyk do stacyjki, ale po chwili opuściła rękę na

kolano. Gardło jej się ścisnęło i znów miała cholerną ochotę się rozpłakać.

Kontrolę? Kogo ona próbowała oszukać? Nie miała nad niczym

*TL R*

kontroli. Nawet jeszcze niczego nie zaplanowała w związku z dziećmi. Choć

zawsze szczyciła się swoimi zdolnościami organizacyjnymi, teraz nie mogła zebrać myśli. Poprzedniego wieczoru zaczęła przeglądać czasopisma i katalogi, które dała jej matka, i robić listę rzeczy, których będzie potrzebować dla dzieci. Już po chwili tak ją to przytłoczyło, że je rzuciła, włączyła *CSI: Kryminalne zagadki Miami* i zaczęła udawać, że wcale nie jest w ciąży.

Koniec z udawaniem. Czas stawić czoła rzeczywistości i załatwić parę spraw. Potrzebowała rady od kogoś innego niż matka. Ona wciąż powtarzała, jak słodko wyglądają małe dziewczynki w opaskach z kokardką,

151

i inne podobne rzeczy. Sięgnęła po telefon, zadzwoniła do Teresy Ramsey i spytała, czy mogłaby na chwilę wpaść. Teresa chyba była zadowolona, że będą mogły pogadać. Bernie też była zadowolona, że spędzi trochę czasu z kobietą, przy której macierzyństwo wydawało się łatwe. Nie miała pojęcia, jak jej się to udawało, ale teraz, kiedy wyobrażała sobie macierzyństwo jako kompletny chaos, koniecznie chciała się tego dowiedzieć. Po dziesięciu minutach zatrzymała się pod domem Billa i Teresy. Zapukała do drzwi.

Zaczekała chwilę.

I nic.

Znów zapukała. Znów nic. Spojrzała przez ramię, żeby upewnić się, czy samochód Teresy stoi na podjeździe, a potem znów chciała zapukać.

Nagle otworzyły się drzwi.

– Cześć, Bernie – powiedziała Teresa z szerokim uśmiechem.

Nie, chwila. To nie była Teresa, którą znała Bernie. To była jej

niechlujna siostra bliźniaczka w znoszonych spodenkach gimnastycznych i wyblakłym niebieskim podkoszulku, z włosami związanymi różową gumką. Dziecko, które trzymała oparte na biodrze, miało na sobie tylko pieluchę, a

*TL R*

po brodzie ściekało mu coś podejrzanego.

Kiedy tylko Teresa otworzyła drzwi, odwróciła się i sobie poszła.

– Wejdz i usiądź – rzuciła przez ramię. – Za chwilę przyjdę. Mam katastrofę w kuchni.

Bernie weszła do przedsionka i zamknęła za sobą drzwi.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam. Mam tylko parę pytań co do...

Wtedy odwróciła się i zobaczyła salon.

Gdy Teresa zniknęła w kuchni, Bernie stała i patrzyła, nie mogąc uwierzyć w to, co widziała. Poduszki od kanapy leżały na stercie na

---

---

podłodze. Na stoliku stały dwie szklanki. Pięcioletnia Sarah leżała na brzuchu przed telewizorem. Chyba właśnie leciał jeden z tych programów z wrzeszczącymi, ruchliwymi dziećmi, które zdaniem Bernie powinny być zakazane. Sarah odwróciła się, by spojrzeć na nią wielkimi niebieskimi oczyma tak, jakby mówiła: „Kim ty, do diabła, jesteś?” Potem wróciła do oglądania telewizji włączonej tak głośno, że nie dało się słyszeć własnych myśli.

– Uwważaj! – zawołała Teresa z kuchni. – Nie potknij się!

Bernie była wdzięczna za ostrzeżenie. Przeszła nad wieżyczką z

klocków i ominęła drewnianą układankę, zanim udało jej się dotrzeć do

kanapy. Niemożliwe, żeby to był dom Billa i Teresy. To było po prostu niemożliwe.

– Bernie! – zawołała Teresa z kuchni. – Podać ci coś? Kawę? Colę?

– Nie, dzięki – odkrzyknęła Bernie, wciąż rozglądając się z niedowierzaniem i mając nadzieję, że jej oczy zaraz wrócą do orbit.

Po kilku minutach Teresa wróciła do pokoju.

– Sarah! – krzyknęła. – Ścisź telewizor.

*TL R*

Sarah chwyciła pilota, który w jej drobnych rączkach wydawał się ogromny, i wcisnęła przycisk głośności. W końcu dźwięk przestał rozrywać bębny w uszach. Teresa usiadła obok Bernie i położyła dziecko na kolanach.

– Przepraszam – powiedziała. – Dokładnie w chwili gdy zapukałaś, mój mały Matt zaczął wymiotować w kuchni, więc musiałam trochę posprzątać. – Westchnęła. – Jestem fatalną matką.

Bernie była zaskoczona.

– Fatalną matką? Dlaczego?

– Bo dobre matki nie wzdygają się na widok wymiocin. One po prostu

153

uśmiechają się do swoich małych aniołków, jakby nic się nie stało. A ja zawsze się wzdygam. Ten tutaj to istna maszynka do wymiotowania. –

Spojrzała na dziecko. – Hej, mały. Może następnym razem zatrzymasz jedzenie w brzuszku?

Postawiła malucha na podłodze. Przeszedł parę chwiejnych kroków, a

potem opadł na dywan i podpełzł do siostry, która wciąż wlepiła oczy w telewizor.

– Dzieciaki chyba oglądają dużo telewizji, nie? – spytała Bernie.

– No. Niektórzy mówią, że to im robi wodę z mózgu, ale ja się tym za

bardzo nie przejmuję. Ograniczam to, jak mogę, ale czasami to

błogosławieństwo. Dziewięćdziesiąt pięć procent matek mówi, że używa

telewizji zamiast opiekunki przynajmniej przez część czasu. – Teresa

pochyliła się i szepnęła: – Ja tam myślę, że te pozostałe pięć procent kłamie.

To ucieszyło Bernie. Kiedy wyobrażała sobie, że będzie od czasu do

czasu zostawiać dzieci przed telewizorem, myślała też o

tym, że przez

resztę życia będzie oskarżana o bycie złą matką. Jedno zmartwienie mniej.

Miała ich jeszcze tylko tysiąc.

*TL R*

Teresa odwróciła się i wyciągnęła nogi na sofie.

– Bill mówił, że nie byłeś w tym tygodniu na pokerze u Lucky'ego. Z

twoją ciążą wszystko w porządku?

– Tak, wszystko dobrze. Właściwie to w tym tygodniu czegoś się

dowiedziałam.

– Tak? A czego?

Bernie wciąż z trudem przechodziło to przez gardło.

– Okazało się, że urodzę bliźniaki.

Teresa westchnęła, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Żartujesz. Bliźniaki?

---

---



– Uwierz – odparła Bernie. – Nie żartowałabym na taki temat.

– To takie ekscytujące! – powiedziała Teresa, a potem jej uśmiech zbladł. – Prawda?

– Tak, jasne, tylko że... – Bernie zamknęła oczy. – Rany, Teresa.

Dopiero co przywykłam do myśli, że urodzę jedno, a teraz spodziewam się dwójki.

– Tak, to pewnie był dla ciebie niezły szok.

– Nawet sobie nie wyobrażasz. – Westchnęła. – To chyba trochę jak poker, prawda? Muszę grać kartami, które dostałam.

– Ciesz się, że to dwójka, a nie trójka. To dopiero byłoby ciężkie.

Równie dobrze można by wziąć jeszcze piątkę i zrobić własny *reality show*.

Bernie wzdrygnęła się na samą myśl.

– Dlaczego mam wrażenie, że wszystkie inne kobiety są do tego stworzone, a ja zupełnie się nie nadaję? – spytała.

Teresa się roześmiała.

– Daj spokój, Bernie. Dziewięćdziesiąt pięć procent kobiet czuje się tak przy pierwszym dziecku.

*TL R*

– A pozostałe pięć procent kłamie?

Teresa się uśmiechnęła.

– Zaczynasz chwytać, o co chodzi.

– Nie wiem nawet, co powinnam kupić dla dzieci. Przeglądałam katalogi, szukałam w sieci, byłam w paru sklepach...

– Chwila – przerwała Teresa, podnosząc dłoń. – Nie daj się w to

wszystko wciągnąć. Tak naprawdę będzie ci potrzebnych tylko kilka rzeczy.

– Jakie?

– Jednorazowe pieluchy – Teresa zaczęła wyliczać na palcach. –

Mleko zastępcze, jeśli nie będziesz karmić piersią. Tyle ciuchów, żeby nie

155

musieć robić prania co pięć minut. Miejsce do spania dla dzieci. Dwa

foteliki do samochodu... – Zamyśliła się na chwilę. – I torba na pieluchy. A!

I wózek. Najlepiej taki podwójny, skoro będziesz miała bliźniaki.

Bernie zamrugwała.

– I tyle?

– W zasadzie tak. No, może nie licząc nocniczka grającego *Pszczółkę*

*Maję* w nagrodę za to, że twoje dziecko zrobiło siusiu.

Bernie aż się cofnęła.

– Robią coś takiego?

– Tak. Wyobrażasz sobie? Ale możesz też posadzić dziecko na sedesie

i powiedzieć, żeby się załatwiło. Jeśli się uda, daj mu m&msa. Działa

niesamowicie. Nocnik z melodyjką: czterdzieści dolców. Paczka m&msów:

dwa dziewięćdziesiąt pięć.

– Nie jest tak, że potem będą musiały dostać m&m'sa za każdym

razem, kiedy się wysikają?

– Nie. A nawet jeśli, to co jest lepsze: dziecko, które nie może sikać,

nie widząc paczki m&nisów, czy takie, które potrzebuje do tego *Pszczółki*

*TL R*

*Mai?*

– Słusznie – odparła Bernie z uśmiechem.

– Poza tym dzięki m&msom masz zawsze zapas czekolady na czarną godzinę.

W miarę jak Teresa mówiła, troski zaczynały opuszczać Bernie. Tego właśnie potrzebowała. Praktycznych rad od kogoś, kto mógł ją zapewnić, że macierzyństwo nie jest szczytem nie do zdobycia.

– Nie wiem, jak ty to robisz – powiedziała Bernie.

– Co takiego?

– Za każdym razem kiedy przychodzimy na pokera, dom wygląda

---

---

świetnie. Ty wyglądasz świetnie.

Teresa się roześmiała.

– Dziękuję Bogu za wieczory z pokerem. Inaczej pewnie nigdy bym nie sprzątała.

– Rany. Chcesz powiedzieć, że kiedy dzieci się urodzą, moje mieszkanie nigdy nie będzie czyste, jeśli nie zaproszę kogoś na pokera?

– Nie. Mówię tylko, że sprzątanie nie jest aż takie ważne. Żadne dziecko nie wyrosło na szczęśliwego, zdrowego, stabilnego emocjonalnie człowieka tylko dlatego, że dorastało w domu bez jednej drobinki kurzu.

Kolejna słuszna uwaga.

– Macierzyństwo to nie fizyka kwantowa – mówiła dalej Teresa. –

Nawet z dwójką naraz. Dasz radę utrzymać dziecko w rękach? Zmienić pieluchę? Poczytać bajkę? Przykleić plaster, kiedy zrobią sobie kuku?

Powiedzieć córce, że nie, do cholery, nie może sobie zrobić kolczyka w wardze? Powiedzieć synowi, żeby dobrze się obchodził z kobietami, bo

pożałuje? Dasz radę?

Bernie nie mogła powstrzymać uśmiechu.

*TL R*

– Tak, dam radę. – Potem uśmiech zniknął jej z twarzy. – Nie wiem tylko, czy dam sobie z tym wszystkim radę sama.

Teresa odchyliła się, patrząc uważnie na Bernie.

– A będziesz musiała?

Bernie westchnęła.

– Nie jestem pewna.

– Czy ojciec dzieci chce się zaangażować?

– Zachowuje się tak, jakby chciał, ale nie jestem pewna, czy mogę mu ufać.

Teresa kiwnęła głową.

157

– Jesteś w nim zakochana?

W Bernie jakby trafił piorun.

– Z a k o c h a n a ? – Gwałtownie potrząsnęła głową. – Nie!

Oczywiście, że nie.

– Aha. No dobra.

– Nie, naprawdę. To, co się wydarzyło między nami, to była pomyłka.

Nawet się nie spotykaliśmy. W każdym razie nie w tym sensie. A to, co się między nami stało, nigdy się nie powtórzy.

– No dobra. Czyli między wami nic nie ma. Ale to nie znaczy, że on nie może być dobrym ojcem.

– Gdybyś wiedziała, kto to jest, pewnie byś tak nie mówiła.

Po chwili milczenia Teresa spytała:

– A chcesz mi powiedzieć?

Właściwie po co było to dalej ukrywać? Cały świat i tak się pewnie niedługo dowie. Równie dobrze mogła to z siebie wyrzucić teraz.

– Jeremy Bridges.

Przez kilka sekund Teresa wpatrywała się w nią bez słowa. Potem

*TL R*

zatrzepotała powiekami. Pochyliła głowę i zmarszczyła brwi.

– Jeremy Bridges? Ten obrzydliwie bogaty gość, u którego pracowałaś?

– Tak.

– Niech mnie diabli – lekko potrząsnęła głową, jakby chciała się z tym oswoić.

– Wiem, że to brzmi dziwnie – powiedziała Bernie. – Uwierz, zdaję sobie z tego sprawę. Facet taki jak on i kobieta taka jak ja...

– Czemu? Bo jest obrzydliwie bogaty, a ty nie?

– Nie – odpowiedziała Bernie, czując się trochę żałośnie. – Bo zawsze

---

---

umawiał się z nieziemskimi laskami, a zobacz, jaka jest z nim w ciąży.

– Ej!

– Co? – Bernie się poderwała.

– Nie waż się tak źle o sobie mówić. Jesteś jedną z najwspanialszych kobiet, jakie znam. Podziwiam cię.

– Jak to?

– Pomyśl, ile w życiu zrobiłaś. Skończyłaś studia. Byłaś w wojsku.

Jesteś ochroniarzem. Podróżowałaś po całym świecie. Ja nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy. I chociaż Bill czasami ostro ci wrzuca, boi się ciebie bardziej niż Maksa. – Uśmiechnęła się. – Podoba mi się to.

Miło było słyszeć to wszystko od Teresy. Jednak tak naprawdę Bernie często marzyła, żeby zamienić wszystkie te osiągnięcia na wygląd kobiety, od której mężczyźni nie mogliby oderwać wzroku.

– Chodzi mi o to – mówiła dalej Teresa – że Jeremy Bridges byłby szczęściarzem, gdybyś chciała z nim być.

Bernie nie mogła uwierzyć, że Teresa to powiedziała. Jeremy miałby być szczęściarzem, będąc z nią ?

*TL R*

A właściwie czemu nie? Może dobrze by mu zrobiło, gdyby popatrzył czasem na kobietę, która nie jest tylko zbiornikiem na silikon, blond farbę i botoks. Gdyby czasem zajrzał trochę głębiej i spróbował dowiedzieć się czegoś o wnętrzu kobiety. Gdyby wysilił trochę umysł, przebywając z kimś, kto czyta coś więcej niż wpisy na Facebooku i opakowania płatków śniadaniowych. Ale on najwyraźniej nie sądził, by któraś z tych rzeczy była ważna, a Bernie wątpiła, by kiedykolwiek mógł zacząć myśleć inaczej.

– Dzięki – powiedziała Bernie. – To miłe, że tak mówisz. Ale szczerze mówiąc, to ja podziwiam ciebie.

– Co?

159

– Myślisz, że dlaczego tu przyszłam? Bo jesteś naprawdę dobra w

czymś, o czym ja nie mam pojęcia.

– Wiesz, że zrobię, co mogę, żeby ci pomóc – powiedziała Teresa, wruszając lekko ramionami. – I kto wie, może Jeremy też chce ci pomóc.

Może. Nie chciała jednak na to liczyć. Jeśli nie będzie ostrożna, zacznie na nim polegać. Wtedy po jakimś czasie on stwierdzi, że dzieci za bardzo psują styl życia, który tak pieczołowicie sobie stworzył. I Bernie znów zostanie sama. Właściwie to minęło już parę dni od czasu, kiedy do niej przyszedł i namawiał ją, żeby się przeprowadziła. Może już zdążył zastanowić się, jaką chce w tym wszystkim odgrywać rolę?

Tego nie wiedziała. Wiedziała tylko tyle, że gdyby liczyła na kogoś oprócz siebie, popełniłaby wielki błąd.

– Nawet jeśli rzeczywiście chciałby się zaangażować – powiedziała Bernie – to chyba i tak nie jest najlepszy pomysł.

– Czemu?

– Bo Jeremy Bridges to najbardziej irytujący człowiek, jakiego znam. Gdybyśmy przebywali zbyt długo w jednym pomieszczeniu, na pewno

*TL R*

byśmy się pozabijali.

– No więc jak to możliwe, że między wami... no wiesz. Coś się wydarzyło?

– To właśnie dlatego. Bo jest taki irytujący.

– Nie rozumiem.

– Któregoś wieczoru, kiedy byliśmy razem, wkurzył mnie. Naprawdę mocno mnie wkurzył. Po raz pierwszy w ciągu dwóch lat powiedziałam mu,

co naprawdę o nim myślę, i cholernie mi się to podobało. A potem wszystko wymknęło się spod kontroli. Pamiętam, że się kłóciliśmy, a potem nagle, zanim się zorientowałam, zaczął mnie całować...

---

---

– Aaa – powiedziała Teresa ze zrozumieniem. – Gniewny seks.

– Gniewny seks?

– Gniew i namiętność. Wybuchowa mieszanka.

– Rany, szkoda, że wcześniej tego nie wiedziałam. – Bernie oparła głowę o rękę. – Nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobiłam. Nigdy. No i zobacz, jak to się skończyło.

– No tak. Będziesz miała dwójkę ślicznych dzieci.

Tak, to była prawda. I gdyby tylko nauczyła się patrzeć na świat z takim optymizmem jak Teresa, może udałoby jej się to przetrwać.

– Mama!

Bernie się odwróciła i zobaczyła, jak Matt podnosi się na czworaki i zaczyna pełznąć w stronę Teresy. Kiedy dotarł do stolika, położył na nim obie rączki i podciągając się, stanął na nogach. Teresa wyciągnęła do niego rękę.

– Podejdiesz do mnie, skarbie? No chodź. Chodź do mamy.

Postawił jeden chwiejny krok, potem kilka następnych, aż w końcu opadł w ramiona Teresy. Podniosła go i posadziła sobie na

*TL R*

kolanach.

– Brawo! – zawołała, klaszcząc w dłonie. – Udało się!

Roześmiał się i zaczął klepać dłońmi o uda. Podrygiwał przy



tym w górę i w dół, szeleszcząc pieluchą. Teresa łaskotała go nosem po szyi i powarkiwała. Mały zaczął się wić, piszczeć i chichotać. Bernie rozkoszowała się chwilą. Pomyślała, że gdyby mogła wywołać u siebie uczucia macierzyńskie, które tak naturalnie przychodziły Teresie, to wszystko byłoby w porządku.

I dokładnie wtedy Matt znów zwymiotował.

Teresa szybko się cofnęła, ale już było po sprawie. Zmarszczyła nos z

161

niesmakiem.

– O Boże. Byłam pewna, że już nic w nim nie zostało.

Bernie się skrzywiła.

– To trochę jak potrząsanie puszką z colą.

– No... tak. Możesz to zapamiętać na przyszłość.

– Zapamiętam – powiedziała Bernie, wstając z kanapy. – Muszę lecieć.

Teresa się uśmiechnęła.

– Wcale ci się nie dziwię.

– Dzięki za rady.

– Nie ma sprawy. A, słuchaj, Bernie...

– Tak?

– Wiem, że teraz to wszystko wydaje ci się trochę zwariowane, ale już niedługo będziesz to wspominać i myśleć, że było warto. Wierzysz mi?

– Tak – odparła Bernie. – Wierzę.

Wyszła i wsiadła do samochodu. Teraz już czuła się dużo lepiej. Była spokojniejsza. Znów czuła, że ma wszystko pod kontrolą. Z większym

optymizmem patrzyła na macierzyństwo i w ogóle na życie. Zdecydowała,

*TL R*

że pojedzie do domu, wyciągnie te wszystkie katalogi i tym razem nie będzie to dla niej morze rzeczy, po którym nie umie pływać. Będzie mądrze wybierać, zrobi listę, a jej życie znów stanie się uporządkowane.

Ale kiedy wróciła na swoje osiedle i zobaczyła ogrodzenie, znów wszystko wywróciło się do góry nogami.

---

---

## ***Rozdział 15***

Na początku Bernie nie mogła uwierzyć własnym oczom. Zamrugła raz i drugi, ale nadal je widziała – ogrodzenie z kutego żelaza wysokie na dwa i pół metra, oddzielające od ulicy wyłysiały trawnik osiedla Creekwood. Przez chwilę myślała, że źle skręciła i trafiła na inne osiedle. Odwróciła się nawet, żeby spojrzeć na rozpadający się znak i upewnić się, że jest we właściwym miejscu. Robotnikom krzątającym się wokół zostało jeszcze sporo roboty, żeby całkowicie ogrodzić osiedle, ale chyba taki właśnie był plan.

Zatrzymała się, opuściła szybę i krzyknęła do gościa po pięćdziesiątce w wybrudzonej czapce z daszkiem, któremu pot ściekał po skroniach.

– Hej! O co chodzi z tym ogrodzeniem?

– Ulepszenia. Potem będzie brama. Kontrolowany wjazd.

Bernie zamrugła.

– Tutaj?

Facet wzruszył ramionami.

*TL R*

– Niech mi pani wierzy, sam dwa razy sprawdzałem adres.

To było niewiarygodne. Czyżby Farnsworth w końcu postanowił zainwestować w osiedle trochę pieniędzy? W zasadzie lepiej byłoby zacząć od odmalowania elewacji albo załatwienia dziur w drogach. No, ale może chciał, żeby było widać, jak to ulepsza warunki i żeby mieszkańcy byli zadowoleni. Sama była z tego zadowolona. Zwłaszcza wtedy kiedy zostawiła samochód na parkingu i zaczęła wchodzić po schodach. Poręcz, która była z jednej strony wyrwana, zniknęła, a na jej miejscu pojawiła się nowa, żelazna, tak solidnie przykręcona do ściany, że przetrwałaby nawet wybuch bomby atomowej. Przez chwilę patrzyła na to oniemiała, a potem

163

spojrzała przez ramię na budynek po drugiej stronie, gdzie poręcze też wymagały wymiany. Tamte jednak nadal były rozklekotane i przerdzewiałe. Przeszła do budynku obok, żeby to sprawdzić, ale tam też nic się nie zmieniło. Sprawdziła jeszcze w paru miejscach i stwierdziła, że tylko jej poręcz została wymieniona.

To dziwne.

No dobra, może Charmin uznała, że najpierw wymieni poręcz w jej budynku, skoro Bernie tak bardzo się o nią piekliła w imieniu wszystkich mieszkańców. Jednak ogrodzenie to zupełnie inna sprawa. To była kwestia bezpieczeństwa, którego właściciel wcale nie musiał zapewniać.

Chwila. Kwestia bezpieczeństwa?

Przez chwilę stała w bezruchu, rozważając tę myśl. Im dłużej o

tym

myślała, tym lepiej rozumiała, kto za tym stoi.

Wyciągnęła telefon. Wcisnęła szóstkę. Po paru chwilach odebrał

Jeremy.

– Bernie, jak miło, że dzwonicz.

– Ogrodzenie. Kontrolowany wjazd. Nowa poręcz – mówiła, idąc w

*TL R*

stronę swojego mieszkania. – Czy któraś z tych rzeczy brzmi ci znajomo?

– Znajomo? To znaczy, czy miałem coś z nimi wspólnego?

– Tak.

– Oczywiście, że miałem.

Przez chwilę Bernie nie mogła wydobyć słowa.

– Więc to naprawdę ty? To ty namówiłeś właściciela, żeby to wszystko zrobił?

– Tak. I w sumie dość łatwo było go przekonać.

– Ale to nie twoja rzecz, żeby go przekonywać!

– To była łatwizna. On patrzy na świat zupełnie tak jak ja. Poza tym to

---

---

taki sympatyczny człowiek. Przystojny, inteligentny, odnosi sukcesy...

Bernie zatrzymała się pod schodami prowadzącymi do jej mieszkania.

Farnsworth nie był ani przystojny, ani inteligentny, a zarządzania takim miejscem jak to nie można było nazwać sukcesem.

– Bridges – powiedziała, zaczynając coś podejrzewać. – Co ty zrobiłeś?

– Jak to co zrobiłem?

Zrobiło jej się głupio, że w ogóle o tym pomyślała.

– Nieważne – powiedziała, śmiejąc się cichutko. – Nawet ty nie byłbyś

do tego zdolny.

– Do czego?

– Do tego, żeby kupić moje osiedle.

– Rany, Bernie. Naprawdę myślisz, że mógłbym to zrobić?

– No dobra – przyznała Bernie. – To bez sensu. Głupio, że w ogóle o

tym pomyślałam.

– Nie, wcale nie. Kupiłem twoje osiedle.

Przez chwilę Bernie zamarła bez słowa. Po chwili spytała:

*TL R*

– Kupiłeś? Kupiłeś je?! Całe?!

– Ciężko jest kupić połowę osiedla.

– Nie. To niemożliwe. Nie mogłeś go kupić. Tak szybko?

– To niesamowite, jaki chętny może być sprzedawca, kiedy w grę

wchodzi transakcja gotówkowa. Zwyczajna umowa, sprawdzenie księgi

wieczystej, długów, i po sprawie. Załatwione. I tak planowałem kupić jakąś

nieruchomość. A cena była całkiem niezła.

– To wcale nie była inwestycja – zawołała gniewnie. – Kupiłeś to

osiedle, bo masz cholernego świra na punkcie kontroli!

– Skoro nie chciałaś się wyprowadzać z tej dziury, co innego mi

165

pozostało?

– Kompletnie ci odbiło?

– Pewnie zmiany ci się podobały, zanim domyśliłaś się, że ja za tym

stoję.

– To znaczy, zanim domyśliłam się, że jesteś podłym manipulantem?

– Staram się ciebie chronić, a ty mi się tak odwdzięczasz?

– Nie chcę, żebyś mnie chronił!

– No to zacznij się przyzwyczajać. Jeśli nie będziesz podejmować

odpowiednich decyzji w związku z naszymi dziećmi, sprawy będą właśnie tak wyglądać.

Usłyszała trzaśnięcie na linii. Rozłączył się? Odsunęła telefon od ucha

i spojrzała na niego z niedowierzaniem. Potem znów wcisnęła szóstkę.

– Tak, Bernie?

– W twoim planie jest drobne niedopatrzenie.

– Jakie?

– Mój sąsiad z naprzeciwka chyba wydawał ci się podejrzany. Co

zrobisz z tą całą, jak byś powiedział, hołotą, która już mieszka na osiedlu?

*TL R*

– Aaa – powiedział. – To zadanie dla uzbrojonego ochroniarza.

Bernie rozdziawiła usta ze zdziwienia.

– Uzbrojony ochroniarz?

– Oficjalnie dla całego osiedla, ale tak między nami, będzie głównie

pilnował budynku numer sześć. Widzisz, jak to dobrze mieć wysoko

postawionych przyjaciół?

Znów się rozłączył. Bernie znów wcisnęła szóstkę.

– Bernie – powiedział Jeremy. – Jak to miło, że dzwonisz. Od wieków

nie rozmawialiśmy.

– Wiesz co? Chyba na początku miałaś rację. Muszę się wyprowadzić.

---

---

– Nie, nic z tego. Wiesz, sprawdziłem mieszkania do wynajęcia w okolicy. Okazuje się, że to miejsce naprawdę ci się opłaca. Twoje osiedle nie jest co prawda zbyt atrakcyjne, ale przynajmniej da się tam mieszkać.

Gdybyś za tę samą cenę miała wynajmować coś innego, mieszkałabyś w slumsach. Za kilka dni będziesz miała dookoła porządne ogrodzenie i nowiutką, lśniącą kartę dostępu. Wspaniale, prawda?

Wtedy po raz trzeci się rozłączył, nagle cisza doprowadziła ją do szału.

Zazgrzytała zębami i znów wybrała szóstkę, żeby jeszcze bardziej mu wygarnąć. Tym razem usłyszała pocztę głosową.

– Niech to szlag – mruknęła, wciskając telefon z powrotem do kieszeni.

Kilka dni wcześniej miała okazję zepchnąć go ze schodów. Dlaczego, do cholery, jej nie wykorzystała? Zaczęła iść po schodach w stronę mieszkania. Ruby wyszła na klatkę.

– Fajna poręcz, co nie? – spytała.

– Ta – mruknęła Bernie. – Fajna.

– A widziałaś to ogrodzenie? Będzie z bramą i w ogóle. Chyba

*TL R*

powiedziałaś Farnsworthowi, że rozwalisz mu łeb albo coś w tym stylu.

Przystawiłaś mu pistolet do głowy, tak jak w filmach?

– To nie Farnsworth.

– To kto?

Bernie otworzyła drzwi mieszkania, a potem się odwróciła.

– Pamiętasz tego gościa, który do mnie przyszedł parę dni temu? Tego nieznośnego przystojniaka?

– Ojca twojego dziecka?

Bernie się skrzywiła. Czy było możliwe, żeby kiedykolwiek przyzwyczała się do brzmienia tych słów?

167

– Tak. Kupił osiedle. Teraz to od niego wynajmujemy.

Ruby wykrzywiła twarz.

– Po co miałby kupować takie potworne miejsce?

– Bo lubi mnie wkurzać.

– Zmiany na lepsze cię wkurzają?

– Nawet nie wiesz jak bardzo.

– A mnie nie. Ani troszeczkę. Mogłabyś mu wspomnieć, że w moim mieszkaniu przydałoby się parę zmian? Można by naprawić przeciekający prysznic i wytępić mrówki w spizarce. Za dziurami w wykładzinie też nie przepadam.

– Przykro mi, Ruby. On chyba nie ma zamiaru...

I wtedy ją olśniło. Jeremy był nowym właścicielem. Z tego, co wiedziała, to Charmin ciągle była zarządcą, ale Bernie już zdążyła zauważyć, że zawsze staje okoniem. A skoro ona stawiała okoniem, to kto powinien rozwiązywać problemy lokatorów?

Oczywiście nowy właściciel.

Następnego dnia po południu Jeremy siedział w biurze, słuchając, jak

*TL R*



jego telefon dzwoni po raz dwudziesty. Tym razem nawet nie spojrzął na wyświetlacz, nie mówiąc już o odbieraniu.

Wiedział, że to kolejny telefon od któregoś z mieszkańców osiedla Creekwood, który pragnie się na coś poskarżyć. Poczekał więc, aż nagra się na jego pocztę tak samo jak reszta. Panna Keyes przechodziła przez to samo przy biurowym telefonie. Nie odebrała tylu telefonów, odkąd umawiał się z francuską modelką, przy której Glenn Close w *Fatalnym zauroczeniu* wyglądała jak zakonnica w klasztorze. Wolał nie myśleć, co się dzieje z jego telefonem domowym.

Podczas tego długiego dnia doszedł do dwóch ważnych wniosków.

---

---

Rzygał już swoim dzwonkiem na komórce, a Bernadette Hogan nie przestawała go wkurzać.

Była prawie piąta. Przez cały dzień nie odbierała telefonu, ale to nie znaczyło, że on się podda. Choćby nawet miał jej sprawiać kłopot. Chwylił telefon i wybrał jej numer po raz enty. Po pięciu sygnałach w końcu odebrała telefon.

– Szybciej się nie dało? – naskoczył na nią. – Sam dzisiaj się sporo naodbierałem.

– Słucham?

– Nie udawaj głupiej. Wiem, co kombinujesz. Osiemnaście wiadomości na poczcie głosowej na komórce. Na mojej p r y w a t n e j komórce. Skąd oni mają mój numer, Bernie? Może mi powiesz?

– Jacy znowu „oni”?

– Dobrze wiesz, jacy „oni”! Lokatorzy na tym przeklętym osiedlu!

– Czyli teraz jest przekłete? Wczoraj mówiłeś, że to niezła inwestycja.

– Dzwonią też na telefon biurowy – powiedział, wstając i

przechadzając się po biurze. – Pod koniec dnia panna Keyes na pewno

*TL R*

zażąda podwyżki.

– No to nie bądź sknerą i daj jej tę podwyżkę. Powinna dostać więcej

tylko za to, że z tobą wytrzymuje.

– A mój domowy telefon, Bernie? Ciekawe, co się z nim dzieje?

– Na szczęście było tyle połączeń, że linia padła.

– To ty – warknął. – Dałaś im moje numery!

– Wiesz, w zasadzie to jesteś nowym właścicielem. Zawsze słyszałam,

że to dobrze, żeby właściciel miał dobre kontakty z lokatorami.

– Dobre kontakty? Oni przecież tylko narzekają! Zapchane odpływy.

Zepsute sprzęty. Dziury w ścianach. Robaki. Każdy ma jakiś problem.

169

– I co to oznacza?

– Że osiedle Creekwood to obraz nędzy i rozpacz!

– Dokładnie. A skoro jesteś właścicielem, to na tobie spoczywa

obowiązek naprawienia tego.

– Niczego nie będę naprawiał. W zasadzie mogę wyburzyć całe osiedle

i sprzedać ziemię, na której stoi. A potem cię uduszę za to, że rozdajesz

moje prywatne numery.

– Jestem matką twoich dzieci. Myślałam, że chcesz mnie chronić.

– Poczekam, aż dzieci się urodzą. I wtedy cię uduszę.

Westchnęła.

– Podejrzewam, że będziesz chciał tu przyjechać i pogadać ze mną o tym wszystkim.

– I masz cholerną rację.

– No to lepiej nie przyjeżdżaj dziś wieczorem.

– A będziesz dziś wieczorem w domu?

– Tak, ale...

– Przyjadę więc dzisiaj. Będę o siódmej.

*TL R*

– Bridges! Nie! Nie chcę cię dziś widzieć. Nie mógłbyś...

– O siódmej, Bernie. Mamy parę spraw do omówienia.

Jeremy się rozłączył i rzucił telefon na biurko, próbując sobie przypomnieć, kiedy ostatnio był taki wściekły. Będzie musiał teraz zawracać sobie dupę zmienianiem numerów, ale jeśli tego nie zrobi, będzie stale na celowniku. Wszyscy ci ludzie będą mogli bez problemu przeszkadzać mu w dzień i w nocy. Na samą myśl o tym trafiał go szlag.

Tego samego dnia o siódmej Max przywiózł Jeremy'ego na parking na osiedlu Creekwood. Po drodze Jeremy rzucił okiem na skończoną część ogrodzenia – ta konstrukcja z kutego żelaza zupełnie nie pasowała do

---

---

takiego osiedla. Ale może dzięki temu ogrodzeniu Bernie w końcu dostrzeże, że zależy mu na jej bezpieczeństwie. Jeśli tak, nie miało znaczenia, czy wyglądało jak Wielki Mur Chiński wokół pola namiotowego.

Jeremy wiedział, że Max jest ciekaw, dlaczego pojechali do Bernie, ale ochroniarz o nic nie pytał. Pewnie miał zamiar zadzwonić potem do Bernie,

żeby upewnić się, że Jeremy był grzeczny. Jeremy jednak ani myślał być grzeczny. Chciał ją udusić zgodnie z obietnicą, a to oznaczało, że później Max udusi jego. Jednak Jeremy był wściekły i uznał, że gra jest warta świeczki.

Wysiadł z samochodu. Kawałek dalej trzech nastolatków opierało się o rozklekotanego chevroleta. Palili i starali się wyglądać groźnie. Zerkali tęsknie na mercedesa, pewnie szukając wzrokiem czegoś, co można by ukraść. Biorąc pod uwagę zabezpieczenia tego auta, pewnie nie bardzo by się obłowili, ale mogliby rozbić parę szyb, próbując się dostać do środka. Kiedy Max wysiadł z samochodu i stanął obok, nagle okazało się, że twardziele muszą się zmywać. Zatrudniając go, Jeremy mógł być przynajmniej pewien, że gdy wróci, samochód będzie w nienaruszonym

*TL R*

stanie.

Wszedł po schodach do mieszkania Bernie, podziwiając nową poręcz, którą zamontował. Miał nadzieję, że to zrobiło wrażenie na Bernie, ale najpewniej nawet jej nie dotknęła, żeby go poniżyć.

Po chwili trzy razy zapukał do jej drzwi. Mocno.

Usłyszał w środku jakiś gwar. Zanim Bernie doszła do drzwi, minęła chwila. Otworzyła, a on minął ją i wpadł do mieszkania.

– Siadaj, Bernie. Mamy parę spraw do...

Dopiero, kiedy znalazł się na samym środku salonu, zorientował się, że mają towarzystwo. Sporo towarzystwa.

W mieszkaniu oprócz nich było co najmniej piętnaście osób. Facet ze sterzącymi włosami z balkonu naprzeciwko. Tleniona blondynka z ogromnymi kolczykami–kołami, na której Maybelline pewnie zarabiała fortunę. Chłopak po dwudziestce w barwionym podkoszulku, z pięcioma kolczykami w prawej brwi. Parę starszych pań, jedna w podomce w panterkę, wyglądająca na jakieś sto trzydzieści lat. Młoda Latynoska z niemowlęciem na ręce i trochę starszym dzieckiem obok.

I jeszcze ktoś, kto miał tak obojnaczy wygląd, że Jeremy nie był w stanie stwierdzić, jaką płęć dał t e m u c z e m u ś Bóg. Grupka równych teksańskich chłopaków w dżinsach i kowbojkach. I z tatuażami na całym ciele.

Jeremy patrzył na nich oszołomiony, czując się, jakby właśnie wkroczył do Krainy Osobliwych Postaci.

– Słuchajcie – powiedziała Bernie – to jest Jeremy Bridges, nowy właściciel naszego osiedla. – Odwróciła się do Jeremy'ego, uśmiechając się słodko. – Panie Bridges, oto pańscy lokatorzy. Nie mogli się doczekać spotkania z panem.

*TL R*

---

---

## ***Rozdział 16***

Jeremy zaczął poważnie zastanawiać się, czy nie powinien odwrócić się na pięcie i wyjść, a przy tym zabrać Bernie i co nieco jej wygarnąć. Ale potem jedna ze starszych pań poczęstowała go ciasteczkami z czekoladą, a inna podała mu szklaneczkę ponczu. Po chwili wszyscy bombardowali go swoimi problemami i już nie dało się uciec.

W ciągu następnej godziny Jeremy wysłuchał opowieści o wszystkich problemach osiedla Creekwood – złym zarządzaniu, terenie wokół budynków, sprzętach, roślinach na klatkach schodowych, chodnikach, oświetleniu, rurociągach, położeniu i orientacji względem słońca podczas przesilenia letniego. Ta ostatnia skarga pochodziła od maniaczki New Age z kręconymi blond włosami i rządkami srebrnych gwiazdek i księżyców w uszach. Ta sama dziewczyna uważała, że osiedle stoi na indiańskiej nekropolii z siedemnastego wieku. Jeremy kiwał głową i udawał, że uważnie słucha, ale myślał o czymś zupełnie innym. Wyobrażał sobie gigantyczny, ogłuszający buldożer, który zrównałby to miejsce z ziemią i nie zostawił

*TL R*

nawet kawałek murów. Kiedy osiedle obróciłoby się w proch, zmarli Indianie mogliby złączyć się z Wielkim Duchem, a jego krótka, choć burzliwa kariera właściciela slumsów nareszcie by się zakończyła. W końcu zdołał przekonać ludzi do wyjścia, dziękując im za przyście i zapewniając, że ich problemy zostaną rozwiązane w odpowiednim momencie. Nie wykluczał przy tym, że rozwiąże je z użyciem buldożera. Potem musiał jeszcze znieść podawanie ręki wszystkim, kiedy wychodzili i dziękowali mu, że przyszedł.

Jakby on sam postanowił, że chce przez to przechodzić.

Bernie zamknęła drzwi za ostatnim gościem, a potem powoli

173

odwróciła się do Jeremy'ego. Na twarzy wciąż miała ten irytująco bezczelny, triumfalny wyraz, który pragnął natychmiast zmazać.

– To była – powiedział, celując w nią palcem – to była najpodlejsza manipulacyjna zagrywka, jaką kiedykolwiek widziałem.

– Skoro mówi to mistrz manipulacji, to chyba powinnam to uznać za komplement.

– Po co mnie tu ściągałaś i kazałaś wysłuchiwać osobiście tego, co nagrali mi na skrzynkę?

– Nie ściągnęłam cię tu – powiedziała, przechodząc po salonie i zbierając puste styropianowe kubeczki. – Z tego, co pamiętam, sam się upierałeś, żeby przyjechać.

– Powiedziałaś, że mam n i e przyjeżdżać. O co chodziło?

Stanęła przed nim ze słodkim uśmiechem.

– I dlatego przyjechałeś, nieprawdaż?

Poszła do kuchni, a on czuł się jak skończony dureń. Za pomocą paru dokładnie przemyślanych słów zwabiła go tu niczym matador wymachujący czerwoną płachtą przed rozjuszonym bykiem.

*TL R*

– Po tym, co zrobiłaś – powiedział – powinnaś mi dziękować, że nie wylądowałaś pod ziemią razem z martwymi Indianami.

– W zasadzie to może jest coś na rzeczy z tą nekropolią Indian – powiedziała, wyrzucając kubeczki do śmieci. – To pewnie dlatego lampy co chwilę gasną. Duchy nie mogą zaznać spokoju.

– Lampy gasną, bo przewody na tym osiedlu są do bani.

– Nic nie szkodzi. Naprawisz to.

– O, nie. Niczego nie będę naprawiał.

Bernie zmarszczyła czoło.

– Jak to niczego nie naprawisz? Mógłbyś nawet pozłocić te budynki i

---

---

nie zauważyłbyś, że ubyło ci pieniędzy.

– Nie doszedłem do tego, co mam, podejmując złe decyzje.

– A więc uważasz, że ogrodzenie tego miejsca to dobra decyzja?

Jeremy otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz po namyśle je zamknął.

– Jesteś w stanie wydać astronomiczne pieniądze, żeby postawić na swoim, ale nie potrafisz znieść myśli o tym, że mógłbyś nimi zdziałać coś pożytecznego.

– Ofiarowuję pieniądze na różne cele, Bernie. Ty najlepiej o tym wiesz.

– Jasne. Jeśli ofiarowujesz coś na jakiś cel, to tylko dlatego że bajerujesz jakiegoś dyrektora, z którym będziesz robił interesy. Myślałeś kiedyś, żeby zrobić coś nie tylko dla zysków swojej firmy?

– Te budynki mają po czterdzieści lat. Odnawianie ich jest jak przyklejanie plastra na przeciętą tętnicę.

– A jednak kupiłeś to osiedle – powiedziała, unosząc brew.

– I ty się nazywasz biznesmenem?

*TL R*

Rany, ależ pluł sobie przez to w brodę. Tak, kupił to osiedle prawie za bezcen, ale skoro nie było nic warte, to p r a w i e za bezcen było zbyt wysoką ceną. Fakt, wydanie tych pieniędzy nie zrobiło mu wielkiej różnicy.

Jednak cały problem polegał na tym, że dał się ponieść emocjom, zamiast



kierować się rozsądkiem, a Bernie robiła wszystko, żeby za to zapłacił.

– A co z Charmin? – spytała Bernie. – Ciągłe tu pracuje?

– Zarządczyni? Zostaje, przynajmniej na razie.

– A poznałeś ją chociaż?

– Jeszcze nie. Farnsworth mówił, że potrzebuję właśnie kogoś takiego jak ona.

175

– Jasne. Ta kobieta raz znalazła chipsa, który wyglądał jak Jezus.

Spędziła całe popołudnie w biurze, robiąc mu zdjęcia, żeby sprzedać go potem w internecie.

– Mało bierze.

– To dlatego że wychodzi z siebie, żeby nic nie robić. Codziennie po południu zamyka drzwi biura na dwie godziny, żeby móc w spokoju oglądać telenowele. A kiedy jedna lokatorka poskarżyła się, że jej alarm przeciwpożarowy nie działa, Charmin stwierdziła, że skoro tak, to może nie powinna palić w łóżku. Taką szuję muszą tutaj znosić lokatorzy.

– Nikt im nie broni się wyprowadzić.

– Sam powiedziałeś, że mieszkania w tej cenie to slumsy.

– To nie mój problem.

– No to powiem ci, co j e s t twoim problemem. Nigdy nie patrzysz na sprawy z perspektywy innych. Na przykład z perspektywy Lupe Alvarez.

Tej kobiety z dwojgiem małych dzieci. Wiesz, że pracuje na dwa etaty, żeby związać koniec z końcem? Chce tylko mieć działającą kuchenkę, żeby móc ugotować dzieciom coś na ciepło.

– Bernie...

– Albo Frieda Jackson. Ta starsza pani w spodniach w kwiaty. Jest na państwowej emeryturze i nie może nawet kupić sobie leków na serce, które powinna zażywać, a tym bardziej wynająć droższego mieszkania. Wiesz, takiego, w którym właściciel postarałby się o to, żeby odpływ od zlewu w kuchni był drożny.

– Bernie...

– Albo ten chudzielec w kowbojkach. Pewnie nie wiesz, że...

– Bernie! – zawołał Jeremy, podnosząc dłoń. – Możesz przestać? To nie aukcja charytatywna.

---

---

Spojrzała na niego wściekle.

– A co to za różnica? I tak nie dałbyś ani grosza.

– Skąd ci się to wzięło? Nigdy nie sądziłem, że taka z ciebie społeczna aktywistka.

– Nie o to chodzi, po prostu dotychczas rozwiązywano tylko te problemy, na które ja narzekam. Sąsiedzi się zorientowali, więc ostatnio narzekam za wszystkich.

– Ciekawi ci twoi sąsiedzi – burknął.

– Szczerze mówiąc, też tak myślałam, kiedy się wprowadziłam. Przez lata służyłam w wojsku, gdzie wszystko było sztywne, równe i wypucowane na glanc. A potem zorientowałam się, że pozory czasem mylą. Fakt, jest tu paru degeneratów, ale większość to zwykli ludzie, którzy chcą jakoś żyć.

Nie wzbudzają w tobie w ogóle współczucia?

– Powtórzę to jeszcze raz. Jestem biznesmenem. Tyle w temacie.

– A więc jeśli o ciebie chodzi, pozory ani trochę nie mylą.

– Zgadza się.

– Jesteś sukinsynem bez serca, dla którego najważniejsze są pieniądze.

*TL R*

Jeremy poczuł ukłucie gniewu.

– Słuchaj, ja się nie prosiłem o to całe spotkanie. To ty je urządziłaś.

Twarz Bernie przybrała zimny wyraz.

– Po co kupowałeś osiedle? Mogłeś zostawić wszystko tak, jak było, ale ty się uparłeś. A teraz ci ludzie myślą, że naprawdę coś dla nich zrobisz.

– To niby moja wina? To ty podałaś im moje numery, zaprosiłaś na poncz i ciasteczka, a potem wrobiłaś mnie w przyjsście tutaj! – Rzucił jej wściekłe spojrzenie. – Zrobiłaś to wszystko tylko po to, żeby mnie wkurzyć.

– Mylisz się. Zrobiłam to, bo miałam nadzieję, że jeśli osobiście poznasz swoich lokatorów, przekonasz się, jak bardzo potrzebują twojej

177

pomocy, i spróbujesz jakoś rozwiązać ich problemy.

– Jestem biznesmenem, a nie pracownikiem opieki społecznej. Tak ciężko to zrozumieć?

Bernie zazgrzytała zębami, patrząc na niego tak, jakby był najpodlejszym człowiekiem, który kiedykolwiek chodził po ziemi.

– Wiesz co? Masz rację. Nie masz wobec tych ludzi żadnych zobowiązań. Przekonałeś mnie. A teraz idź sobie, dobra?

– Bernie...

– Nie, poważnie. Chcę, żebyś sobie poszedł.

Jeremy'ego ogarnęła taka frustracja, że miał ochotę w coś uderzyć.

Byłby kompletnym idiotą, gdyby wydał forszę, jaka była potrzebna, żeby odnowić to miejsce – nieważne, ilu ludzi chciało, żeby to zrobił. Dlaczego nie mogła tego zrozumieć?

– No dobra, Bernie. Spadam. Zrozum, że to wszystko nie jest takie proste, jak ci się wydaje.

– Jesteś obrzydliwie bogaty. Dla ciebie wszystko jest proste, a reszta może iść do diabła.

*TL R*

Po tych słowach poszła do swojej sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Jeremy stał jeszcze przez chwilę, gotując się ze złości. Oczywiście to on miał rację. Najlepsze, co mógł zrobić, było zrównanie tego miejsca z ziemią. Było parę przecznic od stacji kolejowej, więc sam teren ma jakąś wartość. Nie wiedział jaką, lecz każdy głupi zorientowałby się, że budynki, które na nim stoją, generują straty, a nie zyski.

Gwałtownie otworzył drzwi i wyszedł na piętro. Zamarł, kiedy zobaczył, że jest tam ktoś jeszcze. Starsza pani w podomce w panterkę opierała się o ścianę, wypuszczając chmurę papierosowego dymu.

Przypomniał sobie, że chyba miała na imię Ruby.

---

---

– No, nieźle darliście koty – powiedziała.

Jeremy zamknął drzwi mieszkania Bernie, a potem odwrócił się do Ruby.

– Zawsze pani podsłuchuje?

– Kiedy tylko mogę. – Mocno zaciągnęła się papierosem. – Wygląda na to, że pozwoli pan temu miejscu gnić tak samo jak Farnsworth.

Jak to się stało? W jaki sposób wpakował się w tę sytuację po same uszy? Tydzień wcześniej jego życie wyglądało normalnie. A potem przyszła Bernie w ciąży i wszystko trafił szlag.

– Nie zdecydowałem jeszcze, co zrobię – powiedział.

– Ona nam tu bardzo pomaga.

– Bernie?

– Mhm. Odkąd tylko się wprowadziła. Nie wiem, czemu mieszka w tym przeklętym miejscu. Pewnie mogłaby znaleźć coś lepszego. Ale cieszymy się wszyscy, że tu jest.

To było z każdą chwilą coraz lepiej widoczne. Jeremy nie wyobrażał sobie nigdy Bernie jako dobroczyńcy, ale wiedział, że nie daje sobie w kaszę

*TL R*

dmuchać. Może w tym przypadku to było równoznaczne.

– Powiedziała, że pan nam pomoże – rzuciła staruszka. – Chyba się pomyliła.

– Nie trzeba jej za to winić.

– Nie winię jej za to. Winię za to pana.

Jeremy spojrział w dół schodów i rzucił okiem na wyłysiały trawnik, na którym starszy pan czekał, aż jego terier wysika się na ostrokrzew. Zapadał zmrok, wieczorne cienie sprawiały, że brudny tynk na budynku za nim wyglądał jeszcze brzydziej i bardziej przygnębiająco.

– To tylko interesy – powiedział do Ruby.

– Hm, skoro jest pan ojcem dzieci Bernie i w ogóle, to chyba nie tylko interesy. To bardziej sprawa rodzinna.

A więc wiedziała. Zastanawiał się, komu jeszcze Bernie o tym powiedziała. Zresztą, czy to ważne? To, co ich łączyło, nie miało tutaj znaczenia.

Dlaczego zatem nie mógł wyrzucić z myśli tego słowa? „Rodzina”.

Zawsze ciężko było mu pojąć jego znaczenie, a z biegiem lat rozmywało się w jego umyśle coraz bardziej. W końcu wydawało się tylko snem, który z trudem mógł sobie przypomnieć.

– Jest dla nas dobra – powtórzyła staruszka – więc radzę, żeby pan był dobry dla niej.

To mówiąc, poczłapała z powrotem do mieszkania i zatrzęsnęła za sobą drzwiami.

Jeremy nie mógł w to uwierzyć. Kolejna groźba? Najpierw Max, a teraz Ruby? Ile jeszcze osób miało zamiar go ścigać z pochodniami i widłami, gdyby choć podniósł głos na Bernie?

Potrząsając głową, zbiegł ze schodów. Max opierał się o samochód ze

*TL R*

skrzyżowanymi ramionami, a w okolicy nie było potencjalnego złodzieja.

Otworzył Jeremy'emu tylne drzwi auta, a potem się odwrócił i usiadł za kierownicą. Kiedy wyjeżdżał z osiedla, Jeremy nie mógł już znieść ciszy.

– Wiesz, to miejsce jest moje.

Max rzucił okiem w lusterko wsteczne.

– Tak, dobrze słyszałeś. Kupiłem to przeklęte osiedle. Nie chciała się wyprowadzić, więc je kupiłem i kazałem postawić ogrodzenie, żeby była przynajmniej trochę bezpieczna.

Max znów zaczął patrzeć na drogę.

– Pewnie zastanawiasz się, co się działo w mieszkaniu Bernie.

---

---

Max się nie odezwał.

– Zastawiła na mnie pułapkę – powiedział Jeremy. – Była tam grupka lokatorów i każdy na coś narzekał. Uważa, że powinienem odnowić całe osiedle, nawet gdyby kosztowało mnie to fortunę i gdybym potem miał wyjść na tym jeszcze gorzej. Najrozsądniej byłoby to wszystko wyburzyć.

Wtedy przynajmniej ziemia byłaby coś warta.

Ciągle milczenie.

– No dobra. To prawda, nawet bym nie zauważył, że wydałem te pieniądze. Ale dlaczego Bernie oczekuje ode mnie, że będę pakował kasę w coś takiego? Ja się zajmuję interesami. A to nie jest dobry interes.

– Chce ją pan uszczęśliwić? – spytał Max.

Jeremy zamrugnął zaskoczony, że Max w końcu przemówił. Jeszcze bardziej zaskoczyło go jego pytanie. Teraz to Jeremy zamilkł, głównie dlatego że nie wiedział, co odpowiedzieć. O co właściwie pytał go Max? Czy chciał zainwestować w coś, co się nie zwróci, tylko po to żeby uszczęśliwić Bernie? Zaangażować się w miesiące prac budowlanych i napraw, żeby zobaczyć uśmiech na jej twarzy? Wydać tysiące dolarów, żeby

*TL R*

jej udowodnić, że jego serce nie jest z kamienia? Czy o to pytał go Max?

– Tak – odparł w końcu. – Chcę ją uszczęśliwić.

– W takim razie wie pan, co robić, prawda?

Jeremy opadł na siedzenie, opuszczając z rezygnacją ramiona. Nie mógł uwierzyć, że do tego doszło. Gdyby zrobił to, czego chciała Bernie, to by znaczyło, że jego ciało stało się bezwolną marionetką, jego intelekt spadł do poziomu zerowego, a jego wyćwiczony zmysł do interesów całkowicie go opuścił.

Rany. Gdyby którykolwiek z jego biznesowych rywali dowiedział się, jaki z niego kretyn, mógłby się pożegnać z karierą.

181

## ***Rozdział 17***

Kiedy następnego popołudnia po pracy Bernie dotarła do wjazdu na osiedle Creekwood, równocześnie się zdziwiła i zirytowała, widząc, że robotnicy już zamontowali nową bramę. Była zamknięta. Żeby ją otworzyć, trzeba było mieć kartę, ale ponieważ jeszcze jej nie miała, opuściła okno i wcisnęła guzik na domofonie. Odczekała parę sekund. Znow wcisnęła guzik. Znow odczekała. Kiedy już miała po raz trzeci go wcisnąć, przez głośnik dał się słyszeć głos:

– Boże! Uspokój się, człowieku! Zaraz!

Charmin. Jeszcze bardziej zrzędliva niż zwykle.

– Charmin, to ja, Bernie. Mogłabyś otworzyć bramę?

– Cholera. Nie powinna być jeszcze zamknięta. Ludzie jeszcze nie dostali kart. Nie miałam na to czasu. Jestem zbyt zajęta.

Zajęta? Czym mogła być zajęta Charmin? Czyżby próbowała



równocześnie oglądać *Modę na sukces*, zamawiać pizzę i grać w pasjansa?

– Charmin?

*TL R*

– Dobra, dobra! Już. Powinno się otworzyć.

Bernie usłyszała trzaśnięcie i brama się otworzyła. Przejechała przez nią i zaczęła iść w stronę swojego mieszkania, ale ciekawość wzięła górę.

Było trochę za wcześnie, żeby zanieść Charmin czek za czynsz. Ale to dawało Bernie pretekst, żeby do niej wpaść i sprawdzić, co takiego zepsuło jej humor.

Zaparkowała przed biurem zarządcy. Kiedy weszła do środka, przeżyła ciężki szok. Telewizor był wyłączony, a Charmin naprawdę ruszyła tyłek z krzesła. Grzebała w szafce z dokumentami z telefonem przy uchu.

Wyglądało na to, że... pracuje?

---

– Tak, do cholery, masz tu być o ósmej rano – burknęła Charmin do telefonu, wyciągając jakąś teczkę z szafki. – Bo o tej godzinie zaczynasz zmianę, Miguel!

Zamilkła na chwilę, słuchając, a potem podniosła głos.

– Od kiedy tu pracujesz, do jasnej cholery?! Masz tu przywlec dupę z samego rana, rozumiesz? Skoro ja muszę tu być, to ty też!

Podeszła z powrotem do biurka, zatrzasnęła kłapkę telefonu i rzuciła teczkę na stertę innych teczek. Przeczesała palcami ciemne kręcone włosy i westchnęła z irytacją.

– Zły dzień? – spytała Bernie beztrasko.

– Jak niby mam jutro wszystko załatwić, skoro konserwator

przychodzi tu sobie dwie godziny za późno, dopiero jak zje śniadanie? –

Podniosła z podłogi jakąś kartkę i nią zamachała.

– Dostałam listę uwag długą na kilometr!

– To coś nowego? Zawsze miałaś listę uwag długą na kilometr.

– No tak, ale wcześniej nie było właściciela, który siedział mi na karku, pilnując, czy wszystko robię.

*TL R*

– Chwila – przerwała nagle Bernie. – Nowy właściciel? To on każe ci to wszystko robić?

– Dziś rano przesłał mi tę listę na e-maila – powiedziała.

– O niektórych z tych rzeczy w życiu nie słyszałam, a on chce, żebym wszystko załatwiła w trybie natychmiastowym. Dzisiaj było piekło.

Dostawy sprzętu. Odytkanie toalet. Wymiana kolejnych cholernych poręczy.

Musiałam nad tym wszystkim czuwać. A jutro przyjeżdża ekipa malarska.

Bernie nie mogła uwierzyć. Jeremy postanowił odnowić osiedle?

Przeszyło ją niesamowite uczucie radości i satysfakcji, które wywołało na jej twarzy uśmiech. Nie wiedziała, dlaczego właściwie zmienił zdanie.

183

Wiedziała tylko, że teraz była bardzo, b a r d z o zadowolona, że to zrobił. A to, że Charmin dostawała przez to szau, było jak wisienka na torcie.

– Co cię tak cieszy? – warknęła Charmin.

– To, że coś się tu dzieje. To dobrze.

– Gównno, a nie dobrze. – Charmin rzuciła listę z powrotem na biurko, zżymając się z obrzydzenia. – Przegapiłam dziś *Modę na sukces*, bo

musiałam zajmować się tymi bzdurami dla lokatorów.

– Czy nie na tym polega praca zarządcy?

– Gdybym naprawdę chciała pracować, to znalazłabym coś innego. –

Wzięła do ręki pilota. – Jeśli myśli, że ominie mnie *Panna młoda*:

*księżniczka czy potwór*, to się grubo myli. – Odwróciła się z powrotem do

Bernie i włączyła telewizor. – Mówię ci, ten gość to straszny matoł. Nie ma

pojęcia o interesach. Kto inny wydawałby tyle kasy na taką dziurę? –

Zmarszczyła nos. – Co on ma zamiar zrobić? Chce zmienić rozpadające się

osiedle w Wersal?

– Słucham?

Bernie się odwróciła na dźwięk męskiego głosu. Kiedy zobaczyła, do

*TL R*

kogo należał, jej radość i zadowolenie wzrosły dwukrotnie.

Wciąż trzymając w dłoni pilota, Charmin rzuciła mu przez ramię

gniewne spojrzenie.

– Kim pan jest?

– Kim jestem? – Jeremy podszedł parę kroków, trzymając ręce w

kieszeniach. – Jestem matołem, który wywala kasę, żeby zamienić

rozpadające się osiedle w Wersal.

Charmin odwróciła się gwałtownie, otwierając szeroko oczy.

– A ty pewnie jesteś Charmin – powiedział.

Chyba po raz pierwszy w życiu Charmin nie mogła wydobyć słowa.

---

---

Patrzyła na niego z otwartymi ustami, aż w końcu musiała zamknąć

zmęczone szczęki. Na ekranie za jej plecami potworna panna młoda upierała

się, że gołębie wypuszczone na jej ślubie muszą być pofarbowane na pastelowo niebiesko.

– Charmin – Bernie wskazała głową na telewizor. – Przegapisz program.

Charmin szybko wycelowała pilota i wyłączyła dźwięk, a potem powoli odwróciła się z powrotem do Jeremy'ego, z trudem przełykając ślinę.

– W czym... mogę pomóc? – spytała.

– W niczym. Sam sobie poradzę. Zwalniam cię.

Charmin opadła szczęką.

– Zwalnia mnie pan? Nie może pan mnie zwolnić!

– Właśnie to zrobiłem. A teraz chcę, żebyś się wyniosła.

– Teraz? – Rozejrzała się po biurze i zatrzymała wzrok na telewizorze.

– Ale moje rzeczy...

– Zapisz swój adres. Twoje rzeczy dotrą tam w ciągu dwudziestu czterech godzin.

*TL R*

Charmin zmrużyła gniewnie oczy.

– Jeśli pan myśli, że tak po prostu odejdę bez odprawy...

– Dostaniesz pensję za dwa tygodnie i tyle, ile za płatny urlop. A teraz się wynoś.

– To dyskryminacja!

Jeremy aż się cofnął.

– Słucham? Dyskryminacja?

– Zwalnia mnie pan, bo jestem kobietą! Pozwę pana!

Przez chwilę patrzył na nią tępo, a potem odwrócił się do Bernie, z niedowierzaniem potrząsając głową.

185

– Rany, co za wstrętna baba.

– Mówiłam ci – odparła Bernie.

– Kiedy znów będziesz chciała mi coś takiego powiedzieć, zrób to wyraźniej, dobrze? – Odwrócił się z powrotem do Charmin. – Wynocha.

Twarz Charmin stała się purpurowa ze złości. Zacisnęła zęby tak mocno, że jej trzonowce mogły w każdej chwili pęknąć.

– Zobaczymy się w sądzie! – wykrzyknęła. Zapisała swój adres na karteczce, chwyciła torebkę i wypadła z biura.

– Rany, mam nadzieję, że mnie pozwie – powiedział Jeremy, kiedy Charmin zatrzasnęła za sobą drzwi. – Miałbym straszną frajdę, widząc, jak moi prawnicy ją miażdżą.

– Jeśli potrzebujesz świadków na to, że nie wywiązywała się z obowiązków, z przyjemnością to zeznam.

– Z przyjemnością skorzystam z twojej propozycji. – Podniósł z biurka Charmin listę zadań. – Przyślę tu na zastępstwo jakiegoś pracownika z działu zarządzania budynkami, zanim znajdę kogoś na stałe.

– Ciężko będzie znaleźć kogoś, kto by się do tego nadawał –

*TL R*

zauważyła Bernie. – To ciężka praca, a prestiż żaden.

– Znam jedno biuro pośrednictwa, które może poszukać za mnie.

Powiem, żeby wybrano jakichś kandydatów i przysłano mi ich CV.

– A więc – zaczęła Bernie, podchodząc swobodnym krokiem do

Jeremy'ego – postanowiłeś odnowić osiedle.

– Tak.

– A mówiłeś, że to jak przyklejanie plastra na przeciętą tętnicę.

– Okazuje się, że mogę dostać sporą ulgę podatkową za ożywienie

okolicy – powiedział, wpatrując się w listę, którą trzymał w ręce. – Potem,

kiedy remont się skończy, będę mógł podnieść czynsz nowym lokatorom.

---

---

Mój księgowy opracował pięcioletni plan, według którego to miejsce może się okazać żyłą złota.

– Powtórz to wszystko, patrząc mi w oczy.

– Co?

– Rany, kiepski z ciebie kłamca.

– O co ci chodzi?

– To będzie dla ciebie dziura w kieszeni, prawda?

Jeremy znów wbił wzrok w listę i przez dłuższą chwilę się nie odzywał.

– Wiem, że nie miałaś okazji zajrzeć do mojej szafy – powiedział w

końcu – ale dziura w kieszeni jednych spodni to dla mnie mały problem.

– Raczej nie jesteś kimś, kto lubi tracić pieniądze. Co się stało z twoim biznesowym podejściem?

– Jeśli nie zrobię tu remontu, będziesz mnie dręczyć przez resztę życia, więc chyba nie mam wyboru.

– Zawsze masz jakiś wybór.

– Co by powiedzieli ludzie, gdyby wiedzieli, że jestem właścicielem

miejsca, które wygląda jak dzielnica biedy?

– Przecież masz gdzieś, co myślą ludzie, zapomniałeś?

– Muszę trochę stracić – odparł – żeby zrównoważyć tę nieprzyzwoitą ilość pieniędzy, którą co roku zarabiam.

– Tutaj na pewno ci się to uda. Zaczynam podejrzewać, że Charmin miała rację i rzeczywiście jesteś matolem.

Wzruszył ramionami.

– Może i tak.

– A może w końcu robisz coś dobrego ot tak, po prostu.

– Odsuść sobie, Bernie. Nie jestem świętym.

187

Podeszła jeszcze bliżej.

– To fakt – powiedziała łagodnym głosem – ale nie jesteś też grzesznikiem, za jakiego cię miałam.

Podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy, ale po chwili znów się odwrócił.

– Mam tylko trzydzieści siedem lat – powiedział. – Dopiero zaczynam karierę grzesznika.

– Miło mi to słyszeć. Gdybyś od czasu do czasu nie zgrzeszył, nie byłbyś sobą.

– Zaczynasz mnie wkurzać. Lepiej przestań, póki jeszcze możesz.

– Dobra – odparła z uśmiechem. – Spadam.

Położyła na biurku czek za czynsz, uśmiechnęła się do niego ostatni

raz i ruszyła w stronę drzwi. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz

była taka szczęśliwa. Jeremy miał zamiar zadbać o lokatorów. Nie wiedziała, czy zdawał sobie z tego sprawę, ale zobaczyła mały przebłysk jego dobroci, której już nigdy przed nią nie ukryje.

Wieczorem parę dni później Jeremy siedział na tylnym siedzeniu limuzyny, sącząc szkocką i zerkając przez okno na zachód słońca nad

*TL R*

Dallas. Carlos wioził go do Muzeum Sztuki Lone Star. Surowość budynku tego muzeum – jednolita betonowa masa, wysokie stropy i głuche puste przestrzenie – zawsze przygnębiała Jeremy'ego, a perspektywa oglądania tego wieczoru nowej wystawy sztuki prekolumbijskiej też nie napawała go szczególnym entuzjazmem. Carlos zatrzymał limuzynę przy krawężniku przed muzeum. Max wysiadł pierwszy i przeskanował wzrokiem teren, jak przystało na dobrego ochroniarza.

Jeremy wysiadł i ruszył w stronę muzeum. Max szedł krok za nim. Po chwili odsunął się, zajmując pozycję pod zimną betonową ścianą, która idealnie pasowała do jego osobowości. Może gdyby stał nieruchomo,

---

---

uczestnicy imprezy pomylili by go z jedną z wystawionych tu masywnych terakotowych figur wielkości człowieka, a potem zamarli by w przerażeniu, widząc, że oddycha. To mogłoby trochę ożywić atmosferę.

– A więc jednak przyszedłeś.

Jeremy odwrócił się i zobaczył stojącego za nim Phila z martini w dłoni.

– Za nic nie chciałbym tego przegapić – odparł, sięgając po kieliszek wina z tacy przechodzącego kelnera. – Wiesz, jak uwielbiam sztukę



prekolumbijską.

– Jasne. Uwielbiasz ją tak bardzo, jak psy uwielbiają pchły.

Przyszedłeś tu tylko dlatego, że Alexis ma cię przedstawić ładnej pannie.

– Tak. Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam.

– Oczywiście, odkąd Alexis dowiedziała się, że zostaniesz ojcem, uważa, że kobietę swojego życia masz pod nosem.

Jeremy westchnął. Kiedy Phil powiedział Alexis, że Jeremy zostanie ojcem, ona założyła od razu, że w planach jest też małżeństwo. Jeremy'emu zajęło dobre pół godziny wyjaśnienie jej, że jest inaczej. Dopiero kiedy

*TL R*

zgodził się poznać zniewalająco piękną i wartościową kobietę, którą dla niego upatrzyła, w końcu przyjęła do wiadomości, że mówił poważnie.

– To wszystko dlatego, że Alexis wierzy w bajki – powiedział Jeremy.

– Bernie jest matką moich dzieci. I tyle.

– Jesteś pewien?

– Mówiłem ci, że nic do niej nie czuję.

– Serio? Przynajmniej raz coś do niej poczułeś.

– To była pomyłka.

– Była tylko panienką na jedną noc, tak jak cała reszta?

Jak cała reszta? Zdecydowanie nie. Nawet wiele tygodni po tamtej

189

nocy, gdy Jeremy zamykał oczy, wciąż przypominał sobie te zniewalające chwile.

– Coś w tym guście – powiedział, nie patrząc na Phila.

– Coś mi się wydaje, że kłamiesz.

Jeremy odwrócił się z powrotem do niego.

– Skąd, do cholery, przyszło ci do głowy, że czuję coś do Bernie?

– To jedyna kobieta, która nie pozwoliła ci sobą pomiatać.

– I to ma być niby coś dobrego?

Phil tylko się uśmiechnął, upijając kolejny łyk martini.

– Jeremy! Nareszcie się pokazałeś!

Jeremy odwrócił się i zobaczył Alexis, jak zwykle nienagannie ubraną.

– Witaj, Alexis – powiedział, cmokając ją w policzek. – Pięknie dziś wyglądasz.

– Zawsze tak mi schlebiasz. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

– To mnie zabolalo.

– Niemożliwe! Jesteś zimny jak gład. Tak przynajmniej twierdzą dziennikarze.

*TL R*

– Chodzi o te przejęcia firm? Wiesz przecież, że to tylko interesy.

Sybersense po prostu robi to, co jest najlepsze dla jego udziałowców.

– Ja się nie będę czepiać – odparła Alexis. – Nic mi nie sprawia takiej radości jak wzrost naszych akcji.

– A gdzie jest tajemnicza nieznajoma? – spytał Jeremy.

– Tam stoi – odparła Alexis, wskazując głową przeciwny koniec sali.

Kiedy Jeremy się odwrócił, musiał przyznać Alexis rację. Ta kobieta wyglądała nieziemsko. Nawet z tej odległości widział, że ma piękne błękitne oczy. Miała na sobie szmaragdową sukienkę podkreślającą jej smukłą i

gibką sylwetkę, a jej podbródek był leciutko zadarty, co uwydatniało ostre,

---

---

szlachetne rysy.

Alexis pomachała, a kobieta odwróciła się i spojrzała na nich. Jej chłodne błękitne oczy natychmiast skupiły się na Jeremym. Uśmiechnęła się i podeszła do niego, błędząc wzrokiem po jego twarzy, z taką pewnością siebie, jaką znają tylko najpiękniejsze kobiety na świecie.

Alexis przedstawiła ją jako Madeline Rayburn. W jednej ze swoich idealnie wypielęgnowanych dłoni trzymała kieliszek białego wina, a drugą ucisnęła dłoń Jeremy'ego.

– Madeline niedawno się przeprowadziła – powiedziała Alexis. – Jest nowym dyrektorem do spraw rozwoju muzeum.

– Gratuluję – Jeremy uśmiechnął się do Madeline.

– Na pewno pamiętasz, jak opowiadałam ci o Jeremym – powiedziała Alexis, jakby nie wypaplała Madeline wszystkiego, od wartości jego akcji przez ulubioną restaurację aż po rodzaj bielizny, która najbardziej go kręci.

– Jest dyrektorem Sybersense.

– Tak – powiedziała nieśmiało. – Oczywiście, że pamiętam.

Alexis pochyliła się i wyznała:

*TL R*

– Jest też niepoprawnym kobieciarzem. Uważaj, Madeline. Złamię ci serce bez chwili namysłu.

Madeline westchnęła dramatycznie.

– Niektórzy mężczyźni są do tego po prostu stworzeni.

– Fakt – odparła Alexis, rzucając okiem na Jeremy'ego. – Ale

niektórzy po prostu nie znaleźli jeszcze właściwej kobiety.

– Do których ty się zaliczasz? – spytała Madeline Jeremy'ego.

Jeremy posłał jej znaczący uśmiezek.

– Sama się o tym przekonasz.

– Wygląda na to, że moje zadanie dobiegło końca Wy tu sobie

191

pogadajcie – Alexis ujęła Phila pod ramię. – Burmistrz właśnie przyjechał –

powiedziała do męża. – Chodź, przywitamy się.

Kiedy odchodzili, Madeline przysunęła się, a po paru minutach

rozmowy Jeremy znów musiał przyznać rację Alexis. Madeline była piękna,

obyta, elokwentna i wykształcona, nie mówiąc już o tym, że ociekała

seksapilem. Zastanawiał się, jak to się stało, że będąc przed trzydziestką, nie

miała jeszcze obrączki na palcu. Mówiąc krótko, w przyjemnym dla oka

opakowaniu kryła wszystko to, czego mógł pragnąć mężczyzna. Dlaczego

więc kiedy wyobrażał sobie, jak ją całuje, rozbiera, błądzi palcami po jej

ciele, nic nie czuł?

No dobrze, coś jednak czuł. Musiałby być głuchy i ślepy, żeby

zupełnie nic nie czuć. Ale chociaż Madeline była nieco inteligentniejsza od

wszystkich pięknych kobiet, z którymi się dotąd spotykał, wiedział, że tak

jak wszystkie inne po krótkim czasie straci w jego oczach urok, i zrozumiał,

że pragnie czegoś więcej.

Zrozumiał, że pragnie Bernie.

Pracowała tutaj, w muzeum. Na poranną zmianę, ale to mu nie

*TL R*

przeszkadzało wyobrażać sobie, że patrzy na niego teraz przez którąś z kamer monitoringu. Gdyby go zobaczyła, ujrzałaby też Madeline. Już sobie wyobrażał, co by sobie pomyślała.

„Daj spokój, Bridges. Piękna wysoka blondynka? Chyba już czas, żebyś porzucił ten nawyk. Wiesz przecież, że chodzi jej tylko o pieniądze.

Tak jak im wszystkim. Łowczyńnię skarbów można spotkać na każdym kroku. Ile razy mam ci powtarzać? Im większe cycki, tym mniejszy mózg”.

Rany, ależ tęsknił za czasami, kiedy spędzał z nią długie godziny, a ona rzucała ciętymi uwagami jak Święty Mikołaj cukierkami.

Madeline mówiła coś o jednym z dzieł na wystawie, ale Jeremy słyszał

---

---

już tylko własne myśli. Znowu wróciło do niego wspomnienie tamtej nocy w schronie. Stwierdzenie, że miał ochotę kochać się z Bernie, byłoby eufemizmem. Nawet dokładnie wiedział, jak by to wyglądało.

Tym razem byłoby inaczej. To on by rządził. Oczywiście na początku by się broniła, tylko dlatego że byli jak ogień i woda – w ich naturze leżało ciągle przyciąganie i odpychanie. Ale już po pierwszym długim pocałunku cały jej opór by zniknął, a on kontrolowałby całą sytuację. Miałby władzę nad biciem jej serca. Zlikwidowałby niechęć. Rozbudził pożądanie.

Przemieniłby gniewny żar ich pierwszego zbliżenia w powolną, namiętą ucztę dla zmysłów. Kochałby się z nią powoli, spokojnie, a ona błagałaby o więcej, ale on miałby całą noc na to, żeby się z nią kochać, i następną noc, i następną...

– Jeremy? Jeremy.

Poderwał się. Madeline patrzyła na niego zaskoczona.

– Chyba trochę się zamyśliłeś – powiedziała.

– Hm... tak. Przepraszam. Co mówiłaś?

– Nieważne. Zmieńmy temat. – Uśmiechnęła się uwodzicielsko i

*TL R*

przysunęła odrobinę, co przypomniało Jeremy'emu, że obiecał Alexis  
przyjść i się postarać.

Musiał więc wyrzucić Bernie ze swoich myśli. Przez kilka ostatnich lat  
ciężko harował, żeby mieć firmę, pieniądze, samochody, domy i móc  
spełniać swoje marzenia, żyć jak elita. Ale najważniejszym skutkiem jego  
sukcesu było to, że cieszył się ciągłym zainteresowaniem pięknych kobiet.  
Miał zamiar zrobić wszystko, żeby tej nocy z tego skorzystać.

– Cześć, mała – powiedziała Lawanda, wpadając do pomieszczenia  
ochrony. – Dzięki, że poczekałaś, aż przyjadę.

– Nie ma sprawy – odparła Bernie, zbierając swoje rzeczy. –

193

Złatwiłaś wszystko, co chciałaś?

– Tak – odparła Lawanda, odkładając torbę termoizolacyjną i torebkę z  
McDonalda. Dzisiaj najwyraźniej była promocja na big maki.

– Spodobała ci się ta prawniczka? – spytała Bernie.

– Taak. To diaboliczna. Rozprawi się z moim przyszłym byłym, zanim ten  
sukinsyn zdąży się zorientować, co jest grane. – Sięgnęła do torby  
chłodzącej, wyciągnęła red bulla i otworzyła puszkę. – Wydarzyło się na  
twojej zmianie coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Nie – odparła Bernie, wciskając iPhonea do torebki. – Jak zwykle

nuda.

– Taa. O, popatrz. Dzisiaj zbiórka pieniędzy. Bogacze już się schodzą.

Bernie rzuciła okiem na monitor, na którym kolejne eleganckie samochody podjeżdżały pod główne wejście muzeum i wysadzały śmietankę towarzyską Dallas. Bernie aż za dobrze знаła takie sceny. Dlatego przez ostatnie dwadzieścia minut tylko pobieżnie zerknęła na widok z tej kamery oraz na ten pokazujący salę, w której odbywała się impreza. Kiedy Lawanda w końcu przyszła, Bernie nareszcie mogła się wynosić.

*TL R*

– To trochę jakby patrzeć na gwiazdy przychodzące na rozdanie

Oscarów – powiedziała Lawanda. – Zostań, poceniemy damskie kiecki.

– Nie, dzięki – odpowiedziała Bernie..

– No to coś lepszego – odparła Lawanda, przełączając na widok sali. –

Możemy sobie wybrać jakichś bogaczy.

– Jasne. Tacy faceci nawet by na nas nie spojrzeli.

– Ej, nie psuj mi zabawy. Dzisiaj mam ochotę zaklepać sobie jakiegoś przystojniaka.

– No to powodzenia – rzuciła Bernie, zarzucając plecak na ramię i

kierując się do drzwi. – Mam nadzieję, że znajdziesz mężczyznę swoich

---

---

marzeń.

– A niech mnie – powiedziała Lawanda. – Właśnie go znalazłam.

Bernie się odwróciła.

– Co?

– To on.

– Kto taki?

– Jak to kto? Mój księżę z bajki.

Bernie zerknęła odruchowo na ekran, kiedy Lawanda zbliżyła widok.

Przez to, co zobaczyła, prawie straciła przytomność.

Jeremy?

*TL R*

195

## ***Rozdział 18***

Bernie podeszła do ekranu, przyglądając się ostremu zarysowi jego kości policzkowych, a potem zerkając na zmysłową linię jego ust. Nawet z tej odległości była tego pewna.

To był Jeremy.

Bernie pamiętała, kiedy ostatni raz widziała go w tym ubraniu, a potem bez ubrania. Na chwilę zamknęła oczy, starając się zepchnąć to wspomnienie z powrotem do podświadomości, tam gdzie jego miejsce.

Nie udało się.

– O, taaak – westchnęła rozmarzona Lawanda. – Faceci w smokingach to jest to. Wygląda jak jakiś James Bond.

Bernie z trudem przełknęła ślinę, starając się ukryć emocje. Jeremy bez przerwy przychodził na tego rodzaju imprezy, więc dobrze wiedziała, że któregoś dnia może go zobaczyć na jednym z ekranów. Najpewniej w towarzystwie jednej czy dwóch pięknych kobiet.

Nie spodziewała się tylko, że to się wydarzy tak szybko.

*TL R*



Wyobrażała sobie nawet, jak zareaguje. Wzruszy ramionami i przełączy na widok z następnej kamery, tak jakby on nic dla niej nie znaczył. Bo naprawdę nic dla niej nie znaczył, w każdym razie pod tym względem. Ale jeśli tak było, dlaczego czuła na karku mrowienie podobne do wybuchu miniaturowych sztucznych ogni? Lawanda oddaliła trochę widok. Bernie zobaczyła kobietę, z którą był Jeremy, bo oczywiście musiał z kimś być. To była Madeline Rayburn, nowa dyrektor do spraw rozwoju muzeum – jedna z tych pięknych wysokich kobiet, które natura hojnie obdarzyła i które zawsze przyciągały Jeremy'ego. Nie było wątpliwości, że zabierze ją do domu, bo kobiety nigdy mu

---

---

nie odmawiały. Zaczną zabawę na tylnym siedzeniu limuzyny i będą ją kontynuować na jego łóżku z czterema kolumnami.

– Cholera – powiedziała Lawanda. – Jest z tą laską, co jest nowa w muzeum. A to latawica. – Zrobiła zaciętą minę. – Jestem dwa razy więcej warta niż ona.

Jeśli liczyć to w kilogramach, to Lawanda była dwa razy więcej warta niż większość kobiet, lecz Bernie jej tego nie wypomniała. Zdawała sobie sprawę, że to ryzykowne. Wiedziała, że powinna po prostu odejść, ale z jakiegoś powodu była zahipnotyzowana widokiem na ekranie, a jej stopy nie chciały ruszyć z miejsca. Była świadoma, że wartość kobiety nie ma nic wspólnego z jej wyglądem. Dlaczego w takim razie patrząc na Madeline, zieleniała z zazdrości?

Widziała, w jaki sposób Jeremy uśmiecha się do Madeline. Kiedy Bernie z nim była, nie było miejsca na uśmiechy. Owszem, czuli

namiętność, ale tylko podsycaną gniewem. Pożądanie, tak, ale zupełnie prymitywne. Serce i kwiaty składało się u stóp kobiet takich jak Madeline.

Bernie była jedną z kobiet, do seksu z którymi nie przyznałby się nigdy

*TL R*

mężczyzna taki jak Jeremy.

Oczywiście w związku z jej ciążą trudno byłoby mu teraz zaprzeczyć.

– Z tego, co widzę, masz ochotę mi go odbić – powiedziała Lawanda, grożąc jej palcem. – Muszę cię ostrzec. Może i masz czarny pas i inne takie, ale w ciąży jesteś wolniejsza. A chociaż ja jestem niska, nie brakuje mi zwinności.

– Pobiłabyś kobietę w ciąży?

– Kochana, dla niego pobiłabym nawet zakonnice w ciąży.

Bernie wskazała głową na Madeline.

– Ja to nic. To z nią będziesz musiała się napażać przez trzy rundy.

197

– Ha! Z tą chudą zdziurą? Pokonam ją w mgnieniu oka. – Znów

odwróciła się w stronę ekranu. – Ciekawe, kim on jest?

– To Jeremy Bridges – wymamrotała Bernie. Gdy tylko wymówiła jego imię, poczuła kolejne fajerwerki między łopatkami.

– Jeremy Bridges? Chwila. To ten facet, dla którego pracowałaś, prawda? Ten strasznie bogaty?

Bernie oderwała wzrok od ekranu.

– Muszę iść do domu.

Lawanda przewróciła oczami.

– No, już dobrze. Znałaś go wcześniej, więc masz pierwszeństwo. Ale następny bogaty przystojniak jest mój.

– Bogacze to wrzód na tyłku – powiedziała Bernie, mając nadzieję, że jej słowa zrównoważą jej myśli, a Lawanda nie zobaczy rumieńca, jaki zalał jej twarz. – Możesz ich sobie wszystkich wziąć.

– No dobra – odparła Lawanda. – Byłabym głupia, gdybym odrzuciła taką ofertę, prawda? Ale pamiętaj, że chciałam się podzielić.

– A ty pamiętaj, żeby sprawdzać też pozostałe trzydzieści pięć kamer –

*TL R*

odparła Bernie.

– A co, myślisz, że nie mam podzielnej uwagi? Podzielna uwaga to moje drugie imię – puściła do Bernie oko, a potem znów skupiła się na ekranach.

Bernie wyszła z pomieszczenia, a potem zaczęła iść korytarzem, czując się, jakby była zamroczona. Zdecydowała się wyjść przez drzwi znajdujące się najdalej od sali, w której była impreza, a potem okrążyć budynek, żeby dojść na parking od tyłu. Wsiądzie do samochodu i pojedzie do domu, gdzie spędzi resztę wieczoru, jak zwykle oglądając telewizję i jedząc na obiad coś bez smaku. Później przetrwa irytująco szczebiotliwą

---

---

rozmowę telefoniczną z mamą, aż w końcu pójdzie do łóżka i wstanie, żeby znów robić to samo. Na samą myśl zrobiło jej się niedobrze.

„Nie. Nie mogę. Nie mogę tego zrobić”.

Gwałtownie się odwróciła, popędziła do damskiej toalety i usiadła, rzucając plecak na ziemię. Skryła twarz w dłoniach. Miała wrażenie, że nie

może oddychać. Czuła się beznadziejnie. Nieludzko.

Nie mogła tego zrobić. Nie mogła wrócić do domu, do przeraźliwej ciszy pustego mieszkania, gdzie przez całą noc wyobrażałaby sobie Jeremy'ego i Madeline, marząc o tym, żeby być na jej miejscu.

„Co się z tobą dzieje? Uspokój się. Naprawdę sądziłaś, że przez ostatnie parę miesięcy nie uganiał się za babkami? ”

Czuła się głupia. Wiedziała przecież, jaki był Jeremy. Fakt, że zdecydował się doświadczyć ojcostwa, nie oznaczał, że cokolwiek do niej czuł. Dlaczego więc ona zachowywała się jak oszalała z miłości? No, bez przesady. Po prostu uzalała się nad sobą. Wcale nie pragnęła Jeremy'ego. Po prostu czuła się przytłoczona, niedoceniona, gruba, brzydka i była w c i ą ż y, a on tymczasem zabawiał się w najlepsze. Ale to było jego życie, które

*TL R*

nigdy nie będzie zależało od niej.

Jeremy uznał, że Madeline będzie zabawiać gości, jak przystało na zawodową zbieraczkę funduszy. Liczył się więc z tym, że pewnie trochę potrwa, zanim zwabi ją do limuzyny i zabierze na miasto, a potem do sypialni. Ale nawet witając się z kolejnymi gośćmi i gawędząc z tłumem dobroczyńców, przy każdej możliwej okazji dotykała jego ramienia, przysuwała się bliżej i śmiała się zmysłowo, kiedy tylko powiedział coś choć trochę zabawnego.

Zmyją się stąd szybciej, niż się spodziewał.

– Czyli skończyłaś historię sztuki – powiedział Jeremy. – Ta wystawa

dzieł prekolumbijskich to musi być dla ciebie wielkie przeżycie.

Madeline rozejrzała się wokoło, a potem powiedziała cicho:

– Potrafisz dochować tajemnicy?

– Oczywiście.

– Nie znoszę sztuki prekolumbijskiej. Wolę raczej sztukę współczesną.

– Ale ze względu na stanowisko musisz mówić same pochlebstwa o wystawie?

– Dokładnie. – Pochyliła się do niego tak, że poczuł jej oddech na swoim uchu. – Ogród rzeźb jest bardziej w moim guście. Widziałeś go już?

– Chyba raz czy dwa – odparł.

– Jest parę nowych rzeźb. Chciałbyś je zobaczyć?

– Z przyjemnością.

– Chodź ze mną. Znam skrót.

Odłożyli kieliszki na tacę przechodzącego obok kelnera i Madeline poprowadziła go wijącą się drogą przez salę, wokół wystawy kamieni półszlachetnych, a na końcu przez drzwi prowadzące do ogrodu rzeźb. Max szedł za nimi w stosownej odległości. Potem zajął miejsce przy drzwiach i

*TL R*

znow zamienił się w statuę.

Słońce już chowało się za horyzontem. Park połyskiwał w jego promieniach. Aranżacja roślinności była wspaniała. Rzeźby nie aż tak bardzo, ale Jeremy udawał, że zachwyca się najnowszym nabytkiem – paroma skręconymi razem wielkimi kawałkami żelaza. Wyglądało to jak wrak boeinga.

– To praca Carillo, z kolekcji *Wojownik* – powiedziała Madeline. – Co o tym sądzisz?

– Sądzę – odparł Jeremy – że potrzeba wyrobionego oka, żeby docenić takie dzieło.

---

---

– Dyplomata z ciebie – zauważyła Madeline z uśmiechem. – Zapewne piękno rzeczywiście jest pojęciem względnym.

Przeszli kawałek dalej do kolejnej rzeźby, którą Madeline opisała w samych superlatywach. Jeremy uważał, że wyglądała jak wielki kosz na śmieci z wiatrowskazem na samej górze.

– Co myślą wasi sponsorzy o nowych dziełach? – spytał.

– Słyszałam wyrazy podziwu – powiedziała. – Niestety, w obecnej sytuacji ekonomicznej...

– Wszystkim brakuje pieniędzy.

Madeline westchnęła.

– Otóż to. Nawet nie masz pojęcia, jakie to męczące, kiedy trzeba spędzać każdy dzień, uśmiechając się i schlebiając potencjalnym ofiarodawcom.

– Takim jak ja?

Madeline przysunęła się bliżej, a wieczorny wiatr rozwiął jej jasne włosy.

– Jeśli chcesz wypisać czek na znaczną sumkę, to na pewno go

*TL R*

przyjmę. Ale uwierz, interesuję się tobą z zupełnie innego powodu niż darowizna dla muzeum.

Skończył się subtelny flirt. Teraz patrzyła na Jeremy'ego wyzywająco, a on wiedział dokładnie, o czym myśli.

– Daj znać, kiedy będziesz zmęczona uśmiechaniem się – powiedział – to może się stąd wymkniemy. Wskoczmy do mojego auta i pokażę ci trochę Dallas. Te światła miasta...

– Jestem zmęczona uśmiechaniem się.

Kiedy spojrzała na niego wyczekująco, podając mu na tacy wszystko, czego – jak sądził – pragnął, a nawet więcej, nagle poczuł rozczarowanie.

201

Czy była na tym świecie kobieta, którą trudno zdobyć?

Szczerze mówiąc, wcale nie był pewien, czy ma ochotę zdobywać właśnie tę.

„Oczywiście, że jej pragniesz, idioto. Dzięki niej wszystko wróci do normy. Zrób to”.

Wyciągnął z kieszeni telefon, żeby zadzwonić po Carlosa. Potem usłyszał, jak po drugiej stronie parku otwierają się drzwi. Odwrócił się mechanicznie i zobaczył, że z budynku wychodzi jakaś kobieta.

Bernie?

Przez kilka sekund patrzył na nią bez ruchu. To przecież nie ta pora.

Wiedział na pewno, że pracuje na poranną zmianę.

A jednak była tam.

– Poczekaj tu chwilę – powiedział do Madeline i zaczął iść w stronę

Bernie.

– Co jest? Gdzie ty idziesz?

– Po prostu tu zostań – rzucił przez ramię. – Zaraz wrócę.

Zaczął iść brukowaną ścieżką w stronę Bernie. Zawołał ją.

*TL R*

Odwróciła się zaskoczona.

Była ubrana jak zwykle. Podkoszulek. Dzinsy. Bez makijażu. Proste

ciemne włosy założone za uszy. Zawsze uważał, że Bernie jest jedną z tych

kobiet, które zlewają się z tłem, kiedy do pomieszczenia wchodzi ktoś taki

jak Madeline. Dlaczego więc teraz z trudem mógł sobie przypomnieć, jak w

ogóle wygląda Madeline?

– Cześć, Bernie – powiedział, stając przed nią. – Co ty tu robisz?

Myślałem, że pracujesz na poranną zmianę.

– No... zazwyczaj tak, ale dziś musiałam zostać nieco dłużej.

I wtedy uświadomił sobie, że nie ma jej nic do powiedzenia.

---

W takim razie po co w ogóle do niej podchodził? Z jakiegoś powodu

serce zaczęło walić mu jak szalone.

– To... – zaczął w końcu – jak tam praca?

– Dobrze, wszystko gra. – Rzuciła okiem na jego smoking.

– Chyba przyszedłeś tu na imprezę.

– Tak. – Uśmiechnął się do siebie. No dobra, zaraz się zacznie. „Na

miłość boską, może byś zawiązał ten krawat? Kiedy wreszcie dorośniesz i

zaczнеш się ubierać jak człowiek? ”

– Podobała ci się wystawa sztuki prekolumbijskiej? – zapytała.

Jeremy się zmarszczył. Co to za pytanie? Przecież to niemożliwe, żeby

ją obchodziło jego zdanie na temat wystawy. Dlaczego zaczyna



niezobowiązującą gadkę tak, jakby ledwo się znali?

– Szczerze mówiąc, jest do bani. – Spojrzał przez ramię na Madeline, a potem zniżył głos. – Przysięgam, tylko kretyn uważa coś takiego za sztukę. I nie chodzi mi tylko o tę nową wystawę. Spójrz na ten ogród. – Wskazał jedną z rzeźb. – Tamto coś wygląda, jakby ktoś pociął maczetą wielki arkusz folii aluminiowej.

*TL R*

Wzruszyła ramionami.

– Widać piękno jest pojęciem względnym.

Jeremy się skrzywił. Czy nie to samo powiedziała wcześniej

Madeline? To nie była odzywka w stylu Bernie. Przecież powiedziała mu

kiedyś, że obraz w jego hallu wygląda jak dwa gołębie, które biją się o

frytkę z keczupem.

– A skoro mowa o pięknie – mówiła dalej Bernie – to widzę, że już

poznałeś nową dyrektor do spraw rozwoju.

– No... tak. Żona Phila Brandenburga pracuje w muzeum. Uważa, że

byłaby z nas świetna para.

203

– I ma rację.

Jeremy zamrugał.

– Naprawdę?

– No jasne. Czego więcej mógłbyś chcieć od kobiety?

Jeremy czuł się coraz bardziej zdezorientowany.

– Nie powiesz mi, że już czas, żebym przestał umawiać się z blond

laluniami?

– To nie żadna lalunia – powiedziała Bernie. – Z tego, co wiem, skończyła elitarny uniwersytet. Szczerze mówiąc, sędzę, że czas najwyższy, żebyś zaczął się umawiać z kimś, kto dorównuje ci intelektem.

– Dorównuje mi intelektem? – spytał. – Kiedy ostatni raz w wyborze kobiety kierowałem się jej intelektem?

– Nigdy. Ale widać poszerzasz horyzonty. – Uśmiechnęła się słodko. – To świetnie.

Jeremy czuł się, jakby wylądował na innej planecie. „Przestań się zachowywać, jakbyś nie była Bernie. Doprowadza mnie to do szału”.

Potem coś mu zaświtało. Może czuła się niezręcznie, widząc go w

*TL R*

takiej sytuacji z Madeline, i przez to była jeszcze bardziej cięta. Nie sądził nigdy, żeby to było możliwe, ale jak to inaczej wytłumaczyć?

– Wiem, że pewnie czujesz się z tym dziwnie – powiedział.

Bernie zmarszczyła brwi.

– Dziwnie?

– Kiedy widzisz mnie z inną kobietą.

– Niby dlaczego miałabym się czuć dziwnie? Przez całe lata widywałam cię z innymi kobietami.

– Wiesz, o co mi chodzi. Że umawiam się z innymi, kiedy ty... no wiesz.

---

---

– Jestem w ciąży?

– Tak.

– Z tobą?

– Tak.

– Dlatego uważasz, że czuję się źle, kiedy widzę cię z inną kobietą?

– A jest tak?

Bernie się roześmiała.

– Oczywiście, że nie. Nie czuję się z tym gorzej, niż ty byś się czuł, gdybyś zobaczył mnie z innym mężczyzną.

Jeremy uniósł brwi.

– Z innym mężczyzną?

Uśmiechnęła się.

– To, że będziemy mieli dzieci, nie oznacza, że musimy wchodzić sobie wzajemnie w życie z butami, prawda?

– No... nie. Oczywiście, że nie.

– A więc czas najwyższy, żebyś już wrócił do Madeline. – Po chwili dodała: – A ja wracam do Dave'a.

*TL R*

Jeremy poderwał się gwałtownie.

– Dave'a? Jakiego znowu Dave'a?

Obojętnie wzruszyła ramionami.

– To ktoś, z kim dzisiaj spędzę wieczór.

– Nie wiedziałem, że się z kimś spotykasz.

– Właściwie to ostatnio dość często widuję się z Dave'em.

Spojrzała na zegarek.

– No i popatrz. Spóźnię się, a on już na mnie czeka. – Wskazała głową

na drugi koniec parku. – A Madeline czeka na ciebie.

Jeremy spojrział przez ramię i zobaczył Madeline. Udawała, że patrzy

205

na jedną z tych ohydnych rzeźb, chociaż i tak widać było, że zerka na niego i Bernie.

– No... tak – powiedział Jeremy. – Lepiej też już pójde.

Machając do niego lekko, Bernie skierowała się brukowaną ścieżką w stronę bramy. Kiedy odchodziła, zauważył – może po raz pierwszy w życiu – że ma naprawdę niezły tyłek. Wypełniał jej dzinsy w taki sposób, że przyciągnąłby uwagę każdego mężczyzny na ziemi.

Jeremy znów zmarszczył brwi. Z pewnością przyciągnął uwagę

Dave'a. Nawet nie miał okazji poznać gościa, a już go nie lubił.

Patrzył, jak Bernie wychodzi przez bramę na parking. Patrzył, jak

otwiera pilotem samochód. Patrzył, jak do niego wsiada. Jak odpala. Jak...

– Jeremy?

Odwrócił się na pięcie i zobaczył, że stoi za nim Madeline.

– Znasz ją? – spytała.

– No... tak.

– Skąd? – spytała, jakby nie do końca mu wierzyła.

– Pracowała dla mnie jako ochroniarz – Jeremy nie miał ochoty

*TL R*

zdradzać nic więcej o ich znajomości.

– Żartujesz.

– Nie.

– Hm – powiedziała Madeline, patrząc, jak Bernie odjeżdża. – Kiedy już to powiedziałeś, rzeczywiście wydała mi się trochę nieoszlifowana.

– Nieoszlifowana?

– No wiesz. Na pewno dobrze by jej zrobił dzień u Elizabeth Arden.

Z jakiegoś powodu te słowa cholernie zirytowały Jeremy'ego. Miał inne zdanie – może dzień na obozie wojskowym dobrze zrobiłby Madeline.

Zbliżyła się do niego z uwodzicielskim uśmiechem.

---

---

– Możemy już jechać?

Jeszcze parę miesięcy temu ani przez chwilę by się nie wahał. Ale teraz patrząc na Madeline, mógł myśleć tylko o Bernie.

– Zmieniły mi się plany – powiedział nagle.

Madeline aż się cofnęła.

– Że co, proszę?

– Obawiam się, że musimy to przełożyć.

Madeline była zaskoczona. Najwyraźniej nie należała do kobiet, które miały w zwyczaju walczyć o uwagę mężczyzny. Jeremy wyczuł, że rozważa różne możliwości. Chciała ocenić, czy ryzyko poniżenia jest tego warte.

– Nie ma sprawy – odparła chłodno.

Najwyraźniej nie było tego warte.

– Może spotkamy się innym razem – powiedział Jeremy.

Madeline zmierzyła Jeremy'ego chłodnym wzrokiem, zadzierając lekko głowę.

– Zadzwoń do ciebie, jeśli będę miała czas za tydzień albo dwa.

– Byłoby wspaniale. Dziękuję ci, Madeline. Było mi bardzo miło.

Najwyraźniej chciał się urwać szybciej, niż się spodziewała. Po jej twarzy przemknął wyraz oszołomienia, ale niemal od razu zniknął. Spojrzała na niego lekceważąco, a potem odwróciła się i odeszła. Jeremy wiedział, że Alexis urządzi mu za to piekło, ale nie żałował.

Po kilku minutach siedział razem z Makssem w limuzynie, a Carlos wioził ich z powrotem do domu. Po raz pierwszy Jeremy'emu nie przeszkadzało, że Max miał wyłączoną fonię. Myśli o planach Bernie na dzisiejszy wieczór pochłaniały go tak bardzo, że nie byłby w stanie z nikim rozmawiać. Oparł się o siedzenie i skrzyżował ramiona zżerany przez rozdrażnienie.

207

„Dave? Kim, do cholery, jest Dave?”

To pytanie z każdą chwilą coraz bardziej go dręczyło. Tak samo jak dręczyła go myśl, że inny mężczyzna dotyka w tej chwili Bernie. Logicznie rzecz biorąc, nie było w tym nic złego. Nie mógł jej przed niczym powstrzymać. W tych czasach fakt, że dwoje ludzi ma dziecko, nie oznacza, że mogą decydować wzajemnie o swoim życiu.

Dlaczego więc ta myśl była tak nieznośna?

Próbował wziąć się w garść. Powiedzieć sobie, że nic mu nie da wtykanie nosa w związki Bernie. Z drugiej strony, chyba miał prawo wiedzieć, z kim spotyka się Bernie? Co, jeśli trafiła na gościa, który miałby zły wpływ na jej dzieci?

Kiedy już się urodzą, rzecz jasna.

I będą dość duże, by ktoś mógł mieć na nie wpływ.

Jeremy wiedział, że przyjdzie taki dzień, kiedy to, czy Bernie umawia się z odpowiednimi facetami, będzie niezwykle ważne. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że ma prawo dopilnować, by matka jego dzieci nie wpakowała się w związek z facetem stanowiącym zagrożenie

*TL R*

dla niej lub dla dzieci. Koniecznie musiał dowiedzieć się o Davie czegoś więcej.

– Max?

– Tak, proszę pana?

– Czy Bernie zna kogoś o imieniu Dave?

Max milczał przez chwilę, najpewniej się zastanawiając. Jeremy miał nadzieję, że nie zapomniał, jak używać słów.

– Nic mi o tym nie wiadomo, proszę pana.

Otóż to. Dowodziło to, że ten facet, kimkolwiek był, pojawił się w życiu Bernie niedawno. W takim razie pewnie dopiero co go poznała, a więc

---

---

wciąż jeszcze była w strefie zagrożenia, w której facet mógł okazać się Panem Idealnym albo Panem Seryjnym Mordercą, albo dowolnym podejrzanym typem między tymi dwoma opcjami. Póki co nie było możliwości, by przekonać się którym. Normalnie Bernie mogłaby załatwić każdego faceta, który stwarzałby jej problemy, ale była przecież w ciąży. Czasami źle się czuła. A im bardziej dzieci będą rosły, tym bardziej będzie wytracona z równowagi. Było tak, jak jej kiedyś powiedział – kobieta w ciąży stanowiła idealny cel. Później mogłoby się okazać, że to naprawdę

poważna sprawa.

Po paru minutach dotarli do domu. Carlos i Max odjechali, a Jeremy wszedł do środka, wyciągając z kieszeni telefon i wybierając numer Bernie. Przez chwilę sądził, że nie odbierze, ale po sześciu sygnałach w końcu usłyszał jej głos.

– Bridges? Czego chcesz?

Jej głos był nieco oschły, więc najwyraźniej coś jej przerwał.

Wyglądało na to, że Dave i Bernie byli bardzo zajęci... tym, co tam chcieli robić.

*TL R*

„Nie myśl o tym teraz. Po prostu staraj się to powstrzymać”.

– Mamy parę spraw do omówienia.

– Spraw? – spytała Bernie z niedowierzaniem. – Jakich niby spraw?

– Takich, o których musimy pogadać natychmiast. Możesz do mnie przyjechać?

– Teraz? D zi si a j ?

– Tak.

– Czyli nie jesteś z Madeline?

– Nie.

– Nie ma jej tam?

209

– Nie.

– Myślałam, że zabierzesz ją do domu.

– Mówię ci, że coś się wydarzyło – uciął Jeremy – i że muszę z tobą



pogadać.

– Nie ma szans. Jestem teraz czymś bardzo zajęta.

Nie. Nie była zajęta c zymś, była zajęta k i mś.

– Wiem. Masz randkę. Ale...

– Czemu nie możesz mi po prostu powiedzieć, o co chodzi?

– Nie chcę o tym rozmawiać przez telefon.

– Już mówiłam, że jestem zajęta.

Jeremy'emu nie spodobał się ton jej głosu.

– Musisz tu natychmiast przyjechać – powiedział. – Chodzi o... – O co

mu w zasadzie chodziło? – o osiedle Creekwood.

– Creekwood? – powiedziała głosem o parę oktaw wyższym, a Jeremy

wiedział, że zwrócił jej uwagę. – Stało się coś złego?

– Mogłabyś po prostu przyjechać? Wtedy o tym pogadamy.

– Bridges... – zaczęła, a jej głos zabrzmiał ponuro. – Co się dzieje?

*TL R*

– Powiem ci, kiedy tu przyjedziesz.

– Czy to nie może poczekać do jutra?

– Przepraszam, że przerywam ci randkę, Bernie. Ale nie prosiłbym cię

o to, gdyby to nie było ważne.

Usłyszał, jak ciężko wzdycha.

– No dobra. Będę tam za jakieś piętnaście minut.

Jeremy poczuł przypływ ulgi. „Dobrze ci tak, Dave”.

Potem usłyszał coś w słuchawce. Jakiś męski głos w tle? Tak.

To na pewno było to. Ale to już nie miało znaczenia. Bernie do niego

jechała, co oznaczało, że tego wieczoru właścicielowi głosu się nie

---

---

poszczęści.

Kiedy Bernie się rozłączyła, przez chwilę Jeremy miał poczucie zwycięstwa. Potem poczuł się nie w porządku. A potem – zbity z tropu.

Musiał podać jej jakiś dobry powód, kiedy spyta, po co ją tu ściągał.

Coś, o czym z nią porozmawia. Potem będzie mógł sprytnie przejść do pytań o to, kim jest ten facet, z którym się spotyka, a który pojawił się znikąd i na pewno zmarnuje jej życie. Chciał tylko znaleźć to coś, od czego zacznie.

*TL R*

211

## ***Rozdział 19***

Bernie patrzyła zdezorientowana na swój telefon. A więc Jeremy jednak nie był z Madeline? To było bez sensu. Zawsze kiedy tylko w jego zasięgu pojawiała się zniewalająca blondynka, od razu ruszał na łowy. A skoro to właśnie z Madeline bawił się na tej imprezie, było niemal pewne, że resztę wieczoru spędzą w jego łóżku.

– Hej, paniusiu!

Bernie się odwróciła, uświadamiając sobie, że kiedy rozmawiała z Jeremym, facet w okienku dla kierowców w fast foodzie próbował zwrócić na siebie jej uwagę.

– To będzie siedem osiemdziesiąt pięć – powiedział.

Bernie rzuciła na bok telefon i sięgnęła do torebki, wyciągając dziesiątkę. Podała ją mężczyźnie. Wydał jej resztę, a potem podał przez okienko torbę.

– Dziękujemy, że przyjechała pani do Dave’a – powiedział z

uśmiechem. – Życzymy miłego wieczoru.

*TL R*

Bernie położyła torbę na siedzeniu obok i odjechała, czując się strasznie głupio. Zielony neon „Hamburgery u Dave’a” odbijał się na masce jej samochodu, szyderczo przypominając jej, jak idiotycznie brzmiała jej rozmowa z Jeremym w muzeum. Randka z Dave’em? Naprawdę powiedziała mu coś takiego? Gdy o tym myślała, miała ochotę schować się gdzieś ze wstydu.

Nie miała pojęcia, dlaczego to zrobiła. Wiedziała tylko, że kiedy zobaczyła Jeremy’ego z Madeline, przestała zachowywać się racjonalnie. Wyobraziła sobie, że jedzie do domu sama, po drodze wstępując po swoje ulubione gotowe danie na kolację. Odkąd przeszły jej mdłości, miała apetyt

---

---

niczym wygłodzony drwal, więc w czasie gdy Jeremy kochałby się z

Madeline,

ona

kochałaby

się

z

podwójnym

cheeseburgerem,

ziemniaczanymi kuleczkami i czekoladowym shakiem. Boże drogi. Czy to

nie żałosne?

Okazało się, że Jeremy nie był z Madeline. Wyjechała z powrotem na

ulicę i ruszyła w stronę domu Jeremy'ego, czując się z tym całkiem dobrze.

Z drugiej strony, nawet jeśli dzisiaj nie był z Madeline, to mógł się z nią spotkać następnego wieczoru. A jeśli nie z Madeline, to z jakąś inną kobietą. Jeremy spędzi resztę życia w ramionach kolejnych pięknych blondynek, a co będzie z Bernie?

Niekończące się samotne wieczory i jedyne pocieszenie w żarciu z fast fooda.

Dziesięć minut później pukała już do drzwi Jeremy'ego. Szybko jej otworzył i poprowadził ją do salonu. Kiedy szli, powiedział:

– Przepraszam, że przerwałem ci wieczór z... jak on miał na imię?

– Dave – odparła Bernie, niemal czując, jak rośnie jej nos.

– Mówiłaś, że jak ma na nazwisko?

*TL R*

– Nie mówiłam.

– Jak ma na nazwisko?

– Jak? Yyy... Berger. Dave Berger.

I wtedy jej nos urósł o kolejne pięć centymetrów. Była pewna, że pójdzie do piekła za kłamstwo.

– Gdzie go poznałaś? – spytał, prowadząc ją w stronę kanapy.

Usiadła, licząc na to, że Jeremy w końcu przestanie o tym gadać.

– W restauracji.

– Długo się znacie?

– Niedługo.

– Czym się zajmuje?

– Przystaniesz zadawać głupie pytania i powiesz mi w końcu, po co mnie wezwałeś?

– A, tak, oczywiście. – Wyciągnął z aktówki plik papierów i usiadł obok niej. – Mam sześciu kandydatów na stanowisko zarządcy w Creekwood. Musisz mi doradzić, których zaprosić na rozmowę.

Przez chwilę Bernie była przekonana, że się przesłyszała.

– Co ty powiedziałaś?

– Jest tu parę dobrych CV, ale nie chcę podejmować pochopnej decyzji.

Podał jej kartki. Zaczęła je przerzucać. Wydawało się to niemożliwe, ale Jeremy naprawdę wręczył jej plik CV.

– To jakiś żart? – spytała.

– Żart?

– To nie jest coś, o czym musimy porozmawiać natychmiast.

– Ale sama najlepiej wiesz, jak ważne jest to stanowisko. Charmin przez lata terroryzowała lokatorów. Muszę znaleźć kogoś, kto będzie mógł

*TL R*

naprawić wyrządzone przez nią szkody i wprowadzić pozytywne zmiany.

– Owszem, musisz – odparła Bernie, z trudem powstrzymując się przed krzykiem. – Jutro.

– Popatrz na to pierwsze CV. Widać, że...

Bernie nagle wstała.

– Jadę do domu.

– Hej! Myślałem, że obchodzi cię los ludzi na osiedlu.

– Daj spokój! To bez różnicy, czy to przeczytam dziś wieczorem czy jutro rano. Zaczynam odnosić wrażenie, że już kompletnie ci odbiło.

Rzuciła CV na stolik i ruszyła w stronę drzwi.

---

---

– Bernie! Zaczekaj! – Wstał z kanapy i rzucił się za nią. – Skoro przyjechałaś, dlaczego nie możemy od razu tego załatwić?

– Dlatego, że mam r a n d k ę !

Gwałtownie otworzyła drzwi i zbiegła po schodkach. Jeremy biegł tuż za nią.

– Bernie, zaczekaj.

Dotarła do samochodu i sięgnęła do klamki od strony kierowcy, ale zanim otworzyła drzwi, on przytrzymał je ręką.

– Możesz poczekać?

Odwróciła się w jego stronę.

– Znowu to robisz. Masz cholerne przekonanie, że to, czego ty chcesz, jest sto razy ważniejsze od tego, czego chcą inni. Myślisz, że gdy tylko pstrykniesz palcami, wszyscy powinni zacząć skakać. Zaczynam mieć tego dość.

– Przecież zrezygnowałem z randki. Dlaczego ty nie możesz?

– Zostawiłeś Madeline, żeby poczytać sobie w domu CV? Co z tobą?

– Nic. Po prostu załatwiam interesy.

*TL R*

– Interesy, Jasne. – Potrząsnęła głową z niesmakiem i szarpnęła drzwi.

Usiadła za kierownicą, ale on przytrzymał drzwi, zanim zdążyła je zamknąć.

– Bernie, zaczekaj.

– Puszczaj te drzwi.

– Nie pojedziesz. Jeszcze nie teraz.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała Bernie. – Miałam randkę z fantastycznym facetem, a ty mi ją zepsułeś. Jak można być tak wrednym?

– Nie chciałem ci jej zepsuć.

– Serio? A czego się spodziewałeś, upierając się, żebym rzuciła wszystko i tu popędziła?

215

– No dobra – przyznał się rozdrażniony. – Chciałem ci ją zepsuć. To dlatego, że się o ciebie martwiłem.

– Martwiłeś?

– Nigdy wcześniej nie wspominałaś o tym facecie. Skąd mam wiedzieć, czy jest w porządku?

– No dobra – powiedziała Bernie, patrząc na niego. – Masz dziesięć sekund, żeby wyjaśnić mi, czemu dajesz sobie prawo do wypytywania mnie o facetów, z którymi się spotykam.

– Bo nosisz w sobie moje dzieci.

– Twoje dzieci? Rany. Cofnąłeś się do średniowiecza czy co?

Wyciągnęła z torebki kluczyki.

– Jadę. Zaraz zadzwonię do Dave’a, żeby go przeprosić za to, że zostawiłam go na lodzie. Przy odrobinie szczęścia mi wybaczy. A jeśli nie, to będzie twoja wina!

– Bernie...

– Co?

Jeremy przechylił głowę.

*TL R*

– Co to jest?

– Co takiego?

Wskazał na siedzenie pasażera.

– To.

Bernie się odwróciła. Kiedy przypomniała sobie, co tam było, wiedziała, że ma przechlapane. To była torba z żarciem, na której widniał gigantyczny czerwony napis „Hamburgery u Dave'a”. Spojrzała znów na Jeremy'ego, mając nadzieję, że nie wyczuje pisma nosem, ale z jego wyrazu twarzy wnioskowała, że miał dobry węch.

Sięgnął do samochodu i wyrwał jej kluczyki z dłoni.

---

---

– Ej! – zawołała. – Co ty robisz?

Jeremy okrążył samochód i otworzył drzwi od strony pasażera.

Chwyciła torbę, ale zdołał ją zabrać, kiedy wsiadał.

– No proszę – powiedział, a w jego głosie brzmiał sarkazm.

– Umawiasz się z hamburgerem.

Bernie zrobiła się czerwona ze wstydu. Otworzyła usta, modląc się, by objawił się jej jakiś pomysł wyjaśnienia tego. Niestety, tak się nie stało.

– Często się spotykacie? – spytał Jeremy.

Bernie nigdy dotąd nie czuła się tak poniżona. Łudziła się jeszcze, że Jeremy uwierzy, iż spotyka się z właścicielem Hamburgerów u Dave'a.

Potem stwierdziła, że już zbyt dużo nakłamała, i nie wiedziała, czy uda jej



się wcisnąć jeszcze jedną bajeczkę.

– Nie mogę uwierzyć – powiedział, rzucając torbę na podłogę. –

Zrobiłaś mi scenę o to, że przeze mnie straciłaś randkę z nieistniejącym facetem?

– Przecież nie wiedziałaś, że nie istnieje!

– Nie o tym teraz mówimy. To ty wszystko zaczęłaś, bo pierwsza mnie

*TL R*

oszukiwałaś!

– A ty nigdy byś się o tym nie dowiedział, gdybyś nie usiłował się wtrącać!

– W zasadzie powinienem się cieszyć z tego twojego wymyślonego chłopaka – powiedział Jeremy. – Co w zasadzie chciałaś osiągnąć?

Wzbudzić we mnie zazdrość?

– Jeśli próbowałabym wzbudzić w tobie zazdrość, po co mówiłabym ci, że Madeline jest dla ciebie idealna? Chyba powinnam cię namawiać, żebyś nie zabierał jej do domu?

– Odwrócona psychologia – stwierdził, stukając się palcem w skroń. –

217

Dobrze wiesz, że kiedy prosisz, bym coś zrobił, ja robię coś dokładnie odwrotnego.

Parsknęła.

– O tak, tutaj masz rację.

– Ciągle jeszcze mi nie odpowiedziałaś. Dlaczego zmyśliłaś, że masz chłopaka?

Bernie ze złością stwierdziła, że nie może wydobyć słowa, bo ma ściśnięte gardło. Ale jeszcze bardziej złościło ją to, że mogła już tylko powiedzieć mu prawdę.

– No dobra – zaczęła w końcu. – Powiem ci dlaczego. Bo myślałam, że wrócisz do domu z piękną kobietą, a ja z torbą żarcia z fast fooda. –

Zamilkła na chwilę, po czym powiedziała z poczuciem całkowitego poniżenia: – Nie chciałam, żebyś wiedział, jaka jestem żalosna.

– Żalosna? Wcale nie jesteś żalosna.

– Daruj sobie, dobra? Jestem tuż przed czterdziestką i będę miała bliźniaki. Jaki facet chciałby się w coś takiego pakować?

– Naprawdę uważasz, że jesteś taka beznadziejna?

*TL R*

– Po prostu jestem realistką. Nawet kiedy nie byłam w ciąży, faceci raczej się za mną nie uganiali.

– Może to dlatego że czują się przy tobie wystraszeni. Ciężko jest facetowi zbliżyć się do kobiety, kiedy wie, że ona może go rozerwać na strzępy gołymi rękami.

– Ty jakoś się mnie nie boisz.

Uśmiechnął się.

– Bo ja jestem powyżej przeciętnej.

– A do tego skromny.

– Szczerze mówiąc, Bernie, ty też jesteś powyżej przeciętnej.

---

---

Przyznaję, kiedy myślałem, że jesteś z innym mężczyzną, czułem się trochę zazdrosny.

Bernie była oszołomiona. Jeremy Bridges, facet, który mógł mieć każdą kobietę na tej planecie, był zazdrosny o to, że ona spotyka się z innym mężczyzną? Przez chwilę rozkoszowała się tą myślą. A potem nagle uderzyła ją prawda, sprawiając, że poczuła się jeszcze bardziej żałosna.

– Ale z ciebie kłamca – powiedziała, odwracając się od niego. –

Mówisz tak tylko dlatego, że ci mnie żal.

– Żal mi ciebie? – Roześmiał się cicho. – Raczej nie. Ja nie należę do ludzi, którzy użalają się nad innymi.

– To, że mnie tu ściągnąłeś, nie ma nic wspólnego z zazdrością.

Chodzi tylko o twoją obsesję na punkcie kontroli. Jesteś tak samo zaborczy w stosunku do mnie jak w stosunku do dzieci. I jak w stosunku do wszystkiego, co jest w twoim zasięgu. Musisz nad tym popracować, Bridges. To naprawdę wielka przywara.

– Będę zwalczał po jednej wadzie naraz – powiedział. – Najpierw spróbuję poradzić sobie z zazdrością.

*TL R*

Wysunął się do przodu, opierając rękę o deskę rozdzielczą.

– Przysuń się.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Po co?

– Chcę, żebyś na pewno usłyszała wszystko, co powiem, i nie wyciągnęła kolejnych bezsensownych wniosków.

Wbił w nią świdrujące spojrzenie, którym zwabił ją, by się pochyliła.

– Bliżej – powiedział.

Nie poruszyła się, więc chwycił ją za rękę i przyciągnął, aż ich usta były zaledwie parę centymetrów od siebie. Będąc tak blisko niego, poczuła

219

nagle cały magnetyzm, którym przyciągał do siebie kobiety, i zrozumiała, że nie jest na niego uodporniona. Nigdy nie była. Niezależnie od tego, jak ją wkurzała jego arogancja, od tego, jak bardzo się przed tym broniła, ten mężczyzna działał na nią tak, że traciła dech.

– Słuchaj, Bernie – powiedział łagodnie. – Słuchasz mnie?

Był tak blisko, że czuła jego oddech, gdy mówił. W ciemnościach samochodu każda sekunda wydawała się ciągnąć w nieskończoność.

Sierpniowy upał nawet po zachodzie słońca wypełniał samochód, jeszcze bardziej wszystko spowalniając.

Wszystko oprócz jej serca, rzecz jasna, które trzepotało jak skrzydełka kolibra.

– Słucham cię – powiedziała.

– Mówiłem prawdę. Byłem zazdrosny. Nie pytaj mnie dlaczego, bo sam nie jestem do końca pewien. Wiem tylko, że zanim jeszcze wyszedłem z muzeum, zdecydowałem, że jeśli jakiś mężczyzna będzie cię dzisiaj dotykał – ściszył głos niemal do szeptu – to będę nim ja.

Bardzo powoli pochylił się w jej stronę, zmniejszając odległość

*TL R*

między nimi, aż w końcu dotknął wargami jej ust. Czuła ciepło jego ręki na ramieniu, gdy pochylała się do niego, pozwalając, by jego gorący pocałunek ogarnął ją całą. Był silny, zdecydowany, a przede wszystkim pragnął jej. I

ona też straszliwie go pragnęła, tak bardzo, że nie mogła oddychać. Cały wieczór mogła myśleć tylko o Jeremym, a myśl o nim i Madeline razem była tak bolesna, że trudno to sobie wyobrazić. Ale teraz działo się coś niewiarygodnego – Jeremy był z nią. Z n i ą.

Otoczyła ramieniem jego szyję, a potem wsunęła dłoń w jego włosy, by przyciągnąć go bliżej. Całe jej ciało prężyło się w pożądaniu, każda jej komórka chciała być przy nim. Przesunął rękę po jej ramieniu, a potem

---

---

położył ją na jej udzie, zaciskając i rozluźniając palce. W tym samym momencie jego usta przesunęły się po jej policzku i szyi. Odchyliła głowę, czekając na więcej, a on całował ją dalej. Potem znów się podniósł i poczuła jego oddech tuż przy uchu.

– Pragniesz mnie, Bernie? Pragniesz?

– O, tak – powiedziała, dysząc. – Dobrze wiesz, że tak. Zmyśliłam chłopaka, żeby zwrócić twoją uwagę. O tak, cholernie cię pragnę.

– Chodź do domu. Szybko. – Wyrwał się i otworzył drzwi pasażera, niechęć kopiąc torbę od Dave’a. Wypadło parę kuleczek ziemniaczanych.

A może, biorąc pod uwagę jego uczucia względem Dave’a, to wcale nie było niechęć. Obszedł samochód i otworzył jej drzwi. Zanim podał jej rękę, już prawie wysiadła. Pomógł jej się podnieść.

Już chciał zamknąć drzwi, ale zatrzymał się, oddychając ciężko i patrząc na siedzenie kierowcy.

– Co się stało? – spytała.

– Nie wiem – powiedział, wskazując na siedzenie. – Co to? Pochyliła się i spojrzała na plamkę w miejscu, gdzie przed

chwilą siedziała.

– O Boże. – Jeremy przełknął ślinę. – Czy to...?

Przyjrzała się, wciąż nie mając pewności, ale potem zrozumiała, że to nie może być nic innego. Z trudem wykrztusiła:

– Krew.

– Do szpitala – rzucił. – Szybko.

221

## ***Rozdział 20***

Dwadzieścia minut później Bernie była na izbie przyjęć. Leżała na plecach na stole do USG. Jeremy siedział na krześle obok, opierając łokcie o kolana i ściskając dłonie. Wyglądał na naprawdę zaniepokojonego, przez co Bernie niepokoiła się jeszcze bardziej. Chociaż wiedziała, że z narodzinami dzieci zacznie się dla niej ciężki okres, była przerażona myślą, że mogłaby je stracić. Lekarka wylała trochę kleistej substancji na jej brzuch i zaczęła przesuwać po nim przetwornik.

– Czy dzisiaj miała pani wcześniej krwawienia? – spytała.

– Nie – odparła Bernie. – Żadnych.

Lekarka przesunęła przetwornik w jedną stronę, a potem w drugą, przez cały czas patrząc na ekran. Bernie próbowała wyczytać coś z obrazów, ale dla niej czarno–białe plamki mogłyby być równie dobrze mapą topograficzną Księżyca.

– Czy z dziećmi wszystko w porządku? – spytała Bernie, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

– Proszę się uspokoić – powiedziała lekarka. – Nic im nie jest. Nie ma bezpośredniego zagrożenia poronieniem.

– Dzięki Bogu – mruknęła Bernie. Odwróciła się w stronę Jeremy'ego i zobaczyła, jak zamknął oczy i z ulgą opuścił ramiona.

– Jest coś, czym musimy się jeszcze zająć. Widzi pani tę czarną kropkę? – powiedziała lekarka, wskazując na ekran. – To krwiak pódkosmówkowy.

– Co to takiego?

– Krew nagromadzona między błoną łożyska i macicy. Innymi słowy, to skrzep krwi.

---

---

– Czy to niebezpieczne?

– Nie jest duży, więc pewnie nie. Zazwyczaj skrzep tej wielkości wypływa albo się wchłania. Ale zanim to się stanie, zalecam odpoczynek w łóżku.

Bernie się wyprostowała.

– Słucham?

– Jeśli przez parę tygodni poleży pani w łóżku, to możliwe, że...

– Chwileczkę. Nie, ja nie mogę leżeć w łóżku. Muszę pracować.

Lekarka potrząsnęła głową.

– To nie jest dobry pomysł. Skrzep zwiększa szanse poronienia.

Aktywność tylko pogorszy sprawę. Musi pani odpoczywać. Może pani wstawać do łazienki i jeśli pani chce, jeść obiad przy stole. Ale żadnego dźwigania ciężarów i żadnego seksu. Niech pani umówi się ze swoim

lekarzem za parę tygodni. Jeśli skrzep zniknie, nie będzie już zagrożenia i wtedy zapewne będzie pani mogła wrócić do pracy.

– A jeśli nie zniknie?

– Będzie pani musiała więcej odpoczywać i być pod ścisłą kontrolą.

*TL R*

Gdyby krwawienia były bardzo mocne, możliwa jest hospitalizacja aż do porodu.

Bernie poczuła przyływ niepokoju. Myśli wirowały jej z prędkością światła. Jeśli nie będzie pracować, nie dostanie wypłaty. Jeśli zbyt długo będzie na zwolnieniu, może stracić ubezpieczenie zdrowotne.

– Zostało mi jeszcze tylko kilka dni urlopu chorobowego. Nie mogę zwolnić się z pracy na tak długo. Poza tym mam siedzący tryb pracy. Przez cały dzień tylko siedzę. Na pewno nic by się nie stało.

– Dla zdrowia i bezpieczeństwa pani i pani dzieci zalecam odpoczynek w łóżku. Ale tylko od pani zależy, co pani robi.

223

Gdy lekarka wyszła, Jeremy spojrzał na Bernie z niepokojem.

– Dobrze się czujesz?

Bernie zamknęła oczy.

– Niezupełnie.

– Z dziećmi będzie wszystko w porządku.

– O ile nie będę pracować. A to będzie problem.

– Może nie aż taki duży. Ubieraj się. Ja podejść do recepcji i dowiem się, czy wszystko w porządku z twoim ubezpieczeniem. A potem stąd



pojedziemy.

Kiedy Jeremy wyszedł, Bernie zdjęła szpitalną koszulę i włożyła swoją bluzkę. Pielęgniarka dała jej szpitalne spodnie i plastikową torbę na dżinsy, więc miała w czym wyjść na zewnątrz. Wepchnęła dżinsy do torby i włożyła drugie spodnie. Był na nich wzorek – małe serduszka. Bernie nigdy nie czuła się tak idiotycznie. Po paru minutach wyszła do poczekalni. Prawie nie zwolniła, kiedy mijała Jeremy’ego.

– Chodźmy.

Wstał i poszedł za nią.

*TL R*

– Musimy o tym pogadać.

– Nie ma o czym gadać.

– Jak sobie poradzisz z tym całym leżeniem? – spytał, idąc obok niej.

– Coś wymyślę. To tylko parę tygodni.

Przeszli przez szklane przesuwane drzwi i wyszli na parking. Było już ciemno i tylko poblask ulicznych świateł rozjaśniał bezksiężycową noc.

– A co, jeśli to będzie więcej niż parę tygodni?

– Też coś wymyślę.

Jeremy otworzył pilotem drzwi i wsiedli do środka.

– Co planujesz? – spytał.

---

---

– Odpalaj auto.

– Zrobię to, jak tylko mi powiesz, co się stanie, jeśli nie będziesz mogła pracować przez kilka miesięcy.

Bernie nie chciała zaczynać tego tematu. Nie chciała mu mówić, że

liczył się dla niej każdy grosz zarobiony teraz i w przeszłości, bo będzie musiała opłacić opiekę swojej matce, kiedy ta nie będzie w stanie sama się sobą zająć. Myśl o tym, że jej matka miałaby wylądować w jakimś ponurym, przygnębiającym domu starców pełnym zobojętniałych pracowników tylko dlatego, że ona nie miała ubezpieczenia i nie było jej stać na nic lepszego, była dla Bernie nieznośna. Tylko że teraz martwiła się nie tylko o matkę, ale też o dzieci. Fakt, że sama miała zostać matką, oznaczał, że już nigdy nie będzie pracować jako ochroniarz i nie będzie zarabiać tyle co wcześniej. Poza tym będzie zmuszona do jakiejś nudnej pracy na etacie, której nie znosiła. Ta walka zdawała się z każdym dniem coraz cięższa.

– Zapędzę się w ślepią uliczkę – przyznała. – Mam jeszcze trochę urlopu chorobowego, ale to tylko kilka dni. Potrzebuję pieniędzy.

*TL R*

– Pieprzyć pieniądze.

– Mówi to ktoś, kto ma ich nadmiar.

– No właśnie. Mam ich nadmiar. I dlatego, po pierwsze, nie przydadzą mi się twoje czeki za czynsz, więc nawet nie marnuj na nie papieru. Ale teraz to i tak bez znaczenia, bo, po drugie, musisz zamieszkać ze mną.

Bernie zamarła.

– Co takiego?

– Tylko dopóki nie odzyskasz zdrowia. To najrozsądniejsze wyjście.

Zaoszczędzisz na tym, a poza tym potrzebujesz kogoś, kto się tobą zajmie.

Pani Spencer będzie ci gotować posiłki i przynosić wszystko, czego

225

będziesz potrzebowała.

Bernie była w szoku.

– Nie ma szans. Nie zamieszkam z tobą.

– Dlaczego?

– Bo nie ma takiej potrzeby. Potrzebuję tylko jedzenia. Mama może mi je kupować.

– Słyszałaś, co mówiła lekarka. To mogą być dwa tygodnie albo dwa miesiące. Naprawdę chcesz tkwić przez ten cały czas w mieszkaniu? Po prostu leżąc w łóżku?

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale kiedy uświadomiła sobie, że może odpowiedzieć tylko kłamstwem, znów je zamknęła.

– Uznam, że odpowiedź brzmi „nie” – powiedział Jeremy.

– Mogę zamieszkać z matką.

– Czy tego właśnie chcesz?

Tym razem też nie odpowiedziała.

– Czyli znowu „nie”. – powiedział Jeremy. – Zamieszkasz ze mną.

Spojrzała na niego z rozdrażnieniem.

*TL R*

– Przyszło ci kiedyś do głowy, żeby o coś poprosić, zamiast tego  
żądać?

Wyglądał na zbitego z tropu.

– Poprosić?

– Tak ciężko jest być miłym?

– Miłym?

Rany. Przecież nie mówiła do niego po turecku!

– No wiesz. Zaproponować coś w grzeczny sposób. Zamiast mówić:

„zamieszkasz ze mną i kropka”, mógłbyś powiedzieć: „Bernie, byłoby mi

bardzo miło, gdybyś u mnie zamieszkała do czasu, gdy wrócisz do zdrowia”.

---

---

– Przepraszam, kiepsko mi wychodzi bycie miłym.

– Daj spokój. Czasami potrafisz być tak słodki, że niemal robi się  
niedobrze.

– Tego właśnie chcesz? Żebym był słodki?

– Powiedzmy, że teraz wołałabym, żebyś udawał miłego, niż był  
szczerzy i zaborczy.

– A nie wystarczy, że podam ci logiczny powód? W czasie kiedy  
będziesz u mnie mieszkać, będę mógł zrobić remont w twoim mieszkaniu.

Odmalować je, wstawić nowe sprzęty, wymienić okiennice. Zresztą nie  
powinnaś wdychać tych wszystkich wyziewów, kiedy jesteś w ciąży.

Chcesz, żeby dzieci mieszkały w ładnym miejscu, prawda?

Zastanowiła się nad tym przez chwilę.

– No dobra. To jest logiczne. Ale ciągle nie wzięłaś pod uwagę jednej  
rzeczy, która wiąże się z tym, że będziemy mieszkać w jednym domu.

– Jakiej?

– Wiesz, jak z nami było w przeszłości. O wszystko się kłócimy.

Prędzej czy później się pozabijamy.

*TL R*

Po ustach przemknął mu znaczący uśmiešek.

– Mam ochotę zrobić ci wiele rzeczy, Bernie, ale na pewno nie chcę cię zabić.

Poczuła, że cała drży z napięcia – aż do koniuszków palców.

Wspomnienie ich pocałunku w samochodzie wróciło do niej z taką siłą, że mogła tylko myśleć o tym, by znów go dotknąć. Jak niby miałyby sobie poradzić z tymi uczuciami, skoro mieszkałyby z nim w jednym domu?

– Pamiętaj, co mówiła lekarka – powiedziała. – Seks nie wchodzi teraz w grę. Co nie znaczy, że w innej sytuacji bym się na niego zgodziła.

– Serio? Godzinę temu chciałaś tego tak samo jak ja.

227

– No dobra. Powiedzmy, że w końcu do tego dojdzie. Co potem?

Będiesz czekał, aż zacznę się za tobą uganiać, a sam będziesz ignorował moje telefony i udawał, że nie istnieję?

– Słucham?

– Tak zachowujesz się wobec każdej kobiety, z którą dotąd byłeś, a ja nie mam ochoty stać się jedną z nich.

– Myślę, że za bardzo się wzbranasz.

– A ja myślę, że masz ego rozmiarów Wielkiego Kanionu i nie dociera do ciebie, kiedy kobieta ci odmawia.

– Dziś wieczorem mi nie odmówiłaś.

– To prawda – powiedziała, wzdychając. – Ale gdybym to rzeczywiście zrobiła, to byłby wielki błąd.

– Dlaczego?

Bernie odchyliła się w siedzeniu, czując się nagle starsza, niż była w rzeczywistości, i tak zmęczona, że mogłaby spać przez cały tydzień.

– Naprawdę muszę ci to wyjaśniać? Po tym, jak ostatnio się kochaliśmy, sprawy mocno się skomplikowały. Nie chcę już więcej

*TL R*

komplikacji. Brakuje mi tylko paru lat do czterdziestki. Mam urodzić bliźniaki. Mam zobowiązania, z którymi z trudem sobie radzę. Ty masz czas i pieniądze na gry i zabawy. Ja nie.

– No dobra. Seks jest nieważny.

Bernie uniosła brwi.

– Czy ty powiedziałeś: „seks jest nieważny”?

– Tak. Ciężko było to z siebie wydobyć, ale się udało. Zaplusowałem tym u ciebie?

– Tylko jeśli będziesz się tego trzymał. Jeśli mam u ciebie mieszkać, musisz obiecać, że to, co się stało dziś w samochodzie, nigdy się nie

---

---

powtórzy.

Jeremy'emu nie spodobały się te słowa. Brzmiały zbyt ostatecznie, jakby nie chodziło jej tylko o okres, kiedy będzie musiała leżeć w łóżku.

Jakby chodziło jej o całe życie. Zdziwił się, że tak marnie się z tym czuł.

Ale to wcale nie musiała być ostateczna decyzja, prawda?

Problem polegał na tym, że ona mu nie ufała. Uznała, że gdy tylko się do niego wprowadzi, on zacznie się jej naprzykrzać. To nawet nie była kwestia tego, żeby rzeczywiście mogli uprawiać seks. Lekarka wyraźnie tego zabroniła. Ale Bernie myślała, że jemu chodzi tylko o to. Jeremy dobrze ją znał i wiedział, że nie będzie podchodzić do tego z przymrużeniem oka. Mógł być pewien, że Bernie, mieszkając pod jego dachem, będzie ściśle przestrzegać zaleceń lekarki. Ale musiał zachować czujność. Po tej sytuacji z Madeline Bernie pewnie myślała, że ma monopol na odwróconą psychologię. Błąd.

– Mam apartament gościnny – powiedział. – Salon, sypialnia, łazienka, balkon. Jest bardzo wygodny i znajduje się w innym skrzydle domu.

Praktycznie pod innym adresem. Pani Spencer będzie ci przynosić posiłki.

*TL R*

Będiesz miała dobrą opiekę. A wiesz, co będzie najlepsze? – Zamilkł na chwilę. – Nawet nie będziesz musiała mnie widywać.

Wyglądała na trochę niezdecydowaną. Przez chwilę myślał, że od razu zaprotestuje i powie, że nie ma ochoty spędzać całych tygodni samotnie w apartamencie gościnnym.

– Dziękuję – powiedziała. – To świetne rozwiązanie.

Jeremy poczuł przez chwilę rozczarowanie, ale potem pomyślał sobie, że to nie potrwa długo. Wystarczyło po prostu poczekać, aż samotność i izolacja zrobią swoje. Za kilka dni zacznie dobijać się do jego drzwi, błagając o odrobinę towarzystwa, a on z przyjemnością spełni jej prośbę.

## *Rozdział 21*

Bernie trochę się obawiała, jak jej konserwatywna matka zareaguje na to, że postanowiła zamieszkać z mężczyzną bez uświęcenia związku przed Bogiem. Niepotrzebnie się martwiła. Okazało się, że skoro mężczyzna, z którym zamieszka, jest ojcem jej dzieci, nie będzie to grzech. To będzie błogosławieństwo.

Błogosławieństwa. Ostatnio spotykało ją ich całe mnóstwo. Może nawet więcej, niż zasługiwała. O wiele więcej. Spojrzała w stronę nieba. „Wielkie dzięki, Boże”.

Gdy leżała w łóżku, mrużąc oczy przed porannym światłem wdzierającym się przez zasłony, jej matka krzątała się między szafą a łazienką, wybierając ubrania i przybory do mycia, które Bernie miała ze sobą zabrać do Jeremy'ego. Kręciło jej się w głowie od samego patrzenia na mamę.

Z samego rana zadzwoniła do Gabe'a. Oświadczyła, że nie będzie mogła pracować co najmniej przez dwa tygodnie. Powiedział, żeby się nie

*TL R*

martwiła, że urlop będzie płatny, a praca oczywiście będzie na nią czekać.

Same wspaniałe rzeczy, pod warunkiem że jej niedyspozycja nie potrwa dłużej niż dwa tygodnie. Gdyby jednak się przeciągnęła, Bernie mogłaby nie dostać wypłaty. Wolała nie myśleć o konsekwencjach.

– No! To chyba teraz będzie wszystko. – Matka weszła z powrotem do pokoju, ciągnąc za sobą wielką walizkę na kółkach. Postawiła ją obok łóżka.

– Spakowałam już chyba wszystko, czego potrzebujesz. Mówiłaś, że kiedy



ktoś po ciebie przyjedzie?

– W południe.

Eleanor usiadła na skraju łóżka, w którym leżała Bernie.

---

---

– Bernadette... Skoro już wyjaśniliście sobie to małe nieporozumienie związane z jego udziałem w wychowaniu dzieci, czy to znaczy, że...

– Co?

– No wiesz... że wy...

– Nie! Skądże. Nie.

– Ale przecież będziesz z nim mieszkać, prawda?

– Mamo, już ci tłumaczyłam. On mi po prostu pomaga. Między nami nic nie ma.

Matka przechyliła głowę, uśmiechając się znacząco.

– Naprawdę – powiedziała Bernie. – Nawet nie myśl, że coś może z tego być.

– Wiem, że teraz tak mówisz, ale...

– Żadnego „ale”. Ja będę po jednej stronie jego wielkiego domu, a on po drugiej.

– Skoro już mowa o jego domu – powiedziała matka, pochylając się, a jej oczy zalśniły – to jak on wygląda?

– To wielkie, pretensjonalne szkaradztwo. I niedorzeczne, że mieszka

*TL R*

tam samotny mężczyzna.

– No cóż, teraz będzie was już dwoje, więc może nie będzie się czuł taki samotny.

- Mówiłam ci, że nawet nie będę go widywać.
- Nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć.
- Szczerze mówiąc, mam, myślałam, że zdenerwujesz się tym, że zamieszkałam z mężczyzną, który nie jest moim mężem. Chyba nie bardzo ci się coś takiego podoba.
- No wiesz, to oczywiście nie jest idealna sytuacja – przyznała Eleanor. Potem spojrzała na większy z każdym dniem brzuch córki i

231

- szeptnęła: – Ale chyba już i tak po ptakach, jeśli wiesz, o czym mówię.
- Bernie po raz kolejny była zadziwiona. Eleanor, sądząc, że będzie mogła mieć jeszcze coś, czego szaleńczo pragnęła – zięcia – robiła wszystko, żeby zracjonalizować sytuację. „Nie ma sprawy, kochanie. Skoro już weszłaś na drogę grzechu, to możesz spokojnie kroczyć nią dalej”.

Potem twarz Eleanor spoważniała.

- Bernadette, możesz mi coś obiecać?
- Jasne, mam. Co takiego?
- Obiecuj, że się postarasz.
- Postaram się co zrobić?
- Pokazać– się... no wiesz. Z innej strony.
- Z innej strony?

Jej matka westchnęła.

- W kontaktach z mężczyznami jesteś zazwyczaj... Sama wiesz.

No dobrze. Bernie rozumiała, co ma na myśli jej matka. „Staraj się być wystarczająco kobieca, żeby ojciec twoich dzieci zakochał się w tobie do

szaleństwa, żebyś mogła wyjść za mąż, mieć idealną rodzinę i żyć długo i

*TL R*

szczęśliwie”.

Tę śpiewkę słyszała Bernie od czasu, gdy miała siedemnaście lat i nie miała z kim pójść na studniówkę.

„Zobacz, może przymierzysz te kolczyki? Ten cień do powiek jest bardzo ładny, prawda? Może nie powinnaś nosić bez przerwy czarnych ubrań. Taki miły chłopiec chodzi z tobą na algebrę. Gdybyś tylko od czasu do czasu się uśmiechała...”

Zazwyczaj Bernie po prostu nie zwracała uwagi na mało subtelne aluzje matki. Teraz jednak było jej trudniej to znieść, zwłaszcza że miała zamieszkać z Jeremym. Nie mogła przestać porównywać się z kobietami, z

---

---

którymi on się umawiał. Czowała się przez to głupia, płytka i zdesperowana, ale nie potrafiła tego powstrzymać. To prawda, powiedział poprzedniego wieczoru, że był o nią zazdrosny, ale to była kwestia jego charakteru. Był głęboko przekonany, że może mieć na własność wszystko, co istnieje, jeśli tylko zechce. Bernie odkryła też, że chciał czegoś najbardziej, kiedy wiedział, że nie może tego mieć. Już miała po raz setny powtórzyć matce, że naciskanie nie sprawi, że żaba zamieni się w księżniczkę, co zresztą i tak nie ma znaczenia, bo n a w e t n i e b ę d z i e w i d y w a ć J e r e m y’ e g o, ale w tym samym momencie usłyszała pukanie do drzwi.

– To pewnie Carlos – powiedziała Bernie.

– Chcesz, żebym z tobą pojechała? Pomogła ci się rozpakować?

– Nie! – zawołała Bernie, a potem wzięła głęboki oddech. – To znaczy

nie, nie fatyguj się. Pomoże mi gospodyni Jeremy'ego.

– Kurczę. Gospodyni. On jest bardzo bogaty, prawda? To dobrze, kiedy mężczyzna ma dużo pieniędzy na utrzymanie rodziny.

Bernie z tłumionej złości wbijała paznokcie w pościel.

– Rodzina? Nie, mamó. To nie będzie tak.

*TL R*

Po ustach mamy przemknął lekki uśmiezek.

– Wiesz, wciąż się o to modlę.

Znając matkę, Bernie była przekonana, że to, co się działo, było dla niej znakiem, że Bóg jej słuchał.

Bernie wstała i poszła otworzyć drzwi Carlosowi. Kiedy Matka wychodziła, powiedziała jeszcze Bernie, żeby nie wstawiała za dużo, co miało sens, i żeby dobrze się bawiła z Jeremym, co sensu nie miało. Czy ona myślała, że to będą wakacje w luksusowym hotelu?

Kiedy Carlos wziął jej walizkę i zaczął ją targać po schodach, Bernie wstąpiła na chwilę do Ruby i powiedziała, że jakiś czas jej nie będzie.

233

Potem zeszła na parking, gdzie stało paru jej sąsiadów i ukradkiem zerkało na limuzynę. Miała nadzieję, że nikt nie ukradł kołpaków, kiedy Carlos był na górze. Otworzył jej tylne drzwi. Zignorowała go i usiadła z przodu na siedzeniu pasażera. Carlos obszedł samochód i usiadł za kółkiem.

– Nie powinnaś tu siadać – powiedział. – Bridges kazał mi przyjechać limuzyną, żeby było ci wygodnie z tyłu.

– Wolę siedzieć z przodu.

– Ale on mi kazał...

– Wiem, co ci kazał. Będę siedzieć z przodu.

Carlos westchnął.

– No dobra. Ale powiem mu, że jechałaś z tyłu.

– Mógłbyś przestać być takim włazidupą? On naprawdę więcej szczeka, niż gryzie.

– Słuchaj, to on mi płaci, więc kiedy szczeka, ja go słucham.

Carlos uruchomił samochód i wyjechał z osiedla. Po drodze oglądali się za nimi wszyscy, którzy akurat byli na zewnątrz.

Widok limuzyny w tej okolicy był jak widok diamentu zakopanego w

*TL R*

krowim łajnie.

Carlos skręcił w Czternastą Ulicę.

– Czyli – zaczął – naprawdę jesteś w ciąży?

– Mhm.

– A Bridges jest ojcem?

– Mhm.

– Cholera. To... – Przerwał na chwilę i potrząsnął głową. – Cholera. To jest coś takiego, że aż brak mi słów.

– Totalne zaskoczenie? Szok? Coś niewiarygodnego?

– Wiesz, Bernie, lubię cię. Ale to naprawdę dziwne.

---

– Co jest dziwne? To, że facet, który mógłby mieć każdą kobietę na ziemi, przeleciał kogoś takiego jak ja?

Carlos wzruszył ramionami.

– No cóż, trochę tak. – Spojrzał na Bernie. – Nie obraź się.

– Nie przejmuj się, Carlos – powiedziała. – Nie znam kobiety, która obraziłaby się za coś takiego.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Wiedziała. I wiedziała też, że Carlos nie jest ostatnią osobą, która w taki sposób zareaguje. Ale w przeciwieństwie do niego, większość ludzi miała w głowach blokadę, która nie pozwalała im mówić, że to dziwne, za to nie przeszkadzała im tak myśleć. Czują, że zdziwione spojrzenia pełne niedowierzania dopiero się zaczynają.

Po piętnastu minutach dotarli pod dom Jeremy'ego, a pani Spencer odprowadziła Bernie do apartamentu gościnnego. Bernie przygotowała się na udawanie znudzenia i okazanie, że nie robi na niej większego wrażenia niż pokój w tanim motelu. Jednak kiedy pani Spencer otworzyła drzwi, Bernie po prostu opadła szczęką.

*TL R*

Jej spojrzenie błędziło między bogatą sofą a skórzanym rozkładanym fotelem, mahoniowymi podłogami i kamiennym kominkiem, nad którym wisiał telewizor. Sypialnia była równie niesamowita: gigantyczne łóżko z czterema kolumnami, luksusowa pościel i wielka szafa z wiśniowego drewna, zajmująca prawie całą szerokość ściany. Garderoba była prawie tej samej wielkości co sypialnia Bernie w jej mieszkaniu. A łazienka? Marmurowe zlewy, prysznic ze wszystkimi możliwymi dziwnymi końcówkami i jacuzzi tak wielkie, że można by w nim pływać.

– Może się pani położyć i odpocznie? Ja w tym czasie rozpakuję pani

rzeczy.

235

Bernie poczuła się trochę nieswojo, że ktoś obcy będzie grzebał w jej rzeczach, ale miała odpoczywać, więc uznała, że nie będzie się kłócić.

Usiadła na łóżku i oparła się o jedną z poduszek. Wydawało jej się, że się zapada otulona spokojnym ciepłem, a każdy jej mięsień powoli się rozluźnia. Poczowała się jak szmaciana laleczka. To było przyjemne. Bardzo przyjemne. Dużo lepsze niż jej własne łóżko, które kupiła podczas likwidacji marketu meblowego. Sprzedawczyni z przerażającą peruką obiecywała wysoką jakość za niską cenę. Zamiast tego Bernie otrzymała lekcję podstaw ekonomii: dostaje się to, za co się zapłaci. Pani Spencer krążyła między sypialnią a łazienką i układała rzeczy w garderobie i szafie, nucąc przy tym cichutko. Jak zawsze była ubrana w wykrochmaloną białą bluzkę, spódnicę do połowy łydki i płaskie skórzane pantofle. Bernie zawsze uważała, że pani Spencer urodziła się o sto lat za późno. Powinna podawać herbatę angielskiej rodzinie królewskiej, a nie piwo kobieciarzowi z Dallas.

– Jak długo pracuje pani dla Jeremy'ego? – spytała Bernie.

– Osiem lat.

– Długo.

*TL R*

– To świetna praca.

– Świetna? – Bernie zaśmiała się cicho. – Z takim trudnym szefem jak

Jeremy Bridges?

Pani Spencer zamrugnęła.

– Trudnym? Ależ nie, proszę pani. Pan Bridges w ogóle nie jest  
trudny.

– Nie?

– Właściwie bardzo łatwo się dla niego pracuje. Nie wybrzydza na  
jedzenie i chociaż ubiera się swobodnie, bardzo dba o siebie

i

swoje  
otoczenie. A do tego jest bardzo szczodry, jeśli chodzi o wynagrodzenie i

---

---

czas wolny.

– Słyszałam, że jest bezwzględny w kwestiach biznesowych –  
powiedziała Bernie.

Pani Spencer wyglądała na zmieszaną.

– Pan Bridges? Bezwzględny? – Wzruszyła ramionami. – Nic mi o tym  
nie wiadomo. Wiem tylko, jakie wino pije i jak mu przyrządzić jajka.

Weszła do garderoby, żeby powiesić dzinsy Bernie. Kiedy wyszła,  
powiedziała:

– Tak się cieszę, że zamieszka pani z nami. Może w końcu pan Bridges  
nie będzie się czuł taki samotny.

Znów to słowo. Najpierw z ust matki, a teraz pani Spencer.

– Na pewno powiedział pani, że nie będziemy się widywać.

– Tak, wspominał o tym. Ale może zostanie tu pani dość długo.

To i tak niczego nie zmieniało.

– Z tymi wszystkimi kobietami, które tu przyprowadza – powiedziała  
Bernie – chyba nie ma czasu czuć się samotnie?



– Człowiek może czuć się samotnie nawet w tłumie, panno Hogan. –

*TL R*

Uśmiechnęła się. – A obecność dwóch maleństw w domu na pewno dobrze mu zrobi.

– Pani Spencer... chyba źle to pani zrozumiała. Kiedy dzieci się urodzą, już nie będę tu mieszkać. Zostanę tu tylko do czasu, aż lekarz pozwoli mi wstać z łóżka.

– O, nie, proszę pani. Ja wszystko świetnie rozumiem. – Zamknęła drzwi garderoby. – No i gotowe. Pani ubrania są w garderobie, razem z pani jedwabnymi koszulami nocnymi i szlafrokiem. Pani przybory do mycia i kosmetyki położyłam w łazience, obok...

– Chwileczkę. Powiedziała pani: „jedwabne koszule nocne i szlafrok”?

237

– Tak, proszę pani.

– I „kosmetyki”?

– Tak, proszę pani.

Bernie, zbita z tropu, przechyliła głowę.

– Ale ja tego ze sobą nie przywiozłam.

– Przywiozła pani. To wszystko było w pani walizce.

– Ale... to niemożliwe. Ja nawet nie mam...

„O, nie”.

Bernie opadła z powrotem na poduszkę porażona prawdą. Mama. Jak jej się to w ogóle udało?

Potem przypomniała sobie wielką torbę, którą matka miała na

ramieniu, kiedy rano przyszła do Bernie. Najwyraźniej tam niosła narzędzia zbrodni, które potem przemyciła do jej walizki.

– Mogłabym zobaczyć szlafrok? – spytała.

– Oczywiście.

Pani Spencer przyniosła z szafy szlafrok na ozdobnym wieszaku, a

Bernie ledwie się powstrzymała, żeby nie jęknąć. Był długi, obszerny i

*TL R*

zwiewny, uszyty ze szmaragdowego połyskującego jedwabiu. Bernie nigdy

w życiu by czegoś takiego nie włożyła, choćby to był jedyny ciuch na

świecie – wolałaby już chodzić nago. Niemal słyszała w głowie głos swojej

matki, wyobrażając sobie, co by powiedziała: „To, że jesteś w ciąży, nie

znaczy, że nie możesz ładnie wyglądać”.

Ładnie? Nie wyglądała ładnie nawet wtedy, kiedy nie była w ciąży,

więc raczej nie było szans, żeby ciąża mogła to zmienić.

– Jest śliczny – powiedziała pani Spencer. – I koszulki do kompletu też

są śliczne.

– Tak, śliczny. Pewnie nie trafiła pani na jakieś spodnie od pizamy i

---

---

podkoszulki? Albo frotowy szlafrok?

– Tak, też były spakowane, proszę pani.

Dzięki Bogu. Przynajmniej będzie miała coś wygodnego do leżenia.

Wolała nie pytać, jakie kosmetyki leżą w łazience. Pewnie zaczęłaby przez

to krzyczeć.

– Pan Bridges powiedział, że powinna pani jak najwięcej leżeć w łóżku

– zwróciła się do niej pani Spencer – więc jeśli będzie pani czegoś

potrzebować, proszę mnie wezwać. We wszystkich trzech pomieszczeniach jest interkom. Wystarczy że wciśnie pani przycisk i zacznie mówić, a ja odpowiem.

– Dziękuję.

– Pan Bridges mówił też, że będzie pani jadała w apartamencie.

– Tak, zgadza się.

– Gdyby coś się zmieniło i chcieliby państwo zjeść razem, chętnie nakryję stół dla dwojga.

– Nie sędzę, żeby tak się stało – odparła Bernie – ale dziękuję.

Pani Spencer kiwnęła głową i wyszła.

*TL R*

Jedwabne koszulki. Boże. Gdyby Jeremy zobaczył ją w czymś podobnym, pękłby ze śmiechu. Na szczęście nie było takiej możliwości.

Kilka następnych tygodni Bernie miała spędzić w jednym końcu jego wielkiego domu, a on w drugim. Cieszyła się z tego. Między nimi nie mogło zdarzyć się nic, co byłoby trwałe, więc nie chciała dać się złapać w pułapkę jego uroku i pójść za nim drogą prowadzącą donikąd.

239

## ***Rozdział 22***

Dopiero sześć dni minęło, odkąd Bernie się wprowadziła, a Jeremy już był na skraju szaleństwa. Pozwolił jej mieszkać w całkowitej izolacji, co miało sprawić, że po kilku dniach otworzy drzwi i chociaż zejdzie na obiad. A ona kurczowo trzymała się ich umowy. Ani razu nie wyściubiła nosa ze swojego apartamentu, a przynajmniej nie wtedy kiedy on był w domu. Mijał

dzień za dniem, a on coraz bardziej żałował, że w ogóle złożył jej taką propozycję. Odkrył, jak nieznośna jest myśl o tym, że Bernie jest w jego domu, a on nawet nie może z nią porozmawiać.

– Proszę dziś nie szykować dla mnie obiadu – powiedział do pani

Spencer, kiedy wrócił z pracy. – Mam spotkanie w restauracji.

– Dobrze, proszę pana. – Wskazała na tacę na kuchennym blacie. –

Obiad panny Hogan już jest gotowy. Właśnie miałam jej go zanieść. – Po

chwili dodała: – Może pan chciałby to zrobić?

Nie. Nie miał zamiaru do niej pójść. To ona miała przyjść do niego.

– Hm... Nie. Proszę go zanieść tak jak zwykle.

*TL R*

Pani Spencer wytarła ręce w ściereczkę.

– Wie pan, wydaje mi się, że ona czuje się trochę samotna.

– Mówiła pani, że parę razy wpadła do niej matka.

– Tak.

– Może przyjmować tu, kogo chce.

– Oczywiście – powiedziała pani Spencer. – Ale zdaje mi się, że to

właśnie pana chciałaby zobaczyć.

Serce Jeremy'ego zabiło mocniej.

– Nie sądzę. Zamieszkała tu, bo tak jest wygodniej, a nie dlatego że

chcemy spędzać ze sobą czas.

---

– Pytała o pana.

Jeremy zamarł.

– Tak?

- Tak. Była ciekawa, czy pojechał pan za miasto.
- Dlaczego miałyby o to pytać?
- Może oczekuje, że pan ją odwiedzi i zastanawia się, dlaczego jeszcze pan tego nie zrobił.

Odwiedziny? To była ostatnia rzecz, jakiej mogłaby chcieć Bernie.

- Wątpię. Ona niczego ode mnie nie oczekuje.
- Czasami najmilej widziane zdarzenia to te, których się nie spodziewamy.
- Nie tym razem.
- Może jej coś przekazać?
- Pani Spencer – burknął Jeremy – nie jesteśmy w liceum. Nie musi pani przekazywać jej ode mnie liścików.

Pani Spencer odwróciła wzrok.

- Dobrze, panie Bridges.

*TL R*

Jeremy wypuścił powietrze, żałując, że na nią warknął.

- Przepraszam. Nie chciałem na panią naskoczyć.
- Nic nie szkodzi. Zdecydowanie przekroczyłam swoje kompetencje.
- Nie przekroczyła ich pani. To ja przesadziłem.

Pani Spencer kiwnęła głową. Wzięła tacę dla Bernie i wyszła z jadalni, zostawiając Jeremy'ego z jeszcze większym niż zwykle uczuciem samotności.

Dwie godziny później Jeremy wychodził z Gallaghers Steakhouse najedzony stekiem i homarem, z głową przepełnioną danymi statystycznymi,

które zdąży pewnie zapomnieć do rana. Cholera, już teraz ich nie pamiętał.

241

Spędził ostatnie półtorej godziny, dyskutując o demografii i strategii cenowej z wiceprezesem do spraw sprzedaży i marketingu w Europie. Przez cały czas był jednak tak rozkojarzony, jakby przez salę przechodziła orkiestra dęta.

Phil siedł obok niego, kiedy opuszczali restaurację. Dobrze, że przyszedł – ktoś przynajmniej przyswoił część informacji. Inaczej spotkanie byłoby kompletną klapą.

– Sprzedaż w Europie nieźle idzie – powiedział Phil. – Trochę gorzej nam się powodzi tylko w Niemczech, ale biorąc pod uwagę tę zmianę w dystrybucji, chyba zdołamy to nadrobić.

– Na pewno się uda.

– Co sądzisz o danych z Włoch? Były lepsze, niż się spodziewałem.

– Mhm.

Phil przez chwilę siedł obok niego w milczeniu, a potem znów się odezwał:

– A co sądzisz o tym różowym słoniu w stroju baletnicy, który przyjmował nasze zamówienie?

*TL R*

– Był... – Jeremy zatrzymał się w pół kroku. – Co?

– Nie dotarło do ciebie ani jedno moje słowo, odkąd wyszliśmy z restauracji.

– Mylisz się – powiedział Jeremy, idąc dalej. – Słyszałem to o słoniu.

- Wydawałeś się dziś trochę nie w formie. Co jest?
- Nic. Po prostu byłem trochę rozkojarzony.
- Mam nadzieję, że ci się poprawi do jutrzejszego spotkania z zespołem do spraw inwestycji. Przyniosę ci schematy organizacyjne i listy pracowników.
- Dzięki.

---

---

– Miałem zapytać – dodał Phil. – Idziesz na tę imprezę dla ofiarodawców na Southwestern University? Alexis co roku spędza cały wieczór, paplając z przyjaciółkami z koła dziewcząt. Chciałem wiedzieć, czy będę miał z kim pić.

– Zostało jeszcze parę tygodni. Później ci powiem, dobra?

– Dobra. Ale niech ci nie przyjdzie do głowy, żeby nie pójść.

– Szczerze mówiąc, trochę się boję iść. Czy Alexis już mi wybaczyła to, co się stało w muzeum?

– Człowieku, przecież wiesz, że ona cię uwielbia. Nie potrafi się na ciebie gniewać.

– To dobrze.

– Zwłaszcza że to Bernie oderwała cię od Madeline.

– Co? Skąd ona wie... – Jeremy urwał. – A, tak. Madeline wie, kim jest Bernie, bo obie pracują w muzeum.

– I to ona powiedziała Alexis. To w końcu widzisz się z Bernie czy nie?

– Nie, to nie jest tak.

– Jak więc jest?

Jeremy zatrzymał się i spojrzał Philowi w twarz.

– Jesteś najbardziej wścibskim sukinsynem, jakiego znam.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie.

Jeremy westchnął.

– No dobra. Bernie u mnie mieszka, ale...

– Mieszka u ciebie?!

– Posłuchaj! Był problem z jej ciążą i lekarz zalecił jej odpoczynek w

łóżku przez parę tygodni. To ma sens tylko w moim domu, bo pani Spencer może się nią opiekować. Ale nawet się nie widzimy. Mieszka w

243

apartamencie po drugiej stronie domu.

– Nawet z nią nie rozmawiasz? To chyba trochę dziwne, nie?

Tak, to było dziwne. A Jeremy wciąż pluł sobie w brodę, że wymyślił ten genialny plan, który wcale nie był taki genialny.

– To nieważne, bo między nami nic nie ma, co zresztą już mówiłem.

Znów zaczął iść w stronę samochodu.

– No dobra – powiedział Phil, wzruszając ramionami. – Skoro tak mówisz...

– Tak mówię. – Max otworzył Jeremy’emu drzwi, a on usiadł na tylnym siedzeniu. – Do zobaczenia na jutrzejszym spotkaniu.

– Będę na pewno – powiedział Phil.

Kiedy Phil odchodził, Jeremy próbował sobie przypomnieć, czy jego

przyjaciel zawsze lubił ingerować w życie innych, czy to Alexis tak na niego



wpływała. Nie był przyzwyczajony do tego, że przyjaciele wtrącają się w jego prywatne sprawy. Zapewne dlatego że do tej pory nie miał zbyt wielu prywatnych spraw, w które można by się wtrącać.

Dostał zaproszenie na imprezę dla ofiarodawców na uniwersytecie,

*TL R*

jednak wcale nie miał ochoty tam iść. Główny cel, jaki pchał go na tego typu imprezy – podrywanie kobiet – już go nie interesował. I sam dobrze wiedział dlaczego.

Odkąd Bernie przyszła do jego biura i oznajmiła, że jest w ciąży, inne kobiety kompletnie przestały go obchodzić. Nie mógł przestać o niej myśleć. Jedząc obiad w restauracji, wyobrażał sobie, jak o n a je obiad. W swoim pokoju. Sama. Nawet o nim nie myśląc.

Spytała pani Spencer, czy pojechał za miasto. Czy to dlatego że chciała go zobaczyć? Czy może dlatego że gdyby wyjechał, mogłaby być spokojna, bo wiedziałyby, że go nie zobaczy?

---

---

Jeremy zacisnął powieki we frustracji. Wcześniej powiedział pani Spencer, żeby odpuściła sobie licealne zagrywki. Teraz sam snuł domysły co do każdej myśli Bernie, jakby był jakimś zadurzonym dzieciakiem zastanawiającym się, jak zwrócić na siebie uwagę dziewczyny.

Parę minut później Max wjechał na plac z samochodami za domem.

Wymamrotał „dobranoc, proszę pana”, wsiadł do swojego auta i odjechał.

Jeremy ruszył w stronę drzwi od kuchni. Zanim wsadził klucz do zamka, drzwi się otworzyły, a serce prawie wyskoczyło mu z piersi.

Bernie?

Miała na sobie dzinsy i podkoszulek, jej włosy były w nieładzie, jakby nawet nie chciało jej się uczesać. Wyglądała na mocno zmartwioną.

– Bernie? – powiedział. – Co ty robisz?

– Muszę coś załatwić.

– Załatwić? Nie powinnaś w ogóle wychodzić z łóżka.

– To potrwa tylko chwilę.

– Nie. Nigdzie się nie wybierasz.

– Muszę.

*TL R*

Próbowała wyjść, ale Jeremy zagroził jej drogę.

– Cholera – powiedziała Bernie. – Możesz mnie puścić?

– Najpierw mi powiedz, dokąd się wybierasz.

– Muszę iść! W tej chwili!

– Nie. Nie pozwolę, żebyś... – Nagle zobaczył łzy w jej oczach.

– Bernie? Co się stało? Czemu płaczesz?

– Proszę. Możesz mnie puścić?

– Chwila, chwila. Czy coś nie tak z dziećmi?

– Nie. Z dziećmi wszystko dobrze.

– No to co jest? Powiedz.

245

– Chodzi o... – wyrzuciła z siebie, zamykając oczy – ... o moją mamę.

– Co z nią?

– Dzwoniła do mnie. Jest w sklepie spożywczym. Tym, do którego

zawsze chodzi. Powiedziała...

– Co takiego?

Bernie zamknęła oczy.

– Że nie pamięta drogi do domu.

Jeremy zamrugął zaskoczony.

– Nie rozumiem.

– Próbowałam poprosić kogoś innego o pomoc. Ale moja przyjaciółka

Teresa nie odbiera. Moja ciocia wyjechała. A prawo jazdy babci wygasło

dwa tygodnie temu i jeszcze nie wyrobiła sobie nowego. Mojemu kuzynowi

Billy'emu nie powierzyłabym żadnego zadania. A Max był przecież z tobą.

– Chwileczkę. Czekaj. Jak to nie pamięta drogi do domu?

– Ma problemy z pamięcią – powiedziała Bernie. – Ostatnio coraz

większe. Do tej pory coś takiego się nie zdarzyło. Za parę miesięcy...

najpóźniej rok... Boże, nie wiem, co ja wtedy zrobię.

*TL R*

Przez kilka kolejnych sekund Jeremy patrzył na nią, starając się

zrozumieć. A gdy mu się w końcu udało, to, co do niego dotarło, niemal go

ogłuszyło.

– Czy to alzheimer?

Bernie, drżąc, wzięła głęboki wdech i kiwnęła głową. Na chwilę

zamknął oczy, oswajając się z tą myślą, a potem znów je otworzył.

– Jest w niebezpieczeństwie? Może powinniśmy zadzwonić po policję?

– Nie! Umarłaby ze strachu, gdyby zobaczyła policję. Jest w swoim

samochodzie, więc powiedziałam jej, żeby się nie ruszała, że zaraz do niej

przyjadę. Martwiła się, że będę musiała wstać z łóżka, ale co miałam zrobić?

---

---

- Gdzie jest ten sklep?
- Przy Park i Greystone.
- Zadzwoń do mamy. Powiedz jej, kim jestem, i że po nią przyjadę.
- Nie. Ona cię nie zna. Będzie skrepowana. Ja muszę jechać.
- Nie. Nie powinnaś wstawać z łóżka.
- A ty nie powinieneś nigdzie jechać bez ochroniarza.
- Coś ci zdradzę, Bernie. Co jakiś czas wymykam się z domu sam, nie zważając na to, co mówi zarząd.
- Może zadzwonię po Maksa, skoro już jest wolny. Na pewno...
- Nie.

Jeremy powiedział to ostro. Za ostro. Myśl, że Max miałby się tym zająć zamiast niego, strasznie go zirytowała.

- Mogę się tym zająć – powiedział już ciszej do Bernie. – Powiedz mi tylko, jakim samochodem jeździ twoja mama.
- Toyotą camry z 2006 roku. Srebrną.

Wyciągnął z kieszeni telefon.

- Podaj mi jej adres.

*TL R*

Bernie go podyktowała, a on zapisał go w komórce.

- Jak ma na imię?
- Eleanor.

Jeremy kiwnął głową i wsunął telefon z powrotem do kieszeni.

Delikatnie ujął Bernie za ramiona.

- Wracaj do łóżka, dobrze? Ty zadbaj o dzieci, a ja zadbam o

twoją mamę.

Pochyliła głowę, przytakując, a kiedy znów ją podniosła, wy-

powiedziała tylko jedno słowo: „dziękuję”. Jeremy czekał, aż Bernie

wróci do domu, a on usłyszy odgłos zamykanych drzwi. Potem wsiadł do

247

auta i dziesięć minut później wjechał na parking koło sklepu spożywczego.

Zaczął przejeżdżać alejki, rozglądając się za srebrną toyotą camry. Już

prawie zapadł zmrok, a lampy halogenowe na parkingu świeciły jaskrawym

światłem. Kiedy przejechał ostatnią alejkę, zaczął mieć złe przeczucia. A co,

jeśli Eleanor ostatecznie próbowała sama dotrzeć do domu? Jeśliby tak było,

nie wyobrażał sobie, gdzie mogłaby...

„Tam”.

Kiedy w końcu spostrzegł toyotę, zatrzymał się dwa miejsca dalej i

wysiadł. Zobaczył Eleanor siedzącą na miejscu kierowcy. Delikatnie

zapukał. Gdy się odwróciła i słabo uśmiechnęła, otworzył drzwi jej

samochoodu i przyklęknął obok.

– Dobry wieczór, Eleanor – powiedział.

– Pan Bridges? – zapytała lekko drżącym głosem.

– Jeremy. Bernie wspominała, że trzeba panią odwieźć do domu.

Zgadza się?

– Obawiam się, że tak. – Zaśmiała się nerwowo. – Tak mi wstyd. Nie

mam pojęcia, skąd mi się dzisiaj wziął ten problem. To chyba się czasem

*TL R*

zdarza, gdy człowiek się starzeje, prawda?

– To zdarza się nawet, kiedy człowiek jest młody – powiedział Jeremy.

– Niepotrzebnie spanikowałam i zadzwoniłam do Bernadette. Szczerze mówiąc, chyba już pamiętam drogę do domu, ale ona kazała mi się nie ruszać, aż pan przyjedzie.

– Cieszę się, że jej pani posłuchała – powiedział Jeremy. – Już późno.

Może zabiorę panią moim samochodem? Będzie pani w domu za minutkę.

– Ale mój samochód...

– Jutro kogoś po niego przyślę. Będzie znów na podjeździe, gdy pani rano wstanie.

---

---

Wziął ją za rękę i pomógł jej wysiąść z samochodu, zamykając za nią drzwi na kluczyk. Poprowadził ją do swojego auta. Sprawdził na telefonie adres i ruszył w stronę domu Eleanor. Siedziała na miejscu obok niego, wyglądając już jak babcia, którą miała niedługo zostać. Była ubrana w bluzkę w kwiaty i spodnie z poliestru, a w uszach miała maleńkie perłowe kolczyki. Wyciągnęła chusteczkę z kieszeni spodni i prawie przez całą drogę zawiązywała ją w supełek. Po paru minutach Jeremy zatrzymał się pod schludnym domem z cegły, przed którym rósł gęsty zielony trawnik i rzędy ostrokrzewu. Wszystko to ocieniała korona ogromnego dębu. Gdy Jeremy prowadził Eleanor w stronę ganku, słychać było rytmiczne cykanie świerszczy, zapadł wieczór.

– Nie powinnam była dzwonić do Bernadette – powiedziała Eleanor, wchodząc na ganek. – Ona musi odpoczywać. Ale po prostu... – Słabo wzruszyła ramionami. – Po prostu nie wiedziałam, co robić.

– Dobrze pani zrobiła. Bernie też zrobiła dobrze, prosząc mnie, żebym

po panią przyjechał. – Uśmiechnął się. – Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

*TL R*

Eleanor kiwnęła głową. W świetle lampy na ganku widać było napięcie i zmęczenie na jej twarzy.

– Dziękuję za pomoc, Jeremy.

– Nie ma sprawy.

Jeremy chciał odejść, ale Eleanor dotknęła jego ramienia.

– Chciałabym z tobą chwilkę porozmawiać, zanim odejdziesz, dobrze?

– Słucham?

Drżąc, wzięła głęboki oddech.

– Zapewne już się domyśliłeś, dlaczego nie mogłam sobie dziś przypomnieć drogi.

249

– Tak – powiedział łagodnie. – Bernie mi powiedziała.

– Bernadette zarzeka się, że między wami nic nie ma i że nigdy nie

będzie. To znaczy, że twoje zainteresowanie jej sprawami może ograniczać się do dzieci. To dobrze. Dzieci potrzebują dobrego ojca. Ale jeśli chodzi o Bernadette...

– To co?

– Ona zawsze była bardzo niezależna. Może mówić, że nie potrzebuje pomocy, i zazwyczaj to prawda, ale opieka nad dwójką dzieci nawet dla niej okaże się trudna. Opieka nade mną tylko jeszcze bardziej ją obciąży, ale ona podejmie ten trud, bo jest dobrą córką. – Wyciągnęła z kieszeni kolejną

chusteczkę i zaczęła ją miać. – Miałam po prostu nadzieję, że... gdy ona

będzie opiekować się mną...

– Ty zrobisz, co się da, żeby zaopiekować się nią.

Gdy Jeremy patrzył w oczy Eleanor, widział, jak bardzo pragnęła

chronić swoje dziecko nawet teraz, gdy role się odwróciły i gdy wszystkie

siły powoli zaczynały ją opuszczać.

– Oczywiście – powiedział.

*TL R*

– Wiem, że proszę o wiele, ale to przecież matka twoich dzieci i...

– Proszę mi zaufać. Nie musi się pani o to martwić.

Kiwnęła głową, ocierając kąciki oczu chusteczką.

– Chodzisz do kościoła, Jeremy?

– Nie, proszę pani. Nie chodzę.

– Nic nie szkodzi. Znam wielu dobrych ludzi, którzy nigdy nie

przekroczyli progu kościoła. A widzę już teraz, że jesteś dobrym

człowiekiem.

Przez chwilę było mu jej żal, bo przecież tak naprawdę nie był dobrym

człowiekiem. Był bogatym człowiekiem. Był człowiekiem odnoszącym

---

---

sukcesy. Ale dobrym? Na pewno nie w tym sensie, który ona miała na

myśli. Gdyby wiedziała, w jaki sposób czasami prowadzi interesy, byłaby w

szoku. Gdyby wiedziała, jak dotąd traktował kobiety, byłaby przekonana, że

pójdzie do piekła. Gdyby wiedziała, jakie nieczyste myśli miewał ostatnio o

jej córce, bez wahania uderzyłaby go w twarz.

Dobry?



Nie. Był teraz przy Eleanor tylko dlatego, że to było logiczne rozwiązanie. Bernie musiała leżeć w łóżku, więc on pojechał.

I to było wszystko.

– Eleanor?

– Tak, Jeremy?

– Czy to w tym domu wychowała się Bernie?

Eleanor się uśmiechnęła.

– Tak. Jej ojciec i ja kupiliśmy go tuż przed tym, jak się urodziła. –

Westchnęła cicho. – Już nie ma go z nami. Ale wciąż mam tyle cudownych wspomnień.

Przez chwilę Jeremy czuł się niezręcznie i musiał odwrócić wzrok. Nie

*TL R*

potrafił patrzeć jej w oczy, widząc ból, który z pewnością czuła. To, że jej mąż już odszedł, to jedno. Ale myśl o tym, że pamięć o nim też w końcu zniknie? Jak ona mogła to znieść? I jak Bernie zniesie to, co się zacznie dziać z jej matką?

Jeremy się pożegnał, a Eleanor weszła do domu. Zaczął iść w stronę samochodu, ale zatrzymał się i został jeszcze chwilę na ganku. Rozejrzał się wokół. Dwa domy dalej dwójka dzieci ganiała się na podwórku. Tuż za nimi biegał kudłaty brązowy psiak. Po drugiej stronie ulicy starsza pani podlewała swoje petunie. Chodnikiem przechadzało się młode małżeństwo z wózkiem. Świetliki krążyły leniwie w mroku, mrugając od czasu do czasu.

251

Chyba po raz pierwszy w życiu Jeremy poczuł, jak ściska mu się gardło.

Czy Bernie w ogóle miała pojęcie, jakie szczęście ją spotkało?

Jako dziecko znał tylko wrednych gospodarzy, popękany beton i ściany pomazane graffiti, wśród których żyli posępni, pozbawieni nadziei starzy ludzie i gniewna, zbuntowana młodzież. Nawet teraz, gdy miał już wszystko, co sobie wymarzył, wciąż zastanawiał się, czy ludzie, patrząc w jego oczy, widzą cień jego przeszłości.

W tym momencie usłyszał głośny dźwięk silnika, któremu towarzyszyło irytujące terkotanie. Odwrócił się i zobaczył, jak stary, zniszczony Chevrolet malibu zatrzymuje się przed domem Eleanor. Wybitą szybę od strony pasażera zastępował kawałek kartonu przyklejony taśmą. Tłumik ciągnął się po ziemi. Człowiek, który wysiadł z auta, dobiegał trzydziestki. Był niechlujny, nędznie ubrany i bardzo potrzebował spotkania z fryzjerem. Zatrzymał wzrok na mercedesie Jeremy'ego na podjeździe.

– Hej, stary – powiedział, idąc przez trawnik w stronę Jeremy'ego. –

To twój wóz?

Jeremy zszedł z ganku, po czym się zatrzymał.

*TL R*

– Tak – powiedział ostrożnie. – Mój.

– Kurde – powiedział tamten, szczerząc zęby. – Niezły. Kim ty jesteś?

Jeremy emu nie podobał się wygląd tego faceta. Czemu kręcił się koło domu Eleanor?

– Jestem Jeremy Bridges – powiedział. – A ty?

Twarz faceta się rozpromieniła.

– Jeremy Bridges! Jesteś tatuśkiem dziecka Bernie!

– No... tak.

– Jestem Billy. Kuzyn Bernie. Co robisz koło domu cioci Eleanor?

Jeremy'emu wciąż nie podobał się ten facet. Ani trochę.

---

---

– Miała mały problem, kiedy była poza domem, więc musiałem ją przywieźć.

– Aha – powiedział Billy. – Zatrzymałem się u niej na trochę. Tylko do czasu, aż znajdę nową pracę. Rozumiesz.

Gdy Billy nawet się nie zainteresował, jaki problem miała Eleanor, Jeremy wiedział, że ma ją kompletnie gdzieś. Zdawało mu się też, że „szukanie nowej pracy” to dla Billy’ego norma.

– Ty robisz jakieś komputerowe wynalazki, nie? – spytał Billy. – Coś jak Bill Gates? Nic dziwnego, że stać cię na taki wóz. – Z podziwem potrząsnął głową. – Rany, człowieku, pewnie zaliczałeś nieziemskie laski.

Gdybym miał takie cacko, bzykałbym się z ostrymi pannami non stop.

Z ostatniego zdania Jeremy wywnioskował, że Billy ma najwyraźniej problem z kobietami i że to nie ma nic wspólnego z jego samochodem.

– Wiesz, czasem przeglądam stronę Dallas After Dark – mówił dalej Billy. – Piszą tam o tym, co się dzieje na mieście, i o różnych fajnych klubach. Chyba widziałem tam raz twoje zdjęcie z jakąś modelką. Nie pamiętam, jak się nazywała. To brzmiało, jakby była z któregoś z tych

*TL R*

zimnych krajów, gdzie wszystko się tak śmiesznie wymawia. Wysoka blondynka w długiej czarnej sukni. To ty z nią byłeś?

Jeremy spotykał się z niejedną skandynawską modelką. Chodził też do

klubów, jednak nie miał pojęcia, o czym mówi Billy.

– Tak – powiedział. – To byłem ja.

– No jasne! Wiedziałem! – Potrząsnął głową, szczerząc zęby. – Stary, ale ty masz życie.

Co za kretyn.

Nagle Jeremy coś sobie przypomniał. Bernie chyba wspominała coś o kuzynie Billy'm. Mówiła, że nie powierzyłaby mu żadnego zadania...

253

Mądra kobieta.

– Kiedyś sam będę tak żył – powiedział Billy. – Kiedy tylko nadarzy się odpowiednia okazja. Ale wiesz, teraz mam problem z gotówką. Ciężko zacząć działać, gdy nie ma się grosza przy duszy. – Spojrzał na Jeremy'ego badawczo. – Ty, zdaje się, śpisz na forsie, no nie?

– Tak.

– Ale pewnie nie... no wiesz... nie mógłbyś mi trochę pomóc?

– Pomóc?

– Pożyczyć mi trochę kasy.

– Nie.

– No weź, stary! Masz tyle forsy i prawie jesteśmy rodziną. Na pewno możesz mnie trochę wesprzeć.

Jeremy był w szoku. Czy ten facet w ogóle nie miał wstydu?

– Nikomu nie pożyczam – powiedział – ale mogę dać ci dobrą radę.

– Jaką?

– Jeśli chcesz mieć kasę, zarób ją. Dobranoc, Billy.

Po tych słowach Jeremy odwrócił się i podszedł do samochodu,

*TL R*

zostawiając za sobą Billy'ego niemal kipiącego z wściekłości. Nie wiedział, co skłoniło Eleanor do tego, żeby w ogóle wpuścić tego darmozjada pod swój dach, ale miał zamiar się dowiedzieć.

---

---

### ***Rozdział 23***

Po piętnastu minutach Jeremy wszedł do domu przez drzwi od kuchni i zamknął je za sobą. Zerknął w stronę pokoju w głębi domu i zobaczył zapalone światło. Bernie leżała na kanapie. Telewizor był włączony, ale wyciszony.

Zostawił klucze koło drzwi i wszedł do pokoju. Bernie się poruszyła, a potem otworzyła oczy i zamrugała.

– Chyba zasnęłam – powiedziała, siadając. – Jak tam moja mama?

Jeremy usiadł obok niej na kanapie.

– Wszystko z nią w porządku.

– Kiedy dzwoniła, było słychać, że jest zdenerwowana.

– Nie martw się. Już wszystko dobrze.

Bernie z ulgą wypuściła powietrze.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, że czekałam na ciebie w salonie.

– Jasne, że nie. Dobrze się czujesz?

*TL R*

– Tak. Jestem tylko zmęczona.

Była senna i zmartwiona. Na policzek opadał jej kosmyk włosów, a

Jeremy musiał się powstrzymać, żeby go nie odgarnąć.

– Co do twojej mamy – powiedział – w jakiej fazie jest jej choroba?

Bernie przetarła oczy, a potem westchnęła.

– Do tej pory były tylko drobiazgi. Ale jeśli takie rzeczy jak dziś będą zdarzać się częściej...

– Nie powinna prowadzić samochodu.

– Teraz już to wiem. Jeśli nie będzie prowadzić, będę musiała jeszcze więcej jej pomagać. – Przyłożyła rękę do czoła. – Co zrobię, jeśli będę

255

przykuta do łóżka przez parę następnych tygodni?

– To żaden problem.

– Oczywiście, że to jest problem. Nie będzie mogła robić zakupów, chodzić do kościoła...

– Dam jej do dyspozycji samochód i kierowcę.

Bernie zamarła.

– Nie możesz tego zrobić.

– Nie? A niby czemu?

– Bo to nie twoja sprawa, tylko moja.

– Od jutra, jeśli twoja mama będzie chciała gdzieś pojechać, wystarczy, że podniesie słuchawkę. Zadzwońię do niej i wszystko wyjaśnię.

To tylko na jakiś czas. Gdy już będziesz mogła wstawać, znów się wszystkim zajmiesz, prawda?

– Oczywiście.

– A do tego czasu będzie mogła normalnie funkcjonować. I problem

rozwiązany.

Bernie przyglądała mu się długo, mrugając z niedowierzaniem.

*TL R*

– Naprawdę mógłbyś to dla mnie zrobić?

Czuł się niezręcznie przez to, że zachowywała się, jakby to było coś niesamowitego. Kiedy mógł wydać odrobinę ze swojej wielkiej fortuny, żeby rozwiązać jakiś problem, raczej nie nazywał tego gestem od serca.

– Jeśli coś takiego się powtórzy, nie wyskakuj z łóżka, żeby pędzić przez pół miasta. To nie jest dobre dla dzieci. – Wziął do ręki pilota, wyłączył telewizor i zmienił temat. – Powiedz mi coś o Billy'm.

Bernie zrzędała mina.

– Czyli go poznałeś?

– Tak. Chciał ode mnie wyciągnąć pieniądze.

---

– O rany – Bernie zamknęła oczy. – Strasznie cię przepraszam.

– Mówi, że mieszka z twoją mamą, bo ostatnio gorzej mu się powodzi.

Często się coś takiego zdarza?

– To długa, okropna historia.

– Mam sporo czasu.

Bernie westchnęła ze znużeniem, jakby męczyła ją sama myśl o tym.

– Matka Billy'ego umarła, kiedy miał osiem lat – zaczęła. – Moja mama zawsze go usprawiedliwia. Myśli, że jeśli pożyczycy mu kolejne sto dolców albo pozwoli mu u siebie zamieszkać na tydzień, który zawsze przeciąga się do miesiąca, on znów stanie na nogi. A tak naprawdę ten facet ma dwadzieścia dziewięć lat i nie potrafi wytrzymać dłużej w jednej pracy.

Pożycza od niej pieniądze i nigdy ich nie oddaje, bo moja mama nie potrafi mu odmówić. Do tego nie ma mnie tam przez cały czas i nie mogę tego powstrzymać. Teraz chyba jest jej winien jakieś sześćset czterdzieści dolarów.

– Czemu mu jeszcze nie skopałaś tyłka? Mogłabyś to zrobić bez trudu.

– Rany, naprawdę bym chciała. Groziłam mu więcej razy, niż myślisz.

*TL R*

Ale mama zawsze mnie prosi, żebym mu odpuściła. Rozumiesz: dorastał bez matki, więc trzeba mu okazać trochę zrozumienia.

– Ja też dorastałem bez matki, więc nie bardzo mu współczuję. Skop mu tyłek, Bernie. Wtedy wszystko się jakoś ułoży.

– Szczerze mówiąc, chyba niewiele by to dało. Billy, tak czy owak, wie, że go nie zabiję, a skoro morderstwo nie wchodzi w grę, niewiele mogę zrobić. On zwyczajnie się na mnie wypina i dalej siedzi mamie na głowie.

Niestety, jest coś, czego nie można mu odmówić.

– Co takiego?

Bernie wzruszyła ramionami z rezygnacją.

257

– Należy do rodziny. Według mojej mamy to wszystko przebija.

Jeśli Jeremy miałby wskazać jeden typ człowieka, który go irytuje, to byłby ktoś taki jak Billy. Gdyby tylko mógł cofnąć się w czasie i pokazać mu, jak by to było być w jego skórze, facet przekonałby się, co to znaczy.

Rodzina czy nie, gdyby ktoś mu bruździł tak, jak Billy bruździł Bernie, zrobiliby wszystko, żeby z tym skończyć.



– Kiedy zmarł twój tata? – spytał Jeremy.

– Jakieś osiem lat temu. Po tym jak oszedł, musiałam wystąpić z wojska i wrócić do domu, żeby zaopiekować się mamą.

– Czemu? Chorobę stwierdzono chyba dużo później?

– Przyjechałam do domu na pogrzeb ojca. Zostałam na dwa tygodnie, żeby mieć pewność, że z mamą wszystko w porządku. Po trzech miesiącach przyjechałam na przepustkę i nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Billy i jego paskudna panienska miesiaca wprowadzili się do mamy. Sypialnia dla gości była zaśmiecona. Mama zapomniała zapłacić kilka rachunków po śmierci ojca. Nigdy nie radziła sobie zbyt dobrze z samą sobą, to ojciec się wszystkim zajmował, ale myślałam, że będzie w stanie chociaż wypisać

*TL R*

wszystkie czeki. Gdybym przyjechała miesiąc później, komornik zająłby jej dom. Byłam głupia, nie dostrzegając, że ona nie potrafi stąpać twardo po ziemi i że po śmierci ojca kompletnie się załamała. To ją po prostu sparaliżowało. A do tego choroba...

– Czy twój ojciec miał ubezpieczenie na życie?

– Tak. Ale mama oddała je „finansiście” w kościele, który zainwestował je w jej imieniu. Większość pieniędzy stracił, zanim się o tym w ogóle dowiedziałam.

Jeremy nie mógł w to uwierzyć. Najwyraźniej Eleanor ufała niemal każdemu, kogo spotkała, i zawsze wpadała przez to w tarapaty.

---

---

– Wróciłaś więc do Dallas – powiedział.

– Tak szybko, jak mogłam. W międzyczasie kazałam przesyłać

wszystkie jej rachunki na mój adres, żeby mieć pewność, że zostały zapłacone. Wciąż to robię.

– A potem zaczęłaś pracować u Gabe'a Delgado.

– Mhm. Już tak zostało. I tak się martwiłam, kiedy musiałam wyjechać na tydzień czy dwa, ale przyjeżdżałam do domu na tyle często, żeby wszystkiego dopilnować. – Westchnęła. – Chyba już więcej nie będę musiała się martwić o podróże.

Nie miał o tym pojęcia. Przez cały czas, gdy u niego pracowała, musiała zmagać się z tym wszystkim?

– Jakie ubezpieczenie zdrowotne ma twoja mama?

Bernie zamknęła oczy.

– Nie ma ubezpieczenia. Przestała je opłacać po śmierci ojca.

– Nie mogła się ubezpieczyć gdzie indziej?

– Miała wtedy pięćdziesiąt siedem lat i wysokie ciśnienie. A potem stwierdzono u niej alzheimera. Żadna agencja w Stanach by jej nie

*TL R*

ubezpieczyła. Muszę mieć pewność, że w odpowiednim czasie będę mogła cokolwiek zrobić.

Jeremy nie mógł uwierzyć, ile trudności stało na drodze Bernie. A do tego była w ciąży! Zawsze wiedział, że jest twardą kobietą, ale nie miał pojęcia, jak bardzo.

Wtedy nagle uświadomił sobie coś, czego wcześniej nie rozumiał. To było dla niego jak uderzenie obuchem przez łeb.

– Czy to dlatego mieszkasz na osiedlu Creekwood? – spytał. – Żeby

zaoszczędzić pieniądze na opiekę dla matki?

Słabo wzruszyła ramionami.

259

– Niewiele to zmienia, ale teraz liczy się każdy grosz.

Jeremy'emu ścisnął się żołądek na myśl o tym, jakim był dupkiem.

Wciąż jej powtarzał, żeby przestała być skąpiradłem i zamieszkała w jakimś przyzwoitym miejscu, nie wiedząc, że okoliczności zmusiły ją do poświęcenia własnego komfortu na rzecz kogoś innego.

– Wiele poświęciłaś dla swojej mamy – powiedział Jeremy.

– Sam zrobiłbyś to samo. Gdyby ktoś z twojej rodziny...

– Ja nie mam rodziny.

– Daj spokój. Każdy ma rodzinę.

– Może paru dalekich krewnych.

– A co z rodzicami?

– Nie znałem matki. A ojciec nie żyje.

– Rany. Tak mi przykro. Kiedy zmarł?

– Parę lat temu. Ale nie widziałem go, odkąd skończyłem osiemnaście lat.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Bo kiedy tylko skończyłem liceum, uciekłem. – Zamilkł na chwilę. –

*TL R*

I nie oglądałem się za siebie.

– Dlaczego nie chciałeś się z nim widywać?

– Naprawdę chcesz słuchać mojej smutnej historii, Bernie?

– Ty mnie wysłuchałeś.

Wzruszył ramionami.

– No dobra. Moja matka uciekła, kiedy miałem trzy lata. Mój ojciec był uzależnionym od alkoholu nierobem, który nie potrafił wytrzymać w jednej pracy. Mieszkaliśmy w norze w najgorszej części Houston.

– O Boże. To okropne.

Jeremy podniósł brew.

---

---

– Mówiłem ci, że to smutna historia, prawda?

– Chwila. Czytałam gdzieś, że skończyłeś Stonebriar Academy. To chyba nie jest zbyt tanie.

– To prawda. Gdy byłem w ósmej klasie, jeden nauczyciel uznał, że mam szansę dostać tam stypendium. Udało mi się to z jego pomocą.

Problem polegał na tym, że musiałem codziennie dojeżdżać trzydzieści kilometrów w jedną stronę.

– Ojciec nie mógł cię zawozić?

– Ojciec nie chciał mnie zawozić. Właściwie to robił wszystko, żeby mnie zniechęcić do tej szkoły.

– Dlaczego?

– Bo był zgorzkniałym, zazdrosnym starcem.

– No to co robiłeś?

– Jeździłem codziennie sześćdziesiąt kilometrów autobusem miejskim, a do tego przechodziłem pieszo jeszcze trzy.

Bernie była zdziwiona. Wiedziała, że wychował się w złym

środowisku, ale nie sądziła, że musiał zrobić aż tyle, żeby się z niego

wyrwać.

– To musiało wymagać wytrwałości – powiedziała.

– Chciałem zdobyć dobre wykształcenie. To był jedyny sposób. Ale

kiedy patrzę za siebie, widzę, że wszystko, przez co przeszedłem,

motywowało mnie do pracy. Dzięki temu zdobyłem pozycję, którą mam

teraz. Wszystko dobrze się skończyło.

Zaskoczyła ją jego beztroska. Wydawało się, że przeszłość nie znaczy

dla niego więcej niż próg zwalniający w wąskiej uliczce, który on po prostu

przeskoczył, żeby dostać się na autostradę. Był bardziej niezwykły, niż

dotąd sądziła. Cieszyła się, że udało mu się wydostać z tamtego środowiska i

261

zdobyc niektóre z tych rzeczy, które są w życiu najlepsze.

– Czy to, co przeszedłeś przez ojca, ma jakiś związek z tym, że chcesz

być częścią życia naszych dzieci?

Siedział przy niej przez dłuższą chwilę ze skrzyżowanymi rękami,

patrząc w dół. Potem lekko wzruszył ramieniem.

– Szczerze mówiąc, Bernie, nie mam pojęcia, czy potrafię być dobrym

ojcem. Sam dobrze wiem, że miałem kiepski wzorzec. Ale nie chcę, żeby

nasze dzieci dorastały, sadząc, że nie są ważne dla swojego ojca. Bo są dla

mnie bardzo ważne. Wiesz o

tym, prawda?

Przez jakiś czas była przekonana, że nie potrafi się o nic troszczyć i że

nigdy nie mógłby być mężczyzną, na którym ona lub jej dzieci mogłyby

polegać. Ale dziś poznała go z innej strony i poczuła ciepło i komfort,

jakiego się nie spodziewała.

– Tak – powiedziała cicho. – Wiem.

– Wyglądasz na zmęczoną. Może zaprowadzę cię do pokoju?

Jeremy wstał i podał jej rękę. Bernie spojrzała na niego równocześnie

rozradowana i zmartwiona. Rozradowana, bo tyle zrobił, żeby jej dzisiaj

*TL R*

pomóc, i zmartwiona, bo przez to wszystko, co robił, niedługo będzie miała

wobec niego dług, którego nigdy nie zdoła spłacić.

Podawała mu dłoń. Pomógł jej wstać. Przez to, że zasnęła na kanapie,

miała zamglone oczy i się potykała, ale potem poczuła na plecach ciepłą

dłoń Jeremy'ego prowadzącego ją po schodach. Była tak zmęczona, że

każdy kolejny krok był dla niej trudniejszy. Kiedy dotarli na drugie piętro,

Jeremy podniósł trochę rękę i objął ją ramieniem, przysuwając ją bliżej

siebie. Coś jej mówiło, że popełnia błąd, pozwalając mu się choćby dotknąć,

ale to było tak przyjemne, że nie potrafiła się przeciwstawić.

Weszli do jej pokoju. Wyciągnęła rękę w stronę gałki u drzwi, ale on

---

---

delikatnie odwrócił ją w swoją stronę.

– Bernie, dlaczego nie poprosiłaś mnie dziś o pomoc?

– Bo to nie twój problem.

– To nie jest też problem Maksa czy Teresy, ale gdybyś ich poprosiła,

czułabyś, że to w porządku.

– Byłeś na spotkaniu.

– Nawet gdybym miał audiencję u papieża, to co? – powiedział. –

Następnym razem, kiedy będziesz miała jakiś problem, zwróć się do mnie.

Zgoda?

Słabo wzruszyła ramionami.

– To będzie zależało od problemu.

Jeremy przelotnie się uśmiechnął, potrząsając głową.

– Masz pojęcie, jak ciężko czasami do ciebie dotrzeć?

– Chyba oboje jesteśmy trochę uparci, co?

Przesunął rękę po jej szyi, pochylił się i pocałował ją delikatnie w czoło. Zamknęła oczy, napawając się ciepłem jego ust oraz siłą i delikatnością jego dłoni na szyi.

*TL R*

– Obiecałem cię nie dotykać – powiedział. – Przekroczyłem granicę?

– Nie. – Podniosła na chwilę wzrok, po czym znów go opuściła. – To było miłe.

– Bernie...

– Tak? – spytała, znów spoglądając mu w oczy.

– Czy jutro wieczorem... zjadłabyś ze mną obiad na dole?

– Tak – odparła. – Bardzo chętnie.

– To dobrze. Powiem pani Spencer.

Kiwnęła głową, odwróciła się i weszła do pokoju, zamykając za sobą drzwi. Zatrzymała się i stała tak przez chwilę, czując, że brakuje jej tchu i że

263

kręci jej się w głowie. Zamknęła oczy i dotknęła palcami czoła w miejscu, gdzie ją pocałował. Czowała się tak, jakby zaraz miała się rozpuścić. Potem

dotknęła palcami swoich ust.

„Jest inny, niż dotąd myślałaś. Jest lepszy. Dużo lepszy”.

O

piątej następnego wieczoru Jeremy wyszedł ze swojego biura w Sybersense i wsiadł do samochodu.

– Do domu, proszę pana? – spytał Max.

– Najpierw się gdzieś przejedziemy – powiedział Jeremy.

– Dokąd?

Jeremy podał mu adres Eleanor. Max wprowadził go do GPS– u w samochodzie.

– Tam mieszka mama Bernie – powiedział Max.

– To właśnie do niej jedziemy – odparł Jeremy. – Kuzyn Bernie Billy mieszka teraz u Eleanor. Musimy z nim pogadać. Znasz go?

– Tylko ze słyszenia. Nie mam o nim najlepszego zdania.

– Bernie ma problemy z utrzymaniem go w ryzach. Może pomógłbyś mi je rozwiązać?

*TL R*

Jeremy zauważył, że zwrócił uwagę Maksa.

– Tak, jeżeli to ma pomóc Bernie.

– Świetnie. Kiedy już dojedziemy, wyciągnę go z domu. Gdy zacznę z nim rozmawiać, będziesz wiedział, co robić.

Po paru minutach Max zatrzymał się na podjeździe Eleanor, a Jeremy podszedł do drzwi i zadzwonił. Eleanor otworzyła mu z szerokim uśmiechem.



– Jeremy, jak miło cię widzieć.

– Panią również miło widzieć, Eleanor. Muszę pogadać z Billym. Jest w domu?

---

---

– Poznaliście się już?

– Kiedy wczoraj wyjeżdżałem, on właśnie wracał. Rozmawiałem z nim przed domem.

Eleanor cofnęła się i spojrzała w stronę salonu.

– Billy, ktoś do ciebie.

Jeremy usłyszał ruch. Po chwili w progu pojawił się Billy trochę zaskoczony tym, że widzi przed sobą Jeremy'ego.

– Masz chwilkę, Billy? — spytał Jeremy.

– No... tak. Jasne.

Uśmiechnął się nieufnie, mając pewnie nadzieję, że Jeremy przemyślał jego prośbę i pożyczy mu kasę. A może myślał, że wpadł, żeby zabrać go na przejażdżkę mercedesem i wyrywanie panienek. W końcu byli prawie jak rodzina, nie?

Nie miał pojęcia, że tylko się łudzi się.

Gdy wyszli z domu, Jeremy wychwycił moment, w którym Billy zobaczył Maksa. Zatrzymał się gwałtownie, otwierając szeroko oczy.

– Billy, to jest Max. Pracuje dla mnie.

*TL R*

– Yyy... Siema, duży – powiedział Billy z nerwowym uśmiechem na ustach.

Max nawet się nie poruszył. Stał po prostu z rękami skrzyżowanymi na

swojej ogromnej klatce, patrząc na Billy'ego z góry przez swoje ciemne okulary. Z niewidocznymi oczami Max był uderzająco podobny do Robocopa – z tym że większy i groźniejszy. Billy odwrócił się do Jeremy'ego nieco mniej podekscytowany niż przed chwilą.

– No to o co biega, Jeremy?

– Musimy pogadać o tym, że mieszkasz z Eleanor.

– Yyy... A o czym tu gadać?

265

– W ciągu najbliższych dwóch dni się wyprowadzisz.

Billy obliznął wargi, a potem zaśmiał się nerwowo.

– Kurde, stary – powiedział. – Gadałeś z Bernie, nie? Cholerka.

Niewiele jej trzeba, żeby zaczęła świrować. Wiesz, o czym mówię? Nie sprawiam cioci Eleanor żadnych problemów.

– To nie ma żadnego związku z Bernie. Ani z Eleanor. To sprawa między tobą i mną, Billy. – Jeremy przysunął się o krok, wbijając w niego ostre spojrzenie. – Jeśli wrócę tu za dwa dni, a ty będziesz w promieniu trzydziestu metrów od tego domu, przyślę Maksa, żeby cię znalazł. A kiedy już z tobą skończy, nawet chirurg plastyczny nie przywróci ci normalnego wyglądu. Zrozumiałeś, Billy?

Billy rzucił przerażone spojrzenie w stronę Maksa, który jeszcze bardziej zmarszczył czoło, podniósł podbródek i strzelił palcami tak, jak to robią osiłki w filmach klasy B.

– Ale... ale ja nie mam dokąd pójść!

– To już nie mój problem – powiedział Jeremy. – Nie obchodzi mnie,

czy jest dziesięć stopni mrozu i czy musisz spać na ulicy. Już nigdy nie

*TL R*

będziesz mieszkał z Eleanor. Jeśli się dowiem, że to się powtórzyło,

zostawię sprawę Maksowi. Wszystko jasne?

– Yyy... Tak, stary. Wszystko jasne.

– Oprócz tego masz zwyczaj pożyczania od Eleanor pieniędzy, których

nigdy nie oddajesz. To też musi się skończyć. Wiesz dlaczego?

– D– dlaczego?

– Bo nie znoszę wyłudzaczy. A wiesz, kto nie znosi wyłudzaczy

jeszcze bardziej niż ja?

Max znów strzelił palcami, a oczy Billy’ego zrobiły się tak wielkie i

okrągłe, jakby miały zaraz wyskoczyć z orbit.

---

---

– Jeśli kiedykolwiek choćby poruszysz kwestię pieniędzy przy Eleanor

– mówił dalej Jeremy – Max poruszy przy tobie parę innych kwestii. Dotarło

do ciebie, Billy?

Billy przełknął z trudem ślinę.

– Rozumiem, stary. Nie pożyczaj pieniędzy od cioci Eleanor. Tak,

doskonale rozumiem.

– Oprócz tego oddasz jej to, co jesteś winien co do grosza. Z tego, co

pamiętam, to chyba sześćset czterdzieści dolarów.

– Chwila, chłopaki – powiedział Billy, śmiejąc się nerwowo. – To na

pewno nie aż tak dużo. To...

Max zrobił krok do przodu.

Billy podniósł ręce do góry.

– Już dobrze, człowieku! Wyluzuj, dobra? – Wytarł dłonią usta. – No dobra. Sześćset czterdzieści dolarów. Tak. Kiedy się tak zastanawiam, to chyba masz rację. Tyle jestem jej winien.

– I nie chcę, żeby Eleanor dowiedziała się o naszej wymianie zdań – powiedział Jeremy. – Niech po prostu myśli, że nagle stałeś się

*TL R*

odpowiedzialnym siostrzeńcem, w co zawsze wierzyła. Czy to jakiś problem?

– Problem? Skąd, człowieku. Jasne, że nie. Nie pisnę ani słówka.

– Jeszcze jedno – powiedział Jeremy, gniewnie cedząc słowa. – Od tej pory, jeżeli dowiem się, że powiedziałaś lub zrobiłaś Bernie coś, co wywołałoby u niej zmartwienie, odrazę lub niepokój choćby na sekundę, dorwę cię. Max ma mięśnie, Billy, a ja mam kasę. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaką nauczkę mógłbym ci kupić za tę kasę.

Przez chwilę Billy wyglądał, jakby z trudem mógł oddychać.

– To tyle, Billy. Miło się gawędziło.

267

Billy cofnął się o krok. Potem o kolejny.

– Pakuj się – warknął Max.

Billy się odwrócił i czmychnął z powrotem do domu, potykając się na pęknięciu chodnika. Przeleciał przez drzwi i zatrzasnął je mocno za sobą.

Max patrzył za nim, potrząsając głową.

– Nawet nie musiałby naciągać mamy Bernie. Mógłbym go załatwić za sam fakt, że jest dupkiem. Nie wiem, dlaczego Bernie jeszcze tego nie

zrobiła.

– Jeśli o niego chodzi, to ma związane ręce – powiedział Jeremy. – On należy do rodziny. Poza tym w grę wchodzi jej mama. To by było niezgodne z jej wolą.

– Szkoda, że wcześniej nie wiedziałem, jak się sprawy mają – powiedział Max. – Już dawno bym sobie z draniem pogadał.

– Nie wiedziałeś o tym, bo Bernie ma taki kiepski zwyczaj, że ze wszystkim próbuje sobie poradzić sama. Robię, co mogę, żeby jej to przeszło.

– Załatwia pan więc to, z czym ona sobie nie radzi?

*TL R*

– Kiedy tylko mogę. – Jeremy wskazał głową samochód. – Jedźmy.

Max usiadł za kierownicą, a potem spojrział na Jeremy'ego w lusterku wstecznym.

– Proszę pana?

– Tak?

– Gdyby potrzebował pan pomocy w rozwiązywaniu innych problemów Bernie, wystarczy jedno słowo.

– Dzięki. Będę o tym pamiętał.

– Dokąd, proszę pana?

– Do domu.

---

---

– Dobrze, proszę pana.

Jeremy westchnął.

– Max, chyba mówiłem ci, żebyś dał sobie spokój z tym cholernym

„panem”?

Max powoli podniósł rękę i zdjął okulary. Wyprostował się i spojrzał Jeremy emu w oczy w lusterku wstecznym.

– To wyraz szacunku, proszę pana.

Max dalej patrzył w lusterko, nawet nie mrugając, aż w końcu Jeremy kiwnął głową na znak zrozumienia. Max znów wsunął na twarz okulary, wycofał samochód z podjazdu i ruszył w stronę domu Jeremy'ego.

Szacunek.

To było tak, jakby wszystkie negatywne uczucia, które stały między nimi jak mur, nagle zniknęły. Jeremy nigdy wcześniej nie czuł takiej satysfakcji.

Zaufanie Bernie i szacunek Maksa. Dwie rzeczy, których nie chciał już nigdy stracić.

*TL R*

269

## ***Rozdział 24***

O

szóstej wieczór tego dnia Bernie zeszła na dół i zobaczyła, że Jeremy już jest w kuchni. Odsunął jej krzesło przy stole nakrytym dla dwojga. Bernie była przyzwyczajona do obiadów, które wrzucała do mikrofali i wykladała na najzwyczajniejszy talerz, więc te ładne tacki, serwetki i kolorowa zastawa to była dla niej prawdziwa rozpusta. Była też zachwycona kominkiem tuż obok kącika śniadaniowego. Nawet w sierpniu pokój wyglądał dzięki niemu miło i przytulnie. Wyobrażała sobie, jak by to było

siedzieć przy ogniu w środku grudnia.

– Za chwilę wszystko będzie zagrzane – powiedział Jeremy. –

Poczekaj, aż spróbujesz lazanii pani Spencer. Drugiej takiej nie ma na świecie.

– Nie mogę się doczekać – odparła szczerze Bernie. Myślała o tym, że kiedy wróci do siebie, jedną z rzeczy, których będzie jej najbardziej brakować, będzie kuchnia pani Spencer. – Jak ci minął dzień?

– Dość normalnie – odparł, zaglądając do piekarnika. – Trochę

*TL R*

robienia kasy, trochę knucia, trochę korporacyjnych grabieży. Jak zwykle. A jak twój dzień?

– Już wiem, czemu Charmin ogląda te wszystkie opery mydlane –

powiedziała Bernie, sięgając po serwetkę i rozkładając ją na kolanach. – To jak prawdziwe życie, z tym że wycięto wszystko to, co nudne. Zakładając rzecz jasna, że w prawdziwym życiu są sami nieziemsko atrakcyjni ludzie, którym brakuje piątej klepki.

– Rozumiem, że trochę ci się nudzi – powiedział.

– Nawet nie wiesz jak bardzo. Odpoczynek w łóżku jest do bani.

– Już niedługo będziesz na chodzie.

---

---

Miała nadzieję, że tak będzie. Jednak musiała przyznać, że ten dzień

był najlepszym z całego jej pobytu. Sama świadomość tego, że zje obiad z Jeremym, sprawiała, że w końcu czuła się wyzwolona z samotnej izolacji.

Co prawda, ciągle była uwięziona w czterech ścianach, ale miała teraz więcej przywilejów.

W końcu Jeremy wyciągnął z piekarnika dymiącą blachę i zaniósł ją na stół, stawiając obok koszyka z chlebem czosnkowym. Ukroił dla Bernie kawałek lazanii i podał jej talerz. Wspaniały gęsty sos wylewał się obficie spomiędzy warstw sera i makaronu.

– Spróbuj – powiedział Jeremy.

Podniosła widelec i wzięła kęs, zamykając oczy.

– O rany, jakie to jest dobre. Ale wszystko, co przyrządzi pani

Spencer, jest przepyszne. Masz wielkie szczęście.

– Zatrudniam tylko najlepszych – przytrzymał jej koszyk z chlebem. –

Spróbuj pieczywa czosnkowego.

Bernie wzięła kromkę, ugryzła i znów przeniosła się do nieba.

Jeremy ukroił dla siebie duży kawałek lazanii.

*TL R*

– Spotkałem się dziś z twoim kuzynem Billy'm.

Bernie zamarła z widelcem w powietrzu.

– Naprawdę? Po co?

– Musiałem rozwiązać pewien mały problem.

– Problem? Jaki problem?

– Taki, że Billy jest darmozjadem, który doi twoją mamę. Ale nie martw się. Już się wszystkim zająłem.

– Zająłeś się? Co masz na myśli?

– To, że Billy już nigdy nie będzie się naprzykrzał twojej mamie.

Bernie poczuła dziwny niepokój.



– Co zrobiłeś?

– Nie musisz się tym przejmować.

Bernie położyła rękę na piersi. Niepokój się nasilił.

– Bridges, powiedz mi.

– Mówię, że się tym zająłem.

– To nie brzmi zbyt dobrze.

– Co takiego?

– To, że się tym zająłem i że nie muszę się martwić. To brzmi trochę...

złowieszczo.

– Złowieszczo? To, co zrobiłem, nie było raczej złowieszcze. Ale

uwierz mi, problem już nie istnieje.

– Już nie i s t n i e j e?

– Właśnie tak.

– O rany – powiedziała Bernie, nabierając powietrza i upuszczając ze szczękiem widelec. – Powiedz mi, co zrobiłeś Billy'emu!

Jeremy odwrócił się zaskoczony.

– Rozchmurz się! Powiedziałem mu tylko, żeby trzymał się z dala od

*TL R*

twojej matki i że jeśli nie posłucha, to Max przefasonuje mu buźkę.

– Ale... ale tak naprawdę nie było żadnego przefasonowywania? Ani...  
niczego gorszego?

Jeremy aż się cofnął.

– Jasne, że nie.

Bernie z ulgą wypuściła powietrze i oparła głowę na rękach.

– Dzięki Bogu.

– Dzięki Bogu? Jak to?

Rzuciła mu przelotne spojrzenie, a potem znów odwróciła wzrok.

– Yyy... Nieważne.

---

---

Jeremy przez chwilę wydawał się zbity z tropu. Potem podniósł wysoko brwi.

– O Boże.

– Co?

– Myślałaś, że go zabiłem.

– Nie! Oczywiście, że nie!

Jeremy się uśmiechnął.

– A właśnie, że tak.

– Nieprawda!

– Czemu więc tak się zmartwiłaś?

– Nie zmartwiłam się. Po prostu..,

– Po prostu co?

– No, już dobrze – wymamrotała. – Przeszło mi to przez myśl. Ale tylko przez chwilę!

Jeremy uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Chyba sobie żartujesz.

– Nie! To... to coś takiego jak wtedy, kiedy słyszy się w nocy hałas i

*TL R*

ma się absolutną pewnością, że w domu jest seryjny morderca. Oczywiście wie się, że tak naprawdę go tam nie ma, ale ta myśl jest przez chwilę w

głowie i... – Osunęła się na krzesło z rezygnacją. – Cholera.

Jeremy się roześmiał.

– Tylko się pogrążasz, Bernie.

– Ej! Sam powiedziałaś, że się tym zająłeś.

– O Boże. Bernie, to nie film gangsterski.

– Tak? A przez chwilę brzmiało strasznie podobnie.

Jeremy wciąż się uśmiechał, jakby było się z czego śmiać.

– Naprawdę myślałaś, że mógłbym go zabić?

273

– Nie osobiście. Ale pomyślałam, że może... – Wzruszyła ramionami.

– Wydałeś na niego zlecenie czy coś.

Im dłużej mówiła, tym głupiej brzmiały jej słowa, a Jeremy znów się roześmiał.

– Wiesz, gdybym chciał kogoś zabić, tak właśnie bym to załatwił.

Niestety, nie ryzykowałbym wyroku śmierci, który grozi za zlecenie morderstwa.

– A więc tylko mu groziłeś? Mimo że Billy należy do takich, którzy aż się proszą o więcej?

– Tak, po prostu mu pogroziliśmy. No wiesz. „Złożyliśmy mu propozycję nie do odrzucenia”.

– Zamknij się – burknęła Bernie.

– A jeśli posłucha i się wyprowadzi, przejdziemy do następnego etapu.

– Następnego etapu?

– Dam mu pracę. Nic wielkiego. Będzie się zajmował utrzymaniem

roślin w kompleksie Sybersense. Jeśli potrafi skosić trawnik, wpiszę go na listę pracowników.

*TL R*

Bernie cofnęła się zszokowana.

– Zrobisz to, wiedząc, jaki on jest?

– Dostanie tylko jedną szansę – powiedział Jeremy. – Jeśli to spieprzy, wyleci. Ale myślę, że twoja mama ucieszy się, że będzie miał pracę. –

Wskazał głową na talerz Bernie. – A teraz jedz swoją lazanie, albo ja to zrobię.

Bernie znów podniosła widelec. Jednak zanim sięgnęła po następny kęs, przyszło jej do głowy coś, co sprawiło, że łzy napłynęły jej do oczu.

„Zrobił to wszystko dla ciebie”.

– Co się dzieje? – spytał Jeremy.

---

– Alergia – odparła Bernie – Ostatnio mam z nią problemy.

Uśmiechnął się tylko i sięgnął po kolejny kawałek lazanii.

Przez następny tydzień wieczory z Jeremym były dla Bernie równocześnie niebem i piekłem. Cieszyła się każdą chwilą z nim, ale zarazem wiedziała, że te chwile są policzone. Kiedy tylko Jeremy wracał do domu, pani Spencer wymykała się przez tylne drzwi, zostawiając ich samych. Jedli wszystko, co dla nich przygotowała – kurczaka i pierożki, pieczeń z zielonym groszkiem, spaghetti z sosem z małży – najróżniejsze przepyszne, tradycyjnie przygotowane dania, które rozgrzewały Bernie aż po koniuszki palców. Potem były ciasta czekoladowe i bezy. Zawsze przysięgała sobie, że ich nie tknie – aż do momentu, gdy brała pierwszy

rozkoszny kęs i zaczynała pochłaniać całą porcję. Albo dwie. Wiedziała, że jeśli tak dalej pójdzie, to przytyje dwadzieścia kilo i będzie wyglądać jak słoń. Wmawiała sobie jednak, że gdy już wróci do siebie, będzie miała jeszcze mnóstwo czasu, by znów zacząć jeść jak odpowiedzialna kobieta w ciąży.

Po obiedzie szli do pokoju Jeremy'ego i oglądali telewizję. Na

*TL R*

początku Bernie uważała, że siedemdziesięciocalowy ekran LCD to

niedorzeczne

marnotrawstwo

szkła,

plastiku

i

drogich

części

elektronicznych. Ale po pierwszych piętnastu minutach poniedziałkowego

meczu odkryła, skąd ten szal na ogromne markowe telewizory. Mogła

niemal usłyszeć uderzenia piłki i poczuć zapach potu. Mogłaby mieć lepsze

wrażenia tylko wtedy, gdyby siedziała na krawędzi boiska. W wieczory, gdy

nie oglądali sportu, odkryli, że oboje lubią kanał historyczny i programy

kryminalne, za to nie znoszą *talk-show*. Ale tak naprawdę Bernie z

przyjemnością oglądałaby z Jeremym nawet kanał o pogodzie.

Przez cały ten czas Jeremy nalegał, żeby Bernie rozłożyła się na

kanapie, bo przecież powinna leżeć. Kanapa była wielka i miękka.

Cudownie było się na niej wylegiwać.

Jeszcze cudowniej było patrzeć, jak Jeremy siedzi na drugim końcu

kanapy bez kapci, z nogami na stoliku i butelką piwa w dłoni. Zawsze

uważała, że był dość wyluzowany, ale nie wiedziała, na ile jest to poza,

którą przybiera w obecności innych ludzi. Zawsze mówił i ubierał się, jakby

niczym się nie przejmował, ale w ostatnim czasie widziała, jak wkracza w

zupełnie nową rzeczywistość. Wydawało się, że zmarszczki od stresu na

czole zniknęły, a pogłębiły się linie śmiechu wokół oczu. Poruszał się z

leniwą gracją, która świadczyła o tym, że czuł się swobodnie, był

zadowolony i rozluźniony.

Dokładnie tak samo czuła się ona.

Dni mijały jednak zbyt szybko.

We wtorek Bernie starała się skupić na odcinku *CSI: Kryminalnych*

*zagadek Miami*, który oglądali, ale jej myśli były daleko od serialu. Krążyły

raczej wokół badania USG, na które miała iść następnego dnia, żeby

sprawdzić, czy jej stan się poprawił. Miała się dowiedzieć, czy wciąż będzie

*TL R*

musiała odpoczywać w łóżku, a przy okazji, czy wciąż będzie musiała

mieszkać u Jeremy'ego. Jakaś jej część chciała już wrócić do domu, zoba-

czyć odremontowane mieszkanie, zacząć więc przytulne gniazdko dla dzieci.

Przekonał ją, że przydadzą się jej dwie sypialnie, więc nie mogła się

doczekać, kiedy zacznie urządzać pokój dziecienny. Ale wiedziała też, że

będzie tęsknić za Jeremym bardziej, niż się spodziewała.

– Jutro mam badanie USG – powiedziała.

Jeremy sięgnął po pilota i zatrzymał serial.

– Wiem. Przyślę po ciebie Carlosa i sam też przyjadę.

Kiwnęła głową.

---

---

– Myślę, że wszystko będzie w porządku.

– Też tak myślę.

– Jutro o tej porze będę już miała pozwolenie na wstawanie i pracę. To znaczy, że wrócę do domu.

– Zdaje się, że tak.

– Moje mieszkanie już jest gotowe, prawda?

– Będzie. Dzisiaj będą montować urządzenia. – Wzruszył ramionami.

– Jeśli masz ochotę zostać trochę dłużej, to nie ma sprawy.

Bernie nie wiedziała, czy starał się po prostu być miły, czy naprawdę chciał, żeby została. Kilka tygodni wcześniej powiedział jej, że niezbyt dobrze mu wychodzi bycie miłym, ale od tego czasu odkryła, że jest zupełnie inaczej. Jednak to nie miało znaczenia. Przecież tak czy siak, szli przez życie dwoma różnymi drogami i przyszedł już czas, by ruszyć nimi dalej.

– Żartujesz? – odparła z uśmiechem. – Już i tak zbyt wiele dla mnie zrobiłeś. Czuję się rozpieszczona przez to łóżko w apartamencie gościnnym, a przez kuchnię pani Spencer przytyłam chyba z pięć kilo.

*TL R*

Jeremy się uśmiechnął.

– A myślisz, że czemu zazwyczaj spędzam przerwę na lunch na

siłowni?

A więc klamka zapadła. Jeśli badanie wykaże, że wszystko w porządku, Bernie się wyprowadzi. Wmawiała sobie, że to dobrze.

Zastanawiała się, co by było, gdyby została dłużej, ale nie potrafiła odczytać sygnałów wskazujących, że on już jej tu nie chce. Musiałby ją poprosić, żeby się wyprowadziła, a to byłoby potworne. Poza tym chociaż zrobił jej tę uprzejmość i nie sprowadzał do domu kobiet, gdy u niego mieszkała, mężczyzna z jego temperamentem nie potrafiłby żyć zbyt długo w celibacie.

277

Prędzej czy później zobaczyłaby, jak wchodzi do domu z piękną blondynką u boku. Czy naprawdę chciała być tego świadkiem?

Nie. Nie chciała. Czas, jaki u niego spędziła, był bardzo przyjemny, ale gdyby została, doprowadziłoby to tylko do katastrofy. Postanowiła, że jeśli lekarka powie jutro, że nie musi już odpoczywać w łóżku, to wróci do domu.

Następnego dnia o dziesiątej badanie przyniosło dobre wieści, na które oboje czekali. Skrzep się wchłonał, więc lekarka pozwoliła Bernie wrócić do pracy.

Dla Jeremy'ego była to równocześnie dobra i zła wiadomość. Dopóki lekarka nie wypowiedziała tych słów, Jeremy nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo będzie tęsknił za Bernie. Wiedział jednak, że nie mógłby jej zmusić, by została – nie było żadnego racjonalnego powodu, by nadal z nim mieszkała. Co miałby jej powiedzieć? Że nie chce, by wracała do swojego życia, bo on nie znosi jeść samobiadu?

To byłoby żałosne.



– Skoro znów mogę się ruszać – powiedziała Bernie, gdy wyszli z budynku – pozałatwiam parę spraw, zanim jutro wrócę do pracy.

*TL R*

– Słyszałaś, co mówiła lekarka – odparł Jeremy. – Możesz wstawać i chodzić, ale nie powinnaś się przemęczać.

– Nie będę.

– Pamiętaj, że powiedziała coś jeszcze. Gdyby znów zdarzyło się krwawienie, powinnaś od razu do niej przyjść.

– Tak zrobię.

– Musisz na razie być ostrożna i nie skakać od razu na głęboką wodę tak, jakby to się nigdy nie zdarzyło.

– Też tak uważam.

– Może niech dzisiaj jeszcze Carlos zawiezie cię tam, gdzie masz

---

pozałatwiać sprawy? Po południu będziesz mogła się spakować i wrócić do swojego mieszkania.

– Dziękuję – powiedziała, gdy doszli do limuzyny. – To bardzo miłe.

Chyba rzeczywiście tak zrobię.

Jeremy zamrugał.

– Czy ty właśnie zgodziłaś się ze mną we wszystkim? Tak po prostu?

– No tak, zgodziłam się.

– Czyżby kosmici zabrali prawdziwą Bernie, kiedy nie patrzyłem?

– Słuchaj, to, że przyznałam ci w tym wszystkim rację, nie znaczy, że już zawsze będę ci ulegać. Starczy mi sił na kłótnie do końca życia.

Bernie wsiadła do limuzyny. Gdy zamykał za nią drzwi, posłała mu

uśmiech. Carlos uruchomił silnik, a Jeremy stał na chodniku, patrząc, jak odjeżdżają.

Do końca życia?

W interesach Jeremy zawsze działał na dłuższą metę. Potrafił zaplanować rozwój firmy na następne dziesięć lat. Miał strategię na kolejną dekadę. Ale gdy chodziło o życie osobiste, nigdy nie wiedział, co będzie

*TL R*

robił za miesiąc czy za rok, a tym bardziej przez całe życie. W zasadzie czuł się, jakby wcale nie miał życia, nim pojawiła się Bernie, wywracając jego świat do góry nogami.

Teraz jednak musiał ruszyć dalej, tak samo jak ona. Przez ostatnie parę tygodni był tak rozkojarzony, że niektóre rzeczy w pracy wymknęły mu się spod kontroli. Musiał wrócić do obiegu.. Wcisnąć gaz do dechy. W końcu będzie mógł wyrzucić Bernie ze swoich myśli i skupić się na tysiącu rzeczy, które miał do zrobienia i które wymagały jego całkowitej uwagi.

Ale chwila. Dzisiaj miała się spakować i wrócić do mieszkania. Co prawda już nie musiała leżeć, lecz chyba nie powinna taszczyć po schodach

279

wielkiej walizki? Nie pomyślał o tym. Poza tym nie zostawiła u niego swojego samochodu, więc ktoś będzie musiał ją odwieźć. O tym też nie pomyślał. No tak, Carlos mógłby ją zawieźć, ale gdyby Jeremy też z nią pojechał, mógłby zobaczyć jej minę, gdy będzie oglądać odremontowane mieszkanie.

Przypomniał sobie swój harmonogram w pracy. Był napięty, ale

Jeremy na pewno mógłby wrócić do domu trochę wcześniej, żeby pomóc jej się przenieść. W końcu był szefem, prawda?

A potem wróci do obiegu.

*TL R*

---

---

## ***Rozdział 25***

Bernie poprosiła Carlosa, żeby zawiózł ją do okolicznej drogerii, bo chciała kupić w niej parę rzeczy. Nie sądziła jednak, że będzie się czuła aż tak głupio, podjeżdżając pod nią limuzyną. Gdy tylko wjechali na parking, ludzie zaczęli się za nimi oglądać, a parę osób nawet się zatrzymało i patrzyło, jak wysiada z samochodu. Mogła tylko zignorować ich ciekawskie spojrzenia i wejść do środka tak, jakby codziennie jeździła luksusowym autem.

Przeszła między alejkami, szukając szamponu i maszynki do golenia.

Po drodze minęła półkę z perfumami. Nie było nic bardziej kobiecego niż perfumy i w normalnych okolicznościach pewnie by je po prostu minęła.

Ale tym razem z jakiegoś powodu zwolniła, a potem się zatrzymała i zaczęła kolejno oglądać butelki.

Niektóre lśniły albo połyskiwały brokatem. Niektóre miały powyginane kształty albo były różowe i pokryte kwiatkami. Wszystkie nazwy były albo po francusku, czyli nie dało się ich wymówić, albo

*TL R*

zawierały słowa typu „czar”, „urok”, czy „olśniewający”.

„To głupie”, pomyślała. „To nie dla mnie”.

Jednak z jakiegoś powodu rzuciła okiem przez ramię, żeby zobaczyć,

czy ktoś za nią stoi, a potem nieśmiało sięgnęła po jeden z testerów.

Powąchała końcówkę do rozpylania i prawie się zakrztusiła. Czowała się, jakby wylądowała w samym środku festiwalu kwiatowego. Sprawdziła jeszcze kilka butelek. To samo.

Potem zobaczyła jedną, na której było coś o drzewie sandałowym i jaśminie, orientalnych zapachach. No dobra, te były obiecujące. Głęboka nuta. Tajemniczy zapach. Niezbyt kwiatowy. Jeszcze raz rozejrzała się, czy

281

ktoś nie patrzy. Nikogo nie zobaczyła, więc wyciągnęła nadgarstek.

Nacisnęła rozpylacz.

Nic nie wyleciało.

Spróbowała znowu, tym razem mocniej.

Znów nic.

Nacisnęła go znów, jeszcze mocniej, i nagle jakiś hektolitr perfum wylał się z butelki na jej nadgarstek. Przerazona, odstawiła butelkę i odsunęła od siebie nadgarstek, starając się strząsnąć perfumy, ale tylko parę kropli spadło na podłogę, a jej ręka wciąż była cała mokra. Potarła o siebie nadgarstki, mając nadzieję, że jeśli je trochę rozprowadzi, szybciej się ulotnią, a potem podniosła ręce do nosa.

O Boże. Śmierdziała jak burdel w Hongkongu.

Bez zastanowienia wytarła nadgarstki o dzinsy, po czym uświadomiła sobie, że nie pozbyła się w ten sposób zapachu. Przeniosła go tylko na kolejną część ciała.

Odchodząc od półki z perfumami, szybko wzięła szampon i maszynki,

po które tu przysła, a potem podeszła do kasy. Zmarszczony nos kasjerki

*TL R*

powiedział jej wszystko. Bernie wciąż śmierdziała, jakby wskoczyła do cysterny z perfumami.

Prędko wyszła ze sklepu i wsiadła z powrotem do limuzyny. Po pięciu sekundach Carlos spojrzął w lusterko wsteczne, marszcząc nos z jeszcze większą odrazą niż kasjerka.

– Co to za smród, do diabła? – spytał jak zwykle taktownie.

– Nieważne – warknęła Bernie.

– To perfumy?

– To był wypadek.

– Kurczę. Jeśli to był wypadek, to chyba pozwę tę drogerię do sądu.

---

---

– Jedź już, dobra?

– Dokąd?

Podziała mu adres swojej matki. Gdy wprowadził adres do GPS- u,

Bernie odchyliła się, masując palcami skronie. Chciała się pozbyć bólu głowy, którego dostała od tego zapachu.

„Zapamiętać: do końca życia nie tykaj niczego, co kobiecie”.

Carlos wyjechał z parkingu. Po chwili Bernie zobaczyła McDonalda i

kazała mu się zatrzymać, po czym uświadomiła sobie, że jeżeli limuzyna

wyglądała głupio przed drogerią, to przed McDonaldem wyglądała

absurdalnie. Podjęła wyzwanie rzucone jej przez wścibskie spojrzenia i

weszła do toalety w budynku. Tam umyła nadgarstki, co trochę złagodziło

smród. Trochę perfum ciągle miała na dzinsach, ale liczyła, że przynajmniej

ptaki nie będą się już dusiły na śmierć, gdy będzie przechodzić obok nich.

Po paru minutach podjechali pod dom jej matki. Bernie zapukała do drzwi, a matka otworzyła je ze zmartwioną miną.

– Bernadette? Co ty tu robisz? Nie powinnaś leżeć w łóżku?

– Mam dobre wieści – odparła. – Byłam dziś na USG i okazało się, że

*TL R*

już wszystko dobrze. Nie muszę już leżeć. Wracam do życia.

– Tak się cieszę! – zawołała Eleanor. – Wiedziałam, że wszystko dobrze się skończy.

Po chwili, gdy Bernie weszła do domu, jej matka otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Bernadette... Czy ty użyłaś dziś... perfum?

„Nawet nie próbuj zaprzeczać. A tym bardziej tłumaczyć”.

– Tak, mam. Użyłam dziś perfum.

– Bardzo ładny zapach – powiedziała, uśmiechając się promiennie.

Bernie nie miała pojęcia, jak zdołała wyczuć Eau de Tania Dziwka przez

283

rozpylony w całym mieszkaniu Brise Wiosenna Świeżość. – Widzisz?

Odrobina za uszami i od razu czujesz się piękniejsza, prawda?

Za uszami? Raczej na całych udach. Przynajmniej teraz, kiedy już zmyła perfumy z nadgarstków, zapach był tylko prawie zabójczy.

Po kilku minutach siedziała przy stole w kuchni matki, jedząc

babeczkę posypaną czekoladą i pijąc z filiżanki herbatę ulung. Wybrała

azjatycką herbatę, bo przecież nie chciała, żeby to, co miało znaleźć się w

niej, gryzło się z tym, co było już na niej.

– Nie widziałam Billy'ego – rzuciła obojętnie Bernie.

– Wyprowadził się – odparła Eleanor.

– Naprawdę? – spytała Bernie, udając zaskoczenie. – Dlaczego?

– Znalazł sobie inne mieszkanie. A do tego ma pracę. Zatrudnił go twój Jeremy.

– Mój Jeremy?

– Dał mu pracę ogrodnika przy swoim biurze. To bardzo miłe, prawda?

– Tak. Bardzo.

*TL R*

– Do tego jest tak szczodry, że przysłał mi samochód i kierowcę.

Bardzo mi to pomaga, a on tak szczerze się z tego cieszył.

– Tak, to też było bardzo miłe z jego strony. Ale teraz, skoro już jestem na chodzie, sama mogę cię wszędzie zawozić.

– Ależ nie. Jeremy chciałby, żebym korzystała z samochodu z kierowcą co najmniej do końca twojej ciąży. Dzięki temu jeśli będziesz się źle czuła albo nie będziesz mogła wstać z jakiegoś powodu, nie będziesz musiała się mną przejmować. – Eleanor się uśmiechnęła. – To taki przemiły człowiek, Bernadette. To wielkie szczęście, że go masz.

Jakiś tępy ból pojawił się na chwilę w żołądku Bernie. Przecież tak

---

naprawdę go nie miała. Chciała go mieć, to fakt. Byłaby głupia, gdyby dalej temu zaprzeczała. Ale Jeremy Bridges nigdy nie był mężczyzną, który przywiązywałby się do jednej kobiety. Bernie wiedziała też, że raczej nie ma

zamiaru nim zostać. A teraz mama była pod wpływem jego czaru, który tak zrećźnie roztaczał. Przez ten jego urok uwierzyła, że jej córka jest Kopuszkiem, który znalazł już księcia.

– Mamo, chyba źle to rozumiałaś – powiedziała Bernie. – Między nami nadal nic nie ma. Przynajmniej nie w tym sensie, o którym myślisz. On nie należy do mężczyzn, którzy chcieliby żyć w zwyczajnej rodzinie.

Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Wydaje mi się, że to ty źle to rozumiesz – odparła Eleanor, uśmiechając się ze zrozumieniem. – On troszczy się o ciebie bardziej, niż myślisz.

Może. Ale troska i miłość to dwie zupełnie różne rzeczy.

– A więc skoro już nie musisz leżeć w łóżku, wracasz do swojego mieszkania? – spytała matka.

– Tak. Oczywiście. Dziś po południu, jak tylko załatwię wszystkie

*TL R*

sprawy.

Eleanor posmutniała.

– Aha. Miałam nadzieję, że zostaniesz u Jeremy’ego.

– Daj spokój, mamo. Przecież wiesz, że on miał mi tylko pomóc do czasu, aż stanę na nogi.

– Wiem, że tak mówiłaś. Ale miałam nadzieję, że może...

– Będzie dobrym ojcem dla dzieci – powiedziała Bernie.

– Wiem o tym. Byłby też z niego wspaniały mąż.

Bernie westchnęła z rezygnacją.



– Nie odpuszczysz sobie, prawda?

285

Eleanor uśmiechnęła się znacząco.

– Jeszcze porozmawiam sobie o tym z Bogiem.

Bernie uznała, że nie warto dłużej się o to kłócić. Jeśli matka dalej chciała zadręczać Boga prośbami, niech jej będzie. Miała tylko nadzieję, że matka nie będzie zbyt rozczarowana, kiedy Bóg w końcu odpowie, a odpowiedź będzie brzmiała „nie”.

– Czy Jeremy’emu podobają się twoje perfumy? – spytała Eleanor.

– Jeszcze nie miał okazji ich pocuć.

„I nigdy nie będzie miał okazji”.

Matka uśmiechnęła się słodko.

– Pamiętaj, że żaden mężczyzna nie oprze się ładnie pachnącej kobiecie.

Bernie westchnęła w duchu. Zawsze należała do kobiet, którym mężczyźni opierali się z łatwością. Parę kropel perfum nie mogłoby tego zmienić.

Załatwiła jeszcze parę spraw. Dochodziła czwarta po południu, kiedy Carlos wysadził ją znów pod domem Jeremy’ego. Weszła przez kuchnię i

*TL R*

ruszyła po schodach do apartamentu gościnnego. Gdy już w nim była, zatrzymała się, by jeszcze przez chwilę popodziwiać to miejsce. Powiedziała Jeremy’emu prawdę. Czuła się rozpieszczona, śpiąc na tym przepięknym, ogromnym łóżku z czterema kolumnami. Pomyślała, że jej trzydziesto–

dwucalowy telewizor będzie wyglądał żałośnie po tym, jak przez parę tygodni wpatrywała się w ten wiszący nad kominkiem. No i jacuzzi. Nic na świecie nie było bardziej relaksujące. A ten balkon z widokiem na całą posiadłość...

Westchnęła. To wszystko było po prostu zbyt piękne. Ale to było życie Jeremy'ego, a nie jej. Przyszedł już czas, by wróciła do swojego świata: do

---

---

osiemdziesięciu metrów kwadratowych z kuchnią wielkości znaczka pocztowego i małą wanną, której jedyną zaletą było to, że nie wyciekała z niej woda.

Włączyła nieprzychylnie drogi sprzęt muzyczny i włożyła do środka płytę, po raz ostatni ciesząc się należyty brzmieniem muzyki. Nuciała melodię razem z płytą, wyciągając walizkę z garderoby i otwierając ją.

Spakowała dzinsy, bluzki i spodnie od pizamy. Potem zobaczyła szmaragdowe koszulki i szlafrok, który spakowała jej uparta matka.

„Po prostu je tu zostaw. Przecież i tak nie będziesz ich nosić”

Wyszła z garderoby i chciała już zamknąć drzwi, ale spojrzała jeszcze raz na koszulki. Po chwili podeszła i zaczęła się im przyglądać. Wyciągnęła rękę i dotknęła jednej z nich. Przesunęła dłoń po jedwabnej tkaninie. To było rozkoszne uczucie. Nie wiedziała, gdzie kupiła je matka, ale na pewno nie były tanie. Może i Bernie nie pasowała do tego domu, lecz na pewno pasowały tutaj te koszulki.

Spontanicznie zdjęła jedną z nich z wieszaka, wróciła do sypialni i stanęła przed ogromnym lustrem. Przytrzymała koszulkę przed sobą i

wyobraziała sobie, że jest w nią ubrana. Materiał pięknie się układał. Jego dotyk na nagiej skórze to byłaby prawdziwa rozpusta.

Obróciła się w lewo i w prawo. Hm, może jednak miło by było mieć na sobie coś takiego. Nawet jeśli wyglądałaby w tym śmiesznie, mogłaby po prostu zamknąć oczy i poczuć się cudownie.

– Przestań tak to trzymać i przymierz.

Bernie odwróciła się zaskoczona. Z przerażeniem zobaczyła, że stoi za nią Jeremy. Gwałtownie odsunęła od siebie koszulkę i poczuła, że jej twarz oblewa rumieniec.

– Co ty tu robisz? – spytała.

287

– Chciałem zobaczyć, czy nie potrzebujesz pomocy z walizkami. Nie wiedziałem, że przerwę ci pokaz mody.

– Trzeba było zapukać.

– Pukałem. Pewnie nie słyszałaś przez muzykę. – Przechylił głowę. –

Ten kolor świetnie ci pasuje. Zobaczmy, jak będzie wyglądał na tobie.

– Zejdź na ziemię. Nie włożę tego.

– Skąd to masz?

– Od mamy. Ma trochę inny gust w kwestii nocnej bielizny niż ja.

– Przykro mi, ale w tej kwestii podzielam zdanie twojej mamy.

Chociaż twój niebieski frotowy szlafrok też jest śliczny.

– Mógłbyś się zamknąć?

Bernie próbowała go minąć, ale złapał ją za rękę.

– Czekaj – powiedział. – Co to za zapach?

– Zapach?

Podniósł brew.

– Perfumy?

„O Boże. Tylko nie to”.

*TL R*

– Nie używam perfum.

– Nie, to na pewno perfumy.

Westchnęła.

– To przez tester w drogerii. Po prostu... no wiesz. Trochę się  
wygłupiałam.

Pochylił głowę, żeby powąchać jej szyję, a potem odsunął się  
zdziwiony.

– Gdzie się nimi spryskałaś?

– Nieważne. – Odwróciła się, żeby odejść, ale znów złapał ją za rękę i  
odwrócił do siebie. Jeszcze parę razy wciągnął powietrze. Potem spojrzał w

---

---

dół.

Wywróciła oczami.

– Mam je na dzinsach, dobra?

– Na dzinsach? – spytał. – Jak to się stało?

– Jeśli już koniecznie musisz wiedzieć, to zepsuł się rozpylacz.

– Zepsuta butelka perfum. Nigdy o czymś takim nie słyszałem.

– No to już słyszałeś.

– Może chciałabyś naprawdę używać perfum?

– Nie, dzięki.

– Czemu nie?

– Bo ja nie tykam tego, co kobiece.

Uśmiechnął się.

– Jedwabna koszulka... perfumy... Pewnie, że tykasz.

– Mylisz się – odparła, wkładając koszulkę z powrotem do szafy. – Te rzeczy do mnie nie pasują.

– Czy kiedykolwiek do ciebie pasowały? Na przykład w liceum?

Chodziłaś na randki?

*TL R*

Ta rozmowa zaczynała ją naprawdę irytować.

– Zostawmy ten temat. Chłopcy nigdy nie wystawali pod klasą, czekając, żeby zaprosić mnie na randkę.

– Czemu?

Podeszła do komody.

– Byli zbyt zajęci uganianiem się za pannami czytającymi bez przerwy „Glamour” i „Cosmo” i malującymi paznokcie u stóp.

– A ciebie to nie interesowało?

– Nie. Ale moja mama strasznie chciała to zmienić. Odwróć się. Będę pakować bieliznę.

289

– Na miłość boską – powiedział Jeremy. – Przecież widziałem już w życiu damską bieliznę.

Tak, ale czy widział praktyczną białą bawełnianą bieliznę? Szczerze w to wątpiła.

– Odwróć się.

Wywracając oczami, powoli odwrócił się i tak został do chwili, aż przełożyła majtki z szuflady do walizki.

– Wiesz, że na trzynaste urodziny kupiła mi różowy sweterek z angory?

– Serio? – spytał Jeremy, znów się do niej odwracając. – Co z nim zrobiłaś?

– Włożyłam na rodzinny obiad. A potem wepchnęłam w najdalszy kąt szafy, mając nadzieję, że ona o nim zapomni.

– Może po prostu wybrała zły kolor. Robią coś takiego w moro?

Bernie westchnęła.

– Nie jestem córką, jakiej chciała.

– Mylisz się. Któregoś wieczoru mówiła, jak bardzo jej pomagasz.

*TL R*

Bardzo cię kocha.

– Tak, wiem. Ale nigdy naprawdę mnie nie rozumiała. Pewnie dlatego tak bardzo tęsknię za ojcem.

– Mówiłaś, że zmarł parę lat temu, ale nigdy mi o nim nie opowiadałaś.

Bernie uśmiechnęła się łagodnie.

– Był wspaniały. Zabierał mnie na ryby. Na mecze. Na strzelnicę.

Matka naprawdę tego nie znosiła. – Przerwała na chwilę, dając się ogarnąć tym słodko–gorzkim wspomnieniom. – Spędzanie z nim czasu było wspaniałe. Takie naturalne. Jakbym urodziła się, żeby nosić kalosze i łowić

---

---

ryby albo brudzić sobie ręce, pomagając mu wymienić świece w samochodzie. Moja mama zawsze się o to wściekała. On się tylko śmiał i mówił, żeby dała sobie spokój z tymi babskimi rzeczami i pozwoliła mi być sobą.

– To chyba było dla niej trudne.

– Mama chciała, żebym została cheerleaderką. Tata chciał, żebym była rozgrywającą w reprezentacji szkoły w koszykówce.

– I zostałam nią?

– Kim?

– Rozgrywającą w reprezentacji szkoły w koszykówce.

Uśmiechnęła się.

– Tak. Zostałam. Szkoda tylko, że ojciec nie mógł tego zobaczyć.

Jeremy kiwnął głową, jakby doskonale to rozumiał. Biorąc pod uwagę to, co jej powiedział, wydawało się jasne, że jego ojciec nie był przy nim podczas ważnych wydarzeń w szkole.

– Muszę jednak przyznać – ciągnęła Bernie – że mama nigdy nie przegapiła ani jednego meczu. Ale bardziej się przejmowała tym, czy mam

*TL R*

włosy związane wstążką w barwach szkoły. Zawsze chciała jedynie, żebym wyszła za mąż i założyła rodzinę. Niestety, wygląda na to, że kandydat na męża, którego sobie dla mnie wymarzyła, nie pojawi się w moim życiu w najbliższym czasie. A nawet jeśli tak, to na pewno od razu zniknie.

Jeremy zrobił krok w jej stronę, pocierając w zamyśleniu podbródek.

– Wiesz, jesteś ładniejsza, niż ci się wydaje.

Odsunęła się skonsternowana.

– Czemu opowiadasz takie głupoty?

– Bo to prawda. Masz piękne oczy. Twoje tęczówki są tak ciemne, że prawie stapiają się ze źrenicami. Za takie rzęsy jak twoje każda kobieta

291

mogłaby zabić. Idealna cera. Ładne włosy, chociaż nic z nimi nie robisz. I wybaczyć, że to mówię, ale masz też naprawdę niezły tyłek.

Spojrzała na niego gniewnie.

– Nie za takie rzeczy zdarzało mi się dusić facetów.

– Eee, tam. Potrzeba ci paru komplementów. Uwierz w siebie, Bernie.

Wcale nie odstraszasz facetów tak, jak ci się wydaje.

– Chcesz tylko, żeby ciężarna grubaska poczuła się trochę lepiej. –

Zamknęła walizkę i zasunęła ją.

– Nie, naprawdę tak myślę. Przestań wreszcie tak samej sobie uwłaczać.

– Ciężko się pozbyć starych nawyków.

– Z tym jednym powinnaś walczyć.

Nagle uświadomiła sobie, że on mówi zupełnie poważnie. Przeszedł ją dreszcz.

– Dzięki za wszystko – powiedziała łagodnie. – Łącznie z podbiciem mi ego.

Zupełnie nie o to chodziło Jeremy'emu. Nie chciał podbijać jej ego. Po

*TL R*

prostu był szczery. Ostatnio zastanawiał się, jak to możliwe, że wcześniej



nie dostrzegając jej urody. Przez te wszystkie lata jej postawa twardzielki maskowała to, co dobre w jej sercu. Teraz to wszystko wyraźnie odbijało się na jej twarzy.

Nagle Jeremy usłyszał na zewnątrz silnik auta. Bernie podeszła do okna i spojrzała na plac z samochodami.

– Muszę lecieć – powiedziała. – To po mnie.

– Po ciebie?

– Moja przyjaciółka Teresa mnie odwiezie.

Jeremy poczuł przyływ rozczarowania.

---

---

– Tak?

– Tak. Chce mi dać parę rzeczy dla dziecka. A poza tym chciała obejrzeć moje odnowione mieszkanie.

Ale to Jeremy chciał być przy Bernie, kiedy zobaczy odnowione mieszkanie. Cholera. Co miał teraz powiedzieć? „Możesz stąd jechać, Teresa, ja to załatwię”?

Jeremy wziął walizkę. Bernie wyłączyła muzykę i zeszli na dół.

Otworzyła tylne drzwi i do kuchni weszła kobieta – wysoka, ładna i żwawa.

Jeremy naprawdę chciał, żeby sobie pojechała.

– O rany, co za miejsce – powiedziała Teresa do Bernie z oczami okrągłymi jak spodki. – Jest niesamowite.

Wskazała kciukiem przez ramię.

– W tamtym jeziorcu pływają łabędzie. Ł a b ę d z i e. A ten dom? O Boże. Wygląda jak jakiś pałac. Ile on ma? Jakieś osiemset metrów kwadratowych?

– Tysiąc – rzucił Jeremy.

Teresa się odwróciła i po raz pierwszy ujrzała Jeremy'ego. Na jej

*TL R*

twarzy pojawił się uśmiech.

– No, no, widoki coraz lepsze.

Podeszła do Jeremy'ego.

– Witaj. Jestem Teresa Ramsey.

Uścisnął jej dłoń.

– Jeremy Bridges.

– To ty jesteś królem tego pałacu.

– Na to wychodzi.

– Bardzo mi miło. – Odwróciła się do Bernie. – Słuchaj! Moja kuzynka mówi, że już na pewno nie potrzebuje łóżeczka, więc ci je odda.

293

– Świetnie!

– Bill zaraz ci je przywiezie i wniesie do mieszkania. Leżało rozłożone na części w schowku, więc ci je skręci.

– Oho – powiedziała Bernie. – Bill będzie coś skręcał?

Teresa odwróciła się do Jeremy'ego.

– Chodzi jej o to, jak kiedyś mój mąż próbował zmontować biurko.

Kiedy skończył, zostało mu całe mnóstwo elementów, a szuflada odpadła. –

Znów odwróciła się do Bernie. – Nie, przejmuj się. Przyjadą też Lucky i Gabe. Dopilnują, żeby zrobił to dobrze.

Jeremy wiedział, kim jest Gabe. Ale kim, do cholery, był Lucky?

– A Max? – spytała Bernie.

– Wpadnie później na pokera.

Pokera?

– A w ogóle to się nie przejmuj. Wiem, że nie zrobiłaś żadnych zakupów, więc przywiozłam parę sześciopaków piwa i rzeczy do nachosów.

– Dzięki. Prawdziwy z ciebie anioł.

– Lepiej już jedźmy, bo inaczej Bill nas wyprzedzi w drodze do

*TL R*

mieszkania. – Odwróciła się znów do Jeremy'ego. – Miło było cię poznać.

– Nawzajem.

Wziął walizkę Bernie, wyniósł ją na zewnątrz i wsadził do bagażnika

Teresy. Potem otworzył przednie drzwi pasażera, a Bernie wsiadła.

– Dzięki za wszystko – powiedziała.

– Nie ma sprawy.

Zamknął za nią drzwi. Teresa ruszyła i po kilku minutach zniknęły na drodze.

I już było po wszystkim.

Jeremy wrócił do domu. Przez długą chwilę stał w kuchni, wsłuchując

---

---

się w ciszę. Przez cały czas ich znajomości Bernie nigdy nie opowiadała mu o rodzinie i przyjaciółach. Sądził więc, że jest samotniczką tak samo jak on.

Teraz odkrył, że się mylił. Sposób, w jaki rozmawiały z Teresą o tamtych facetach, świadczył, że wszyscy byli ze sobą blisko. Jeremy poczuł, że jest poza tym kręgiem.

Wtedy pomyślał, że teraz znów, tak jak dawniej, będzie wracał do

domu wieczorami, jadł obiad sam przy stole śniadaniowym, kończył pracę z biura, oglądał telewizję i szedł spać. Potem pomyślał o kobietach, z którymi się spotykał i z którymi nigdy nie czuł żadnej więzi. Nie mógł uwierzyć, że to mu kiedyś wystarczało. No i ten dom. Był z niego taki dumny, kiedy go budował, a teraz nie dostrzegał już wysokich sklepień, pięknych mebli, drogich dzieł sztuki. Widział tylko przestrzeń między tymi wszystkimi rzeczami – pustą przestrzeń, o której nigdy dotąd nie myślał, a która teraz zdawała się spowijać go jak całun.

Czuł żal, że Bernie wyjechała. Ale dlaczego miałyby tego nie robić?

Przecież już go nie potrzebowała.

Poszedł do swojego pokoju i usiadł na sofie. Włączył telewizor, żeby

*TL R*

zagłuszyć ciszę. Potem spojrzał pod stolik i zobaczył, że zostawiła kapcie.

Poczuł przyływ radości, która jednak po chwili go opuściła. Zwrócenie ich

to dobry pretekst do pięciominutowej wizyty. A potem co? Nagle Jeremy

przypadkiem spojrzał na półki z książkami po drugiej stronie pokoju.

Zobaczył plik CV, które przysłało mu biuro pośrednictwa. Od tamtego

wieczoru z Bernie, który skończył się na pogotowiu, nawet do nich nie

zajrzał. Facet z działu zarządzania budynkami świetnie sobie radził jako

zarządca, ale trzeba było zatrudnić kogoś na stałe.

Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

Wyprostował się w fotelu, rozważając swój pomysł. Takie rozwiązania

295

lubił najbardziej – kiedy wszystkie zainteresowane osoby na tym korzystały.

Jutro o tej porze będzie miał dokładnie to, czego chciał. Bernie też. Tylko jeszcze o tym nie wiedziała.

Następnego dnia Bernie siedziała przed ekranami monitoringu w muzeum z przymkniętymi oczami. Co pięć minut zerkała na zegarek.

Niestety, w tym miejscu pięć minut było jak pięćdziesiąt. Patrzyła, jak ludzie przełazą przez główny hall. Jak jedzą lunch w kawiarence. Jak przechodzą przez sale z wystawami. Jak wchodzą i wychodzą ze sklepiku z pamiątkami. I tak w kółko. Była głęboko przekonana, że mogliby zatrudnić do tej pracy pierwszego lepszego szympansa. Tyle że pewnie znudziłby się szybko i by zrezygnował.

Nagle otworzyły się drzwi za jej plecami. Odwróciła się zaskoczona tym dźwiękiem. Ze zdziwieniem ujrzała, że do pomieszczenia wchodzi Jeremy, a tuż za nim Max. Jeremy przyciągnął krzesło, odwrócił je i usiadł, kładąc ręce na oparciu. Max zajął miejsce pod ścianą.

– Co wy tu robicie? – spytała.

– Chcę z tobą porozmawiać – powiedział Jeremy.

*TL R*

– Jak się tu dostaliście?

– Max znalazł drogę.

– Jeśli szef ochrony was tu znajdzie, zaraz was wykopie.

– Mam dla ciebie propozycję.

– O Boże. To na pewno nic dobrego.

– Wysłuchaj mnie. Nie znosisz tej pracy, więc...

– Nigdy nie powiedziałam, że nie znoszę tej pracy.

– Może nie słowami, ale widać to po tobie.

– Nagle zostałeś specem od mowy ciała?

– Nie znosi jej – powiedział Max.

---

---

Bernie odwróciła się do niego z gniewnym spojrzeniem.

– Mogę sama za siebie mówić, Max.

– Z tym że nie mówisz wprost – odparł Max.

– W każdym razie – ciągnął Jeremy – wczoraj przeglądałem te CV na stanowisko zarządcy na twoim osiedlu. Odkryłem, kto jest najlepszym kandydatem.

– Kto?

– Ty.

– Ja? – Bernie wpatrywała się w niego, oniemiała. – Chcesz, żebym zarządzała osiedlem Creekwood?

– Zgadza się.

– Ale... przecież ja nie mam żadnego pojęcia o zarządzaniu osiedlem.

– Podobnie jak Charmin.

– Wiem, ale...

– Naprawdę myślisz, że nie dałabyś sobie rady?

– Dałaby radę – powiedział Max.

Bernie znów spojrzała na niego ostro.

*TL R*

– Wiesz co, jak na kogoś, kto niewiele mówi, strasznie dziś jesteś wygadany.

Max uśmiechnął się leciutko.

- Oczywiście, że dam sobie radę – powiedziała do Jeremy'ego.
- Tylko nie wiem, czy rzeczywiście najlepiej się do tego nadaję.
- Moim zdaniem tak – powiedział Jeremy. – Poza tym wszyscy na tym skorzystają. Ty będziesz mieć pracę, w której będziesz mogła działać, rozwiązywać problemy, załatwiać sprawy. A ja będę spokojny o moją inwestycję, bo zatrudnię kogoś kompetentnego. Czy nauczenie się czegoś nowego byłoby dla ciebie zbyt stresujące?

297

- Stresujące? Jestem przyzwyczajona do stresu. Dlatego ta praca mnie dobija. Nawet jeśli nie mam żadnych stresów, sama się stresuję.
- Nawet w ciąży?
- Nawet w ciąży.
- Czy to byłby zbyt duży wysiłek?
- Nie. Tutaj mam za mało wysiłku. A to nie jest dobre.
- Musielibyśmy trochę razem popracować, żeby wszystko było, jak należy. Czy to jakiś problem?
- Cholerny. Doprowadzasz mnie do szału.

Jeremy się uśmiechnął.

- To jak, zgadzasz się?
- A co będę z tego miała?
- Co tylko będziesz chciała.

Potem podał jej wysokość pensji, dzięki której inwestycja na pewno przyniosłaby mu wielkie straty. Musiałaby z nim o tym pogadać, bo ciągle nie podobało jej się, że dostanie coś za nic.

I nie była przekonana, czy poradzi sobie z tą pracą. Ale jeśli dzięki

*TL R*

temu miałyby się stąd Wyrwać...

– Bernie – powiedział Jeremy – czy naprawdę muszę cię przekonywać kolejne dziesięć minut, że to najlepsze rozwiązanie? Bo jeśli tak...

– Weźmie tę pracę – powiedział Max.

Bernie aż opadły ręce.

– Daj mi mówić za siebie, dobra? – Odwróciła się do Jeremy'ego. – W porządku. Wchodzę w to. Ale jak tylko zobaczę, że odzywa się twoja obsesja na punkcie kontroli, wypisuję się. Jeśli płacisz mi za zarządzanie, będę to robić sama.

– Zgoda. Możesz zacząć, kiedy tylko uwolnisz się od tej roboty.

---

---

Wiedziała, że dziwnie będzie odejść z firmy Gabe'a po tych wszystkich latach, ale czy kobieta w ciąży, a potem matka, mogłaby jeszcze pracować w tej branży?

Może przyszedł czas, żeby zacząć robić coś zupełnie nowego.

– Dobra – powiedziała. – Ale ciągle nie rozumiem, czemu tu przyszedłeś. Nie mogłeś po prostu zadzwonić do mnie wieczorem?

– Musiałem cię złapać w chwili słabości – odparł Jeremy.

– Co?

– Znudzona do granic możliwości. Siedząc tu i marząc o tym, żeby

być gdziekolwiek indziej, chętniej się zgodziłaś. – Wstał z krzesła i przysunął je z powrotem do biurka. – Chodźmy już, Max.



– Kogo załatwicie następnego, chłopaki? – spytała Bernie.

– Hm – zastanowił się Jeremy. – Jest parę osób w zarządzie, które nie zawsze się ze mną zgadzają. Zastanawiam się, czy nie zacząć przychodzić z Makssem. Wiesz, po prostu by sobie stał.

Max napiął mięśnie, wykrzywiając usta w grymasie prawdziwego twardziela.

*TL R*

Bernie wywróciła oczami.

– Obydwaj macie świra. Wynocha.

Jeremy mrugnął do niej i wyszli, a ona uśmiechnęła się za nimi. Tak naprawdę jego oferta to była dla niej świetna okazja. Wysiłaby trochę mózg, który chyba zaczął już jej zanikać – tak rzadko go używała.

Rozmawiała by z ludźmi i rozwiązywała ich problemy. Czuwałaby nad remontami. Co prawda powiedziała Jeremy'emu, żeby się nie wtrącał, ale wszystko by z nim omawiała, wprowadzała w życie jego plany, zdawała mu relacje z postępów. Razem zamieniliby Creekwood w miejsce, w którym można godnie żyć. Może z czasem udałoby im się przekształcić je w

299

dochodowy interes.

Nie mogła się doczekać.

*TL R*

---

## ***Rozdział 26***

Bernie wiedziała, że jej decyzja o przyjęciu pracy zarządcy

Creekwood była właściwa. Nie miała jednak pojęcia, jak bardzo jej się to

spodoba. W ciągu pierwszych sześciu tygodni zaczęła prenumerować magazyn o rynku nieruchomości. Dołączyła do stowarzyszenia osiedli mieszkaniowych w Greater Dallas. Uczestniczyła w szkoleniach internetowych o relacjach z lokatorami i ustawie o równości dostępu do mieszkań. Stworzyła ankietę mającą sprawdzić zadowolenie mieszkańców i rozesłała ją do wszystkich, żeby wiedzieć, co zmienić w przyszłości.

Doglądała prac robotników, wysłuchiwała skarg od lokatorów i zbierała opłaty za czynsz. Oczywiście nie brakowało problemów. Było ich nawet sporo. Ale nigdy nie przyszła do Jeremy'ego z żadnym, nie proponując mu przy tym rozwiązania. Jak dotąd zawsze się z nią zgadzał. Coś takiego ze strony Jeremy'ego, który odniósł tak wielki sukces w biznesie, naprawdę podnosiło jej samoocenę. Kiedy myślała o Charmin na swoim stanowisku, chciało jej się śmiać. Charmin spędzała całe dni, unikając pracy, jak tylko

*TL R*

mogła, a Bernie nie mogła się doczekać kolejnego zadania. Wiedziała, że przyjdzie taki dzień, kiedy będzie musiała trochę zwolnić. Wtedy Jeremy przyśle jej kogoś do pomocy, a w końcu na zastępstwo do czasu narodzin dzieci. Na razie wykonywała swoją pracę i naprawdę ją uwielbiała.

Któregoś popołudnia Jeremy był u niej w biurze i przeglądał płatności za prace stolarskie.

– Ten facet strasznie dużo sobie liczy – powiedziała Bernie, wskazując na jeden z rachunków. – Sporo nas to wyniesie. Mogę to zlecić innej firmie, jeśli chcesz.

– A co z jakością jego pracy?

- Jest doskonała.
- Lepiej zapłacić więcej i dać komuś zrobić to raz, a dobrze, niż potem dokładać pieniędzy na naprawy.
- Co racja, to racja.

Jeremy rzucił okiem na pocztę Bernie.

- Co to? – spytał, wskazując broszurkę leżącą na wierzchu.
- Ulotka o zajęciach przygotowujących do porodu.

Usiadł na brzegu jej biurka i zaczął oglądać broszurkę.

- To na czymś takim uczą oddychać i w ogóle?
- Tak. Podobno to łagodzi ból.
- Myślałem, że środki przeciwbólowe łagodzą ból.
- Nie, jeśli poród ma być naturalny.
- Tego właśnie chcesz? Naturalnego porodu?
- Lekarka mówi, że w przypadku bliźniąt to marzenie ściętej głowy.

Sama wolałabym stracić przytomność i obudzić się, kiedy dzieci skończą osiemnastkę, ale to chyba nie jest rozwiązanie.

- Kiedy zaczynają się te zajęcia?

*TL R*

- Za parę tygodni. Powinnam na nie chodzić w drugim trymestrze, a nie w trzecim, bo bliźnięta często rodzą się przed terminem.
- Tu jest napisane, że potrzebujesz trenera.
- Tak. Myślałam, żeby poprosić Teresę. Ma dwoje dzieci, więc wie, jak to jest. Gdyby mogła mi pomóc...

– Chwila. A co ze mną?

– Z tobą?

– Chyba ja powinienem być twoim trenerem?

– Eee...

– Bernie. Jestem ojcem tych dzieci.

---

---

– Chcesz być na porodówce?

– Czemu nie?

– Pamiętasz ten film dokumentalny o narodzinach, który oglądaliśmy

któregoś wieczoru? Kiedy dziecko się wydostało, myślałam, że zemdlejesz.

Zmieniłeś kanał z prędkością światła.

– To dlatego że to było cudze dziecko. Było brzydkie. Dlatego prawie zemdlałem.

– Wszystkie noworodki są brzydkie. Tak już jest.

Jeremy się cofnął.

– Moje dzieci nie będą brzydkie.

– Ciekawe tylko, czy ich ojciec nie padnie na ziemię.

– Nie. Trenerzy mają wszystko pod kontrolą. – Uśmiechnął się –

Fajnie to brzmi. Trener. Jeśli będę tam, kiedy dzieci będą przychodzić na świat, będę mógł nad wszystkim czuwać.

– Mhm. Chyba użyli słowa „trener”, żeby odnieść się do sportu i zachęcić mężczyzn do przyjścia.

– Zapisałaś się już na zajęcia? – spytał Jeremy.

*TL R*

– Jeszcze nie. Możemy chodzić we wtorki albo w czwartki. Zajęcia są

po dwie godziny i trwają sześć tygodni. Kiedy byś wolał?

– Wszystko jedno. Zapisz nas, a ja się dostosuję.

– Na pewno tego chcesz?

– Tak. – Odłożył broszurkę. – Muszę wracać do biura. Powiedz mi,

kiedy to załatwisz i będziesz miała harmonogram.

Gdy Jeremy wyszedł, Bernie była lekko wstrząśnięta. Czy on naprawdę chciał z nią być przy narodzinach dzieci? Nigdy nie sądziła, żeby mógł tego chcieć. Nie była przygotowana na uczucia, które ogarniały ją na myśl o tym.

303

Wzięła do ręki broszurkę. Na okładce było zdjęcie kobiety i mężczyzny. Kobieta była na leżance, a mężczyzna trzymał ją za rękę i się do niej uśmiechał. Nagle poczuła się tak jak przy pierwszej wizycie u lekarza, gdy widziała w poczekalni kobietę z mężem. Kiedy patrzyła, jak siedzą razem i uśmiechają się do siebie, czując poruszające się dziecko, ogarnęła ją niemal paraliżująca zazdrość. Teraz czuła się tak samo.

Czasami w nocy, gdzieś między jawą a snem, Bernie wyobrażała sobie, że przysuwa się do mężczyzny leżącego u jej boku – dobrego, miłego mężczyzny, na którym mogłaby polegać i który kochałby ją do końca życia. Wyobrażała sobie, jak się do niej odwraca i przyciąga ją do siebie, mocno przytulając, a ona w ciągu tych kilku chwil pozwala mu usnąć swoją czujność. Zanurzała się w poczuciu komfortu i bezpieczeństwa, rozluźniała się, czując ciepło jego ramion, a wszystkie jej problemy znikają. W ciągu ostatnich kilku lat ten sen stał się tak mglisty, że rzadko już do niego

wracała. Jednak coś w myśli o samotnym macierzyństwie sprawiło, że znów stał się wyrazisty.

Nigdy dotąd nie wyobrażała sobie, jak wyglądałby ten mężczyzna. Był

*TL R*

on raczej myślą, pojęciem, ideą. Ale tamtej nocy, gdy leżała przed zaśnięciem, a zamglony sen wrócił, to ramiona Jeremy'ego ją obejmowały, to w jego ciepłe się zanurzała.

Kładła się spać, czując, że nic na świecie jej nie obchodzi.

Dwa tygodnie później, wtorkowym popołudniem, Bernie i Jeremy szli szpitalnym korytarzem. Dotarli do pokoju 202 i zajrzeli przez przeszklenie w drzwiach. Cztery inne pary już tam były i siedziały w kółku na podłodze. Bernie nie mogła powstrzymać myśli, że kobiety wyglądają jak cztery wieloryby wyrzucone na brzeg, obok których siedziało czterech zagubionych mężczyzn głowiących się, jak pomóc im wrócić do wody.

---

---

Kiedy ona i Jeremy dołączą do nich, też będą wyglądać, jakby szukali na oślepie wyjścia, zagubieni i zdezorientowani.

– Jesteśmy spóźnieni? – spytała Bernie. – Nie znoszę się spóźniać

– Tak, jesteśmy spóźnieni. Lepiej już wejdźmy.

Jeremy otworzył jej drzwi, a potem wszedł za nią do pomieszczenia.

Oprócz czterech par znajdowała się tam też kobieta bez partnera i niebędąca w ciąży, więc Bernie domyśliła się, że to instruktorka. Siedziała na podłodze razem z resztą. Miała nogi skrzyżowane w zabawnej pozycji z jogi, którą potrafią wykonać tylko przeraźliwie chude kobiety. Podniosła głowę, zamrugła wielkimi niebieskimi oczami i uśmiechnęła się błogo do Bernie.

– Witaj. Ty pewnie jesteś Bernadette.

Bernie przez chwilę poczuła wstręt, którego nie była w stanie stłumić.

Znała takie kobiety jak ta. Nosiły imiona typu Lilith, Harmony albo

Sapphire i spędzały mnóstwo czasu, snując wizje pokoju na świecie.

– No... tak. Możesz mi mówić Bernie.

– Bernie – powiedziała kobieta, ciągle z przyklejonym do twarzy

uśmiechem. – Ja jestem Crystal.

*TL R*

„No jasne, Crystal”.

– A to twój trener, tak? – spytała Crystal, patrząc na Jeremy'ego.

– Tak. To jest Jeremy.

– Witaj, Jeremy. Dołączcie do nas.

W tym momencie zadzwonił telefon Jeremy'ego. Gdy po niego sięgnął,

na miejscu świątobliwego uśmiechu Crystal pojawił się wyraz dezaprobaty.

– Wyłącz go – szepnęła do niego Bernie, a on popatrzył na nią tak,

jakby kazała mu odpiłować sobie rękę.

– Wyłącz – powtórzyła.

Jeremy wykrzywił usta z rozdrażnieniem, ale wyłączył telefon i wsunął

305

go z powrotem do kieszeni.

– Przykro mi, Jeremy – powiedziała Crystal. – Tutaj uczymy, jak

sprawić, by narodziny stały się spokojnym, relaksującym doświadczeniem.

Dzwonek telefonu natychmiast przerywa ten spokój.

Bernie nigdy nie sądziła, żeby poród mógł być szczególnie

relaksującym doświadczeniem. Ale jeśli Crystal mogła jej pokazać, jak w trakcie porodu powstrzymać się od zagryzienia Jeremy'ego za to, że ją w to wpakował, to nie mogła się doczekać nauki.

Bernie znalazła kawałek przestrzeni na podłodze. Jeremy pomógł jej usiąść – z każdym kolejnym tygodniem stawało się to dla niej coraz trudniejsze. Jeśli była tak ociążała w osiemnastym tygodniu, wołała nie myśleć, co będzie za miesiąc czy dwa.

Crystal zaproponowała, by wszyscy po kolei się przedstawili. Na szczęście były tylko dwie tradycyjne pary, czyli mężowie i żony. Jedną parę stanowiła kobieta i jej partnerka, a inną dziewczyna ze swoim chłopakiem.

Bernie przestała czuć się tak bardzo nie na miejscu jak wtedy, gdy wchodziła do pomieszczenia. Wciąż jednak miała wrażenie, że wszyscy

*TL R*

badawczo na nich zerkają. Na pewno zadawali sobie te same pytania co wszyscy: „Ona jest z nim? Ale jak to?”.

– A teraz – powiedziała Crystal – czy ktoś mógłby mi powiedzieć, jaka jest najbardziej wartościowa rzecz, którą możecie zabrać ze sobą na salę porodową?

– Chyba nie chodzi o iPhonea, prawda? – mruknął cicho Jeremy, a Bernie uniosła brew. „Żadnych cwaniackich tekstów. To poważna sprawa”.

– Odpowiedź brzmi: pozytywne nastawienie – odpowiedziała Crystal.

– Dlatego właśnie nauczymy się teraz kilku pozytywnych afirmacji. Proszę panie, żeby powtarzały za mną. – Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła

---

---

powietrze, a potem zaczęła mówić tak, jakby była medium Konfucjusza. –



Wierzę w swoją zdolność urodzenia dziecka.

Jeremy odwrócił się do Bernie, unosząc brew. „Ona tak na poważnie?

” Spojrzała na niego ostro. „Skoro ja mam powtarzać te bzdury, to ty mógłbyś chociaż posłuchać”.

Bernie powtórzyła słowa wypowiedziane przez Crystal, chociaż była przekonana, że dzieci wydostaną się z niej niezależnie od tego, w co wierzyła.

– Ufam mojemu ciału, że może urodzić moje dziecko – powiedziała Crystal.

Bernie to powiedziała, ale myślała dokładnie to samo co przedtem.

Zaufanie do ciała niczego by nie zmieniło.

– Wdycham spokój – powiedziała Crystal, wciągając powietrze nosem.

– „Wdycham spokój”? – szepnął Jeremy.

Bernie powtórzyła mantrę i sama wciągnęła trochę powietrza, ale nie wyczuła w nim ani odrobiny spokoju.

Crystal wbiła wzrok w sufit, przymykając oczy.

*TL R*

– Moja miednica jest jak kwiat otwierający się do słońca.

– Kwiat z miednicy? – wymamrotał Jeremy. – Dobry Boże. To już chyba szczyt.

– Zamknij się, dobra? – odparła szeptem Bernie.

– Bernie? – zapytała Crystal. – Jeremy? Czy macie jakiś problem?

– Tak – powiedział Jeremy. – Zastanawiałem się, jak dokładnie należy wdychać spokój. A tamto o miednicy...

– Nieważne – przerwała Bernie, wbijając mu paznokcie w udo. –

Później mu wytłumaczę.

Na chwilę mistyczna aura Crystal rozviała się. Jej wyraz twarzy zaczął

307

przypominać minę zwariowanej nauczycielki. W ten sposób chciała pewnie

ostrzec Jeremy'ego, że chociaż wdychała spokój, mogłaby bez trudu

wydychać niezły łomot. Potem znów przeniosła się do Krainy Łagodności.

– Bardzo skuteczną metodą podczas najtrudniejszych momentów

porodu – mówiła dalej – jest odwracanie własnej uwagi za pomocą

pozytywnych obrazów umysłowych. Wyobraźcie sobie, że przechadzacie się

po tropikalnej plaży, a fale oceanu obmywają wasze stopy. Zobaczcie siebie

w pięknym ogrodzie na wsi, jak zrywacie róże do bukietu...

Mhm. Podczas gdy Bernie zbierałaby te róże, w dolnej części ciała

czułaby coś na kształt walenia w nią wielkim młotem.

– Po przerwie popracujemy nad wizualizacjami towarzyszącymi

ćwiczeniom oddechowym – powiedziała Crystal. – A teraz porozmawiamy

sobie o różnych sposobach oddychania w kolejnych etapach porodu...

Crystal dalej rozwodziła się nad tematem, a Bernie pomyślała: „Kto by

pomyślał, że istnieją inne sposoby oddychania niż wciąganie i wypuszczanie

powietrza? ”

Po półtoragodzinnej męczarni wyszli z zajęć wyposażeni w listę lektur

*TL R*

i pracę domową z oddychania. Max podjechał samochodem, żeby ich

zabrać.

– Chyba nie nadajesz na tych samych falach co instruktorka –

zauważyła Bernie, gdy wsiadali do samochodu.

– Ja nie wiem, co jest z tą kobietą – powiedział Jeremy. – Powinna chyba siedzieć w jakiejś sekcji i czekać na powrót macierzyństwa.

– Sam mówiłeś, że chcesz przyjść na te zajęcia.

– Tak, ale myślałem, że będą do czegoś przydatne. A te wszystkie mantry mnie dobijają. Myślałem, że jak się znudzę, będę mógł z kimś SMS-ować albo sprawdzać ceny na giełdzie. Ta żeńska wersja mistrza Yody

---

---

kazała mi jednak wyłączyć telefon.

– Masz gorszą zdolność koncentracji niż komar. Następnym razem spróbuj się skupić, dobra? Jak nie nauczę się właściwie oddychać, nie dziw się potem, że będę umierać z bólu i wydzierać się wniebogłosy.

– Wiesz, kobiety rodziły dzieci na długo przed tym, nim wynaleziono takie zajęcia – odparł Jeremy. – Rodziły w jaskiniach przy mrozie, kiedy na zewnątrz ryczały tyranozaury i nikt nie wciskał im do głowy bzdur o kwiatach z miednicy ani wdychaniu spokoju. Po co nam te całe afirmacje?

– Nam? Jakim znowu nam?

– Słuchaj, będę przy tobie, będę cierpiał razem z tobą. Albo przynajmniej patrzył, jak ty cierpisz.

Max spojrział w lusterko wsteczne.

– O czym wy, do cholery, rozmawiacie?

Jeremy ze smutkiem potrząsnął głową.

– Uwierz mi, Max. Nie chcesz wiedzieć.

Po paru minutach Max zatrzymał się na osiedlu Bernie. Jeremy

wysiadł, żeby odprowadzić ją na górę.

*TL R*

– No dobra – powiedziała Bernie, gdy otwierała drzwi, a Jeremy pomagał jej wejść do środka. – Teraz już wiesz, jak to wygląda. Wciąż chcesz być na sali, kiedy to się stanie?

– To żaden problem – powiedział Jeremy. – To nie mój miedniczny kwiat będzie się otwierał.

– To wydaje się takie łatwe, gdy ona o tym opowiada, nie?

– Tak. Ogrodnictwo, poród... w zasadzie niczym się od siebie nie różnią.

Słyszając dowcipy Jeremy'ego o nadchodzącym koncercie wrzasków,

Bernie czuła, że nie jest z tym sama. Poczowała zadowolenie, które otuliło ją

309

jak ciepły koc.

– No nic – powiedział. – To ja już będę szedł. Jutro z samego rana wylatuję...

Nagle Bernie poczuła, jak coś przewraca jej się w brzuchu. Wciągnęła powietrze i chwyciła za framugę, żeby utrzymać równowagę. Przez chwilę pomyślała, że na pewno coś jest nie tak, a potem uświadomiła sobie, że to tylko dzieci się poruszyły. Tylko dzieci. To jakby powiedzieć, że tsunami to tylko taka duża fala.

Jeremy ujął ją za ramiona.

– Bernie? Co się dzieje?

– Nie martw się – powiedziała. – Wszystko w porządku. Po prostu

dzieci się poruszyły.

– Przesuwają tam w tobie fortepian czy co?

– Całkiem możliwe. Dotknij.

Wzięła Jeremy'ego za rękę i położyła ją na swoim brzuchu, a po chwili znów to poczuła – wyraźne falowanie pod skórą, które sprawiło, że jego dłoń się poruszyła. Lekarka powiedziała, że skoro to bliźniaki, ruch będzie

*TL R*

dość dobrze wyczuwalny, ale Bernie nie spodziewała się czegoś takiego.

– Kurczę – szepnęła, śmiejąc się cicho. – Niewiarygodne, prawda?

Bernie oczekiwała, że Jeremy rzuci jakiś dowcip o filmie *Obcy* – na przykład aluzję do tego, że dzieci są tak naprawdę przybyszami z obcej planety. Albo powie, że takie psoty dzieciaków to jeszcze nic, bo problemy zaczną się, kiedy będą miały po trzynaście lat, będą wrzeszczeć i trzaskać drzwiami.

Nic takiego nie powiedział.

Zamiast tego wciąż patrzył na swoją rękę na jej brzuchu. Wyglądał przy tym jak zaklęty. Zrobił mały krok do przodu, przysuwając się do niej

---

---

tak blisko, że czuła ciepło jego ciała stapiające się z jej własnym. Potem położył na jej brzuchu drugą dłoń. Rozpostarł palce. Czekał na ruch. Kiedy w końcu znów nastąpił, na jego twarzy pojawił się leciutki uśmiech.

– O Boże – powiedział niemal z zapartym tchem.

Kilka następnych sekund trwało wieki. Oddychając z trudem, Bernie podniosła rękę i położyła je na jego dłoniach. Kiedy go dotknęła, powoli podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Gdy tak na siebie patrzyli, delikatnie

poślaskała jego dłonie palcami. Wpatrywali się w siebie, aż w końcu było między nimi tyle emocji, że prawie ją zabijały. Patrzył tak na nią z powodu dzieci?

Czy może chodziło o nią?

Odwrócił ręce i chwycił jej dłonie, delikatnie je ściskając. Jego oczy wbijały się w nią bezlitośnie. Czowała się, jakby był w stanie odczytać wszystkie jej myśli, które z każdą chwilą stawały się coraz bardziej zmysłowe. Nigdy przedtem nie czuła takiego pożądania. Nigdy nie pragnęła dotyku mężczyzny tak bardzo, że pozbawiało ją to tchu. Było tak, jakby wszystkie jej fantazje na jego temat nagle stawały się rzeczywistością.

*TL R*

Położył jedną z jej dłoni na swojej klatce. Poczowała, że jego serce bije jak szalone. Swoją drugą dłoń przesunął po jej ręce i oplótł nią jej ramię, a potem wsunął w jej włosy z tyłu głowy. Kiedy jego usta znalazły się parę centymetrów od jej warg, czuła, że z trudem się powstrzymuje.

– Tak bardzo cię pragnę – wyszeptał. – Nie odmawiaj mi.

– Nie ma szans – odparła Bernie.

– Dzięki Bogu – powiedział, a ich usta się złączyły.

311

## ***Rozdział 27***

Bernie czuła się z Jeremym tak dobrze i tak bardzo go pragnęła, że prawie jęczała z ulgi. Całował ją jak mężczyzna, który przez lata żył w abstynencji – mocno i gwałtownie. Jego pocałunki były tak intensywne, że miała wrażenie, jakby całe jej ciało miało się rozpuścić i spłynąć na podłogę.

Niemal paraliżujące pożądanie, które od tak dawna do niego czuła, złączyło się ze wszystkim, czego teraz doznawała – jego smakiem, dotykiem, zapachem – i pragnęła tylko zanurzyć się w każdej zmysłowej chwili. Ależ była głupia, mówiąc mu, że tego nie chce!

Po chwili wziął ją za rękę i znaleźli się w jej sypialni. Otworzył drzwi i wciągnął ją do środka, odwracając się i zamykając je za sobą butem. Znow zaczął ją całować, a wszelkie wątpliwości co do tego, czy powinna to zrobić, zniknęły. Czuła się przepelniona bliskością, której tak bardzo pragnęła.

Nagle się odsunął, ciężko dysząc.

– Zaczekaj chwilę.

Zamarła.

*TL R*

– Zaczekać? Na co mamy czekać?

– Musimy to zrobić powoli. Powoli i łagodnie.

– Dlaczego?

– Bo jesteś w ciąży – powiedział, wciąż próbując złapać oddech. – Ale nie martw się. Wiem, co robić. Czytałem trochę o tym.

– O czym?

– O seksie w czasie ciąży. Nie gniewaj się na mnie. Niczego nie przewidywałem. Po prostu lubię być przygotowany.

– No... dobra.

– Jesteś w drugim trymestrze. Wiesz, że to najlepszy czas na seks?

---

---

Kobiety w pierwszym trymestrze zazwyczaj mają mdłości, a w trzecim są zmęczone. Drugi to idealny okres. Trafiliśmy więc we właściwy moment.

– No to lepiej już zaczynamy, co? Na wypadek gdyby właściwy moment miał się zaraz skończyć.

– Będę bardzo ostrożny, bo wiem, że pewne rzeczy mogą ci przeszkadzać, gdy będziemy to robić.

Jedynym, co jej przeszkadzało, było to, że tego n i e robili.

– Musimy się zastanowić nad pozycjami – powiedział. – To ważne w czasie ciąży. Czytałem o trzech, ale ciężko je opisać. Chwila, na jednej stronie były zdjęcia. Sięgnę tylko po telefon.

Nie. To nie mogła być prawda. Chyba nie miał zamiaru wyciągnąć telefonu. Chyba nie...

O rany. Zrobił to.

Wyjął z kieszeni telefon. Dotknął ekranu, a potem przesunął po nim parę razy kciukiem.

– Bridges. Odłóż ten telefon.

– To zajmie tylko chwilkę. Mam to w zakładkach.

*TL R*

– Naprawdę chcesz mi pokazywać zdjęcia ludzi uprawiających seks?

– Mieli na sobie ubrania – odparł Jeremy. – To były zdjęcia tylko do celów ilustracyjnych.

Wyrwała mu z ręki telefon i rzuciła go na komodę.

– Ja chcę uprawiać seks. Ty chcesz przeszukiwać strony. Co jest nie tak?

– Po prostu chciałbym zrobić to dobrze.

– Nie da się zrobić tego źle.



– Tak ci się wydaje? Powinnaś poczytać te strony. Kobieta bardzo się zmienia w trakcie ciąży. To, co wcześniej ją podniecało, może zacząć ją

313

drażnić. Niektóre części ciała są bardzo wrażliwe. Jest wiele sprzecznych sygnałów. Jakbyś nie wiedziała, faceci nie lubią sprzecznych sygnałów.

Ciężej im wtedy... no wiesz, wykonać zadanie.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Wykonać zadanie?

– No i się ze mnie śmiejesz – powiedział, odwracając się od niej. – Po prostu świetnie.

Bernie przez chwilę była kompletnie zbita z tropu tym zachowaniem, które było totalnie nie w stylu Jeremy’ego. Potem nagle coś sobie uświadomiła.

– Denerwujesz się? – spytała.

Gwałtownie się do niej odwrócił.

– Denerwuję? Ja? – Zaśmiał się. – Masz pojęcie, z kim rozmawiasz?

– Tak. Z kimś, kto kochał się z tysiącem kobiet, z których żadna nie była w ciąży.

– No tak, to prawda, ale... – Zamilkł, znów się od niej odwracając i zaciskając usta z rozdrażnieniem. Zamknął oczy i westchnął z rezygnacją.

*TL R*

– No dobra, masz rację. Powiedziałem ci, że wiem, co robić, ale tak naprawdę nie mam pojęcia. To dla mnie niezdojty teren. Przez ten cały czas tak bardzo cię pragnąłem, a teraz, gdy ma do tego dojść... myślę tylko o

tym, że to spieprzę.

– Spieprzysz?

Wypuścił powoli powietrze.

– Boję się, że zrobię coś, przez co poczujesz się źle, albo coś cię zabol, albo będziesz chciała przerwać.

Bernie nie mogła uwierzyć. Jeremy Bridges, mężczyzna, który zaspokoił setki kobiet, był spięty przed seksem z nią? Było w tym coś

---

---

takiego, że chciała obsypać go pocałunkami. Przysunęła się bliżej i położyła dłonie na jego klatce, a potem pochyliła się i dotknęła ustami jego warg.

– Nic takiego się nie stanie. Poza tym chciałam ci powiedzieć, że ja też się denerwuję.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Bo uprawiałeś seks z tysiącem kobiet, z których żadna nie była w ciąży.

– No tak, ale...

– Nie jestem jak te dziewczyny z okładek, z którymi dotąd byłeś.

Pocałował ją w szyję.

– I codziennie dziękuję za to Bogu.

– Po prostu nie chcę, żebyś się rozczarował tym, co zobaczysz. Myślę, że może powinieneś zgasić światło.

– Bernie...

– Mam trzydzieści sześć lat i jestem w ciąży. Nie za dobrze dogaduję się z grawitacją, a wody w organizmie mam tyle, że wystarczyłoby na ocean.

– Nic mnie to nie obchodzi – wyszeptał jej do ucha. – Chcę na ciebie patrzeć.

– A chcesz patrzeć na białą bawełnianą bieliznę? – Przewróciła oczami. – Rany. Dlaczego ja muszę być taka praktyczna?

Uśmiechnął się. Potem cichutko się zaśmiał, potrząsając głową.

– Niezły z ciebie okaz, wiesz?

– Teraz ty się śmiejesz – mruknęła. – Wspaniale.

– Gdybyś miała pojęcie, jak bardzo jestem na ciebie napalony, wiedziałabyś, że ta bielizna zaraz wyląduje na podłodze.

Dotrzymując słowa, w mgnieniu oka ściągnął jej koszulkę i jednym

315

ruchem rozpiął stanik, po czym rzucił go na podłogę. Zaczął krążyć dłońmi wokół jej piersi, delikatnie je ściskając. Zarzuciła mu ręce na szyję, odchylając głowę, gdy całował ją od szyi po ramiona.

– Nawet nie wiesz, jak się myliłaś – wyszeptał. – Jesteś taka piękna.

Nigdy wcześniej nie słyszała od mężczyzny takich słów i nie chciała w nie uwierzyć. Ale potem zdjął z niej resztę ubrań i sam się rozebrał, patrząc na nią w nikłym świetle lampy z takim uwielbieniem i zachwytem, że zaczęła wierzyć w szczerść jego słów. Resztki nieufności, jakie w niej jeszcze zostały, zniknęły, a miejsce w jej sercu, które przez lata było puste, nagle wypełniło się ciepłem. Wsunął jedną dłoń w jej włosy z tyłu głowy.

Potem przysunął ją tak, by ich usta się zetknęły i by mógł całować ją

mocniej, z namiętnością, o jakiej marzyła przez wiele bezsennych nocy.

Odcisnęła pocałunek na jego szyi, a potem wyszeptała mu do ucha:

– Tak bardzo cię pragnę. Proszę, Kochaj się ze mną.

Delikatnie posadził ją na łóżku, a potem odsunął pościel i pomógł jej się położyć. Chciała mu powiedzieć, że nie musi być aż taki ostrożny, że nie jest aż taka krucha. A potem uświadomiła sobie, jakie to wspaniałe uczucie,

*TL R*

że tak o niej myślał.

Wyciągnął się na łóżku obok niej i wsparł głowę na łokciu. Obejmując dłonią jedną z jej piersi, przesuwał palcem po sutku. Miała bardzo delikatne piersi, więc na początku ją zabolalo, ale potem ból zniknął i została tylko rozkosz. Kiedy pochylił głowę i dotknął sutka językiem, zataczając powolne kręgi, przyjemność była tak intensywna, że Bernie mogłaby umrzeć.

– Pragnę cię – powiedziała, oddychając z trudem. – Błagam. Pragnę cię tak bardzo od tak dawna. Błagam.

Pocałował ją w ramię, a potem musnął ustami jej ucho.

– Wypowiedz moje imię – wyszeptał.

---

---

– Co?

– Nigdy nie wymawiasz mojego imienia. Zrób to.

– Bridges.

– Nie chodzi mi o nazwisko.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Jeremy.

Wypowiedziała to na jednym oddechu. Ostatnia sylaba była prawie niesłyszalna. Zachwycił ją rytm tego słowa – trzy sylaby, sposób, w jaki

brzmiało w jej ustach.

– Już lepiej – powiedział łagodnie. – O wiele lepiej.

Położyła dłoń na jego policzku, wpatrując się w jego piękne oczy.

Potem wplotła palce w jego włosy i przyciągnęła go, by pocałować raz, potem drugi. Po chwili stopili się razem, zanurzając się w morzu doznań.

Kiedy już myślała, że może utonąć w tym uczuciu, on na chwilę się odsunął i zobaczyła, że sięga po prezerwatywę.

– Chyba tego nie potrzebujesz – powiedziała. – Nie ma szans, żebym zaszła teraz w kolejną ciążę.

*TL R*

– Po prostu chcę cię chronić. Byłem z wieloma kobietami.

– Tak, wiem.

Gdy tylko wymówiła te słowa, od razu chciała je cofnąć. Ale on tylko pogładził jej rękę i spojrzał na nią z całkowitą szczerością.

– Nie byłem z żadną kobietą od miesiący, Bernie. Odkąd pojawiłaś się w moim biurze i powiedziałaś, że jesteś w ciąży, pragnę tylko ciebie.

Nie mogła w to uwierzyć. Żadnej kobiety przez ten cały czas?

Ale on, wymawiając te słowa, patrzył jej prosto w oczy, jakby chciał ją zapewnić, że mówi prawdę. Pocałował ją lekko, po czym delikatnie obrócił

ją na bok, tak by leżała tyłem do niego. Oparł się na jednym łokciu. Jego

317

przedramię leżało pod jej poduszką, a druga ręka – między jej piersiami.

– Jeśli będziesz tak leżeć – powiedział łagodnie – powinno ci być

wygodnie. Jeśli nie będzie, są też inne sposoby. Znajdziemy ten właściwy,

dobrze?

Poczuła na sobie jego twardość i wiedziała, jak bardzo jej pragnął. On jednak wciąż całował jej szyję, ramię, pieścił jej piersi, a jej ciało niemal rozpływało się pod jego ustami i dłońmi. Po chwili zsunął rękę niżej i delikatnie dotknął ją między nogami. Na pewno poczuł, jaka była wilgotna i rozgrzana i że pragnęła poczuć go w środku. Dotknął ustami jej szyi, a jego gorący oddech owiewał jej ucho.

– Jesteś gotowa, skarbie?

Po kręgosłupie przeszedł jej dreszcz oczekiwania. Poczuła niecierpliwość pożądania. Przed tym wszystkim postrzegala go jako zaborczego egoistę, który wykorzystywał kobiety dla własnej przyjemności. Nic nie mogło bardziej różnić się od prawdy.

– Tak – odparła. – Mój Boże, tak.

Lekko zgiął jedną z jej nóg w kolanie, co dało mu dostęp do niej, a

*TL R*

potem w nią wszedł. Jego oddech był urywany, chrapliwy; czuła jego drżenie i wiedziała, że się hamuje. Była tak gorąca i wilgotna, że nie było żadnego oporu, ale wypełniał ją całkowicie. Czuła się cudownie, kiedy zaczął się w niej poruszać. Ale chociaż wchodził w nią głęboko, robił to też oszłamiająco wolno. Myślała, że zaraz zwariuje.

– Błagam, Jeremy, więcej. Szybciej.

– Nie, skarbie. Muszę być łagodny. Ale dojdziemy do tego, obiecuję.

Nie spodziewała się tego. Myślała, że będzie chciał szybkiego, namiętnego spełnienia i sama, jak sądziła, pragnęła tego samego. W ich

pierwszym zbliżeniu chodziło o gniew, władzę i kontrolę. Byli tak napaleni,

---

---

że sofa prawie zajęła się ogniem. To, co się działo teraz, było zupełnie inne.

Łagodne, czułe, delikatne. Każdym dotykiem, każdym słowem mówił jej,

jak bardzo mu na niej zależy i jak bardzo chce, by było jej dobrze.

Znów wsunął rękę między jej nogi, pieszcząc ją i równocześnie się w

niej poruszając. Dostrzegał każdy najmniejszy ruch jej ciała, każdy jęk

rozkoszy, głaszcząc ją z jednej strony i wsuwając się w nią z drugiej, aż w

końcu całe jej ciało zaczęło pragnąć spełnienia.

W końcu zaczęła je czuć. Jakby gdzieś głęboko zapłonął mały płomyk.

Ledwie się tlił. Potem rozpałił się mocniej. Z jej gardła wyrwał się cichy jęk

rozkoszy.

– Właśnie tak – wyszeptał. – Chcę cię słyszeć. Chcę wiedzieć, kiedy

jest ci dobrze.

– Cały czas jest mi dobrze. Cały czas.

Zacisnęła na nim mięśnie. Niesamowity nacisk i ruch coraz bardziej

zwiększały jej przyjemność. W końcu była już bardzo blisko i niemal szalała

z niecierpliwości.

– O Boże, Jeremy...

*TL R*

Kiedy nastąpiła pierwsza fala rozkoszy, wciągnęła powietrze,

zachłystując się jej siłą. Potem następowały po sobie kolejne spazmy – silne,

pulsujące, niekończące się fale zabójczej ekstazy. Gdy się na nim zacisnęła,

zaczął poruszać się szybciej i mocniej, przestał się hamować, a ona słyszała,

jak łapie oddech. Chwycił jej udo i przy kolejnym pchnięciu opuścił głowę

na jej ramię. Wszystkie jego mięśnie były napięte, a z jego gardła wydarł się głośny jęk rozkoszy. Jego biodra drżały, gdy wchodził w nią coraz głębiej, wydobywając każdą możliwą cząstkę przyjemności. W końcu opadł na nią bezsilny i spełniony. Czowała na sobie ciepło jego skóry, gorąco jego oddechu na szyi. Leżeli tak długo, powoli wracając do rzeczywistości. Potem Jeremy

319

przewrócił się na plecy i objął ją, przyciągając do siebie, gdy tak odpoczywali po rozkosznym wysiłku. Ich oddechy się uspokoiły, wyrównały, a ogień zbliżenia zmienił się w ciepły płomień.

– Jutro rano muszę lecieć do Atlanty – powiedział.

Poczuła przypływ rozczarowania.

– Jak długo cię nie będzie?

– Trzy dni. Wcale nie chcę jechać. W zasadzie to chyba odwołam lot i zamknę nas w tym pokoju na zawsze.

– Podoba mi się ten pomysł – powiedziała. – Ale jest pewien problem.

W końcu będziemy musieli coś zjeść.

– Będziemy wpuszczać panią Spencer, żeby przynosiła nam jedzenie.

Ale nikogo więcej.

– A co z Sybersense? Jak sobie poradzi bez dyrektora?

– A jak myślisz, ile czasu minie, zanim się zorientują, że mnie nie ma?

– Jakies pięć minut.

Westchnął z dramatyzmem.

– No dobrze. To chyba nie jest najlepszy plan.

*TL R*



– Ale podoba mi się twój tok myślenia. – Wtuliła się w niego, a on mocniej ją przytulił.

Potem nagle o czymś sobie przypomniała.

– O Boże – powiedziała. – Max. Ciągle jest na dole.

Jeremy sięgnął po telefon i do niego zadzwonił. Powiedział, żeby pojechał do domu i wrócił jutro o szóstej rano. Bernie domyślała się, co mógł pomyśleć sobie Max, ale nie chciała się nad tym teraz zastanawiać. Woląta teraz myśleć o tym, by zasnąć w ramionach Jeremy'ego.

Zgasił światło i wrócił do łóżka. Gdy układał się znów na poduszce,

---

---

Bernie położyła głowę na jego ramieniu. Wzięła głęboki wdech, a gdy wydychała powietrze, czuła się tak rozluźniona, że nawet podniesienie palca byłoby dla niej wyzwaniem.

– Kiedy kupiłem to osiedle, byłaś na mnie zła – powiedział Jeremy. –

Dalej się złościsz?

Zaśmiała się cicho.

– Jasne, że nie. Mieszkanie bardzo mi się podoba. Całe osiedle wygląda przepięknie. Zrobiłeś coś dobrego, Jeremy. Lokatorzy na pewno to doceniają.

– Wiem, że zachowywałem się jak dupek, kiedy namawiałem cię, żebyś się przeprowadziła. Ale to miejsce po prostu za bardzo mi przypominało moje mieszkanie z dzieciństwa. Oczywiście tam było gorzej, lecz najwyraźniej wspomnienia się zamazały.

Nawet sobie nie wyobrażała, co to musiało być za miejsce.

– Jak tam było?

Przez chwilę myślała, że jej nie odpowie. A potem zaczął mówić, cicho i z udręką.

*TL R*

– Na ścianach nie było innej farby niż graffiti. Deski były przegniłe. W każdym pęknięciu chodnika rosły chwasty. Byli tam handlarze narkotykami. Gangi. Czasami spałem na podłodze, bo słyszałem dźwięki wystrzałów i nie wiedziałem, czy któraś z kul nie wpadnie zaraz przez okno.

– To straszne – wyszeptała Bernie.

– Mój ojciec był jeszcze gorszy. Zazwyczaj po prostu chłał do nieprzytomności, ale czasami robił się podły. Musiałem na siebie uważać, odkąd skończyłem sześć lat.

– Był wobec ciebie agresywny?

– W każdy możliwy sposób.

321

– Tak mi przykro – powiedziała cicho.

– Bardzo chciałem, żeby przychodził na szkolne imprezy. Chciałem po prostu widzieć tam jego twarz. Któregoś razu przyszedł na wywiadówkę. Był zalany w sztok i zaczął się dowalać do mojej nauczycielki. Chciałem się skryć w jakimś kącie i umrzeć.

Bernie poczuła przyływ współczucia, chociaż wiedziała, że nigdy nie zrozumie, jak to jest.

– Cały czas ze mnie kpił, że chodzę do elitarnej szkoły. Jakby zdobycie dobrego wykształcenia było czymś złym. Tak bardzo nie znosił samego

siebie, że musiał wyżywać się na mnie.

– Przynajmniej miałaś możliwość chodzić do fajnej szkoły.

– Nie. Nie do fajnej. To była dobra szkoła, ale na pewno nie była fajna.

Dojeżdżałem do niej autobusem. Inne dzieciaki przyjeżdżały lexusami i mercedesami. Przez chłopaków byłem traktowany jak śmieć. Dziewczyny zachowywały się tak, jakbym był na coś chory tylko dlatego, że nie miałem bogatego tatusia płacącego za moją naukę. Przez cztery lata nie dali mi zapomnieć, że jestem biednym dzieciakiem ze stypendium.

*TL R*

– To okropne. Jak ty to przetrwałeś?

– Przetrwałem – powiedział niskim, szorstkim głosem – bo uparłem się, by osiągnąć taki sukces i zarobić tyle pieniędzy, żeby móc wszystkim dyrygować i nigdy więcej nie prosić nikogo o

łaskę. Przeszedłem przez

to. Skończyłem szkołę. Poszedłem na studia i też je skończyłem.

– A potem stworzyłeś świetną firmę.

– Wiedziałem, że nie osiągnę tego, czego chcę, pracując dla kogoś innego. Jednak kiedy prosiłem o pożyczki, bankierzy kazali mi iść do diabła.

Inwestorzy chcieli mieć prawa do wszystkich moich pomysłów, które mogłyby przynieść zyski. Było tak, jakby cały świat sprzysiął się

---

---

przeciwko mnie. Ale w końcu mi się udało. W końcu dotarłem do miejsca, w którym nikt nie może mnie tknąć.

Bernie zrozumiała, jak bardzo się dotąd myliła. Myślała, że już

poradził sobie z koszmarami z przeszłości, ale one wciąż go dręczyły. Już

rozumiała, dlaczego tak bardzo chciał mieć kontrolę w każdej możliwej sytuacji. Dziecko wychowane na łasce tak straszego otoczenia bardzo szybko uczy się chronić przed bólem i zagubieniem w każdy możliwy sposób.

– Kiedy byłem mały – mówił dalej prawie niesłyszalnym głosem – czasami marzyłem o tym, że któregoś dnia w drzwiach pojawi się obcy mężczyzna i powie mi, że jest moim ojcem. Zabrałby mnie do swojego domu i byłby przy mnie przez cały czas. Robiłby ze *mną to, co* ojcowie robią z synami. Właśnie kimś takim chcę być. Ojcem, o którym marzy każde dziecko.

Nie mogła w to uwierzyć. Nie mogła uwierzyć, że to jest mężczyzna, którego chciała na zawsze wymazać z życia swoich dzieci. Podniosła głowę i pocałowała go w szyję, a potem znów przytuliła policzek do jego piersi.

*TL R*

– Po prostu nie mogłem znieść myśli, że moje dzieci będą dorastać w miejscu, które przypominałoby mi o ojcu i o tym, skąd pochodzę – powiedział. – Chcę, żeby miały idealny dom.

– Teraz taki jest. Jest przepiękny.

Położyła dłoń na jego szyi, delikatnie głaszcząc go kciukiem po podbródku. Przez żaluzje wlewało się nagle światło księżyca, w którym zobaczyła, że jego oczy powoli się zamknęły. Po chwili usłyszała jego równy oddech i wiedziała, że zasnął.

Bernie leżała bezsennie przez długi czas, próbując uspokoić emocje, wmówić sobie, że nic nie znaczą, choć wydawało się, że znaczą bardzo

wiele. Nie spodziewała się, że on taki jest. Nie spodziewała się, że potrafi być taki ciepły, miły i czuły, sprawić, że poczuje się najbardziej dopieszczoną kobietą na świecie. To, że dziś z nim była, skruszyło kolejną cegłę w murze, który tak bardzo chciała między nimi utrzymać. Wiedziała, że jeśli pozwoli, by to się dalej działo, mur w końcu całkiem zniknie. Po drugiej stronie mogło na nią czekać albo coś wspaniałego, albo największy zawód życia.

Tak czy owak, nie było już odwrotu.

Gdy Bernie obudziła się następnego ranka, obróciła się i wyciągnęła ręce do Jeremy'ego, lecz po chwili zobaczyła, że leży sama w łóżku. Po paru sekundach przypomniała sobie, że poleciał z samego rana do Atlanty. Wstał i wyszedł, nawet jej nie budząc. Trzy dni. Już czuła, jak strasznie będzie za nim tęsknić. Poprzednia noc była niesamowita i Bernie nie mogła się doczekać powrotu Jeremy'ego.

Wstała i wzięła prysznic. Na śniadanie zjadła rogała i poszła do biura Creekwood. Jeden z lokatorów czekał już pod drzwiami, żeby jej powiedzieć, że jego lodówka zdechła. Bernie z niecierpliwością czekała na

*TL R*

moment, gdy we wszystkich mieszkaniach będą nowe urządzenia – wtedy będzie dużo mniej skarg dotyczących sprzętu. Nie miała nic przeciwko zajmowaniu się rzeczami, które należało załatwić. Charmin przez kilka ostatnich lat ignorowała tych ludzi. Bernie była uradowana, że może im pomóc.

Kiedy odnotowała skargę lokatora, a ten wyszedł z jej biura, drzwi się otworzyły i wszedł Max. W ręku niośł kopertę A4.

– Max? Co ty tu robisz? Myślałam, że polecieście rano do Atlanty.

– Bridgesowi coś wypadło w biurze, więc lecimy po południu. – Podał jej kopertę.

---

---

– Co to jest?

– Nie mam pojęcia.

Otworzyła ją i wyciągnęła mniejszą kopertę. Była zaadresowana do Jeremy'ego, ale on napisał na niej imię Bernie. Otworzyła ją i znalazła zaproszenie od Southwestern University na bal dla najhojniejszych ofiarodawców. Najwyraźniej Jeremy był jednym z nich. Ale tym, co sprawiło, że serce Bernie na chwilę się zatrzymało, były wypisane na nim słowa: „Pójdiesz ze mną?”

Do Bernie dopiero po paru minutach dotarło, że Jeremy zaprasza ją na ten bal. Jako swoją partnerkę. Sama myśl o tym ją przerażała.

Dobrze wiedziała, co musi zrobić. Musiała mu odmówić. Chociaż była z nim na paru takich imprezach, pełniła tam zupełnie inną funkcję. Nie miała się w co ubrać. Nie wiedziała, jak się odnosić do tych wszystkich bogaczy. Przed końcem wieczoru pewnie zrobiłaby mu wstyd, a on żałowałby, że ją w ogóle zaprosił. Sama skończyła Southwestern University – tak samo jak tysiące innych ludzi w Teksasie – ale nie była pewna, czy to lepiej, czy gorzej.

*TL R*

Wtedy zauważyła, że w prawym dolnym rogu jest mała strzałeczka, a

przy niej słowo „odwróć”. Odwróciła zaproszenie. Po drugiej stronie było tylko parę słów napisanych przez Jeremy'ego.

„Nie daj się prosić”.

Potem nagle zobaczyła, co narysował pod tym zdaniem. Z niedowierzaniem zaczęła gapić się w kartkę.

Uśmiechnięta buźka?

Nie mogła w to uwierzyć. Kto jak kto, ale Jeremy Bridges narysowałby uśmiechniętą buźkę?

Nieczysta zagrywka.

325

Nigdy nie dawała się złapać na chwyt z radością. Jednak fakt, że Jeremy zrobił coś tak głupiego, żeby ją przekonać, sprawiło, że poczuła ciepłe łaskotanie w brzuchu. Jak mogłaby mu teraz odmówić?

Sięgnęła po długopis i napisała z przodu zaproszenia jedno słowo:

„Tak”. Obok narysowała uśmiechniętą buźkę. Włożyła zaproszenie do dużej koperty i podała ją Maksowi.

– Mógłbyś mu to oddać? – powiedziała z uśmiechem.

Max wziął kopertę, a potem spojrzał na Bernie.

– Mam nadzieję, że jesteś ostrożna.

– O co ci chodzi?

– Sypiasz z nim.

Przez chwilę milczała.

– Czyli się zorientowałeś?

– No. Bystry jestem, co?

Przez chwilę oboje się nie odzywali, ale Bernie wiedziała, o czym myśli Max.

– Boję się, że on cię kiedyś zrani – powiedział w końcu.

*TL R*

Bernie nie spodziewała się takiej bezpośredniości.

– Stwierdziłeś, że powinnam dla niego pracować.

– To dla twojego zdrowia psychicznego. Gdybyś nie wyrwała się z

pracy w muzeum, dostałabyś świra i zaczęła porywać ludzi. – Po chwili

dodał: – Nie mówię teraz o interesach. Od kogoś takiego jak on nie możesz oczekiwać, że zmieni się przez jedną noc, Bernie. O ile w ogóle się kiedyś zmieni.

Bernie z trudem przełknęła ślinę.

– Niczego od niego nie oczekuję.

– Mam taką nadzieję.

---

---

– Jest inny, niż myślałam.

– Jest też inny, niż ja myślałam. Ale i tak może cię bardzo skrzywdzić.

– Nie martw się o mnie, Max. Ja nie wierzę w bajki.

Max wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, jakby jego spojrzenie było wykrywaczem kłamstw. Bernie mogła jedynie powstrzymać się od mrugania. W końcu kiwnął głową.

– Bądź ostrożna, dobrze?

Skinęła głową, a Max wyszedł.

Usiadła za biurkiem, a słowa Maksa wciąż ją dręczyły. Głównie

dlatego że przez parę tygodni myślała o tym samym. Ale była z nim szczerą.



Nie wierzyła w bajki i dobrze znała słabości Jeremy'ego. Jednak nawet jeśli to, co było między nimi, nie miało przyszłości, chciała maksymalnie wykorzystać teraźniejszość.

No dobrze. Skoro miała iść na tę imprezę, w ciągu trzech dni musiała się przekształcić z ciężarnego pulpeta będącego z modą na bakier w... nie wiedziała jeszcze dokładnie w kogo, ale na pewno w kogoś atrakcyjniejszego od kobiety, którą teraz była.

*TL R*

A kiedy dotrze na imprezę, będzie się uśmiechać. Będzie się dobrze bawić. Zrobi wszystko, żeby zapomnieć, kim jest, i stać się kobietą, która wygląda tak, jakby pasowała do Jeremy'ego. Nie miała pojęcia, jak to robi. Ale skoro chciał, żeby z nim poszła, musiała przestać marudzić i zacząć działać.

Potem sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Teresy. Chciała jej powiedzieć, że potrzebuje pomocy z ciuchami, makijażem i tak dalej.

Niestety, odebrał Bill. Powiedział, że Teresa zabrała dzieciaki i pojechała na tydzień nad wodospad Wichita. Bernie się rozłączyła i pomyślała, że jest jeszcze tylko jedna osoba, którą mogłaby poprosić o tak wielką pomoc.

327

Sama myśl o tym trochę ją przerażała, ale cóż innego mogła zrobić?

Znów sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Lawandy. Powiedziała jej, że potrzebuje pomocy.

– W czym? – spytała Lawanda.

– Muszę pójść na oficjalną imprezę. Nie mam się w co ubrać.

Pomyślałam, że może ty pomożesz mi coś wybrać.

Niemal słyszała, jak Lawanda uśmiecha się promiennie do telefonu.

– Zakupy? Chcesz, żebyśmy poszły na zakupy? Wiesz dobrze, że jestem królową zakupów.

– Dobra, słuchaj – powiedziała Bernie. – To musi być coś wyważonego. W czymkolwiek innym czułabym się głupio. A wiem, że ty ubierasz się trochę... ekstrawagancko.

– To dlatego że dopasowuję ubiór do mojej przebojowej osobowości – wyjaśniła. – Ubranie musi pasować do kobiety. Ale nawet nie próbuj mnie błagać, żebyśmy kupiły coś khaki.

– Jest jeszcze taki problem, że jestem grubaską w ciąży i...

– Zapominasz, że ja jestem kobietą o rozmiarze XL. Czy to mnie

*TL R*

powstrzymało przed stworzeniem swojego wyjątkowego stylu? Oczywiście, że nie.

– Może ubiorę się w coś czarnego?

– Masz jakieś ciuchy, które nie są czarne?

– No... na pewno. – Zamilkła na chwilę. – Gdzieś mam.

– Jeśli ten facet przez cały czas widzi cię w czarnym, musisz włożyć coś innego. Spróbuj nim trochę wstrząsnąć.

– Potrzebuję też twojej pomocy z makijażem. Wyważo n ym.

– A więc – powiedziała Lawanda z uśmiechem – chcesz, by Lawanda całkowicie cię odmieniła. Jesteś bardzo mądrą kobietą. I to mi się w tobie

---

---

podoba.

Bernie pomyślała o sztucznych rzęsach Lawandy i zaczęła się modlić.

– Nic się nie martw – uspokoiła ją Lawanda. – Kiedy już z tobą skończę, będziesz wyglądać bombowo.

*TL R*

329

## **Rozdział 28**

Trzy dni później Jeremy i Max lecieli samolotem z Atlanty do Dallas.

Ich lot był opóźniony o godzinę, przez co Jeremy strasznie się wściekał. To oznaczało, że ledwo zdąży dojechać do domu i przebrać się w smoking, zanim razem z Bernie będą musieli jechać na uniwersytet.

Kiedy wysłał jej zaproszenie, spodziewał się, że będzie musiał ją namawiać, by z nim poszła. Dlatego fakt, że zgodziła się od razu, był dla niego miłym zaskoczeniem.

„Sprawy mają się świetnie”, pomyślał. „Naprawdę świetnie”.

Kiedy samolot osiągnął wysokość lotu, zamknął oczy i oparł głowę o siedzenie. Znow zaczął myśleć o tym, jak tamtej nocy kochał się z Bernie.

Obsesyjnie pragnął drugiego zbliżenia z nią, nie spodziewał się jednak, że to będzie aż tak wspaniałe przeżycie. Kochali się powoli, łagodnie, sennie, każda chwila była wyjątkowa i intensywna. Jej szepty, jęki i drżenia rozkoszy podpowiadały mu, jak bardzo go pragnęła. Wciąż pamiętał wyraz jej twarzy, kiedy spojrzała na niego i wyszeptwała jego imię. Pragnął je

*TL R*

słyszeć z jej ust tysiące razy.

O

ile wcześniej miał na jej punkcie obsesję, teraz przerodziła się ona w manię. Pomyślał, że gdy tylko wróca dziś wieczorem do domu, od razu zabierze ją na górę, do łóżka.

– Przynieść panu poduszkę?

Jeremy otworzył oczy rozdrażniony tym, że ktoś przerywa jego myśli.

Odkąd tylko wsiadł do samolotu, stewardesa w pierwszej klasie bez przerwy mu nadskakiwała. Była przepiękną blondynką z najbardziej niesamowitymi piersiami, jakie można sobie kupić. Podając instrukcje bezpieczeństwa, prawie przez cały czas patrzyła na Jeremy'ego z zachęcającym uśmiechem.

---

---

– Nie, dziękuję – odparł Jeremy i znów chciał zamknąć oczy, ale wtedy ona zaczęła go uwodzić na poważnie.

Najpierw zadawała mu zwykłe pytania stewardesy zmysłowym głosem. Potem przeszła do bardziej osobistych spraw, starając się wybadać, gdzie mieszka, czy jest żonaty i ile ma na koncie. Kiedy dolatywali do Dallas, Jeremy był zdziwiony, że jeszcze nie złapała go za rękę i nie zaciągnęła do toalety, żeby zaoferować mu ekskluzywne usługi.

Oparła rękę o siedzenie przed Jeremym i pochyliła się do niego.

– Mam na imię Jennifer – powiedziała niskim, namiętym głosem. – Gdybyś chciał się spotkać, zadzwoń.

Rzuciła mu karteczkę, a potem odeszła, żeby przygotować się do lądowania.

Jeremy był w takiej sytuacji mnóstwo razy. Zazwyczaj jeśli kobiety były wystarczająco atrakcyjne, przyjmował ich oferty. Przypominał sobie czasy, gdy Bernie pracowała jako jego ochrona. Patrzyła, jak zbiera

karteczki od stewardes, i cały czas wywracała oczami, rzucając przy tym zgryźliwe komentarze. Uśmiechnął się do siebie. To mu się w niej podobało.

*TL R*

Nigdy nie musiał się zastanawiać, o czym myśli, bo sama chętnie mu to mówiła.

Nawet nie rozłożył karteczki. Zgniół ją w dłoni, a potem wyrzucił do torebki na śmieci obok siedzenia przed nim.

– Niech pan to jeszcze przemyśli – wymamrotał Max. – Była naprawdę niezła.

– Nie. Zupełnie nie zrobiła na mnie wrażenia.

– Niemożliwe. Przecież miała wszystko, co panu odpowiada.

– Podpuszczasz mnie, Max.

– Zgadza się, proszę pana.

331

– Zdaje się, że badasz moje zainteresowanie zupełnie inną kobietą.

– Proszę powiedzieć, jeżeli przekroczyłem swoje kompetencje.

To dziwne, ale Jeremy wcale tak nie myślał. Dawniej komentarze

Maksa go okropnie drażniły, ale teraz cieszył się, że Bernie ma kogoś, na kogo może liczyć.

– Bardzo ci na niej zależy, prawda? – spytał.

– Znamy się od dawna.

– Mnie też na niej bardzo zależy, Max. Nie musisz się o nic martwić.

Max kiwnął głową, a potem znów zapadł w swoją zwykłą śpiączkę.

Jeremy zamknął oczy, by po raz ostatni pomarzyć przed kolejnym

spotkaniem z Bernie. Powiedziała mu, że przyjedzie do niego do domu i stamtąd pojedą.

Nie mógł się doczekać.

Półtorej godziny później byli w domu. Wziął szybki prysznic, włożył smoking i zszedł na dół. Kiedy wszedł do kuchni, zobaczył, że Bernie siedzi przy stole w sali śniadaniowej. Trzymała w dłoni puderniczkę i patrzyła na siebie w lusterku. Podniosła na niego wzrok. Wyglądała na podenerwowaną,

*TL R*

gdy zamknęła puderniczkę i wrzuciła ją do torebki wieczorowej. Wstała, niespokojnie się wiercąc i krzywiąc twarz. Wiedział, że czeka, aż coś powie, ale na chwilę odebrało mu mowę. To wciąż była Bernie, ale w innej wersji – oszlifowanej. Jeremy był zachwycony.

Włosy miała spięte w jedną z tych rozwichrzonych, seksownych fryzur. Zdobiło ją kilka kryształowych spinek, których nigdy sobie u niej nie wyobrażał. Miała makijaż. Właściwie był bardzo delikatny, wystarczył jednak, żeby uwydatnić jej rysy, zwłaszcza długie czarne rzęsy. Jej sukienka była uszyta z satyny w kolorze błękitu królewskiego, opływającej jej piersi, biodra i brzuch i opadającej miękkimi fałdami do kostek. Dekolt był duży,

---

ale nie za głęboki. Nigdy wcześniej nie zauważył, jakie ma ładne obojczyki.

Wyglądały jeszcze lepiej z opadającą między nimi diamentową zawieszką.

– O kurczę – powiedział.

Skrzywiła się.

– „O kurczę”, że dobrze czy że źle?

– Ujmę to tak – odparł, podchodząc do niej – wyglądasz w tej sukience

tak zjawiskowo, że mam ochotę ją z ciebie zdjąć.

Bernie wciąż wyglądała na zaniepokojoną.

– Na pewno jest w porządku?

– O tak, z całą pewnością.

– Czy fryzura nie jest zbyt dziwaczna? Moja koleżanka Lawanda mi z nią pomogła. Powiedziałam, że wygląda dziwnie, ale ona stwierdziła, że jest idealna.

– Lawanda jest bardzo mądrą kobietą.

Jeremy pochylił się, żeby ją pocałować, ale ona położyła mu rękę na piersi.

– Nie. Nie rób tego. Rozmażesz mi szminkę, a ja nie będę wiedziała,

*TL R*

jak ją poprawić.

– To może pocałuję cię tutaj? – powiedział, pochylając głowę i dotykając ustami jej szyi.

– Tu może być. Nawet ja wiem, że szminką nie maluje się szyi.

– Mądra dziewczynka.

– Na pewno wyglądam dobrze?

– Może zapytamy o zdanie kogoś jeszcze?

Wyszli z domu i ruszyli w stronę limuzyny. Max opierał się o tylne drzwi. Kiedy podchodzili, Jeremy zauważył dokładnie moment, kiedy Max zobaczył Bernie. Odsunął się od samochodu i powoli podniósł dłoń, żeby

333

zdjąć okulary. Na jego twarzy malował się wyraz czystego zachwytu.

– O cholera – powiedział. – Bernie?

– Max – rzekł Jeremy – proszę się nie ślinić do dziewczyny szefa.

– Bo inaczej dziewczyna szefa cię załatwi – warknęła Bernie.

– Nie przejmuj się – powiedział do niego Jeremy. – Nie ma pojęcia, jak pięknie wygląda.

– A spojrzała chociaż w lustro?

Jeremy stuknął palcem w skroń.

– Blokada w umyśle.

– Możecie się obaj zamknąć? – powiedziała Bernie. – Spóźnimy się.

Max otworzył im drzwi i wsiedli do samochodu. On sam usiadł z

przodu obok Carlosa, zostawiając Jeremy'ego i Bernie samych na tylnym

siedzeniu. Kiedy pokonywali drogę do bramy, Jeremy pochylił się do Bernie i powiedział łagodnie:

– Czuję, że jesteś trochę spięta. Zupełnie niepotrzebnie.

Wzięła głęboki oddech.

– Po prostu nie jestem przyzwyczajona do przebywania wśród takich

*TL R*

ludzi. Na pewno wyglądam dobrze? Myślę, że ty i Max po prostu chcecie mi poprawić samopoczucie.

– Bernie, kiedy Max cię zobaczył, język zwisał mu tak nisko, że

myślałem, iż na niego nadeptnie. Wyglądasz nieziemsko. Bardzo bym chciał, żebyś się dziś dobrze bawiła.

Kiwnęła głową, ale on wciąż wyczuwał, że się denerwuje. Potem

spojrzała na jego szyję i ze zdziwieniem zmarszczyła brwi.



– Chwila – powiedziała. – Zawiązałeś krawat?

– Przecież przez lata powtarzałaś, żebym to zrobił.

– No... tak.

---

---

Ale wciąż się w niego wpatrywała. W końcu wyciągnęła rękę i szarpała krawatem, aż zawisł luźno na jego szyi.

– Ej! – zawołał. – Męczyłem się z dziesięć minut, żeby go dobrze zawiązać. Byłem z siebie dumny.

Chwyciła za oba końce krawata, przyciągnęła Jeremy'ego do siebie i pocałowała.

– Jeśli przyjdiesz w zawiązanym krawacie, to po czym cię rozpoznają?

W końcu uśmiechnęła się do niego i przez dłuższą chwilę po prostu się tym napawał. Zastanawiał się, dlaczego zawsze tak skąpiła uśmiechu, skoro rozświetlał jej twarz jak słońce. Od dawna nie cieszył się na tego rodzaju bal, ale czuł, że ten wieczór...

Czuł, że ten wieczór będzie magiczny.

Po dwudziestu minutach Carlos dotarł pod Southwestern University, po czym zajechał przed budynek, w którym miał się odbywać bal.

Wyskoczył z auta i otworzył Bernie drzwi, traktując ją z wielką grzecznością, jak nigdy dotąd. Carlos trochę za bardzo bał się szefa, żeby

*TL R*

skupiać się na walorach fizycznych Bernie, ale Jeremy zauważył, że ujrzał ją w zupełnie nowym świetle. Miał tylko nadzieję, że Bernie sprawia to przyjemność.

Kiedy weszli do sali balowej, oczy Bernie otworzyły się szeroko z podziwu.

– Boże – powiedziała. – Pięknie, prawda?

W zasadzie nie różniło się to za bardzo od innych balów, na których dotąd bywał. Całą salę zdobiły draperie z prześwitującej tkaniny. Były poprzetykane małymi białymi lampkami. Kwartet smyczkowy grał jakiś spokojny utwór klasyczny. Było mnóstwo rzeźb z lodu. Nieprzyzwoicie

335

bogato zastawione stoły rozciągały się od ściany do ściany. Jednak wyraz twarzy Bernie mówił, że czuła się, jakby właśnie wkroczyła do nieba.

– Bywałeś już ze mną na takich imprezach – powiedział.

– Wtedy patrzyłam na to z zewnątrz – odparła cicho. – Teraz jest inaczej.

W ciągu następnej godziny ze dwanaście osób podeszło porozmawiać z Jeremym. Kiedy przedstawiał Bernie, widział, że niejedno spojrzenie wędrowało w dół. Był pewien, że po tym wieczorze zaczną krążyć plotki o tym, że przyszedł z kobietą w ciąży. Nic go to jednak nie obchodziło.

– Wszyscy snują o nas domysły – powiedziała Bernie, kiedy odchodzili od ludzi, z którymi właśnie rozmawiali.

– Czemu? Bo jesteś w ciąży?

– No, tak.

– Obchodzi cię to?

– Myślałam, że ciebie może.

– To pomyśl jeszcze raz. Zatańczymy?

Spojrzała na niego tępo.

*TL R*

– Czy ja ci wyglądam na kogoś, kto umie tańczyć?

Wziął ją za rękę.

– No chodź. To proste.

– Jeremy...

Pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Tylko w ten sposób będę mógł cię dotknąć na publicznym balu, nie bojąc się, że mnie stąd wyrzucą.

– Zmieniłam zdanie – powiedziała. – Zatańczmy.

Kiedy już byli na parkiecie, odwrócił ją twarzą do siebie. Widział, że zerka szybko na inne kobiety i kładzie rękę na jego ramieniu tak samo jak

---

---

one. Ujął jej drugą dłoń i zaczęli się poruszać w rytm muzyki. Po jakiejś minucie poczuł, że się rozluźniła.

– Widzisz? – powiedział. – To nie takie trudne, prawda?

– Nie, kiedy daję ci się prowadzić.

Kiedy poruszali się po parkiecie, delikatnie pogłaskał ją dłonią po plecach. Już zaczął się zastanawiać, ile mu zajmie zdjęcie z niej tej sukienki, gdy wrócą do domu. Uznał, że pod nią może być coś innego niż bawełniane majtki, i nie mógł się doczekać chwili, gdy zobaczy, co to takiego. Jeśli Bernie dzięki temu miała czuć się piękna, był gotów kupić jej całą ciężarówkę takich rzeczy.

Kiedy piosenka się skończyła, dał się słyszeć niewielki, grzecznościowy aplauz. Na twarzy Bernie pojawił się wyraz bólu.

– Muszę na chwilę usiąść – powiedziała. – Zaraz umrę przez te buty.

– To czemu je wybrałaś?

– Bo Lawanda powiedziała, że trzeba trochę pocierpieć, by być piękną.

– Zdejmij je.

– Nie. Jeśli zacznę chodzić boso, będę wyglądać jak przyjaciółka

*TL R*

rodziny z Arkansas.

– Znajdźmy więc jakiś stolik.

Jeremy podsunął Bernie krzesło, a ona usiadła, wzdychając ciężko.

– No, od razu lepiej. Pewnie mam odcisk na odcisku.

– Idę po coś do picia – powiedział Jeremy. – Chcesz, żebym coś ci przyniósł?

– Nie, dziękuję.

– Wracam za chwilę.

Przeszedł przez tłum do baru w rogu sali i poprosił barmana o szkocką z wodą.

337

– Dzięki Bogu, że przyszedłeś.

Jeremy odwrócił się i zobaczył, że stoi za nim Phil.

– Drugie martini – powiedział, podnosząc je i wskazując na Alexis w grupce kobiet. – Wiedziałaś, że gdy mówi pięć kobiet naraz, to wcale nie są pięć razy głośniejsze? Hałas się raczej podnosi do potęgi piątej.

– Pij dalej – powiedział Jeremy. – Niedługo zaliczysz zgon i w ogóle nie będziesz ich słyszał.

– Cały czas do tego dążę.

Jeremy wziął swoją szkocką z baru i odwrócił się znów do Phila.

– A więc przyszedłeś dzisiaj z Bernie – powiedział Phil.

– Zgadza się.

– Alexis jest podekscytowana. Bardzo chce ją poznać.

– A ja chciałbym, żeby ona poznała Alexis.

– To jak, ciągle nic między wami nie ma?

Jeremy upił łyk swojego drinka.

– No, może niezupełnie nic.

Na twarzy Phila pojawił się szeroki uśmiech.

*TL R*

– A więc widać światelko w tunelu.

Może rzeczywiście tak było.

Nigdy przedtem żadna kobieta nie oczarowała Jeremy'ego tak, że

prawie nie mógł oderwać od niej oczu. A tego wieczoru odwracał wzrok od

Bernie najwyżej na kilka sekund.

– Wygląda dziś wspaniale, prawda? – powiedział.

– No, rzeczywiście. Prawie jej nie poznałem. I pomyśleć, że przez cały czas miałeś ją pod nosem.

Jeremy emu też trudno było w to uwierzyć. Ale to już nie była ta spięta

kobieta bez uśmiechu, którą znał przez lata. Było tak, jakby tamta zniknęła,

---

a na jej miejscu pojawiła się osoba, która promieniała szczęściem i  
poczuciem swobody.

– Przepraszam cię, Phil – powiedział Jeremy. – Muszę już wracać.

Phil westchnął.

– To znaczy, że przez cały wieczór będę musiał wysłuchiwać szczebiotu sikorek?

– Obawiam się, że tak.

Phil popatrzył na Bernie z uśmiechem.

– Całkowicie cię rozumiem, stary.

Jeremy znów zaczął przepychać się przez tłum do ich stolika. Był w

połowie drogi, kiedy zobaczył, że jakiś mężczyzna podchodzi do Bernie.

Poklepał ją po ramieniu. Odwróciła się. Przez chwilę gawędzili, a po chwili

Bernie uśmiechnęła się szeroko. Wstała i zanim Jeremy zdążył się

zorientować, zaczęli się ścisnąć.

Jeremy zatrzymał się w pół kroku, czując nagłe ukłucie zazdrości.

Facet chyba był przed czterdziestką. Wysoki. Dostyc przystojny. A Bernie

wyglądała na bardzo szczęśliwą, że go widzi. To, że Max i Carlos

*TL R*

podziwiali wygląd Bernie, to jedno. Ich zachowanie mógł kontrolować. Ale

ten facet... kim on, do cholery, był?

Jeremy ruszył dalej, aż w końcu stanął obok Bernie.

– Jeremy! – zawołała Bernie. – Gdzie ty byłeś? Musisz poznać Kyle’a.

„Wcale nie muszę”.

Facet uśmiechnął się do Jeremy’ego i wyciągnął rękę.

– Kyle Davenport.

Jeremy uściskał jego dłoń.

„Miło cię poznać. A teraz spadaj”.

– Kyle studiował ze mną na roku – powiedziała Bernie. –

339

Mieszkaliśmy w jednym akademiku.

Kyle odwrócił się od Jeremy'ego, jakby go tam w ogóle nie było. Znów patrzył tylko na Bernie i uśmiechał się z podziwem.

– Fajnie, że znów cię widzę. Prawie cię nie poznałem. Wyglądasz świetnie.

– Dzięki – odparła z uśmiechem. – Ty też.

– Ej, a pamiętasz, jak na mikrobiologii doktor Perez zaczęły palić się włosy?

Bernie się roześmiała.

– Jak mogłabym zapomnieć?

A potem zaczęli się śmiać w duecie. Z jakiegoś powodu to okropnie wkurzyło Jeremy'ego.

– Kurczę – powiedział. – To musiało być strasznie śmieszne.

Bernie odwróciła się do niego.

– Doktor Perez pochyliła się, żeby popatrzeć przez mikroskop. Nie zauważyła, że palnik jest tuż obok, i gdy podniosła głowę, jej włosy były całe w ogniu.

*TL R*

Kyle zachichotał.

– Nie rozumiała, dlaczego Bernie wali ją po głowie notatnikiem.

„No tak. Boki zrywać. Pewnie masz milion takich historyjek. Śmiało, idź je opowiadać gdzie indziej”.

Ale oni dalej rozmawiali. Musiał wysłuchiwać o wszystkim – od drobniaków, które zaklinowały się w pralce w akademiku, po historię o chłopaku, który na pierwszym roku tak się upił, że wyrzucił własny materac z trzeciego piętra.

Jeremy usłyszał, że ktoś go woła. Odwrócił się i zobaczył za sobą rektora uniwersytetu, który rozmawiał z paroma innymi ofiarodawcami.

---

---

– Możesz do nas na chwilę podejść? – spytał.

Jeremy podniósł palec, a potem odwrócił się do Bernie.

– Rektor chce ze mną porozmawiać.

– Idź śmiało – powiedziała. – Ja sobie poradzę.

Nie, nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Oczekiwał czegoś bardziej w stylu „to na razie, Kyle” i tego, że pójdzie razem z nim porozmawiać z rektorem.

– Nie przejmuj się – powiedział Kyle, z irytująco radosnym uśmiechem. – Zajmę się nią. Mamy sporo do nadrobienia.

Jeremy czuł, jak z zazdrości napinają mu się wszystkie mięśnie, ale nie miał zamiaru tego okazywać. Kiwnął głową, jakby mu to nie przeszkadzało, i dołączył do grupki rektora. Przez następne dziesięć minut musiał wysłuchiwać niekończącego się trajkotania o planach wybudowania przez uniwersytet nowego obiektu, w którym odbywałyby się kursy biznesowe.

Ale Jeremy tak naprawdę chciał tylko chwycić Bernie, zawieźć ją do domu, zabrać prosto do łóżka i sprawić, by do końca wieczoru zupełnie zapomniała, jak ten facet, z którym wciąż rozmawiała, ma na imię.



Po chwili zobaczył kątem oka, że Kyle sięga do portfela i wyciąga dwie wizytówki. Podał je Bernie, a ona wetknęła jedną do torebki. Potem odwróciła drugą, zapisała coś na niej i oddała Kyle'owi.

No dobra. Tego było już za wiele.

Właśnie wtedy kiedy Jeremy próbował wykręcić się od dalszej rozmowy z rektorem, Kyle znowu uścisnął Bernie i odszedł. Jeremy zbliżył się do niej, a ona wzięła go pod ramię.

– Ten Kyle jest chyba bardzo miły, co? – powiedział Jeremy.

– Owszem, jest.

– Czy na studiach chodziłaś na randki?

341

– Nie. Tylko się przyjaźniliśmy.

– Nie widziałem obrączki.

– Parę lat temu się rozwiódł.

„Stan alarmowy”.

– Dał ci wizytówkę – powiedział Jeremy.

– Tak. W czwartek idziemy na kawę, żeby jeszcze trochę pogadać.

Jeremy prawie się zakrztusił. Na kawę? Na k a wę ? ! Czy ona nie wiedziała, że w języku mężczyzn to oznacza „chcę cię rozebrać”?

Może wiedziała.

W tym momencie Jeremy zrozumiał nieprzyjemną prawdę. Nie miał kontroli nad Bernie. Najmniejszej. Może i był ojcem jej dzieci, ale i tak była panią własnego losu. Zawsze bardzo wyraźnie podkreślała, że będzie żyć tak, jak sama chce.

Pytanie brzmiało: czy w jej życiu jest dla niego miejsce?

Wyobraził sobie, co się stanie, jeśli Bernie pójdzie z tym facetem na kawę. Mogliby zacząć ze sobą chodzić. Zaręczyć się, a potem pobrać. Po krótkim czasie Jeremy stałby się tylko typowym weekendowym ojcem.

*TL R*

Odbierałby dzieciaki w piątek, znosił gniewne spojrzenie męża, za bardzo się starał o relacje z dziećmi i kompletnie je rozpieszczał, a potem odwoził je z powrotem w niedzielę. Byłby kimś z zewnątrz. Biologicznym ojcem, który nie uczestniczy w codziennym życiu swoich dzieci. Dla Bernie właściwie przestałby istnieć. Przez resztę życia musiałby myśleć o tym, jak ona kocha się z innym mężczyzną. Czegoś takiego nie mógłby znieść.

W przypadku innych kobiet chodziło tylko o zdobycz. Kiedy już miał za sobą seks z nimi, przestawał czuć do nich pociąg. Ale po tym jak kochał się z Bernie, jego pożądanie jeszcze bardziej wzrosło. To zbijało go z tropu, wytrącało z równowagi. Miał wrażenie, że stracił władzę nad własnymi

---

---

uczuciami. Teraz to Bernie je kontrolowała i za każdym razem, gdy uśmiechała się do innego mężczyzny, czuł się tak, jakby wbijała mu nóż prosto w serce. Jakby czas, który razem spędzili i ich bliskość, nic dla niej nie znaczyły.

Kiedy pół godziny później wychodzili z uniwersytetu, Jeremy miał nerwy w strzępach. Gdy już wsiedli do limuzyny, Bernie zrzuciła buty, wzdychając z ulgą. Spojrzał na jej stopy zszokowany.

– Czerwony lakier do paznokci? – spytał.

– Lawanda mi je pomalowała. Na dłonie dała mi perłowy, ale

powiedziała, że na stopach musi być czerwony, nawet jeśli nie będzie widać.

Stwierdziła, że na samą myśl o tym lakierze będę się czuła jak dzika kobieta.

– I czujesz się tak?

– Jak?

– Jak dzika kobieta.

Roześmiała się.

– No, trochę tak. – Zsunęła się niżej na siedzeniu i odwróciła trochę

głowę. Skrzyżowała ramiona i oparła policzek o skórzaną tapicerkę. Jej

*TL R*

śmiech stopniowo przeszedł w lekki uśmiech. – Dziękuję, że mnie

zaprosiłeś. Wspaniale się bawiłam.

Każde jej słowo jeszcze bardziej go drażniło. Bernie, którą znał,

powinna się wzdrygać na widok czerwonego lakieru i czuć się niepewnie na

uroczystych imprezach. Ta Bernie wyglądała pięknie, gawędziła z innymi

mężczyznami i czuła się jak dzika kobieta.

Uśmiech zniknął z twarzy Bernie.

– Co się stało?

– Nic się nie stało.

– To czemu masz taką minę?

343

– Miałem ciężki dzień.

– Jak ci minął lot z Atlanty?

– W porządku.

– Spotkania się udały?

– Mówiłem już, że wszystko w porządku – uciął, chociaż nie było ani trochę w porządku. – Chcę już po prostu wrócić do domu. Zdjąć ten smoking. Jak już mówiłem, miałem ciężki dzień.

Dziesięć minut później limuzyna zajęła pod dom Jeremy'ego.

Carlos i Max odjechali. Jeremy i Bernie weszli do kuchni. Ona położyła torebkę na stole śniadaniowym, a on przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Dziękuję za wspaniały wieczór – powiedziała.

– Jeszcze się nie skończył – odparł Jeremy. – Zostań u mnie na noc.

Bernie się uśmiechnęła.

– Dobrze. Ale jutro z samego rana muszę się stąd zmyć.

Jeremy się skrzywił.

– Czemu?

– Chłopaki przyjeżdżają, żeby pomóc mi pomalować pokój dziecienny.

*TL R*

Jeremy się wyprostował.

– Przecież robotnicy dopiero co go malowali.

– Wiem, ale nie w kolory dla dziecka.

– Twoi koledzy nie muszą tego robić. Po prostu wybierz kolor i powiedz malarzom, żeby do ciebie przyszli. Zajmą się tym.

– Daj spokój, Jeremy. Kiedy robią to zawodowcy, nie ma zabawy.

Poza tym to kosztuje kupę forsy. A chłopaki chcą za to tylko parę opakowań pączków.

Gdy Jeremy wyobraził sobie ich wszystkich w mieszkaniu Bernie, ogarnęło go przedziwne uczucie. Ona będzie się bawić z przyjaciółmi,

---

---

malując pokój dla j e g o dzieci, a gdzie on wtedy będzie?

Sam w domu.

– Śmiało – powiedział, obojętnie wzruszając ramionami. – Rób, co chcesz.

Co innego miałby powiedzieć?

Bernie spojrzała na niego dawnym badawczym wzrokiem.

– Słuchaj, zachowywałeś się dziwnie, odkąd wyszliśmy z uniwersytetu. Co jest?

Przez całą drogę do domu Jeremy gryzł się myślami o tym, co może się wydarzyć. Teraz był na skraju wytrzymałości. Bernie myślała, że nie ma w czym wybierać, jeśli chodzi o mężczyzn, ale myliła się. Na świecie były setki facetów, których mogłaby mieć. Jeremy był pewien, że kiedy Bernie to zrozumie, będzie chciała nadrobić stracony czas i wypróbować paru z nich.

Po jakimś czasie prawdopodobnie z którymś z nich by została – może z Kyle'em po tym spotkaniu na kawie – a Jeremy zostałby na lodzie. Poza tym miała przyjaciół – starych przyjaciół, którzy składali kołyski i malowali pokoje dla dzieci. Miała też matkę, która ją kochała. Wobec tego

*TL R*

wszystkiego zrozumiał, że aby na stałe wejść w jej życie, nie może zejść na drugi plan, a tym bardziej dać się całkiem zepchnąć na bok. To znaczyło, że musi złożyć jej propozycję, której nie odrzuciłaby żadna kobieta przy zdrowych zmysłach.

Zdjął płaszcz i przerzucił go przez oparcie krzesła, a potem odwrócił się do Bernie.

– Mam dla ciebie propozycję.

Uśmiechnęła się i przysunęła do niego, oplatając ręce wokół jego szyi.

– Zamieniam się w słuch.

– Myślę – powiedział – że powinniśmy się pobrać.

345

## ***Rozdział 29***

Bernie nigdy w życiu nie była tak osłupiała. Opuściła ręce i odsunęła się od Jeremy'ego.

– Coś ty powiedział?

– Myślę, że powinniśmy się pobrać – powtórzył Jeremy.

Gdy już otrząsnęła się z szoku, jakaś jej część chciała znów zarzucić mu ręce na szyję i powiedzieć, że tak, wyjdzie za niego. Przecież myślała o tym dziesiątki razy od czasu, gdy kochali się trzy dni temu. Wyobrażała sobie, że on nagle się w niej zakocha, pobiorą się i będą żyli długo i szczęśliwie.

Chociaż zabawiała się takimi myślami, wiedziała, że fantazje są niebezpieczne, a już na pewno nie można życzyć sobie ich spełnienia.

Między nimi wszystko dobrze się układało, ale oświadczyzny w tym momencie nie pasowały do całości obrazu.

– Nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam – powiedziała Bernie. –

Czy ty właśnie poprosiłeś, żebym za ciebie wyszła?

*TL R*

– Myślałem o tym i stwierdziłem, że to logiczne wyjście.

– Logiczne?

– Mówisz, że nie wiesz, czy kiedykolwiek wyjdiesz za mąż. Sobie samemu też nie wróżę małżeństwa. Będziemy mieć do wychowania dwoje dzieci. Łatwiej będzie to zrobić w jednym domu.

– Jeśli dobrze cię rozumiem – powiedziała – chcesz, żebym za ciebie wyszła, bo tak będzie ci łatwiej?

– Nam obojgu będzie łatwiej.

– To szaleństwo.

– Naprawdę? – spytał, ściągając krawat z szyi i rzucając go na stół. –

---

---

Dobrze nam się układa, prawda?

– Tak, ale...

– Podobało ci się, kiedy tu mieszkałaś, tak?

– Jasne, że tak. Ale...

– Będziesz miała wszystko, czego ci będzie trzeba. Tak samo dzieci. –

Zrobił parę kroków w jej stronę. – Przemyśl to, Bernie. Pomyśl o zaletach małżeństwa z kimś takim jak ja.

Nie wątpiła o nich. Ale to nie brzmiało jak oświadczyzny. Raczej jak negocjacja fuzji firm. Poczwała się przez to niepewnie. Nigdy nie była zbyt sentymentalna. Sądziła jednak, że jeśli zdarzy jej się wysłuchiwać oświadczyzny, to będzie im towarzyszył pierścionek i choćby drobna wzmianka o tym, co on do niej czuje. Ale on mówił teraz o czymś zupełnie innym.

– Już widzę intercyzę, którą każesz mi podpisać – powiedziała. –

Ciekawe, czy na świecie jest dość papieru, żeby spisać twoje żądania.

– To konieczne. W przeciwnym razie mogłabyś się ze mną rozwieść za

miesiąc i zabrać mi połowę majątku. Jaki kretyn pakowałby się w

*TL R*

małżeństwo na takich warunkach?

– A jaki kretyn pakowałby się w małżeństwo na j a k i c h k o l w i e k warunkach?

– Jeśli to jest właściwe wyjście, to niczego nie zmienia.

– Nie. Już mówiłam. To szaleństwo.

– Wyjaśniłem przecież, czemu to ma sens.

– Świetnie. Zadzwoń do mnie, jak rozrysujesz biznesplan tego przedsięwzięcia.

– Oboje podchodzimy do życia praktycznie. Czemu tak cię zaskakuje, że chcę być praktyczny?

347

– Nie rozumiem. Jeśli chcesz, żebyśmy mieszkała tu razem z dziećmi, nie musimy się od razu pobierać.

– Tak? Mówisz, że nie wyobrażasz sobie, żebyś wyszła za męża, a co, jeśli tak się stanie? Jak ja będę wtedy wyglądał? Będę tylko facetem zabierającym dzieci na weekend. Nie mam ochoty, by inny mężczyzna miał więcej kontroli nad moimi dziećmi niż ja.

Nagle Bernie zrozumiała, o co mu tak naprawdę chodzi.

– Dobra, już załapałam. Chodzi ci o kontrolę. Musisz z tym skończyć, Jeremy.

– Z niczym nie muszę kończyć.

– Proszę cię. W życiu nie widziałam nikogo, kto tak bardzo chciałby



zdobyć to, czego chce, i to za wszelką cenę. Chcesz rządzić moim życiem.

Chcesz rządzić życiem dzieci. Ale nie zawsze chodzi o to, czego ty chcesz.

– Ty też będziesz miała to, czego chcesz.

– Na przykład?

– Na przykład będziesz mieszkać w pięknym miejscu. Ty i dzieci

dostaniecie wszystko, czego zapagniecie. Będziesz mogła pracować tylko

*TL R*

wtedy, kiedy będziesz miała ochotę. Jaka kobieta odrzuciłaby to wszystko?

– A gdzie będę spała? – spytała.

Jeremy po raz pierwszy wydał się trochę spięty.

– Gdzie tylko będziesz chciała.

– Może w łóżku innego mężczyzny?

Skrzywił się.

– W łóżku innego mężczyzny? Przecież będziesz moją żoną!

– Ale nie proponujesz mi prawdziwego małżeństwa, prawda?

– Proponuję ci coś, co będzie najlepsze dla nas wszystkich. Nie

rozumiesz? Dla ciebie, dla naszych dzieci...

---

---

– Nie jestem zainteresowana.

– O Boże! Bernie! – zawołał, rozrzucając ręce. – Chcę ci rzucić świat

do stóp, a ty nie chcesz za mnie wyjść? Co z tobą?

– Zasługuję na więcej.

– Więcej niż cały cholerny świat?

– Tobie zawsze chodzi o kasę, no nie? – powiedziała. – Myślisz, że jak

dasz jej komuś dość dużo, będziesz mógł rozkazywać. Wiem, że w to nie

wierzysz, ale są na tym świecie rzeczy, których nie można kupić.

– Przestań się mądrzyć, dobra? Zachowujesz się, jakby dla ciebie

pieniądze nie były ważne. A to bzdura. Potrzebujesz mojej kasy, i to bardzo.

– A ty błagasz, żebym ją wzięła, bo nic innego nie możesz mi dać.

Jeremy powoli podniósł podbródek i zmrużył oczy. Przez wszystkie

lata ich znajomości Bernie nigdy nie widziała, żeby był naprawdę wściekły.

Może zirytowany. Czasem sfrustrowany. Ale nigdy nie widziała na jego

twarzy takiego gniewu, jaki ujrzała teraz.

– Spróbowałabyś wydostać się z takiego bagna, w jakim się

wychowałem. – rzucił gniewnie. – Urobiłem się jak cholera, żeby żyć tak

*TL R*

jak teraz i nie mam zamiaru za to przeproszać.

– Tak. Masz niesamowite życie. Dokładnie takie, o jakim marzy każdy

bezradny, zrozpaczony dzieciak.

Zmarszczył brwi.

– O co ci chodzi?

– Kiedy mówisz, ludzie cię słuchają. Nikt ci nie odmawia. Masz każdą

zabawkę, o jakiej zamarzysz. Zbudowałeś sobie pałac pełen ładnych rzeczy

na posesji, która wygląda jak Disneyland. Możesz jeździć wypasionymi

samochodami, latać odrzutowcami i zadawać się z pięknymi blond

księżniczkami, które spełnią każdą twoją zachciankę. Tworzysz i budujesz

349

kolejne rzeczy, bo tylko to potrafisz. I ciągle czekasz na dzień, w którym

wybudujesz już wystarczająco dużo i w końcu zjawi się szczęście.

Obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

Zrobiła krok do przodu. Jej gardło ścisnęło się z emocji. Zadarła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, ale on odwrócił twarz.

– Nigdy nikogo nie kochałeś, prawda? Nawet kiedy byłeś dzieckiem. –

Do oczu napłynęły jej łzy, a głos przeszedł w jęśliwy szept. – Nie było nikogo, kto by cię tego nauczył.

– Nie potrzebuję miłości – powiedział, a jego głos zabrzmiał groźnie.

– I tak doszedłeś do przekonania, że pieniądze i przygodny seks zastępują prawdziwe relacje. A jednak nadal nie rozumiesz, dlaczego wciąż czujesz się podle.

– Bernie...

– I jeszcze te kobiety. Mój Boże, Jeremy. To tylko pogarsza sprawę.

Nie da się przez całe życie trzymać ludzi na dystans i zupełnie tego nie odczuć.

*TL R*

– Mówiłem, żebyś przestała.

– Teraz zostaniesz ojcem. Masz szansę zbudować coś dobrego, prawdziwego i trwałego. Możesz być dla dzieci kimś, kim nie był dla ciebie twój ojciec. Ale boję się, że będzie inaczej. Boję się, że jeśli będziesz żył w ciągłym napięciu i nie skupisz się na tym, co naprawdę ważne, nie nauczysz się ich kochać...

– Możesz mi w końcu dać spokój, do cholery?!

Jego słowa odbiły się echem w kuchni. Bernie odsunęła się zdumiona

jego nagłym wybuchem. Ale przeraźliwa cisza, która po nim nastąpiła, była jeszcze gorsza. Chociaż był wściekły, Bernie mu współczuła. Wiedziała, że

---

---

tak naprawdę ma dobre serce, lecz jeśli sam tego nie zrozumie, już na zawsze zostanie w pułapce błędnej pogoni za szczęściem. A ona wcale nie chciała tkwić w tej pułapce razem z nim.

– Wiem, że przez twoją przeszłość małżeństwo nic dla ciebie nie znaczy – powiedziała – ale dla mnie znaczy bardzo wiele. W mojej sytuacji pewnie prędzej porazi mnie piorun, niż znajdę drugiego mężczyznę, który chciałby się ze mną ożenić. Ale wiesz co? Jeśli tak się kiedyś stanie, to będzie coś prawdziwego. On będzie dobrym, miłym mężczyzną, na którym będę mogła polegać i który będzie mnie kochał do końca życia. Tylko wtedy wyjdę za mąż, Jeremy. Tylko wtedy.

Podniosła torebkę ze stołu śniadaniowego i ruszyła w stronę tylnych drzwi. Po chwili jednak zatrzymała się i odwróciła.

– Powiedzieć ci coś śmiesznego? – spytała przez łzy.

Powoli odwrócił się do niej.

– Jeśli chodzi o tego mężczyznę, którego szukam... Tego, który będzie mnie kochał do końca życia...

– To co?

*TL R*

Bernie przez chwilę milczała, nie mogąc wydobyć słowa.

– Myślałam, że może ty nim jesteś.

Przyglądała się jego twarzy, szukając choćby drobnego pęknięcia w murze, który wokół siebie zbudował. Jednak zobaczyła tylko, jak odpiera to

ze spokojem.

– No cóż – odparł, a w jego głosie pobrzmiwał sarkazm. – Chyba jednak nie znasz mnie aż tak dobrze, jak myślisz.

Bernie zamrugła, a łzy zaczęły spływać jej po policzkach.

– Chyba masz rację. Żegnaj, Jeremy.

– Ale dzieci...

351

– Odezwę się.

Otworzyła drzwi, wyszła i szybko wsiadła do samochodu. Prawie udało jej się dojechać do bramy, zanim na dobre się rozplakała. Łzy płynęły tak szybko i obficie, że prawie ją oślepiły. Wyciągnęła chusteczkę ze skrytki, wytarła oczy i jechała dalej, chcąc jak najszybciej uciec z tego miejsca.

Max miał rację. Jeremy mógł ją bardzo skrzywdzić, i właśnie to zrobił.

Jeremy podszedł do okna i patrzył, jak samochód Bernie znika w alejce. W końcu widział tylko jego tylne światła lśniące w ciemności.

Stopniowo słabły, aż w końcu całkiem znikły. Przez dłuższą chwilę stał w oknie i czuł się tak samotny, że prawie nie mógł oddychać. Poczul w żołądku dręczące uczucie pustki. Zaczęła mu ciążyć cisza wielkiego domu.

W końcu słyszał tylko tykanie zabytkowego zegara w sali śniadaniowej i pulsowanie krwi w uszach przy każdym uderzeniu serca.

Nie potrafił tego zrozumieć. Każda inna kobieta uznałaby, że jego propozycja jest jak wygrany los na loterii, ale Bernie zachowywała się, jakby było coś złego w tym, że chciał jej podarować na własność księżyc i

kilka odległych galaktyk.

Podszedł do blatu, na którym była stacja dokująca iPod'a, i włączył muzykę. Poszedł do swojego pokoju, po czym włączył telewizor i zwiększył głośność. Chciał za wszelką cenę zagłuszyć tę przeklętą ciszę. Potem usiadł na sofie i ukrył twarz w dłoniach. Muzyka i głosy prezenterów telewizyjnych mieszały się w jego głowie. Jego rozpacz przerodziła się w gniew, który stopniowo osiągnął szczyt. Wstał i podszedł do barku. Sięgnął po kieliszek. Nalał sobie drinka i wypił go jednym haustem. Zanim ustało pieczenie w gardle, nalał sobie następnego, po czym roztrzaskał butelkę. Podniósł kieliszek i rzucił nim w drugi kąt pokoju. Rozbił się o jego

---

---

biblioteczkę z wiśniowego drewna i rozprysnął, wybuchając kawałkami szkła i kroplami alkoholu.

Ścisnął krawędź baru i pochylił głowę, oddychając ciężko i chrapliwie.

Zostawiła go. Chciał jej dać wszystko, co ma, a ona i tak go zostawiła.

Co, do cholery, miał teraz zrobić?

Pracował jak szalony, żeby dojść do tego, kim był teraz. Żeby mieć życie, o jakim marzą prawie wszyscy. Ale ona zachowywała się tak, jakby to nie wystarczało. Przez to pragnął ją chwycić i wytłumaczyć jej, że chce tylko tego, co najlepsze dla każdego. Zatrzymać ją w swoim domu, aż przyjmie to, co chciał jej dać.

A doprowadził tylko do tego, że odjechała.

Jeremy poczuł przyływ najgłębszej rozpacz. O Boże! Co on narobił?

Usiadł z powrotem na sofie i znów wsparł głowę na rękach, zamykając

oczy. Serce wciąż waliło mu w piersi. Przypomniawszy sobie, jak Bernie mówiła o swoim ojcu. Nie wspomniawszy o ani jednej materialnej rzeczy, którą jej dał.

W ich relacjach chodziło tylko o miłość, akceptację i czas, który razem spędzili. Jeremy nie zaoferował jej żadnej z tych rzeczy. To, że nie chciała

*TL R*

jego pieniędzy, powinno dać mu do myślenia. Powinno być wielkim czerwonym światłem, które każe mu się zatrzymać i zastanowić, co robi.

Ale nie. On zbyt mocno tkwił w przeszłości. Był zbyt głęboko przekonany, że jego życie jest wspaniałe. Nie potrafił dostrzec, że tak naprawdę było żałosne.

Zbudował sobie dom, bo był w stanie to zrobić. Ten pałac był symbolem wszystkich dawnych uraz, które w sobie nosił. Odzwierciedlał pragnienie, by móc śmiać się w twarz tym, którzy patrzyli na niego z góry i mówili mu, że nie da sobie rady. Nikt nie mógł przejść obok tego domu, nie widząc, jaki sukces osiągnął jego właściciel.

353

Ale cóż on był wart, jeśli nie było z kim go dzielić?

Wyprostował się, ale wciąż patrzył w ziemię. Czuł, że robi mu się niedobrze. Dał jej wszystko, co jego zdaniem mogło sprawić, by została, a ona to wszystko odrzuciła. Wiedział dlaczego. Bo nie była taka jak inne kobiety, którym zależało tylko na jego pieniądzach, władzy, pozycji i które zgodziłyby się na wszystko tylko po to, by zostać panią Bridges.

Właśnie za to ją kochał.

Gdy nagle to do niego dotarło, poczuł się tak, jakby trafił w niego

piorun. Ta myśl dryfowała gdzieś na krawędzi jego świadomości przez ostatnich parę tygodni, może dłużej, ale on nie pozwalał jej wypłynąć na powierzchnię. Tkwiła gdzieś w tych leniwych wieczorach, które spędzali razem na sofie, w obiadach, które jedli w jego kuchni, w cichym ciepłe jej łóżka, gdy się kochali. Jak to się stało? Jak to możliwe, że choć spędził z nią tyle czasu, dopiero teraz pojął, co naprawdę czuje?

Bernie próbowała mu powiedzieć, czego chce od mężczyzny. Nie chodziło jej o władzę, pieniądze ani pozycję.

„On będzie dobrym, miłym mężczyzną, na którym będę mogła polegać

*TL R*

i który będzie mnie kochał do końca życia...”

Po tym, co zrobił tego wieczoru, nie sądził, by miał którąkolwiek z tych cech. Ale gotów był do końca życia się starać, by spełnić te warunki.

Musiał jej w jakiś sposób powiedzieć, że ją kocha, bo wiedział, że jeśli ona zniknie z jego życia, to przestanie ono być cokolwiek warte.

„Boże, proszę cię, powiedz, że nie straciłem jej na zawsze”.

Nagle usłyszał odgłos karetki. Przez chwilę sądził, że dochodzi z zewnątrz, a potem uświadomił sobie, że to dźwięk z telewizora. Spojrzał na ekran i zobaczył płomienie. Pogotowie. Dziennikarza z mikrofonem na pierwszym planie, przekrzykującego hałas. Potem na dole ekranu pojawił się

---

---

adres, a jego serce zaczęło walić jak oszalałe. Nie. To nie mogła być prawda.

Przyjrzał się dokładniej.

To była prawda.



Zerwał się z sofy i pobiegł do kuchni. Chwycił kluczyki, po czym

wypadł z domu.

Po paru minutach Bernie zatrzymała się pod swoim blokiem i wysiadła z samochodu. Stopy miała okropnie spuchnięte. Pomyślała, że chyba będzie musiała je obie amputować. Kiedy zaczęła myśleć o tym, jak wspaniale się czuła parę godzin wcześniej i jak fatalnie czuła się w tej chwili, wydawało się jej, że znowu się rozplącze. Przez cały czas wiedziała, że to się może źle skończyć, ale nie spodziewała się czegoś takiego. Nie spodziewała się, że on się jej oświadczy i że to będzie najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił. Chciał dać jej absolutnie wszystko – z wyjątkiem jednej rzeczy, bez której nie była w stanie się obejść. Właśnie tym złamał jej serce. Zrozumiała, że on nie potrafi jej tego dać.

Weszła do mieszkania. Wciąż nie przywykła do przebywania w takim

*TL R*

ładnym miejscu. Poza tym wiedziała, że od teraz każda chwila, którą tam spędzi, będzie jej przypominać o Jeremym. Po tym, co się wydarzyło tego wieczoru, wszystko, co do niego czuła, ulotniło się w jednej chwili. Jednak w tamtej chwili ból, który pozostał po tym, jak od niego odeszła, był jeszcze wyraźny i ostry. Z trudem go wytrzymała.

Najgorsze było to, że nie potrafiła tak po prostu się od tego odciąć i pójść dalej. On był ojcem jej dzieci. Mężczyzną, który zawsze będzie częścią jej życia. Miała tylko nadzieję, że któregoś dnia przestanie cierpieć na jego widok, myśląc o tym, co by było, gdyby.

Kiedy tylko zrzuciła z nóg piekielne buty i opadła na kanapę,

zadzwoił telefon. Wstała i wyciągnęła go z torebki. Spojrzała na wyświetlacz i głośno jęknęła.

Dzwoniła matka. Była ostatnią osobą, z którą Bernie chciała teraz rozmawiać. Wyobraziła sobie rozmowę, którą będzie musiała z nią odbyć na temat Jeremy'ego. Będzie musiała jej powiedzieć, że mężczyzna, który według niej nie potrafiłby wyrzucić zła, zrobił coś tak strasznego, że jej córka już nigdy nie będzie mogła z nim być.

Bernie wiedziała, że ta rozmowa wkrótce się odbędzie. Ale jeszcze nie dzisiaj.

Jutro porozmawia z nią o Jeremym – gdy tylko weźmie się z powrotem w garść, a rana w sercu zacznie się goić.

Wcisnęła zielony klawisz.

– Cześć, mamó. Co słychać?

– Bernadette? – powiedziała matka drżącym głosem. – Je– jesteś tam?

Bernie poczuła nagłą panikę.

– Mamó, co się dzieje?

– Pali się – odparła. – Mój dom się pali.

*TL R*

Bernie się poderwała.

– Pali się? Ale ty nie jesteś w środku?

– Nie, nie jestem. Przyjechała straż, ale ciągle jest ogień. Mój dom jest cały w ogniu. Proszę, Bernadette. Przyjedź szybko. Proszę!

Bernie wciągnęła szybko džinsy i podkoszulek, po czym wskoczyła do samochodu. Kiedy dojechała, pożar był już ugaszony, ale dym wciąż unosił się z otwartych drzwi wejściowych kilku rozbitych okien. Przed domem stały wóz strażacki, karetka i parę radiowozów, a obok nich były wany lokalnych stacji telewizyjnych. Bernie musiała zostawić samochód dalej i przebyć resztę drogi pieszo. Kiedy szła chodnikiem w stronę domu matki, ostry zapach dymu wypełnił jej płuca.

Zmartwiła się, kiedy nie zobaczyła matki od razu. Potem zauważyła, że jest na podwórku obok razem z trojgiem sąsiadów. Matka ujrzała nadchodzącą Bernie i wyszła jej na spotkanie. Łzy ciekły jej po policzkach. Bernie ją przytuliła.

– Mamo! Wszystko w porządku?

– Bernadette, przepraszam. Tak strasznie przepraszam!

Bernie chwyciła ją za ramiona.

– Przepraszasz? Dlaczego przepraszasz?

*TL R*

– To moja wina – powiedziała. – To ja spowodowałam ten pożar!

– Jak to?

– Zostawiłam coś na kuchence, a później chyba o tym zapomniałam –

powiedziała jednym tchem. – Potem poczułam dym. Wróciłam do kuchni i zobaczyłam, że wszystko jest w ogniu. Nie wiedziałam, jak go ugasić, więc po prostu chwyciłam torebkę i wybiegłam.

– I bardzo słusznie. Najważniejsze, że wydostałaś się stamtąd cała i zdrowa.

– Co ja teraz zrobię? Mój dom! Co ja zrobię?

– Spokojnie, mam. Od tego są ubezpieczenia. Wszystko da się

357

naprawić.

– Nasze rodzinne albumy leżały na regale w salonie. Co, jeśli się spaliły?

– Dopiero jutro albo pojutrze będziemy wiedzieć, co się zniszczyło.

Wtedy coś na to poradzimy, dobrze?

– Nie mam gdzie mieszkać – powiedziała Eleanor.

– Zamieszkasz u mnie. Tylko do czasu, aż naprawimy szkody.

Chociaż uspokajała matkę, sama zaczynała mieć okropne przeczucia. Myślała, że matka jest całkowicie bezpieczna, gdy zostaje sama w domu na dłużej. Ale skoro nie potrafiła nawet włączyć kuchenki, nie powodując pożaru, to jak miała mieszkać dalej sama? A skoro nie mogła mieszkać dalej sama, to co niby miała zrobić Bernie?

„Cholera! To nie może dziać się tak szybko!”

Nagle przytłoczył ją ciężar odpowiedzialności. Jeśli ma pracować, będzie musiała znaleźć kogoś, kto zaopiekuje się mamą w ciągu dnia. Niby z czego miałyby za to zapłacić?

No dobrze, za pieniądze z ubezpieczenia może uda się naprawić dom.

*TL R*

A jeśli go sprzeda, będzie miała trochę więcej funduszy. Ale koszty domowej opieki spełniającej minimalne wymagania sprawią, że te pieniądze zaraz znikną.

Podszedł do nich jeden ze strażaków. Pot ściekał mu po skroniach.

Bernie spytała go o szkody.

– Naprawdę nie jest źle – odparł. – Szybko tu dotarliśmy, a ogień

skupił się w przedniej części domu. Większość szkód spowodowały dym i woda. – Odwrócił się do Eleanor. – Nie może pani tu zostać. Ma pani gdzie przenocować?

– Tak. To jest moja córka. Mogę się u niej zatrzymać.

---

---

– Dzisiaj już nic nie może pani zrobić – powiedział. – Proszę śmiało jechać do córki i się przespać.

Kiedy strażak odszedł, Eleanor odwróciła się do Bernie.

– Bernadette? Gdzie jest Jeremy?

Gdy tylko Bernie usłyszała jego imię, zrobiło jej się słabo.

Miała okropne przeczucie, że matka ją o to zapyta, i nie znalazła dobrej odpowiedzi. W chwili gdy próbowała coś zmyślić, matka spojrzała w dal, a na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi.

– Dzięki Bogu – powiedziała. – Tam jest!

Bernie gwałtownie się odwróciła. Zaskoczona, patrzyła, jak Jeremy idzie w ich stronę przez trawnik. Wciąż miał na sobie spodnie od smokingu i koszulę. Nawet z tej odległości wyglądał tak świetnie, że Bernie zaparło dech w piersiach. Położyła dłoń na sercu, próbując je uspokoić – nagle zaczęło bić jak szalone.

– Muszę z nim porozmawiać – powiedziała do matki. – Możesz tu chwilę poczekać razem z sąsiadami?

Eleanor kiwnęła głową, a Bernie odwróciła się do Jeremy'ego. Nie

wiedziała, czemu tu przyjechał. Skąd wiedział? Co powie, kiedy zaczną rozmawiać? Na początku szła w jego stronę z wahaniem, co kontrastowało z jego pewnym, stanowczym krokiem. Im bardziej się do niego zbliżała, tym większy czuła ucisk w piersi. Jego twarz skrywał cień i dopiero kiedy była bardzo blisko, zobaczyła ją wyraźnie. Zniknął z niej wyraz cynizmu, który widziała, gdy wychodziła z jego domu. Teraz jego twarz wyrażała ogromne przejęcie, które ujęło ją za serce. Wirujące cząstki sadzy i popiołu zdawały się wymazywać wspomnienie bolesnych słów, które wymienili. Kiedy byli parę kroków od siebie, on rozłożył ramiona. Bernie przestała iść.

Zaczęła biec.

359

Kiedy w końcu do niego przylgnęła, objął ją ramionami i mocno przytulił do siebie. Ona myślała tylko: „Jest tutaj. Jest. Dzięki Bogu”.

– Dowiedziałem się z telewizji – powiedział; – Przyjechałem tak szybko, jak mogłem. Czy z twoją mamą wszystko w porządku?

– Jest trochę wstrząśnięta, ale nic jej nie będzie.

– Co się stało?

– Boże, Jeremy... To straszne...

Delikatnie ją odsunął i oparł dłonie na jej ramionach.

– Powiedz.

Bernie czuła się, jakby tonęła w ruchomych piaskach. Z każdym słowem, które wypowiadała, coraz bardziej się zapadała.

– To ona spowodowała pożar.

– Co o?

– Zostawiła coś na kuchence i o tym zapomniała. Kiedy wróciła do kuchni, wszystko się paliło. Zapomniała. Zapomniała o tym, że coś jest na kuchence. Gdyby tego nie zauważyła i położyła się spać, to...

Nagle słowa utknęły Bernie w gardle. Podniosła dłoń do ust, zaciskając

*TL R*

oczy i zęby, by powstrzymać łzy, które w niej wzbierały.

– Uspokój się, kochanie. Już dobrze.

– Nie, nie jest dobrze! To moja wina! Powinnam była wiedzieć, że jej problemy z pamięcią są już zbyt duże. Ale mając tyle na głowie, nie poświęciłam jej dość uwagi. Nie mogę z nią cały czas przebywać, bo muszę pracować, a nie stać mnie na opiekę dla niej. Przynajmniej nie na długo. A kiedy urodzą się dzieci i...

– Bernie. Posłuchaj. Ja się wszystkim zajmę, dobrze? Wszystkim.

Zrobię, co mogę, żebyś już do końca życia nie musiała się niczym martwić.

Słyszysz?

---

---

– Teraz potrzebuję tylko ciebie – powiedziała. – Tylko ciebie.

Znów ją przytulił, otaczając ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa, którego teraz najbardziej potrzebowała.

– Jestem przy tobie, kochanie – wyszeptał jej do ucha. – Zawsze przy tobie będę.

Jeremy nalegał, żeby Bernie i Eleanor pojechały do niego na noc.

Powiedział, że tak będzie im obu wygodniej. Bernie nie oponowała. Jego dom stał się dla niej synonimem komfortu, relaksu i zadowolenia, a tego

właśnie teraz potrzebowała. Pani Spencer powitała ich w drzwiach.

Powiedziała, że przygotowała w apartamencie gościnnym świeżą pościel, herbatę i piżamy dla Bernie i Eleanor. Bernie poprosiła matkę, żeby poszła na górę z panią Spencer. Obiecała, że dołączy do nich za chwilę.

Kiedy obie zniknęły na schodach, Jeremy wziął Bernie za rękę i poprowadził do swojego pokoju. Usiadł na sofie i przyciągnął ją do siebie. Oparła głowę o jego pierś, wsłuchując się w kojące bicie jego serca.

– Jak tam dzieciaki? – spytał, kładąc rękę na jej brzuchu. – Zmęczyły się tak jak ty?

*TL R*

– Są spokojne. Chyba śpią.

Zamilkli na długą chwilę.

– Przykro mi – powiedział. – Tak strasznie mi przykro.

– Wiem.

– Nie. Muszę ci powiedzieć. Miałaś rację we wszystkim. Goniłem za rzeczami, które nigdy nie mogłyby mnie uszczęśliwić. Ale teraz z tym skończę. Zrozumiałem, co naprawdę mnie uszczęśliwia, i nie jest to zarobienie kolejnego dolca. – Zamilkł na chwilę, w jego głosie słychać było emocje. – To ty, Bernie.

Bernie zadrżała, gdy wypowiedział te słowa. Była oszołomiona

361

wszystkim, co się stało, a teraz była tu z nim i on mówił jej coś takiego.

Powoli się odwróciła i wyprostowała, chcąc mu spojrzeć w oczy, zobaczyć, czy potwierdzą szczerłość jego słów.



Błyszczały w nich łzy.

– Przepraszam za to, co się dzisiaj stało – mówił dalej. – Za to, co ci dziś powiedziałem. Jesteś wspaniałą osobą. Może o tym nie wiesz, ale ja wiem. Po prostu tak bardzo bałem się ciebie stracić, że zrobiłem coś głupiego i cię odstraszyłem. To się już nigdy nie powtórzy. Wierzysz mi?

Poważny ton jego głosu przejmował ją dreszczem.

– Tak.

– Powiedziałaś, że szukasz mężczyzny, który będzie dobry i miły.

Takiego, na którym będziesz mogła polegać i który będzie cię kochał do końca życia. Chciałbym nim być. – Ujął jej twarz w dłonie. Zaczął głaskać kciukami jej policzki, patrząc na nią tak, jakby była najcenniejszym skarbem na świecie. – Kocham cię, Bernie. Czy ty mnie kochasz?

Odpowiedź wydawała się oczywista. Bernie zdziwiło to, że w ogóle ją o to pyta. Tak, kochała go. Nie ze względu na wygląd, chociaż prawie

*TL R*

mdlała za każdym razem, gdy na niego patrzyła. Nie ze względu na inteligencję. Świat był pełen inteligentnych mężczyzn, a jednak jej serce nie szalało na dźwięk ich głosu. A już na pewno nie ze względu na pieniądze, bo choćby nawet był kompletnie splukany, i tak by go kochała.

Chodziło o coś o wiele ważniejszego.

O to, że uratował jej matkę tamtego wieczoru w sklepie spożywczym.

O to, że pomógł jej kuzynowi Billy'emu wyjść na prostą, a ona po raz pierwszy w życiu nie musiała się nim martwić.

O to, że szukał w internecie pozycji seksualnych, które sprawią jej

przyjemność, kiedy będą się kochać.

---

---

O to, że przyjechał dzisiaj i powiedział, że będzie przy niej zawsze.

– Tak – odparła. – Mój Boże, tak. Kocham cię.

– Chciałbym, żebyś za mnie wyszła.

Wyprostowała się zaskoczona. Chciał się z nią ożenić?

– Nie martw się – powiedział. – To nie tak jak przedtem. Teraz chodzi mi o coś prawdziwego.

Była tak osłupiała, że nie mogła wydobyć słowa.

– Miłość, wierność i uczciwość małżeńska aż do śmierci. Dam ci to wszystko.

Wciąż się w niego wpatrywała.

– I żadnej intercyzy. Intercyzy są dla ludzi, którzy planują się rozwieść. Mam bardzo wiele, Bernie, ale nigdy nie miałem z kim tego dzielić. Od teraz co moje, to i twoje.

Bernie z trudem przełknęła ślinę, chcąc coś powiedzieć, ale czuła się, jakby straciła głos.

– Panno Hogan?

Bernie się obejrzała i zobaczyła, że w drzwiach stoi pani Spencer.

*TL R*

– Matka panią prosi – powiedziała.

– Zaraz przyjdę.

– Wiem, że musisz to przemyśleć, więc nie odpowiadaj mi teraz –

powiedział Jeremy. – Jutro porozmawiamy. Chodź, odprowadzę cię na górę.

Pomógł jej wstać z sofy i poprowadził po schodach. Kiedy dotarli do

drzwi apartamentu, wsunął rękę w jej włosy z tyłu głowy, pochylił się i pocałował ją delikatnie w czoło. Zamknęła oczy, napawając się ciepłem jego ust oraz siłą i delikatnością jego dłoni na szyi.

– Dobranoc – wyszeptał.

Kiedy Jeremy zniknął w hallu, Bernie zamknęła oczy i dotknęła

363

palcami czoła w miejscu, gdzie ją pocałował. Była w nim tak zakochana, że prawie mdlała. Potem opuściła dłoń i dotknęła palcami ust.

„Jest o wiele lepszy, niż myślałaś. O wiele lepszy”.

Kiedy jej serce w końcu zaczęło bić normalnie, otworzyła drzwi i weszła do salonu w apartamencie gościnnym. Potem przeszła do sypialni, gdzie zobaczyła matkę leżącą na łóżku w piżamie i popijającą herbatę.

– Pani Spencer to urocza osoba, prawda? – spytała Eleanor.

Bernie się uśmiechnęła.

– Tak, to prawda.

– Wiesz, że ma czworo wnucząt?

– Tak, wiem.

– Bardzo się cieszy z waszych bliźniaków. Mówi, że Jeremy też się cieszy.

– Tak, bardzo.

– Wyglądasz na bardzo zmęczoną, skarbie. Musisz się przespać.

– Wiem. Pójdę się przebrać.

Bernie weszła do garderoby i wzięła jedną ze szmaragdowych

koszulek. Poszła do łazienki, rozebrała się i ją włożyła. Kiedy wróciła do sypialni, matka położyła dłoń na piersi i westchnęła z zachwytem.

– Och, Bernadette! Ta koszulka wygląda prześlicznie na tobie.

– Dziękuję, mamo.

– Tak się cieszę, że ci się spodobały. W końcu to, że jesteś w ciąży, nie znaczy, że nie możesz wyglądać ładnie. Mam rację?

Bernie nie mogła powstrzymać uśmiechu. Podeszła do łóżka i usiadła na nim obok matki.

– To był ciężki wieczór, co?

– Tak. Jeremy zachował się wspaniale. Bardzo cię kocha, prawda?

---

---

– Tak mamo. Bardzo mnie kocha. – Po chwili dodała: – Nawet chce się ze mną ożenić.

Eleanor rozdziawiła usta.

– Ożenić się z tobą?

– Tak. Dzisiaj mi się oświadczył. Co o tym sądzisz? Powinnam się zgodzić?

Bernie niemal widziała, jak matka się hamuje.

– No cóż, nie wiem. Zawsze miałaś własne zdanie, Bernadette. Nie chcę ci narzucać swojej opinii przy tak ważnej decyzji.

– Dobrze.

– Ale może powinnaś zadać sobie kilka pytań.

– Jakich?

– Czy ty też go kochasz?

Bernie uśmiechnęła się lekko.

– Tak, kocham.

– Uważasz, że byłby dobrym mężem?

– Najlepszym.

*TL R*

– Dobrym ojcem?

– Zdecydowanie.

– No cóż. To wszystko same zalety, prawda? Na pewno weźmiesz je pod uwagę, kiedy będziesz...

– Wyjdę za niego, mamó.

W tym momencie matka zapomniała o pohamowaniu. Zarzuciła Bernie ręce na szyję i uściśnęła ją, kiwając się w przód i w tył. Radość i uniesienie emanowały z niej niczym promienie słońca.

– Wiedziałam, że tak będzie – powiedziała Eleanor. – Wiedziałam!

Wiedziałam, że w końcu staniecie się rodziną.

365

Bernie nie mogła powiedzieć, że też była tego pewna. Była jednak tak samo rozradowana tym, że tak się stanie.

– Zamieszkaś tutaj? – spytała Eleanor.

– Pewnie tak.

– O rany – westchnęła Eleanor z zachwytem. – Tu jest jak w bajce, prawda?

Mama miała rację. Bernie mogłaby przysiąc, że nie wierzyła w bajki, ale w ciągu ostatnich kilku miesięcy musiała obalić więcej niż kilka swoich dogmatów. I każda z tych zmian wychodziła jej na dobre.

Przez następnych parę minut matka szczebiotała o kwiatach, muzyce i wszystkich tych rzeczach, które sprawiają, że ślub jest ślubem. Bernie słuchała karnie, ale nagle wyrwało jej się ziewnięcie.

– Ojej – powiedziała Eleanor. – Ja tu gadam, a ty powinnaś już spać.

Wyglądasz na zmęczoną. Chodź do łóżka. – Przeciągnęła ręką po miękkiej pościeli. – Dam głowę, że w tym łóżku zmieściłaby się czteroosobowa rodzina.

– Pójdę dziś do Jeremy'ego.

*TL R*

Matka na chwilę zamarła. Na twarzy pojawił się przeblysł niepokoju.

Potem leciutko wzruszyła ramieniem.

– No cóż, w takiej sytuacji chyba głupio byłoby czekać z dzieleniem łóżka do ślubu, prawda?

– Chyba tak.

– Nie przejmuj się mną, Bernadette. W najbliższym czasie nie będę niczego gotować na dole.

– Mamo, nie chcę, żebyś się przejmowała tym, co się dzisiaj stało.

Jeremy wszystkim się zajmie.

Matka kiwnęła głową.

---

---

– Wiem o tym.

Bernie czuła się wspaniale, mogąc wypowiedzieć te słowa i wiedząc, że mężczyzna, który jest przy nich, zrobi wszystko, by móc je kochać i chronić.

– Idź już – powiedziała Eleanor i skinęła dłonią. – Mam słówko do

Boga. – Po chwili dodała: – Właściwie to dwa słówka.

– Ciekawe, jakie?

W oczach Eleanor załśniły łzy.

– Bardzo dziękuję.

Bernie się uśmiechnęła.

– Dobranoc, mammo.

– Dobranoc, Bernadette.

Bernie wyszła z apartamentu gościnnego i przeszła długą drogę do pokoju Jeremy'ego. Kiedy dotarła do drzwi, wzięła głęboki oddech i zapukała.

Po chwili jej otworzył. Wciąż miał na sobie spodnie od smokingu, ale zdjął już koszulę. Wyglądał tak seksownie, że mogłaby od razu wpaść do

*TL R*

pokoju i zderzyć z niego resztę ubrań. Zmierzył ją wzrokiem, uśmiechając się znacząco.

– Miałem rację co do tej koszulki – powiedział. – Ten kolor świetnie ci pasuje.

– Prawda?

– Czy mogę uznać – spytał – że przyjmujesz moje oświadczenia?

– Tak – odparła. – Możesz tak uznać.

Ujął ją za nadgarstek, wciągnął do pokoju i zamknął drzwi. Słowa, które szeptał, delikatny dotyk i pełne uwielbienia spojrzenie powiedziały jej, że ją kocha, jeszcze tysiąc razy przed końcem nocy. A kiedy następnego

dnia się obudziła wtulona w jego ramiona, zrozumiała, że to jest jej dom, w którym zostanie.

*TL R*

---

---

### ***Rozdział 31***

– Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, przysięgam, że cię wypatroszę!

Jeremy chwycił Bernie za rękę, nie zwracając uwagi na jej słowa.

Skrzywił się tylko, kiedy wbiła paznokcie w jego dłoń zamiast w pościel.

Ale to było normalne dla trenera rodzenia. Jeremy nie mógł zrozumieć, dlaczego nazywano go trenerem, skoro nikt nie słuchał tego, co miał do powiedzenia.

– Tobie to nigdy nie brakuje słów – powiedział, uśmiechając się do Bernie.

– Nie żartuję, Jeremy. To twoja wina. Ty to wszystko zacząłeś. Jeśli kiedyś choćby pomyślisz o seksie, to... O Boże!

– Przypomnij sobie wizualizacje – powiedział. – Wyobraź sobie, że jesteś w pięknym ogrodzie na wsi i zrywasz róże...

– Zamknij się! Tamta instruktorka miała świra na punkcie New Age.

Ciekawe, ile kwiatów sama by zebrała, gdyby to jej miednica skręcała się na wszystkie strony!

*TL R*

Pomógł jej oddychać przy kolejnym skurczu i ból się zmniejszył.

Odrobinę. Na tym etapie nie odróżniała jednej fali bólu od drugiej.

– Boże, Jeremy – powiedziała, ciężko oddychając i wyglądając na zaniepokojoną. – Chyba nie dam rady. To tak bardzo boli. Na pewno



wszystko jest w porządku?

– Wytrzymaj, kochanie – powiedział, odgarniając jej włosy ze skroni i całując ją. – Wszystko jest dokładnie tak, jak powinno być. Już za chwilę zobaczymy nasze dzieci.

– Tak, wiem. Będziemy mieć dzieci. Dwoje.

– Zgadza się.

369

– To dwa razy więcej dzieci, niż ma większość ludzi.

– To prawda.

– Jedno dla każdego. Prawie jak paluszki Twix.

Uśmiechnął się.

– Możemy się dzielić.

Wtedy zmarszczyła brwi.

– Ale one nie mogą się już urodzić. Nie jestem gotowa, żeby zostać matką.

– Jasne, że jesteś. Będiesz najlepszą matką na świecie.

– Nie – odparła, oddychając z trudem. – Kiedy się wydostaną, wepchnę je z powrotem do środka.

Znów się uśmiechnął.

– Na pewno tego chcesz?

– Tak, ale nie martw się. Nie zostaną tam na zawsze. Tylko do czasu gdy uznam, że dam radę. Wypuszczę je za kilka lat. Albo za dziesięć czy dwadzieścia...

Uścisnął jej dłoń. *TL R*

– Przecież będę przy tobie, żeby ci pomóc, skarbie. Razem nam się uda.

Wzięła głęboki wdech, po czym wypuściła powietrze, leciutko się uśmiechając.

– Tak. Razem. To na pewno wypali.

Jeremy nigdy nie sądził, że mógłby się w kimś tak zakochać.

Miesiąc wcześniej pobrali się w chłodne, rześkie sobotnie popołudnie w Kościele Baptystów w Sunnyside. Teresa była druhną Bernie, a Jeremy poprosił Phila, by został jego družbą. Eleanor przez cały dzień płakała.

Jeremy wynajął najlepszego fotografa w mieście i upewnił się, że Eleanor

---

---

dostanie tyle zdjęć, ile będzie chciała, żeby móc je pokazywać wszystkim: rodzinie, przyjaciołom, znajomym z kościoła, listonoszowi, ekspedientce w drogerii i nieszczęsnej kobiecie, która tylko wyprowadzała psa, pilnując własnego nosa.

Po pierwszej nocy spędzonej w apartamencie gościnnym Eleanor już go nie opuściła. Na początku nie była pewna, czy powinna przyjąć zaproszenie Jeremy'ego – powiedziała mu, że apartament jest zbyt luksusowy dla kogoś tak zwyczajnego jak ona. Ale już po krótkim czasie czuła się swobodnie na miękkim materacu, zachwycała się tym, jak jacuzzi pomaga jej na artretyzm, i codziennie rano piła herbatę na balkonie. W wolnym czasie bez końca gawędziła z panią Spencer – dokładnie planowały, jak będą rozpieszczać bliźniaki, kiedy już znajdą się na tym świecie. A gdy nadszedł czas, w którym Eleanor zaczęła potrzebować więcej pomocy, Jeremy uparł się, że nie musi z tego powodu rezygnować z wygod nowego

domu.

Bernie wciąż czuwała nad remontami w Creekwood. Wszystko szło dobrze i było zapięte na ostatni guzik, gdy szła do szpitala na poród trzy

*TL R*

tygodnie przed terminem. Lokatorzy byli zachwyceni, że mogą mieszkać w takim przyjemnym miejscu. Uważali, że właściciel osiedla jest najwspanialszym facetem na świecie. Jeremy nawet nie przypuszczał, jakie to wspaniałe uczucie być właśnie tym facetem. Życie było piękne. A miało stać się jeszcze piękniejsze.

Pojawił się kolejny skurcz. I następny. Bernie zaklinała się, że nie da rady, ale Jeremy trzymał ją za rękę i mówił, żeby oddychała razem z nim.

Pół godziny później na świat przyszły dzieci – chłopiec i dziewczynka – i nagle, tak po prostu, Jeremy miał rodzinę, o jakiej nawet nie marzył.

I kochał ją tak mocno, jak tylko się da.

371

Godzinę później Bernie odpoczywała na szpitalnym łóżku. Była wyczerpana, ale zarazem pełna radości. Jeremy siedział obok niej, trzymając ją za rękę. Jego wyraz twarzy mówił, że nie chciałby być w żadnym innym miejscu na ziemi. Eleanor stała przy inkubatorach, podziwiając swoje nowo narodzone wnuki.

– Są takie piękne – powiedziała, delikatnie głaszcząc kciukiem rączkę jednego z dzieci. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę zostałam babcią.

Bernie nie mogła uwierzyć w żadne z tych zdarzeń, które doprowadziły do tej chwili. W noc w schronie Jeremy'ego. W ciążę, która

zdawała się niemożliwa. W upór Jeremy'ego, by stać się częścią jej życia za wszelką cenę. W to, że dwoje tak różnych od siebie ludzi się zakochało i odkryło, że tak naprawdę są do siebie podobni.

Mama miała rację. To było błogosławieństwo.

– A co z imionami? – spytała Eleanor. – Podjęliście już decyzję?

– Syn będzie miał na imię Jeremy. Junior – powiedział Je– remy.

Bernie przewróciła oczami.

– Przerabialiśmy to parę tygodni temu. Jeremy'ego zachwyca myśl, że

*TL R*

będzie miał miniaturkę siebie. – Westchnęła. – Dwóch takich w jednym domu. Wyobrażasz to sobie?

Eleanor wskazała palcem na twarzyczkę drugiego dziecka.

– Ale macie też dziewczynkę – powiedziała. – Jak jej dacie na imię?

Bernie spojrzała na Jeremy'ego.

– Niestety, o tym jeszcze nie zdecydowaliśmy.

– Nieprawda – zaprzeczył.

Bernie zamknęła oczy.

– Jeremy...

– Ja nadam jej imię.

---

Bernie spojrzała na matkę.

– Wymyślał jakieś dziwaczne imiona, ale nie martw się. Wydaje mu się, że ma ostatnie słowo, ale zawsze pozostaje mi weto. Jeśli to będzie coś okropnego...

– Będzie się nazywać Eleanor.

Bernie zamarła. Odwróciła się powoli, żeby spojrzeć na Jeremy'ego.

Potem nagle zamienił się w rozmytą plamę, bo jej oczy wypełniły łzy.

– Chcesz ją nazwać po mnie? – spytała Eleanor.

– Jeśli się na to zgadzasz – odparł Jeremy. – Może będziemy zdrabniać imię do Ellie.

– Tak nazywali mnie rodzice, kiedy byłam malutka – powiedziała Eleanor i znów się rozplakała.

Bernie przyciągnęła do siebie Jeremy'ego, objęła go i mocno przytuliła.

– Kocham cię – wyszeptała mu do ucha. – Tak bardzo cię kocham.

On odwzajemnił jej uścisk, pogłaskał ją i wyszeptał, że też ją kocha.

Kiedy w końcu go puściła, spojrzał na małą Ellie. Przyglądał się chwilę

*TL R*

córeczce, a potem pochylił się i pocałował ją delikatnie w czoło. Bernie pomyślała, że chyba umrze z miłości do niego. Eleanor usiadła na krześle

obok. Jeremy podał jej dziecko, a ona trzymała je tak, jakby to był

największy skarb na ziemi. Potem podniósł Jeremy'ego juniora z uśmiechem

dumnego ojca, który – Bernie wiedziała to na pewno – będzie przy dzieciach w każdym dniu ich życia.

Potem podał malucha Bernie. Gdy kołysała go w ramionach, kilka razy zamrugał. Oczy mu się kleiły. Po chwili wetknął sobie piąstkę do ust i zasnął.

– Cóż, na pewno nie wdał się w ojca – powiedziała Bernie. – Niczego

nie żąda.

– Daj mu trochę czasu. Już niedługo będzie kropka w kropkę jak ja.

Jeremy usiadł obok nich, pochylając się i kładąc rękę na kocyku dziecka.

– Moja rodzina – powiedział cicho i odwrócił się, by pocałować Bernie w policzek.

Nie mogła uwierzyć, że kiedyś jedynym jej celem było wymazanie go ze swego życia. Teraz nie wyobrażała sobie, by mogła żyć bez niego. Był przecież tym, czego zawsze pragnęła – dobrym, miłym mężczyzną, na którym mogła polegać i który będzie ją kochał do końca życia.

*TL R*

# Document Outline

- [Rozdział 1](#)
- [Rozdział 2](#)
- [Rozdział 3](#)
- [Rozdział 4](#)
- [Rozdział 5](#)
- [Rozdział 6](#)
- [Rozdział 7](#)
- [Rozdział 8](#)
- [Rozdział 9](#)
- [Rozdział 10](#)
- [Rozdział 11](#)
- [Rozdział 12](#)
- [Rozdział 13](#)
- [Rozdział 14](#)
- [Rozdział 15](#)
- [Rozdział 16](#)
- [Rozdział 17](#)
- [Rozdział 18](#)
- [Rozdział 19](#)
- [Rozdział 20](#)
- [Rozdział 21](#)
- [Rozdział 22](#)
- [Rozdział 23](#)
- [Rozdział 24](#)
- [Rozdział 25](#)
- [Rozdział 26](#)
- [Rozdział 27](#)
- [Rozdział 28](#)
- [Rozdział 29](#)
- [Rozdział 30](#)
- [Rozdział 31](#)

# Table of Contents

[Rozdział 1](#)  
[Rozdział 2](#)  
[Rozdział 3](#)  
[Rozdział 4](#)  
[Rozdział 5](#)  
[Rozdział 6](#)  
[Rozdział 7](#)  
[Rozdział 8](#)  
[Rozdział 9](#)  
[Rozdział 10](#)  
[Rozdział 11](#)  
[Rozdział 12](#)  
[Rozdział 13](#)  
[Rozdział 14](#)  
[Rozdział 15](#)  
[Rozdział 16](#)  
[Rozdział 17](#)  
[Rozdział 18](#)  
[Rozdział 19](#)  
[Rozdział 20](#)  
[Rozdział 21](#)  
[Rozdział 22](#)  
[Rozdział 23](#)  
[Rozdział 24](#)  
[Rozdział 25](#)  
[Rozdział 26](#)  
[Rozdział 27](#)  
[Rozdział 28](#)  
[Rozdział 29](#)  
[Rozdział 30](#)  
[Rozdział 31](#)